

SIŁA PIKA PIA

NEZALEŻNE ✦ PISMO
MEDYCH KATOLIKÓW

WARSZAWA ✦ LUBLIN
1951 KRAKÓW NR 16



nieregularny
kwartalnik

SPOTKANIA

"Spotkania"
niezależne
pismo
młodych
katolików

istnieje
od 1976/7

Lublin -
- Warszawa - Kraków

numer 16
Jesień
1981

K O M U N I K A T

Warszawa , 7 Lipca 1981

Rada Główna Episkopatu Polski podaje niniejszym do wiadomości, że

Ojciec Święty Jan Paweł II

ustanowił

Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Warszawskim,

Prymasem Polski

BISKUPA JÓZEFA GLEMPA

dotychczasowego ordynariusza warmińskiego

Kardynał Franciszek Macharski
wiceprzewodniczący
Konferencji Plenarnej
Episkopatu Polski

Biskup Bronisław Dąbrowski
sekretarz
Konferencji Plenarnej
Episkopatu Polski

Z

KAZANIA

ARCYBISKUPA

JÓZEFA GLEMPA,
PRYMASA POLSKI

PODCZAS INGRESU W WARSZAWIE

W DNIU 24 WRZEŚNIA 1981 R.

"W moim biskupim zawołaniu umieściłem słowa *caritati in iustitia* co tłumaczą: PRZEZ SPRAWIEDLIWOŚĆ KU MIŁOŚCI. Dwie wielkie jakby przeciwstawne wartości: sprawiedliwość i miłość. Sprawiedliwość - to miara tego, co słuszne, co się komu należy, co jest wyrażone prawem. Miłość zaś - to bezmiar, to nie oglądanie się na słuszność to ofiarne dawanie siebie, to służba. Jeżeli przejście ze sprawiedliwości do miłości dokonało się w Chrystusie, owszem, w Chrystusie wypełniła się sprawiedliwość przez miłość na krzyżu to i Kościół powinien te wartości urzeczywistniać, a więc jest to zadanie i biskupów, i kapłanów, i wszystkich wiernych. Śmierć Chrystusa na krzyżu jest ukazaniem najpełniejszej miłości, ale tylko taka miłość przywróciła sprawiedliwość i zbawczy ład - "Jaki Bóg od początku zamierzył w człowieku, a przez człowieka - w świecie. Chrystus cierpiący przemawia w sposób szczególny, do człowieka, i to nie tylko do ludzi wierzących. Również człowiek niewierzący potrafi w nim odkryć całą wymowę solidarności z ludzkim losem, a także doskonałą pełnię - bezinteresownego poświęcenia dla sprawy człowieka: dla prawdy i miłości" - tak nas poucza Jan Paweł II w swej encyklice *Dives in misericordia*. /7/"

SPIS TREŚCI :

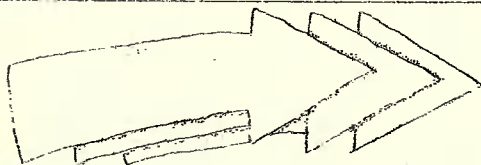
3	Ojciec Innocenty Maria Bocheński : CNOTA AMBICJI	3
ROZMOWA SPOTKAŃ		
6	Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński	6
KIERUNKI PRZEMIAN I ZAANGAŻOWANIA		
14	Alain Besancon : MYŚLAĆ O POLSCE	14
18	/jd/ : GETTO JEST W NAS /wokół Posłania "Solidarności"/	18
20	Gerard de Colroy : LEKCJA POLSKA	20
22	Eleuteriusz Prawdzic : WYZWOLENIE PRZEZ PRAWDE	22
28	Czesław Miłosz : WRÓG ŁADU, CZŁOWIEK // "ZNIEWOLONY UMYŚŁ" // fragment	28
29	Jean Goss : SIŁA PRAWDY I MIŁOŚCI	29
32	Marek Oktaba : SPOTKANIE Z NĘDZA	32
36	Lord Baden Powell : WSKAZÓWKI DLA SKAUTMISTRZÓW /fragmenty/	36
37	Michał Bokrzyński : LEFORMACJE HARCERSTWA	37
50	Ryszard Łużny /opracowanie/ : RUSYCYSTYKA DZIŚ - LIST OTWARTY DO POLSKIEGO ŚRODOWISKA RUSYCYSTYCZNEGO	50
KOŚCIÓŁ PCWSZECHNY - ZBLIŻENIA		
59	Vitalis Karov : DOŚWIADCZENIA KATOLIKÓW W ZSRR	59
74	I. Mickiewicz : OTWARCIE KOŚCIOŁA W MIŃSKU	74
76	ks. Marian Radwan SCJ : ILE KOŚCIOŁÓW BRAKUJE W MIASTACH - W POLSCE ? ...	76
DOKUMENTACJA		
78	Biblioteka SPOTKAŃ - Noty i Informacje	78
79	Dokumenty - Listy Otwarte - Deklaracje - Oświadczenia	79
SYLWETKI		
96	Bohdan Nahajlo : IGOR KALINEC	96
KOMUNIKATY		
103	Pisarz a Prawa Człowieka - Kongres w Toronto	103
104	Niepełnosprawni w Społeczeństwie i Kościele - XVII Tydzień Eklezjologiczny.	104
MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI		
108	Roman Eckert : INSTYTUT NAUKOWO-BADAWCZY EUROPY WSCHODNIEJ w WILNIE	108
MISCELANEA		
120	Listy Do Redakcji ... Ogłoszenia ... Noty	120

W Numerze Rysują :

Jerzy Likutowicz /strony : 0 , 102 /

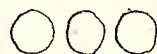
Lucjan Furnaga /strony : 18a , 19a /

Jarek Teodorowicz /strony : 53 , 73 /



Ojciec Innocenty Maria Bocheński

CNOTA AMBICJI



Czasem aż rozpacz bierze na widok braku orientacji dobrych katolików w nauce wiary i moralności. Powyższy tytuł na przykład wzbudzi - o duży zakład idę - u jednych zdziwienie, u innych podejrzenie, że chcę sadzić się na oryginalność, bo naturalnie nigdy o niczym podobnym do cnoty ambicji nie wiedzieli, nie słyszeli. I gdyby tylko nie słyszeli. W rzeczywistości jest znacznie gorzej: wydaje się wielu, że samo wspomnienie o ambicji jest czymś grzesznym i przeciwnym etyce chrześcijańskiej. Chrześcijanin to ma być nieodmiennie skończony niedołęga, który żadnych celów sobie nie stawia, pozwala się "pokornie" pędzić jak liść miotany wiatrem przez ludzi i wypadki, nie okazuje żadnej mocy ni inicjatywy. To w ogóle "cnotliwa" istota w tym niestety tak rozpowszechnionym tego słowa znaczeniu, w którym "cnotliwy", to tyle co "niedołęża i niedołęga życiowy", zdolny tylko do pobożnego wzdychania i ustępowania każdemu i każdej przeciwności z drogi.

Skąd się tak potworne przeinaczenie chrześcijańskiego ideału życia wzięło? Zapewne trochę z fałszywej hagiografii, przedstawiającej świętych nieodmiennie z łzawym grymasem na twarzy i jakimś skrętem w biodrach, mocno przypominającym skutki skurczu żołądkowego, a piszącej nam o nich tak, jak gdyby całe życie byli nic nie robili, tylko wzdychali. Trochę z naszych kochanych "wieszczów", zupełnych nieuków w sprawie wiary, którzy przepięknym językiem i z dobrego serca popisali okropieństwem, na wspomnienie których święci by się pewnie w grobach przewracali, gdyby to było możliwe. A trochę na pewno z opacznie zrozumianej nauki o pokorze

Najwyższy bodaj czas parę słów o całej sprawie napisać. Proszam, że uczynię to trochę sucho i schematycznie, ale trzeba przynajmniej najważniejsze rzeczy powiedzieć.

■ A więc punkt pierwszy: co to jest pokora? Odpowiedź: jest to trwałe nastawienie woli, dzięki któremu ten, kto je posiada, potrafi /podkreślam: nie tylko w i e, ale i p o t r a f i/ wydać o sobie w praktyce rozumny, a nie wariacki sąd wartościowy - innymi słowy ocenić się trafnie. A więc pokora sprawia, że ktoś, kto dzięki takim czy innym wypadkom został na przykład wiceministrem albo głośną gwiazdą filmową, nie myśli od razu, że jest wskutek tego mądrzejszy, lepszy, czcigodniejszy od innych i że wszyscy powinni go na rękach nosić; bo to jest idiotyzm i on doskonale wie, że tak nie jest.

Przytaczam celowo przykłady oderwane, żeby się nikt nie obraził, ale dodaję wyraźnie, że mógłbym być w to miejsce wstawić równie dobrze słowa "inteligent", "profesor", "kawaler orderu takiego a takiego", "były więzień", "generał", "były poseł", "artysta malarz" i w ogóle te rzeczy z których ludzie, jak wariaci jacyś, robią dziwowisko poświęć. Jestem wiceministrem, to doskonałe: mam władzę, powinienem ją wykonywać sprawiedliwie i uczciwie: ale zdrowy rozsądek każe mi pamiętać, że jestem z takiej samej akuratu gliny jak mój woźny, że akurat tak samo jak on umrę niezadługo i że przed sądem Boskim nie bardzo wiadomo, kto lepiej wyjdzie. Sądzić inaczej, znaczy być głupim.

■ Punkt drugi: czego pokora nie nakazuje ?

Odpowiedź: przede wszystkim nie nakazuje wcale, abyśmy wszyscy chodzili zgarbieni, z głową pochyloną i patrzyli spode łba na bliźniego z jakimś kwaśno-obłęśnym uśmiechem. Co ma jedno do drugiego ? Wiem, że jestem człowiek grzeszny i nie wiele wart - a bez pomocy Boskiej byłbym w ogóle nic nie wart - ale z tego wcale niewywnika, bym miał schylony chodzić albo poniżać się na każdym kroku, bo to ani ładne, ani celowe. Chodzi tylko o to, abym kiedy mnie nie zechcą z wiceministra zrobić ministrem, nie uważał tego za skandal i pomstę do nieba wołający - bo tak nie jest - a moich braci, którym się gorzej powiodło i wiceministrami nie zostali, nie uważał za rodzaj bydła, bo to są ludzie i nieraz lepsi ode mnie. W związku z tym, pokora wcale nie nakazuje, abyśmy się uważali za gorszych, niż jesteśmy naprawdę. Jeśli na przykład umiem pisać na maszynie i prowadzić samochód, żadna pokora nie żąda ode mnie, abym mówił, że nie umiem pisać na maszynie i prowadzić samochodu. Bo pokora to jest prawda i nic więcej. Niestety ta prawda jest bardzo trudno w praktyce dostępna: każdy z nas ma na nieszczęście mniej lub więcej przewrócone w głowie, kiedy o jego zalety chodzi.

■ Punkt trzeci: co to jest ambicja ?

Odpowiedź: jest to cnota, czyli stała dyspozycja duchowa, dzięki której posiadający ją stawia sobie wielkie cele i umie do nich konsekwentnie dążyć. Naturalnie "ambicję" nazywają także wiele innych rzeczy, ale prawdziwa ambicja to jest to właśnie: Umieć stawiać sobie i urzeczywistniać wielkie cele. Pierwszy europejski filozof, który ambicją zajął się naukowo, a mianowicie grecki myśliciel Arystoteles, twierdził, że prawo do ambicji mają tylko ludzie wielcy, na przykład wodzowie, ministrowie itp. My, chrześcijanie jesteśmy innego zdania: każdy człowiek może i powinien sobie stawiać wielkie cele i urzeczywistniać je. Co więcej, kto tego nie potrafi, nie jest dobrym chrześcijaninem: może wyglądać na takiego, ale nim nie jest - bo charakter bez ambicji jest pseudo-charakterem, który z naszym ideałem nie ma nic wspólnego. Powód jest bardzo prosty: człowiek nie żyje po to na świecie, aby przeżyć/na wet wzdychając w wolnych chwilach/, ale aby działać. Działać jak? Rozmaicie, zależnie od położenia, ale zawsze tak, aby święta wola Boska mogła się spełnić na świecie. Ktoś ma na przykład dzieci: wola Boska jest dla niego, aby dzieci te wychowywał jak najlepiej i jak najstaranniej przygotował na życie. Toczy się jakaś wojna sprawiedliwa: rzecz oczywista, że wola Bożą jest jej zwycięskie zakończenie. A przede wszystkim, każdy z nas ma odpowiedzialność za siebie samego i wola Boska jest, aby ze siebie zrobił coś możliwie godnego obrazu Bożego, jakim powinien być, a jakim niestety nieraz jest bardzo mało.

■ Punkt czwarty: jak ambicja godzi się z pokorą ?
 Odpowiedź: godzi się w bardzo prosty sposób, bo dotyczą one bardzo różnych rzeczy: pokora nakazuje mieć prawdziwy sąd o własnej, pod czas gdy ambicja każe dążyć do osiągnięcia wielkich rzeczy, co je dno z drugim nie ma nic wspólnego, zwłaszcza jeśli dodamy, że ambicja chrześcijańska polega wprawdzie na wysiłku i woli, ale liczy na pomoc Boską w walce o urzeczywistnienie celów, nie na własne braki. Co więcej: prawdziwa ambicja zakłada pokorę i jej potrzebuje, bo bez pokory sąd jest fałszywy i człowiek stawia sobie zamiast wielkich celów jakieś małe - najczęściej zamiast być wielkim, stara się aby inni myśleli, że jest wielki. Jeszcze inaczej: pokorą to świadomość, że jestem mały: ambicja, to siła na wola zostania wielkim.

Wydaje mi się, że tej ambicji mamy nieraz za mało. Za łatwo idziemy na kompromisy, na półśrodki i, przepraszam za słowo, na partactwo. A przecież nie tylko spełnienie naszej roli życiowej, ale powodzenie sprawy, której służyć będziemy zależy w ogromnej mierze od tego, czy staniemy się naprawdę i w pełni ludźmi wielkiej, żywo-
 kowej i mocnej ambicji.

Ojciec Innocenty Maria Bocheński

W symbolicznej tylko formie, nie reprezentatywnej dla ogromnego dorobku Autora, chcemy poprzez publikację jednego z Jego szkiców etycznych przypomnieć postać wybitnego myśliciela, nieznanego, z powodów o których poniżej, w kraju rodzinnym. Ojciec Innocenty Maria Bocheński, dominikanin /ur. 1902/ był przez wiele lat powojennych profesorem filozofii nowożytnej i współczesnej na Uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim; był też rektorem tej Uczelni. Jest ceniony zwłaszcza jako znawca logiki starożytnej i średniowiecznej; gruntowna znajomość logiki współczesnej pozwoliła mu w logicznym przekazie autorów takich jak Arystoteles, Teofrast dostrzec wartości pominięte przez innych badaczy. Jego zainteresowania są wielostronne, przygotowanie świetne: prawo studiował we Lwowie, ekonomię w Poznaniu, teologię w rzymskim Angelicum, filozofię we Fryburgu; wszystko to czyni z Niego osobowość szeroką, nie tylko zresztą akademicką, której nie sposób zamknąć w jednej czy kilku nawet dyscyplinach. Ostatni, tegoroczny, trzeci z kolei, Doktorat H.C., który otrzymał od Uniwersytetu w Mediolanie był doktoratem z matematyki; dziedziną wiedzy, której uprawianie rozpoczął ostatnio jest ... nauka o przedsiębiorstwie. Stąd między innymi szczególna wartość i przydatność Jego syntez: np. *Europäische Philosophie der Gegenwart* /Berno 1948/ doczekała się wielu tłumaczeń i wydań /tylko w U.S.A. około trzydziestu/. Wśród wielu pozycji Jego pióra znaleźć można między innymi *Der Soviet-russische dialektische Materialismus*, /Berno 1950/; te między innymi zainteresowania O. Bocheńskiego, które obok publikacji naukowych dotyczących komunizmu przybierały także postać działań organizacyjno-naukowych sprawiły, że z zapisu cenzury był w Kraju znany tylko w wąskim kręgu specjalistów. W czasie drugiej Wojny Światowej był kapelanem WP w Wielkiej Brytanii i we Włoszech. Z tego okresu pochodzi publikowany przez nas tekst. Ukazał się on we włoskim Dzienniku *Żołnierza* /Nr 158 z dn. 19. IX. 1944/, a podajemy go za: I. M. Bocheński, *Szkice Etyczne*, zebrał i ułożył Adam Bocheński, Biblioteka Polska, Londyn 1953, nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego =Veritas=, Veritas Foundation Press, London/.

Z twórczością O. Bocheńskiego będziemy się starali zapoznać naszych czytelników bliżej w jednym z następnych tomów Biblioteki Spotkań i w kolejnych numerach kwartalnika SPOTKANIA .
 ./red/.

ROZMOWA SPOTKAŃ⁶

Z Jerzym Giedroycem,
twórcą pisma "Kultura" i Instytutu Literackiego w Paryżu,
rozmawia Marek Zieliński.

Nasza rozmowa nie ma być panegirkiem, a konfrontacją spojrzeń na miesięcznik "Kultura" i jego program polityczny i wydawniczy zarazem; kogoś, kto został wychowany w PRL-u i kogoś, kto, jak Pan, towarzyszył przwagdom historycznym II Rzeczypospolitej, a potem w warunkach emigracji stworzył ośrodek myśli niezależnej od czasowych układów politycznych i narzuconych doktryn. Czy mógłby pan Redaktor powiedzieć, jakie założenia ideowe i moralne legły u początków powstania pisma i Instytutu Literackiego, czym miał być i czym się stał; słowem, jak Pan ocenia sine ira et studio po latach drogi i dokonania -

- "Kultury" i Instytutu ?

Jerzy Giedroyc :

- Kiedy się kończyła wojna, dla mnie nie ulegało wątpliwości, w czym odbiegałem od powszechnej opinii wówczas, że nie będzie trzeciej wojny. Jesteśmy skazani na bardzo długi pobyt za granicą. Zaś obserwując emigrantów rosyjskich z okresu międzywojennego, zdawałem sobie sprawę, że formy organizacyjne na emigracji są niesłychanie kruche. I że bardzo szybko się degenerują. Powstają rozmaite frakcje, które w swoich poglądach dochodzą czasami do rzeczy humorystycznych. Dlatego tak ważne jest słowo, słowo drukowane. Wzorem dla mnie - był wówczas "Kołokoł" Hercena. Na tych przemyśleniach została oparta koncepcja, aby wydawać pismo, które z jednej strony oddziaływałoby na Kraj, a jednocześnie - miałoby wychowywać emigrację.

Czy to się udało zrealizować ? To bardzo trudno powiedzieć ...

... Na pewno wielką pomocą było to, że trochę na skutek przypadku powstał bardzo mały, ale i bardzo ze sobą blisko związany i świetnie się rozumiejący zespół ludzi. W większości współpraca nasza sięgała okresu wojny i czasów II Korpusu. Stąd wywodzą się przyjaźnie i współpraca między mną a Zofią i Zygmuntem Hertz Mieroszewskim czy Czernikim. Dzięki temu nie było też szoku przejścia, jak to normalnie bywało, do demobilizacji, do życia cywilnego. Nadal kontynuowaliśmy i kontynuujemy - "życie pod namiotami". Ten swoisty rodzaj służby, tak jak my ją pojmujemy, umożliwił nam stworzenie swoistego falansteru - dalszy ciąg tego, czym żyliśmy w II Korpusie. Ogromnie ułatwił wydawanie pisma. Dzięki temu koszty administracyjne spadły do minimum. Z wytycznych, które nam przyświecały, najważniejsze było odpowiedzenie sobie na pytanie, jaką rolę winna Polska odgrywać we Wschodniej Europie. Nasze założenia ideowe wiązały się w pewnym sensie z koncepcjami Józefa Piłsudskiego, na się rozumieć zmodyfikowanymi. Doszliśmy więc do przekonania, że rola Polski na wschodzie jest nadal ogromna, ale inna niż by to wynikało z koncepcji jasiellońskich. Dzisiaj są one kompletnie nierealne na skutek nacjonalizmów narodów sąsiadujących z Polską od wschodu. Powtarzanie tego spotkałoby się z podobną reakcją, z jaką spotkał się federalizm Piłsudskiego... Byłoby to uznane za nową formę imperializmu polskiego. Wszystkie te idee były, i są do dziś, przyjmowane z niesłychaną nieufnością przez narody ościenne. Aby nasza polityka oprzeć na nowych podstawach i nie być posadzoną o imperializm, trzeba było zdecydować się na ofiarę. Nie na wielkiej, długofalowej polityki - bez ofiar. Dlatego też nasz zespół od razu się zdecydował, jeszcze w 1949 roku że Wilno i Lwów są dla Polski stracone. Jeżeli chcemy znormalizować nasze stosunki z Litwą i Ukrainą, to z tych miast musimy zrezygnować. Musimy zrezygnować z rewindykacji tych ziem nawet po zmianie sytuacji. Tym się różniliśmy od reszty emigracji, która sprawy utraconych ziem chce odwoływać do czasu odzyskania niepodległości przez Polskę. My uważamy przeciwnie, że trzeba jasno i uczciwie to postawić. Dlatego że dopiero jasne postawienie może wzbudzić chociażby częściowe zaufanie tych narodów. Ta polityka, moim zdaniem, okazała się słuszną. I tu nastąpiło dziwne zjawisko. Najpierw po wysunięciu tej nowej koncepcji spotkaliśmy się z olbrzymim sprzeciwem na emigracji, w przeważającej części związanej sentymentalnie i pochodzeniem z dawnymi kresami. Przestrzegano nas też, że zostaniemy przez opinię emigracyjną całkowicie zniszczeni. To jednak nie nastąpiło, przeciwnie, zgodzono się z naszym stanowiskiem i w mniejszym czy większym stopniu wielu zostało przekonanych do tej zmiany. Straciliśmy wtedy nie więcej niż kilkunastu prenumeratorów. Za to - staliśmy się pismem również dla inteligencji ukraińskiej i wschodnioeuropejskiej. Dzisiaj czytelnicy ukraińscy stanowią znaczny procent abonentów. Tutaj docieramy, mówiąc nawiasowo, do ciekawego przyczynku psychologicznego, jeśli idzie o Polaków. To jest chyba jedyny naród który przy swoich niesłychanych wadach ma też niezwykłą zaletę: pozwala sobie mówić prawdę w oczy. Tę prawdę nawet wówczas, kiedy jest dla niego bardzo nieprzyjemna. Istnieje przecież w polskiej kulturze taki nurt, który wywieść można od Morwida, Brzozowskiego i Żeromskiego, czy jeszcze wcześniej, który mówił o Polakach - i Polakom w oczy, - rzeczy niesłychanie drażliwe, krwotoczne. Warto przypomnieć takie książki Żeromskiego, jak "Wawrzenie Judasza" z ostro postawionym problemem żydowski, czy "Przedwiośnie", które nawet w czasach powojennej niepodległościowej euforii zostało przyjęte i docenione przez czytelników. Nasza koncepcja normalizacji stosunków - wracając do tematu - z naszymi sąsiadami przy jednoczesnej rezygnacji z ziem wschodnich wynika z pewnego realizmu. Bo jeżeli pomyślimy, że sytuacja się zmieni, że Związek Sowiecki się zawali, to kim będziemy kolonizować - czy repolonizować, na przykład Wileńszczyznę - czy będziemy wysiedlali lub wyrzynali miliony ludzi tam mieszkających? To absurd... Zupełnie wykluczone. Tam zaszyły zmiany nieodwracalne, takie same zresztą, jakie można zaobserwować na ziemiach przyłączonych do Polski. Istniejące dzisiaj w Niemczech zionkostwa opierają się już tylko na sentymentalnym wspomnieniu ludzi którzy tak naprawdę żyją już gdzie indziej i dla swoich marzeń czy sentymentów nie bardzo znajdują pogórcie. Lata temu oni mieli postów - dzisiaj ani jednego. Zostały im takie same sentymenty, jakie mnie łączą na przykład z Mińskiem Litewskim... Chętnie bym tam pojechał i zobaczył. Ale są to już tylko sentymenty - czysto prywatne.

...Dla nas powstanie Niezależnej Ukrainy byłoby wreszcie otwarciem dla Polski pewnych możliwości na Wschodzie. Uzyskalibyśmy wreszcie szansę manewru. Byłby to rodzaj państwa buforowego, które oddzielałoby nas od przyszłej Rosji. Państwa zresztą dużego, bo jakby nie było czterdziestomilionowego, a i powierzchnią większego od Polski. Zabezpieczającego naturalnie zarówno pomniki historii - przecież wspólne - jak i autonomię kulturalną ludności polskiej. Nasza współpraca z Ukraińcami układa się obiecująco, gorzej jest z Litwinami, którzy są nadal bardzo nieufni w stosunku do Polaków. Najważniejsze, że narody te już okrzepły i że także i Litwini nie czują już tych obaw, co w okresie międzywojennym, iż zostaną przez nas spolonizowani. Obawa przed ogromną wyższością kultury polskiej nad litewską - jest teraz niepoważna, więc mam nadzieję, że z chwilą okrzepnięcia nie tylko nacjonalizmów, ale i kultury tych narodów, owe nieufności znikną do końca, i że będzie można mówić o partnerstwie. Najważniejsza jednak pozostaje kwestia ułożenia i normalizacji stosunków z Rosjanami i Niemcami. To jest dla nas problem niestety istotny. W jego rozwiązaniu różnimy się od Dmowskiego czy Kisielewskiego. Wszyscy chcieliby dogadać się z establishmentem rosyjskim. To nie wychodziło z Rosją carską i tym bardziej - nie może się udać ze Związkiem Sowieckim. Trzeba się dogadywać ze społeczeństwami, a nie z ich rządami, które w dodatku nie reprezentują swoich narodów... Dlatego też jesteśmy w bliskich kontaktach z dysydentami rosyjskimi i wydajemy specjalne numery "Kultury" w języku rosyjskim, oraz pisarzy zakazanych w Sowietach. "Kultura" jest dość znana w tych kregach. Czy mają one duże wpływy - w Rosji? Na pewno ograniczone, ale jednak. To jest przecież elita inteligencji rosyjskiej, jej sumienie. Powinniśmy wszystko zrobić, żeby z nimi współpracować. Nie możemy zapominać tutaj o jednej sprawie, która dodaje realności naszemu projektowi: otóż w Rosji kultura polska jest ogromnie atrakcyjna. Istnieje wielkie zainteresowanie polskim filmem, książkami, muzyką, gazetami... Dla nich nawet "Trybuna Ludu" jest pewną rewelacją, nie mówiąc już o "Przekroju". Poprzez Polskę mają dostęp do kultury Zachodu. Niestety, są to sprawy, które w Polsce mało kto rozumie, a jeszcze mniej ludzi coś robi w sprawie poszerzenia kontaktów. Nowa emigracja rosyjska od razu nawiązała z nami przyjacielskie stosunki. Bardzo to jest dla nas przyjemne. Kiedy zjawił się Sołżenicyn, powstała koncepcja stworzenia pisma "Kontinent" i Sołżenicyn poradził Maksymowowi żeby nawiązał z nami ścisłą współpracę. W rezultacie jesteśmy członkami redakcji "Kontinentu" i wzajemne stosunki są bardzo bliskie. Za największy sukces "Kultury" uważam to, że po raz pierwszy intelektualiści i opozycjoniści rosyjscy zaakceptowali koncepcję niezależnej Ukrainy; tego do tej pory nie było... Przecież umowa Piłsudski-Śawinków-Fiłosofow o niepodległości Ukrainy skończyła się tym, że Fiłosofow został potępiony przez emigrację rosyjską. Dla Rosjan była wówczas nie do pomyślenia wizja wolnej Ukrainy. Natomiast obecnie ogromna większość uznaje niepodległość Ukrainy, łącznie z możliwością oderwania jej od Rosji. Od Sołżenicyna do Sacharowa zaszła ogromna ewolucja. Oczywiście - trzeba wziąć pod uwagę, że w specyficznych warunkach rosyjskich nie wiadomo, czy ta inteligencja będzie miała decydujący głos i wpływ. Ale po raz pierwszy istnieje ten problem, został on postawiony i jest dyskutowany. A jeżeli chodzi o te ostracyzmy, to można przypomnieć Hercena. Heczen który był prawdziwym władcą duchowym Rosji, z chwilą, kiedy poparł powstanie styczniowe, stracił swój wpływ. "Koło koła" został zniszczony. Z takim to odroczym nacjonalizmem rosyjskiego się wówczas spotkał, że przekreślił siebie, przestał się liczyć... Teraz taka sytuacja jest już nie do powtórzenia, czyli, że na przestrzeni ostatnich stu lat zaszła olbrzymia zmiana, ewolucja Rosjan...

Z Jerzym Giedroyciem,
twórcą pisma "Kultura" i Instytutu Literackiego w Paryżu,
rozmawia Marek Zieliński.

Czy nadal prawdziwe są słowa ś.p. Juliusza Mieroszewskiego :

= Co to jest linia "Kultury" ? "Kultura" szuka dróg wiodących do niepodległości. Polska jest w tak trudnej sytuacji, że należy przebadać każdą koncepcję, zastanowić się nad każdą możliwością. "Kultura" nie jest pismem ani socjalistycznym, ani rewizjonistycznym, ani neomarksistowskim. Służymy tylko jednemu celowi, którym jest niepodległość Polski. Ten cel wyznacza polityczną linię - "Kultury" = .

Jerzy Giedroyc :

...realistami. w tej sytuacji jaka jest, naszym obowiązkiem jest opukiwanie wszystkich możliwości, które by nas przybliżyły do niepodległości Polski. Co też spowodowało zarzut wobec nas, że jakoby ciągle zmieniamy poglądy. Ale to jest przecież normalne. Polityka nie jest sakramentem, trzeba się dostosowywać do zmieniającej się sytuacji. Kiedy niegdyś była koniunktura na politykę Dulleasa - popieraliśmy tę politykę, chociażby wydając książki blisko z nami współpracującego Burnhama. Kiedy lansowano koncepcję neutralności Polski i innych krajów Wschodniej Europy, popieraliśmy i te tezy, wierząc, że może i w nich się coś znajduje pożytecznego dla przybliżenia ostatecznego celu. Gdy się to przestało nadawać, przeszliśmy do innych koncepcji. Zawsze przecież trzeba trzymać rękę na pulsie. Nie ma niczego gorszego jak sztywne stanowisko, typowe na przykład dla emigracji londyńskiej, która niezmiennie do tej pory stoi na stanowisku granicy ryskiej. Dzisiaj robienie z granicy ryskiej, która była przypadkowa i której nie można uzasadnić żadną koncepcją geograficzną czy etnograficzną, ani tym bardziej historyczną, punktu odniesienia politycznej myśli - jest absurdem. To wszystko, co działo się w Rydze było przypadkowe, robione przez Grabskiego, który wytyczał tę granicę pod kątem możliwości polonizacyjnych. Przez to przegraliśmy Białoruś. Chociaż oddawano nam Mińszczyznę, Grabski z tego zrezygnował w imię racji, że tego już nie potrafimy przełknąć. Przez to koncepcja białoruska przeszła w ręce rosyjskie, a oni już to dobrze wykorzystali ...

"Kultura" jest pismem, które przy swoim zasadniczym profilu duchowym - i ideowym - jest zarazem zadziwiająca dla Polaka w Kraju oaza liberalizmu. Budzi to nawet podejrzenie o brak jednoznacznej opinii, o niewyraźność ocen, prowadzi do różnych posądzeń i uproszczeń w odczytywaniu intencji miesięcznika. Rodzi się jednak pytanie: czy w świecie zasadniczych walk, w świecie dwóch, trzech, a nawet i więcej obozów czy doktryn globalnych, można jeszcze tak po staroświecku być liberalnym i tolerancyjnym, czy nie jest to szlachetna donkiszoteria,

- nie mieszcząca się w mechanice zdarzeń współczesności ?

Jerzy Giedroyc :

...nie ma nic gorszego jak narzucanie jakiejś sztywnej ideologii czy koncepcji, której zresztą nie posiadamy. Każda nasza koncepcja wytwarza się w toku dyskusji, wymiany poglądów, i z tego wynika nasz liberalizm. Nigdy nie unikaliśmy dyskusji. Nigdy też nie unikaliśmy - jeżeli argumentu strony przeciwnej przeważały szale - zmiany naszego stanowiska. Wydaje się nam, że jest to jedyny sposób kształtowania myśli politycznej.....

Kto właściwie, poza Panem, najpełniej wyrażał ducha "Kultury", kto był jej porte-parole, z kim - przepraszam za obcesowość pytania - łączyła Pana, jako redaktora pisma i wydawcę, przez te wszystkie lata, najgłębsza więź -

- polityczna i ideowa ?

Jerzy Giedroyc :

- Najbliższym moim współpracownikiem był bez wątpienia Mieroszewski - człowiek z którym byliśmy zdumiewająco zorientowani. Prowadził on z nami, ze mną i innymi członkami zespołu mieszkającymi w Paryżu, nieustanne spory i dyskusje. Był zresztą ogromnym dziwakiem, jedynym chyba tak blisko związanym z "Kulturą", który nigdy nie przyjechał do Maisons Laffitte. Nigdy nie wychodził ze swojej dzielnicy w Londynie. Ale zarazem wymienialiśmy z Nim czasem po dziewięć listów - tygodniowo, jak para zakochanych! Kontakt był między nami niesłychanie bliski. Na odcinku politycznym był On dla mnie najbliższym człowiekiem. Drugim takim - na innej płaszczyźnie: moralno-kulturalnej - jest Józef Czapski. Bliskim współpracownikiem jest Gustaw Grudziński... no i oczywiście nie mogę pominąć moich współpracowników w samym Maisons Laffitte. Są oni kręgosłupem "Kultury".

Czym należałoby tłumaczyć fenomen, że "Kultura" wcale nie najbogatsza finansowo, stworzyła przecież aż tak imponujący ośrodek duchowy, że to właśnie u Pana pisali i wydawali swoje dzieła - Gombrowicz i Miłosz, Bobkowski, - czy

- Herling-Grudziński, Mieroszewski i Hostowiec ?

Jerzy Giedroyc :

* To chyba wynika z pewnego wyczulenia na ludzi, którzy mają talent i coś sobą reprezentują. Nie byliśmy nigdy sektą nie tylko polityczną, ale i literacką. Byliśmy zawsze bardzo otwarci. Nie wahałiśmy się współpracować z ludźmi, którzy się na emigracji nie podobali. Trzeba wziąć pod uwagę, że na przykład - Miłosz był przyjęty przez emigrację wrogą jako zdrajca, współpracujący przedtem z reżymem komunistycznym, może wtyczka... Kto wie kim on jest. Także i Gombrowicz, po "Transatlantyku" był znienawidzony, jako ten, który obraża uczucia narodowe. Tymczasem dla nas tego typu względy nie miały znaczenia, liczyły się wartości, stwarzane przez tych pisarzy.

- Problemy finansowe nie odgrywały tutaj większej roli. Tym bardziej, że potrafiłiśmy sobie z nimi jakoś poradzić. Wpływały na to różne przyczyny. Na d e wszystko - jak już wspominałem - dzięki naszemu życiu we wspólnocie, koszty administracyjne były niewielkie, wręcz minimalne. A poza tym nasza polityka finansowa była dość, powiedziabym, prymitywna. "Kultura" szła dobrze, była prenumerowana i rozsprzedawana bez kłopotów, książki już dużo gorzej. Wobec tego, jeżeli były nadwyżki z "Kultury", to dzięki nim wydawaliśmy książki. Mieliśmy też, co muszę przyznać, olbrzymią pomoc ze strony czytelników. Chociażby ten dom - został kupiony przez naszych czytelników. Przedtem też mieszkaliśmy w Laffitte ale wynajmowaliśmy inny dom, z którego nas dosłownie wyrzucono. Znaleźliśmy się na bruku. Wtedy za namową naszych przyjaciół ogłosiliśmy rodzaj subskrypcji na kupienie nowego pomieszczenia. Dała ona zdumiewające efekty. W ciągu dwóch lat ten dom został spłacony. Wówczas powstał też Fundusz Kultury, gdyż ludzie nawet po kupieniu domu nadal przekazywali i przekazują pieniądze. Pozwoliło to nam na cały szereg działań, przyznawanie stypendiów, pomaganie ludziom w pracy niepodległościowej, etc. A przecież koszt kamionego domu był już wówczas, prawie trzydzieści lat temu, duży, jakieś 11 czy 12 milionów starych franków. Zbieranie pieniędzy stanowiło też swoisty, pierwszy plebiscyt uznania dla tego, co tu robimy; jego wynik bardzo nas podniósł na duchu.

- Zdarzały się i inne, specjalne wpłaty; i tak z U.S.A. dostaliśmy - z Fundacji Lilly Endowment - dotacje, która umożliwiła wydanie serii "Archiwum Rewolucji". Pomagał nam profesor z Bostonu, Charles Merrill, który miał własną fundację. Był to taki dziwny Amerykanin - katolik, który odwiedził Polskę, zakochał się w niej i tam, w Polsce, dowiedział się o "Kulturze". Przyjechał do nas, interesował się dość nieśmiało wszystkim - i potem, parę razy - przysłał bardzo poważne czek. W tym zresztą była duża zasługa Czesława Miłosza, gdyż Merrill był Jego wielbicielem ...

Jak Pan odczuwa swoje miejsce wśród emigracji politycznej na Zachodzie? Czym należy tłumaczyć tak liczne niegody, a i po dziś dzień trwające, podziały Polonii, czasem zrozumiałe, bo wynikające z różnic światopoglądowych, generalnych, ale czasami drażniące małostkowe i prowincjonalne. Czy widzi Pan Redaktor możliwość zmiany na lepsze i możliwość porozumienia ponad aktualnymi podziałami, możliwość zgody, która nie negując wzajemnych odrębności umożliwia realizację wspólnych w zasadzie celów?

Jerzy Giedrové :

- "Kultura", jak już mówiłem, ma swoje miejsce na emigracyjnej mapie wydawniczej i politycznej. Związek z emigracją jest dla nas ważny nie tylko ze względu na łączące powiązania ideowe, ale i na znaczenie materialne. Nasze pismo i książki są wysyłane do Kraju bezpłatnie, a zarazem musimy przecież z czegoś żyć i móc za coś wydawać. Stąd się bierze niezwykła waga prenumerat i pomocy ludzi na emigracji. W dużej mierze się to sprawdziło i umożliwiło realizację większości naszych zamierzeń. Bez pomocy emigrantów nie byłoby to możliwe. Zarazem, w przeciwieństwie do wielu innych grup i ośrodków, które żyją własnym życiem - gettowym, za najważniejsze uważamy pracę dla Kraju. Co oczywiście nie zwalnia nas od własnych przewarstw i stawiania własnych koncepcji i impulsów ideowych ... Dlatego zdarza się, że w niektórych okresach inaczej patrzyliśmy na różne sprawy, niż przeważająca większość emigrantów, i także odmiennie niż krajowi działacze. Co zresztą w niczym nie zmieniało i nie naruszało naszych poprawnych, a czasem dobrych stosunków i z jednymi i z drugimi. Jeżeli zaś idzie o te, czasami być może śmieszne, podziały, to pomijając naturalne różnice polityczne - i ideowe, czasami anachroniczne - duży wpływ mają na to warunki życia emigracyjne. To, o czym wkrótce, określiłbym jako degenerację form organizacyjnych, a także i ideowych, znamionującą zaniknięcie struktury emigracyjnej, tak łatwą do zaobserwowania na przykładach wszystkich ośrodków emigracyjnych: od polskiego - w Wielkiej Brytanii, poprzez rosyjską z okresu międzywojennego, aż po dzień dzisiejszy. Na szczęście poroli zmienia się to na lepsze, zarówno na skutek przemian w Kraju, jak i stale rosnącej, nowej emigracji; zresztą, w chwilach naprawy ważnych, niezależnie od podziałów, potrafimy realizować wspólne wartości ...

Czym z perspektywy Paryża i z perspektywy Maisons Laffitte - jest Kraj, Polska wcielona siła do bloku wschodniego? Na czym polega zasadnicza więź "Kultury" i Instytutu - z Nia? Czy to tylko umożliwianie wyrażania poglądów ludziom stamtąd, publikowanie ich artykułów, przemysłów, "zakazanych" książek - czy jeszcze coś innego?

Jerzy Giedroyc :

- To nie jest tylko kwestia umożliwienia wypowiedzania się ludziom w Kraju na łamach "Kultury" i wydawania książek, które są nie do wydrukowania tam. My mamy większe ambicje. Najważniejszą rolą "Kultury" - jak uważam - jest dawanie materiału do myślenia politycznego i kulturalnego. Nie narzucanie jakiejś koncepcji ale dawanie materiału do przemyśleń. Wielkim nieszczęściem Polski stało się to że przez te lata - od okupacji poprzez okres powojenny - nasza myśl polityczna - zupełnie znikła, zanikła. Dopiero teraz zaczyna się ona nieśmiało odradzać ... Jest rzeczą niesłychanie niepokojąca, że do tej pory rządzi Polską trumny Piłsudskiego i Dmowskiego. Ja sam w pewnym sensie jestem piłsudczykiem ... Uważam Marszałka za fascynującą postać i cały szereg Jego myśli i idei jest mi bliskich. Ale to jest przecież prehistoria. Traktować dzisiaj, przy tam zmierzającej sytuacji, Piłsudskiego czy Dmowskiego jako źródło wskazań, jest nonsensem. Świadczy to tylko o ogromnej bezradności w polskim myśleniu politycznym.

Jak twierdzi Pismo Święte, nikt nie jest prorokiem we własnym kraju ... ale jesteśmy poza Nim, więc siłą rzeczy pytanie do Pana jako polityka, czło- wieka czynu i myśli zarazem - swoistego wizjonera - uwieńczeniem tych wizji - jest całe dzieło "Kultury", dorobek dziesiątków lat - a więc pytanie o przysz- łość Polski; czym może się stać i jaką chciałby Pan, pragnąłby Pan -

- aby była ?

Jerzy Giedroyc :

- Nie jestem prorokiem i nigdy nim nie starałem się być. Wszystko co robimy - tutaj - wynika tylko z wycucia sytuacji i realistycznego podejścia do rzeczy - wiściwości politycznej. Przyszłość Polski jest bez wątpienia uzależniona w olb- rzymiej mierze od przekreślenia przez dzisiejsze i nadchodzące pokolenia antago- nizmów dzielących nas od narodów mieszkających na wschód od Bugu; ważności tej spraw nie można - nie sposób - przecenić. Nasza rola na wschodzie nie zmalała a przeciwnie wręcz, stała się większa. Ryzykując potrafili podjąć tym rosna- cym zadaniem. Polska z uwagi na wartości swojej kultury, jak i dziedzictwo myś- li demokratycznej może i powinna stać się wzorem i zornikiem dla narodów i państw tej części Europy.

Przywołam jeszcze raz słowa Juliusza Mieroszewskiego, publicysty, który - jak sam Pan Redaktor przyznał - odegrał tak wielką rolę w dziejach "Kultury": = Czy realne jest to, co słuszne - czy też realne jest tylko to, co jest - moz- liwe? My wiemy z naszych doświadczeń, że słuszne nie stanie się nigdy realne, jeżeli zwątpimy, że jest możliwe. Należy być pewnym tylko jednej rzeczy - to jest słuszności swojej sprawy. = / ... / ; i dalej : = Słuszność jest rzeczą zna- cznie trudniejszą niż realizm. Siłą można do czasu utrzymać krzywdę i jarzmo. Ale trwać i przetrwać można tylko w obronie słuszności. Dlatego jako pragmatyk sądzę, że ważniejszą jest rzeczą, by nasza polityka była słuszna niż realna - bo realistami w ostatecznym rozrachunku są ci, którzy potrafią trwać i przetrwać. Czy jest to nadal credo Pana i Zespołu "Kultury" i Instytutu ?

Jerzy Giedroyc : - Tak !

Wciąż mówimy o polityce, o koncepcjach urządzania świata, ale przecież "Kultura" to także synonim wartościowej literatury goszczącej na Jej łamach: Instytut Literacki wydał wiele wybitnych dzieł, bez których niemożliwa jest pełna ocena piśmiennictwa polskiego po Wojnie. Dzięki edycjom Instytutu mieli gdzie wydawać i pośrednio stali się szeroko znani wybitni ludzie pióra - Polacy. Nie wspominam tu prawie wcale o niezwykle bogatej działalności przekładowej. Rzadko kiedy jedno wydawnictwo ma na swoim koncie aż tyle trafnych decyzji edytorskich. Czym to tłumaczyć: brak konkurencji, odwaga decyzji i tak zwana intuicja - czy może jeszcze coś innego?

Jerzy Giedroyc :

- Pośrednio już na to odpowiedziałem, wspomnę więc teraz o sprawie, której Pan nie poruszył. Bardzo ważną dla nas, dla tego co robimy i według czego będziemy kiedyś oceniani, jest inicjatywa "Zeszytów Historycznych". Przywiązuję do ich wydawania ogromną wagę. Nie ma przecież nigdzie tak zakłamanej historii jak historia Polski. W tej dziedzinie wszystko jest robione na wzór "wieczorów pod lipą". U nas się tę historię fałszuje - sposób nieporównywalny - a specjalnie - historii najnowszej. I dlatego tak niezwykle ważne jest publikowanie materiałów źródłowych, czy przyczynków wyświetlających tę rzeczywistość. Nie jesteśmy tu przy tym żadną stroną, nie stoimy u boku jakiegokolwiek partii, jak chociażby - Pobóg-Malinowski, którego bardzo zresztą cenna książka jest pisana z pozycji... piśmudczyka, z naginaniem ocen, etc. Tego staramy się unikać. Najważniejsza - i najtrudniejsza rzecz to fakt, że giną źródła. Wymierają przecież ludzie, a poza tym, z czego nie wszyscy sobie zdają sprawę, archiwa są rozproszone i nie są - zbyt dobrze zabezpieczone. I często giną. Po prostu tego się u nas nie ceni. Nie ma zrozumienia dla archiwów. Jedyne dobrze zabezpieczone archiwum polskie - ma chyba Hoover Library w Stanford. Toteż, kiedy ktoś chce u mnie zdeponować swoje zbiory, to ja się tego nie podejmuję, bo przecież nie wiem co będzie z Instytutem, z naszymi, też olbrzymimi, zbiorami, z biblioteką - po mojej śmierci. Nie mam zaufania do warunków materialnych na emigracji i wszyskich odsyłam do Stanford. Tam zresztą - nawiasem mówiąc - są już teraz bardzo dobre zbiory archiwalne poloników, z których można korzystać; co prawda, mało kto to robi. Polscy historycy wolą jeździć do Paryża, gdzie piszą na dwa odwieczne tematy: o Wielkiej Emigracji albo o Résistance podczas Wojny. Natomiast trudno kogoś namówić na wyjazd do Ameryki ...

A więc - rzetelność, prawda, otwartość - czyli atuty najważniejsze, i też - najpoważniejsze ... Na koniec pytanie natury osobistej. W Kraju zarówno propaganda państwowa, jak i przenycane z dużym poświęceniem książki "Kultury" i samo pismo oraz głosy entuzjastów zrodziły mit - mit Redaktora, Polaka, porównywalnego z księciem Czartoryskim - głową Hôtel Lambert. Kim więc jest naprawdę - Jerzy Giedroyc, co Pan o Nim sądzi, w czym tkwi Jego siła, gdzie słabości ... ?

Jerzy Giedroyc :

- Kim jestem? Sam nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, i - zresztą - nie sądzę, żeby to do mnie należało. Mam tylko to poczucie, że niestety, te niewielkie możliwości, zarówno ludzkie, jak i finansowe, nie pozwoliły na zrobienie czegoś więcej ...

Dziękujemy serdecznie za rozmowę.

- Rozmawiał Marek Zieliński

Alain Besançon

Specjalnie dla "Spotkań" !!

MYŚLAĆ O POLSCE ○○○

Nie mam rad, których mógłbym udzielić Polsce. Ale być może będzie to interesujące dla niektórych Polaków i pośrednio przydatne, wiedzieć jak Francuz, ignorant zareagował na to co od ponad roku do dnia dzisiejszego dzieje się w ich kraju.

Ignorancja.... Ostatnim razem gdy byłem w Polsce w grudniu 1979 roku ambasador Francji powiedział mi: "Myli się Pan zupełnie. Wierzy Pan, że tacy ludzie jak Geremek czy Michnik cokolwiek znaczą. Oni się nie liczą. Ja, który mam kontakt z rzeczywistością tego kraju mogę Panu powiedzieć jak bardzo jestem uderzony przez wysoką jakość struktury politycznej i ekonomicznej tego kraju. Jego reforma ekonomiczna jest bardzo inteligentna, wkrótce zobaczy Pan trzeba się będzie liczyć z Polską na rynku światowym..." etc. Nie ironizuję. Przytłaczająca i nieuleczalna ignorancja Zachodu wobec wszystkiego co dotyczy świata komunistycznego /a właściwiej-świata pod wpływem komunizmu/, niemożliwość przekazania tego wszystkiego co rzuca się w oczy jest przekleństwem małej grupy ludzi na Zachodzie, "którzy wiedzą".

Lecz i moja własna ignorancja jest wielka. Jak z tak daleka poznać szczegóły, ocenić wypadki? Moje opinie zmieniały się często od nadziei przechodziłem do beznadziejności. Oto film przedstawiający moje reakcje.

Z Warszawy wróciłem w nastroju pesymistycznym. Komunizm stawia sobie za cel destrukcję społeczeństwa cywilnego. Jest ono wieczną przeszkodą, która nie dopuszcza do narodzin socjalizmu, do ucieleśnienia się komunizmu. Społeczeństwo cywilne zostało prawie zupełnie zniszczone w ZSRR, w Chinach, w Wietnamie, w Korei, w NRD, w Rumunii, w Bułgarii i po roku 1968 w Czechosłowacji. Na Węgrzech społeczeństwo weszło w dosyć trwałe kompromis z Partią komunistyczną, przez co zostało ono rozbrojone i być może zdeprawowane. W krajach tych to, co przetrwało ze społeczeństwa cywilnego, nie ma możliwości przeciwstawić się w sposób zorganizowany Państwu-Partii. Jedyną rzeczą jaką można tam zrobić to włączyć komunistyczny system w ogólny bezwład, w stan płynny w jakim istnieje ekonomia, moralność, dziedzina myśli, zgodnie z obrazem sporządzonym przez Zinowiewa.

Pozostała Polska. Tylko w tym jednym kraju było możliwe życie intelektualne, życie rodzinne, życie duchowe ponieważ społeczeństwo oparło się straszliwym naciskom nazizmu i stalinizmu. Dlatego też wydawało mi się, że czas pracuje przeciwko Polsce. Prosty fakt życia w komunizmie, w ogólnym kłamstwie, nie mówiąc już o ubóstwie materialnym, kruszył i degradował powoli społeczeństwo. Życie intelektualne zawężało się ponieważ najlepsze umysły

ły emigrowały, ponieważ informacja docierała z trudnością, ponieważ było co raz trudniej zapewnić przekazywanie wykształcenia i odnawianie elity umysłu wej. Życie moralne było zarażone socjalistycznym zdeprawowaniem. Przerywanie ciąży, rozwody, alkoholizm, gwałt, sprzeniewierzenie działały jako skuteczna pomoc dla władzy. Kościół, przez prosty efekt tej demoralizacji notował zmniejszanie się swego stada. Być może rozwijałyby się na jego łonie te same choroby, które dotyczą Kościoła gdy traci on kontakt ze społeczeństwem: klerykalizm, rutyna intelektualna, zaskorupiałość. To co wydawało mi się możliwe to powolna erozja; postępująca degradacja Polski, która w przyszłym pokoleniu osiągnie stan zero, w którym znajduje się obecnie większość krajów będących pod wpływem komunizmu.

Wypadki w Gdańsku nie były dla mnie zaskoczeniem. Było to dla mnie o dbicie tego samego stosunku siły, który zmanifestował się w roku 1956. Nie spodzianką był jego wynik.

W pierwszej chwili myślałem w następujący sposób. Są cztery możliwości:

1▲ Naród polski "zwycięża". Wydawało mi się to niemożliwe. "Zwyciężyć" znaczy według mnie osiągnąć spełnienie żądań, poszerzyć przestrzeń swobód społecznych, wyprzeć partię z zajmowanych pozycji, dojść do podziału władzy z partią, z natury chwiejną lecz praktycznie trwałą. W sumie znaczyło to półście drogą wskazaną przez Sołżenicyna w "Liście do przywódców Związku Sowieckiego": zachowajcie władzę jeżeli chcecie; ale uwolnijcie nas od kłamstwa /ideologii/ i pozwólcie społeczeństwu zajmować się swoimi sprawami.

2▲ Z rozwiniętymi sztandarami wchodzą Sowieci, wśród huków człgów jak na Węgrzech, jak w Czechosłowacji. Było to możliwe. Jest to zawsze możliwe. Z każdym tygodniem staje się to bardziej konieczne i coraz trudniejsze. To niezbadany horyzont akcji i nieprzekraczalna granica myślenia.

3▲ Polska partia komunistyczna zrobi robotę sama. Zacznie dzielić "Solidarność", separować ją od różnych warstw narodu. Zastosuje taktikę zwaną "salamami". Jeżeli to się uda będzie można stwierdzić, że socjalizm realny jest do statecznie posunięty, dostatecznie silny by móc uniknąć gwałtownych metod, interwencji wojskowej, która nie jest ulubioną metodą komunizmu lecz raczej jego ostatnią deską ratunku. Jeżeli to się uda, będzie miał rację Zinowiew, że komunizm osiągnął swój cel w powszechnym upodleniu.

4▲ Myślałem o czwartej hipotezie, jeszcze gorzej. Oto "Solidarność" próbowała zaproponować Partii kompromis społeczny /partia i społeczeństwo zajmują zgodnie swoje wzajemne pozycje/, partia ze swej strony zaproponowała Kościołowi polskiemu kompromis historyczny, w sensie Berlinguera to znaczy kompromitacji między Kościołem a Partią. Partia zaoferowałaby Kościołowi więcej kościołów, więcej godzin katechizacji, msze w telewizji, etc., w zamian za to Kościół pozostawiłby społeczeństwo swemu losowi błogosławiąc istniejący porządek. Byłoby to motywowane strachem przed katastrofą narodową, klasyczną pokusą klerykalną by uniknąć podjęcia ryzyka. Hipoteza pojawiła się gdy myślałem o sytuacji Kościoła we Francji i w innych krajach gdzie związki ze społeczeństwem są słabe a wpływ ideologii na kler bardzo silny. Lecz hipoteza za ta nie ma zastosowania w Polsce i dalszy bieg wypadków wykazał, że była fałszywa.

Muszę wyznać, że nic nie napełniłoby mnie tak wielkim bólem jak Kościół polski zdradzający po raz pierwszy tysiącletni związek ze społeczeństwem i poniżający się do poparcia nowego rządu Vichy. Byłaby to bez wątpienia zupełna klęska Polski. Byłaby to również klęska Kościoła polskiego a także, jako że Watykan byłby także więźniem tego "kompromisu historycznego", stałoby się to katastrofą dla Kościoła powszechnego. Lecz wierzę, że jest to niemożliwe.



Tak oto wyglądała szachownica, bardzo niedoskonała, według której próbowałem odcyfrować to co się działo, przy pomocy dzienników, periodyków i mych polskich przyjaciół. Jedna rzecz mnie niepokoiła: że "Solidarność" nie może nazwać wroga po imieniu. Samoograniczenie w stawianiu sobie celów prowadziło do poszukiwania kompromisu. Jedyną rzeczywistością socjalizmu jest słowo socjalizm. Partia jest zdolna wiele ustąpić jeżeli chodzi o sprawy materialne, właśnie dlatego, że sprawy materialne są drugorzędne a sprawy nie materialne, ideologia jako system myślenia a dzisiaj jako kod lingwistyczny tworzą rdzeń systemu. Wskazując światu pustkę socjalizmu, sztuczność władzy partii "Solidarność" naruszyła serce lub miejsce gdzie powinno znajdować się serce systemu. Lecz gdy zdawała się akceptować "socjalistyczną" naturę polskiego reżimu lub kierowniczą rolę partii, "Solidarność" obciążyła hipoteką wszystkie przyszłe posunięcia, i wszystko, co nastąpi, będzie niepewne i zależne od wcześniejszych ustępstw. "Solidarność" pozostawiła nietkniętą legitymację władzy komunistycznej. Zgodziła się z nią i potraktowała ją jako rzeczywistość. To czego partia obawiała się najbardziej to publiczne stwierdzenie niereczywistości socjalizmu. Kiedy w pewnym momencie "budowa socjalizmu" zatrzyma się, wszyscy będą mogli stwierdzić, że ta budowa nigdy się nie zaczęła, że nie było nic poza złudzeniem lub kłamstwem, które poczyna się rozpadać.

To właśnie nadaje komunizmowi wymiar metafizyczny: analogia ze złem. Wiadomo, że zło właściwie mówiąc, nie istnieje. Jest ono otworem w Byciu, "brakiem należącego dobra", okaleczeniem rzeczywistości. Socjalizm istnieje tam gdzie brak wszystkiego czym Polska powinna być, czym ma prawo być, i powinna stać się przez trzydzieści pięć lat i czym nie jest. Socjalizm istnieje tylko pod tą formą negatywną. Nie można go inaczej nazwać niż w stosunku do bogactwa, do inteligencji, do sztuki, które powinny się rozwijać, a które zniszczono pozostawiając upodlane dusze, otepiące umysły, radość pozbawioną prawa. Tego kroku jak dotąd "Solidarność" nie odważyła się uczynić. Choć nieskończenie silniejsza od partii odpóki nie poruszy tematów-tabu, do póki nie przekroczyła niewidzialnej linii, "Solidarność" dawała świadectwo swej słabości. Nie mogła zmienić swej siły we władzę. Pozostawała w sferze działania. Dopóki akceptowała iż problem polega na opozycji między socjalizmem a kapitalizmem była spralizowana. Kiedy "Solidarność" akceptowała dycho tomie rzeczywistości między socjalizmem, który nie istnieje a kapitalizmem, który był definiowany przez ten nieistniejący socjalizm, skazywała się na odciecie od rzeczywistości.

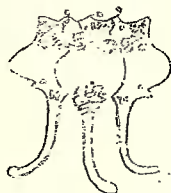
Inaczej mówiąc, myślę, że nie można było znaleźć w społeczeństwie kompromisu, który byłby mniej pewny. Socjalizm ponieważ jest niczym chce być wszystkim. Stara się wchłonąć wszystko gdyż w przeciwnym razie grozi mu, że się ulotni. Nie wydaje mi się by "Solidarność" mogła zatrzymać się w drodze. Dlatego byłem zaniepokojony w sierpniu 1981 gdyż widziałem zarysowujący się konflikt. Partia nie rozpadła się, w odróżnieniu od partii węgierskiej w 1956 i partii czeskiej w 1968. Na Węgrzech jak i w Czechosłowacji istniało coś w rodzaju ideologicznej szczerości, osłabionej wobec nagłego wtargnięcia rzeczywistości. Rozpad ogólnej wizji intelektualnej rozkładał natychmiast partię. W Polsce szczerłość ideologiczna nigdy nie była zbyt silna i już od lat PZPR składała się z prostych udziałowców w Nomenklaturze. Ci ludzie nie mają nic do stracenia oprócz swych przywilejów. Mają swoje interesy i ich bronią. Nie mają złudzeń co do tego co ich czeka w nowej Polsce. Nie ma mowy by ocaleli stając na czele ruchu, grając rolę obrońców z ostatniej godziny. Dlatego bronią drogi do władzy i nie mają zamiaru oddać jej instytucjom. Będą grali aż do końca kartą, która im pozostaje, a której wartość polega na specyfice polityki. Przeciwnie do idei marksistowskiej polityka nie zmniejsza się wobec sił społecznych. Pomija ona instytucje a władza wyraża się w kontrolowaniu kluczowych punktów definiowanych przez te instytucje. Punkty te są zajęte przez partię. Jak pozbyć się jej stamtąd nie mówiąc dlaczego, to znaczy nie ogłaszając, że nie ma ona żadnego prawa by je zajmować, że nie reprezentuje nic, że autolegitymizacja, na którą pozwala jej ideologia jest obalonym złudzeniem?

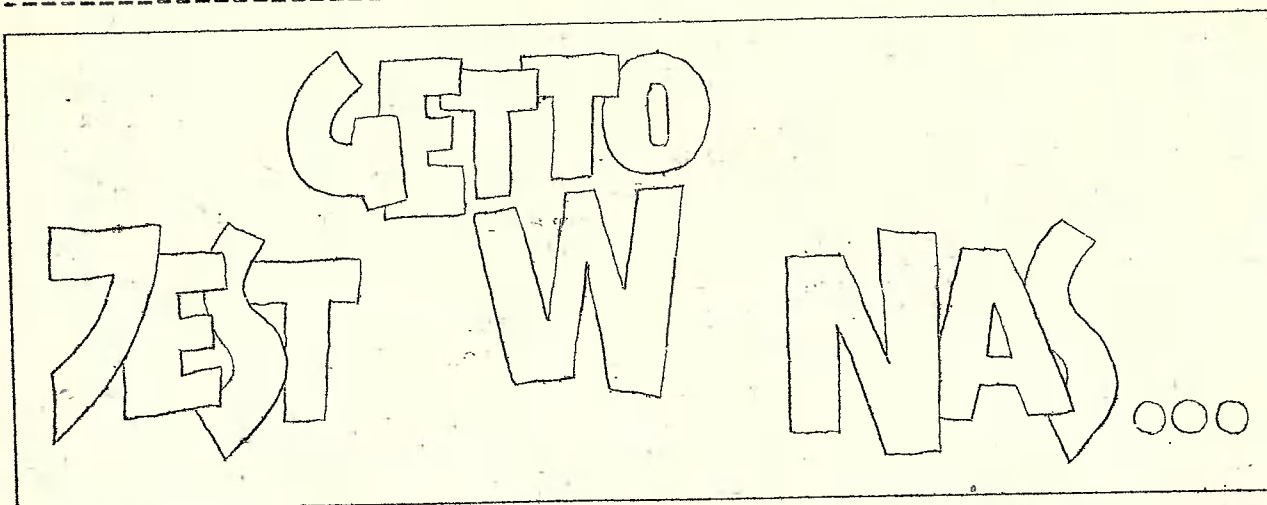
W tym momencie byłem, gdy odbywał się pierwszy etap Krajowego Zjazdu "Solidarności". Liczne wnioski przerwały milczenie i poruszyły tematy-tabu. Sławny apel do robotników krajów socjalistycznych a szczególnie do "narodów ZSRR" z początku przyprawił mnie o drżenie. Nie był to czasem wielki błąd taktyczny-zejść z terenu względnie chronionego-niezależności Polski, dając pretekst przez "wtrącanie" się w wewnętrzne sprawy? Kilka dni później to co wydawało mi się nieostrożnością wynikłą z gorącego nastroju Zjazdu, wydawało mi się śmiałym i wyliczonym uderzeniem. Wydaje się, że można analizować w ten sposób. Jeżeli Sowietom nie interweniowali po sierpniu 1980 to dlatego iż na początku nie mogli. Lecz trzeba było im tą niemożność wskazać. Apel z Gdańska wywołał oczywiście liczne refleksje: wściekłe artykuły w "Prawdzie", zwoływanie wieców robotniczych i niegodne rezolucje. Jeżeli cały ten zgiełk — nie pociągnie za sobą akcji, ZSRR poniesie olbrzymią stratę na wiarygodności. Ryzyko jest olbrzymie. Ale stawka także. Stawką jest bowiem nie co innego ale osłabienie systemu sowieckiego.

Jeżeli chodzi o ZSRR trzeba podkreślić, że jest on nadzwyczaj silny nadzwyczaj słaby. Obie te cechy były prawdziwe w 1920, w 1941, w 1956 — gdy choć trochę bardziej zdecydowana polityka Zachodu mogła wyzwolić całą Europę Centralną a nawet obalić reżim sowiecki w ZSRR. To wszystko jest prawdą również dzisiaj choć ZSRR jest o wiele silniejszy niż w 1956, jest jednak równocześnie o wiele słabszy. Tym co sprawia, że ZSRR jest lub nie jest w stanie zareagować są jego możliwości polityczne zmobilizowania swych środków a to zależy od koniunktury politycznej i międzynarodowej, która w kilku rzadkich momentach była dla ZSRR niekorzystna, i których Zachód nie był zdolny wykorzystać. Być może jeden z tych momentów powraca. Być może pojawia się on w Polsce z szansą lekkiego wstrząśnięcia kolosem, które zniszczy glińiane nogi.

Alain Besançon

Tekst powyższy został napisany
specjalnie dla "Spotkań" ;
Wszystkie prawa zastrzeżone .
Tłumaczenie z francuskiego :
A. Jackowski





Wokół Posłania I Zjazdu "Solidarności" do Narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

"Ogromne wojska, bitne generały,

Policje tajne, widne i dwu-płciowe -

Przeciwko komuż tak się pojednały? -

Przez ciebie w końcu kilku myślom... co nie nowe! ..."

1980

Cyprian Kamil Norwid

Żadna z uchwał I Krajowego Zjazdu NSZZ "Solidarność" nie doczekała się tylu komentarzy w oficjalnych środkach masowego przekazu i tak gwałtownych /choć nie spontanicznych/ reakcji w kraju i za granicą, jak "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej". "Arogancja", "provokacja", "ingerencja w sprawy innych państw", "głupota polityczna" to najczęściej pojawiające się określenia w stosunku do posłania, wypowiedziane nie tylko przez zapalczywych dziennikarzy, ale także w chłodno formułowanych opiniach przedstawicieli Rządu i partii politycznych. Jeżeli niedługi tekst, w zasadzie dość ogólnikowy i wyważony, spotyka się z tak obłądną kampanią w publikatorach oraz staje się przedmiotem zebrań i masówek, dla zorganizowania których warto przerywać normalny tok pracy w dużych zakładach przemysłowych krajów ościennych, zbierać "listy" i "petycje", to znak, że naruszył on istotną zasadę rządzenia zarówno w kraju gdzie powstał, jak i w krajach, do których obywatele był skierowany. Nie chodzi mi przy tym o to, że w zdaniu: "Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy". Posłanie zwraca się do obywateli Krajów Demokracji Ludowej, których działalność jest solą w oku ich rządów. Znając metody władzy u naszych sąsiadów, negatywnej reakcji ze strony oficjalnych jej przedstawicieli można było oczekiwać. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na problem ogólniejszy. Moim zdaniem nie tylko owo ujawnienie istniejącej przeciw rzeczywistości/bo ruchy demokratyczne i opozycyjne działają nie tylko w Polsce, choć nie tak licznie/ i odwołanie się do pewnych grup obywateli krajów socjalistycznych wywołało tak ostrą niechęć i potępienie.

Kontekstem istotnym dla zrozumienia atmosfery, którą w państwowych środkach przekazu zostało otoczone Posłanie jest cały system komunikowania się między obywatelami "bratnich" państw. Dotykamy tutaj istoty więzi pomiędzy poszczególnymi elementami bloku państw socjalistycznych. System władzy zakłada bowiem ścisłą kontrolę łączności, a ta może się dokonywać tylko za pośrednictwem oficjalnych, ustalonych raz na zawsze kanałów. Porozumiewanie się i jednoczenie osób oraz grup ludzi, których stanowisko nie jest jednolite z aktualną polityką państwa bywa bolesne dla systemu już w skali wewnątrz-krajowej, co dopiero gdy dzieje się tak na poziomie megasystemu. Fakt

ROZWIĄTIE I Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" do ludzi pracy Europy Wschodniej ...

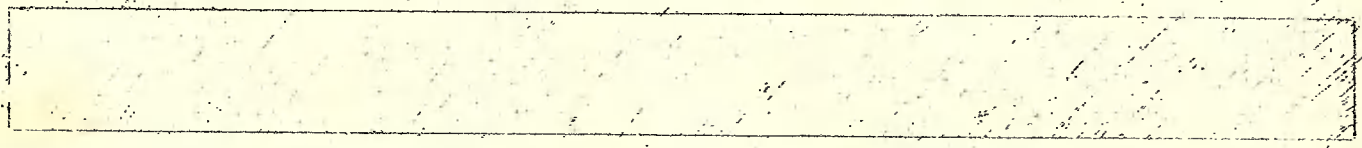
Delegaci zebrani w Gdańsku na Pierwszym Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom - Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy poparcia.

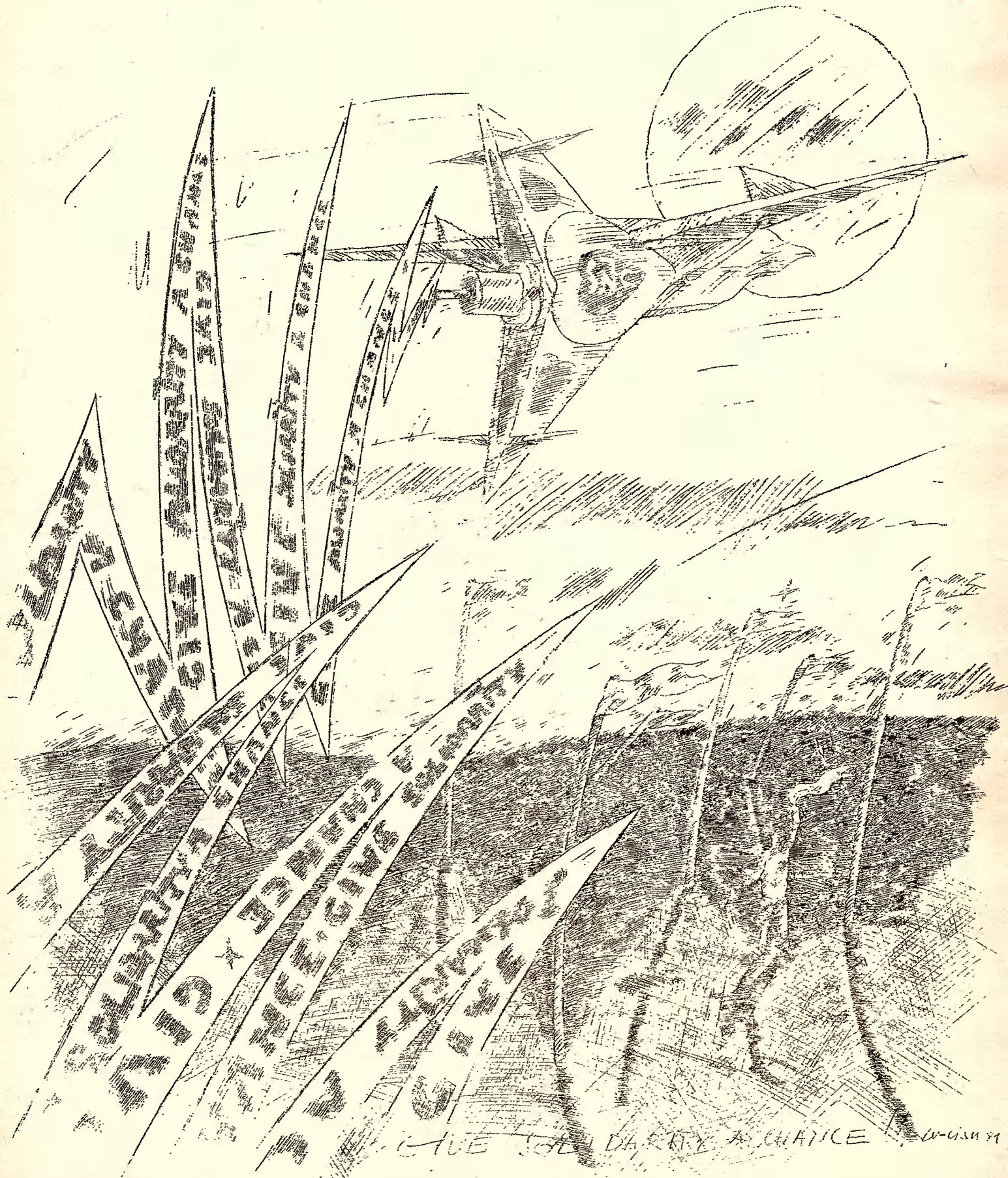
Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii - głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną dziesięciomilionową organizacją pracowników powstałą w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

w Gdańsku
1981



GIVE SOLIDARITY A CHANCE





GIVE SOLDIERS A CHANCE W-15187

taki przełamuje porządaną jednolitość, sprawia że tłum o jednej twarzy, jakiejś "gębie" pozbawionej wyrazu zaczyna kruszyć się na niejednakowe jednostki, z masy wyłaniają się osoby. System przestaje być spisty i szczelny. Od lat pracowano usilnie nad tym, by obywatel był samotny i nagi wobec państwa, a państwo posiadało obywatela w wyłącznym władaniu. Izolacja sięgająca w głąb społeczeństw była silna zwłaszcza pomiędzy ludźmi zamieszkującymi różne kraje. Solidarność ludzi została zastąpiona lojalnością wobec państwa.

Pozbawienie rysów indywidualnych, zatarcie złożoności społeczeństw i narodów z nami sąsiadującymi nie jest wyłącznie pobożnym życzeniem systemu władzy, stało się jedną z głębokich kategorii naszego współczesnego myślenia. Wydaje się, że dawne stereotypy zostały przemodelowane i dostosowane do nowych potrzeb. Pojawiły się obiegowe obrazy "człowieka radzieckiego", mieszkańca Czechosłowacji /często na zasadzie "pars pro toto" mówimy już tylko Rosjanin, lub "Ruski", albo "Czech"/. Innym z przykładów naszego poddania systemowi jest nieustanne rozważanie co jest, a co nie jest działaniem politycznym; co jest, a co nie jest ingerencją w zakazane dziedziny. Przypisujemy jako oczywiste zakresy "bezpiecznego" /nie wchodzącego w kolizję z systemem/ porozumiewania się i działania. Tak jakby myślenie można było odmierzać granicami państw. Zgodnie z obowiązującym systemem myślą nawet ci, którzy mu się przeciwstawiali swoim działaniem, bądź dążyli do jego ucłowieczenia. Wydaje się czasami, że także nienawiść jest obliczoną w systemie naszej władzy. Czyż bowiem akcje programowe, antysowieckie ukłoki i kawały o "ruskich" nie posługują się uproszczeniami wpojonymi przez propagandę, czyż oddzielenie totalitarnego modelu rządzenia od społeczeństw /niekiedy w jeszcze ostrejszej formie niż u nas/ jest w nich dostatecznie wyraźnie narzucone?

Na tym tle Posłanie I Zjazdu "Solidarności" jest wydarzeniem znaczącym, a dla samego Związku wręcz konieczną konsekwencją ogólnej postawy. Nie można domagać się uznania własnego społeczeństwa i narodu za podmiot władzy nie przyznając podmiotowości innym społecznościom i nie wyrażając swego poparcia tym, którzy o nią walczą. Tylko zastąpienie deklaratywnego "braterstwa" narodów, które z żywą przyjaźnią nie ma nic wspólnego, prawdziwą ich solidarnością może stworzyć rzeczywisty system bezpieczeństwa w Europie Wschodniej.

Fakt ten jest zresztą nowy tylko jeżeli chodzi o jego zasięg i reakcje jakie wywoływał. Od kilku lat czasopisma i wydawnictwa znajdujące się poza zasięgiem cenzury przywracają historię i oblicze narodom wchodzącym w skład Związku Radzieckiego i innych krajów sąsiednich. Także "Spotkania" wniosły tutaj swój wkład, poświęcając szczególnie wiele miejsca temu zagadnieniu. Opozycyjne wydawnictwa ze względu na ograniczony zasięg nie mogły jednak dostrzegalnie przemodelować sposobu myślenia społeczeństwa jako całości.

Oczywiście można powiedzieć, że Posłanie jest czymś marginesowym w dotychczasowej działalności Związku, a nawet wśród części działaczy "Solidarności" wywołało jeżeli nie niechęć, to pewne obawy. Można także przypuszczać, że z powodu upaństwowienia środków komunikacji między społeczeństwami krajów socjalistycznych nie dotarło ono do większości adresatów, albo zostało przeinaczone. Czy znaczy to, że ryzyko jego uchwalenia było większe niż ewentualne korzyści? Zdecydowanie nie. Jeżeli nawet założymy, że system państwa "demokracji ludowej" przypomina zespół gett, których burzenie może nas samych przysypać gruzem, to pamiętajmy, iż getto znajduje się przede wszystkim w nas, w pieczołowicie budowanym i konserwowanym przez oficjalną propagandę systemie myślenia. "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej" jest ciosem wymierzonym głównie w nasze wewnętrzne getto.

Gerard de Colroy

REFLEKCYJA POLSKA

W sierpniu 1981 roku przebywała w Polsce grupa młodych ludzi, skupionych we francuskim Komitecie na rzecz Pomocy Katolikom w Polsce.

Jeden z nich, filozof Gerard de Colroy, przekazał nam swoje refleksje.

Dwanaście dni spędzonych w Polsce od 10 do 22 sierpnia nie było przypadkiem. Przede wszystkim święto Wniebowstąpienia w sanktuarium Najświętszej Marii Panny w Częstochowie, gdzie zebrało się około siedemset ... tysięcy Polaków.

Polska w tych dniach jest bijącym sercem świata. Orzeł stale zwraca swą dumną głowę na Zachód, lecz nie wiadomo, co ten wzrok wyraża: nadzieję, pogardę czy obojętność ...

I oto: Polska jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek katolicka, to znaczy - powszechna. Droga Jej wielkiej cierpliwości, głęboką tajemnicą Jej na dziei są ciche słowa radykalnej rewolucji.

Zachodnie i zewnętrzne spojrzenie na Polskę jest ślepe. Geopolityka, rozbrojenie, wojna światowa ... słowa z "dziennikarskiej" analizy spraw polskich od razu odrzucają możliwość prawdziwego, wewnętrznego zrozumienia.

Nie chodzi tu o to, by zdawać sprawę z sytuacji w Polsce; Polska nie jest sprawą, którą należy usprawiedliwiać; to raczej my, ludzie z Zachodu, musimy się wytłumaczyć przed Polską.

To znaczy: Zachód jest odpowiedzialny za ucisk, który panuje w Polsce. Najpierw była to Jalta; trwa to aż do dzisiaj pomimo /a może z powodu/ Konferencji w Helsinkach: jest tak przede wszystkim dlatego, że Zachód nie ma dla Polski alternatywy. Jest tak jak powiedział Solżenicyn do studentów Harvardu w 1978 roku: "Nie, nie mogę polecić waszego społeczeństwa jako najlepszego w jakie miałyby się zmienić nasze społeczeństwa".

Polska jest więc sama. Sama, jednak między ludźmi. Lecz być może w tej samotności tkwi Jej szansa: oddaje się Bogu i otwiera się na pomoc w transcendentnej tajemnicy Krzyża.

W czasie naszego pobytu w Polsce dane nam było poznać różnych Polaków, poznać ich naprawdę jak poznaje się człowieka. Nasze spojrzenie pozbyło się zatem zimnej obojętności analityków, wzbogaciło się o tajemnicę głębokiej - przyjaźni.

Studenci francuscy i studenci polscy poznali się w chrześcijańskim braterstwie. Idea naszego wspólnego przeznaczenia nie była już tylko czczym frazesem. Dla Francuzów nie chodziło już jedynie o pomoc, jakiej można udzielić Polsce - pomoc, która odbywa się na poziomie wymiany czy źle zrozumianego miłego serca, mających na celu zaspokojenie zachodniego egoizmu, poczucia siły i przewagi - chodziło o realną solidarność.

Francuscy studenci w Polsce podchodzili z ostrożnością i pokorą, pytając, czy mogą w jakiś sposób uczestniczyć; choćby w niewielkim stopniu, w cierpieniu, i w wyzwalaniu się Narodu.

Pytania, które słusznie Polacy mogliby postawić, są następujące: dlaczego Francuzi odczuwają potrzebę "uczestniczenia" w polskim cierpieniu? - czy nie przyjechali po prostu by "obejrzeć" lub by w łatwy sposób uspokoić sumienie? - czyż w końcu nie mają co robić u siebie? czy u nich walka się już skończyła?

Mam zamiar odpowiedzieć na te trzy pytania.

Po pierwsze, początek tego tekstu dał już odpowiedź podstawową: Zachód, tak jak i Związek Sowiecki jest odpowiedzialny - ten pierwszy w sposób bierny, ten drugi - czynnie. To co dotyczy Polski /totalitarny ucisk/ dotyczy całego świata. Patrzymy na Polskę, powtarzając określenie Jana Pawła II, jak na "znak, któremu sprzeciwić się będą", który trwa wbrew monstrualnemu parciu ideologii sowieckiej i komercjalizmowi liberalnego Zachodu. Dwa sąsiednie nihilizmy, wzajemnie konkurencyjne lecz mimo to /dlatego?/ wywodzące się z tego samego myślenia materialistycznego, grają wokół Polski makabryczną farsę, piekielny swój taniec.

Liberalizacja, która następuje w Polsce ma czysto polskie źródła. Karmi się ona narodową tradycją, tradycją, której nie można nigdy oddzielić od tego, co jest jej osią i podstawą: od Kościoła.

Dar, jaki uczyniła Polska światu w postaci Papieża Jana Pawła II jest świadectwem prawdziwie Boskiej Łaski, ukazaniem dziejowej misji, jaką niesie polska walka o wolność.

Drugie pytanie zawiera w sobie niebezpieczeństwo, które mieści się u podstaw każdej sytuacji bogactwa materialnego. Zachód staje się wcieleniem "złego bogacza" z Ewangelii; transporty zboża są jak odpadki, które zły bogacz rzuca - Łazarzowi i psom na progu swego domu.

Francuski pisarz, Leon Bloy, który w swoim czasie poznał rozmiar prawdziwej nędzy, pisał: "Prawdziwą nędzą jest niechęć a jej podstawą jest to, że nigdy nie była udragniona". Polska zna prawdziwą nędzę; która została Jej narzucona z zewnątrz i od góry. Ty, Francuzi nie będziemy mogli poznać prawdziwej nędzy. W Polsce jesteśmy tylko przez kilka dni, uzbrojeni we franki, dolary...

W ten sposób powstaje przepaść między nami, bogatymi, i Polakami, biednymi. Nie pozostaje nam nic innego niż prosta prośba zwrócona do Polaków: przyjmijcie nas takimi jacy jesteśmy i być może wasz życzliwy wzrok zniemi zdecydowanie nasz pobyt i niewielki wysiłek jaki możemy uczynić aby wam pomóc.

Jeżeli Wy nam to powiecie, nie będziemy już tylko "ogładcami", ale staniemy się prawdziwymi współtowarzyszami.

Trzecie pytanie jest kontynuacją drugiego. Chodzi o to, czy zrozumiemy nasz pobyt w Polsce jako część walki, którą trzeba prowadzić codziennie i w każdym miejscu. To pytanie pojawiło się, gdy wracaliśmy do Francji. Jest to być może sformułowanie podstawowego problemu etycznego. By wiedzieć czy jesteśmy go towi zupełnie się przemienić, przemienić się po chrześcijańsku.

Cała działalność na rzecz Polski, gdyby nie szło za nią postanowienie działania we Francji i wewnątrz w każdym z nas, byłaby tylko "doświadczeniem" - fałszywym i kłamliwym.

Nie mogę inaczej zakończyć tego tekstu jak cytując jeszcze raz Sołżenicyna z Harvard: "Zbyt wiele nadziei pokładaliśmy w przemianach polityczno-społecznych i oto okazuje się, że zaczyna nam ubywać tego, co mamy najdroższego: naszego życia wewnętrznego. Na Wschodzie tłumy tkwią u stóp Świątyni Partii, na Zachodzie jest to Świątynia Handlu"...

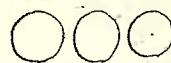
W godzinie możliwego /i wewnętrznego/ wyzwolenia Polski problem etyczny objawił się bardzo gwałtownie. Polska dzięki swojej tradycji, dzięki swemu Kościołowi posiada być może przywilej, by pierwsza zacząć odnawiać na postawione pytania.

Oto dlaczego kilkoro Francuzów chciało posłuchać "polskiej lekcji".

Gerard de Colroy

Eleuteriusz Prawdziec

WYZWOLENIE PRZEZ PRAWDĘ



Artykuł Ryszarda Reiffa "Polskie optimum", drukowany w nr 48 /10.III.81./ =Słowa Powszechnego=, będący "podsumowaniem dyskusji na spotkaniu przewodniczącego Stowarzyszenia PAX z dziennikarzami prasy PAX w dniu 5 lutego 1981 roku" może być uznany za miarodajne i całościowe określenie stanowiska tego ugrupowania wobec aktualnej sytuacji w Polsce. Kwintesencja tego określenia zawiera się w zdaniu: "Chodzi bowiem o to, aby nie zrarnować sił, ale spożytkować całą energię na rodu we właściwym kierunku, aby zawartość porozumień została wkomponowana zarówno w obszar polskiego socjalizmu, jak i o to, aby tak wzbogacony polski socjalizm został wkomponowany w obszar wspólnoty socjalistycznej". Bezpośrednio po tym zdaniu czytamy w artykule: "To jest generalna wytyczna stanowiska PAX-u wobec tego wszystkiego, co się obecnie w Polsce dokonuje. Jeśli się stawia pytanie, po której stronie jest PAX, to w tym właśnie zawarta jest odpowiedź".

Charakter i znaczenie wypowiedzi przewodniczącego Stowarzyszenia PAX nie budzi więc żadnej wątpliwości. Natomiast sama treść artykułu nasuwa cały szereg znaków zapytania, i to w sprawach bardzo zasadniczych.

Przede wszystkim przeraża ciasna i wąska perspektywa historyczna, w której Autor widzi i ocenia wydarzenia ostatnich miesięcy w Polsce. Jest to wyłącznie perspektywa "historii Polski Ludowej" i "historia trzydziestolecia" ... Dla Autora historia Polski zaczyna się od momentu, gdy chwilowy /w perspektywie dziejów/ układ sił politycznych przyniósł nam w rezultacie ustrój tzw. Polski Ludowej oraz wyznaczył nam miejsce w ramach tzw. "paktu warszawskiego". Ta rzeczywistość jest dla niego jedyną bazą dla "rocznego zorganizowania przyszłości" - i "tylko ta teraźniejszość musi być twórczym nowym życiem". Jest dla niego rzeczą oczywistą, że "koła historii nie da się cofnąć ani o 50 lat ani o 10, ani o kilka burzliwych i przełomowych miesięcy", a sięganie do historii to tylko "powrót do nostalgicznie wspominatej przeszłości".

Ten pseudorealizm pragnący zakotwiczyć przyszłość Polski w tym małym fragmencie Jej dziejów, który z pewnością historycy w przyszłości ocenią jako epizod heterogeny - zapomina zupełnie o tym, że tysiącletnia historia Narodu i jego kultury - to rzeczywistość nie mniej znaczna, niż ukryte dla oka korzenie rozwijającego się drzewa i realna siła, która nie może zostać pominięta przy kształtowaniu przyszłości Polski. Autor mówi wprawdzie o "specyficznych cechach polskiej tożsamości kulturowej" i uważa odwracanie się od niej i jej zacieranie za zło, któremu należy się przeciwstawić, z mieszanymi uczuciami jednak czyta się jego dalsze osądy historyczne ...

Oto dla Reiffa "...dwóch ludzi, będących symbolami powstrzymania odwrotu od polskiej tożsamości" to - wyliczeni jednym tchem, tuż obok siebie, Władysław Gomułka i... Prymas Polski, ks. Kardynał Stefan Wyszyński! - Niewiele też potrzeba Autorowi dowodów zachowania "specyfiki polskiej" u przedstawicieli najwyższych władz PRL, skoro w wypadku Bolesława Bieruta ta linia "polegała na tym, że ci dwaj ludzie - zachowali w okresie stalinowskim fizyczną egzystencję". Mógł ich zamordować, a nie zrobił tego! Rzeczywiście wzruszający dowód obrony "polskiej specyfiki" - oraz tożsamości kulturowej.../Przypomina się tu: makabryczna anegdota o dobroci Lenina który zapytany przez dziewczynkę, wchodzącą do jego pokoju podczas gdy się golił, "Co ty robisz, Iljiczu?" - odpowiedział po prostu: "No widzisz, goię się" - a przecież mógł ją zarżnąć tą brzytwą!/.

Jeżeli już mówimy o ocenach historycznych Autora, to trzeba jeszcze ustosunkować się do jego wartościowania "wkładu PAX-u w proces opóźniania odwrotu s-prawy polskiej". "Budowaliśmy bezprecedensowe instytucje, które w tamtym okresie były równie awangardowe i równie niezwykłe, jak obecny NSZZ =Solidarność=. Stworzenie zespołu instytucji katolickich /?/ unikalnych, takich jak dziennik i tygodnik, wydawnictwo, organizacja terenowa... to były olbrzymie osiągnięcia". Dla zachowania właściwej proporcji i perspektywy w ocenie wydarzeń należałoby tu podkreślić, że w zupełnie innej skali etycznej należy ocenić działalność opierającą się na koncesji władz centralnych w zamian za określone usługi /zasada: do ut des/ podejmowaną praktycznie bez ryzyka a nawet intratną, niż ów wielki zryw wolnościowy "Solidarności" o wymiarach rewolucji ogólnonarodowej, podjętej w warunkach całkowitego ryzyka, łącznie z ryzykiem utraty własnego życia...

Zwróćmy jednak uwagę na sprawy bardziej zasadnicze. W omawianym artykule napotyka się na pewne tezy o znaczeniu podstawowym, których słuszność musi zostać zakwestionowana po prostu dlatego, że są one nieprawdziwe. Mówiąc o osiągnięciach PAX-u wymienia Reiff również "wypracowanie zrębów ideologii, inspirowanej - światopoglądem katolickim i dostosowanej do warunków ustroju socjalistycznego - miejsca Polski w świecie wyznaczonego przez układ stosunków międzynarodowych"... Jak wynika z dalszego kontekstu, do tych zrębów ideologicznych należą "trzy podstawowe zasady zaangażowania socjalistycznego - opowiedzenie się za społeczną własnością środków produkcji, przewodnią polityczną rolą partii i sojuszem ze Związkiem Radzieckim". Zręby ideologii Pax-u nie są w dalszym ciągu artykułu nigdzie wprost sformułowane, ale cały artykuł zawiera w sobie pewien podtekst, który miejscami przeziiera wyraźnie i daje o sobie znać. Tym podtekstem są tezy dla PAX-u fundamentalne i nienaruszalne, które w każdym wypadku muszą być przyjęte, jako niekwestionowany punkt wyjścia. Przerają one chociażby w tym miejscu, gdzie Autor w ten sposób ocenia politykę Gomułki: "I wtedy Władysław Gomułka dokonał wyboru. Uznał, że jest granica, której nie należy przekraczać. W tym sensie odciął się od tego, co wtedy nazywano =drugim etapem=, rozumianym przez pewne skrajne tendencje jako program wyprowadzenia Polski ze wspólnoty socjalistycznej - i odrzucenia kierowniczej roli partii. Sądzę, że historia oceni, że była to decyzja zgodna z realną oceną sytuacji, przez to ze wszech miar słuszna". O "granicy nieprzekraczalnej" mowa jest także we fragmencie następującym: "Natomiast kadra ideowo-polityczna /dom. PAX-u/ musi posiadać świadomość obiektywnego istnienia pewnych granic. A także mieć odwagę narażenia się tej części opinii publicznej, która uważa, że żadnych granic nie ma". "Wymontowanie obecnego rozdziału historii Polski w tło całej historii 36-lecia pozwala dostrzec wszelkie uwarunkowania, które w różnych kołach mogą rodzić pewne obawy, że istnieje sprzeczność między =Solidarnością= a partią w ramach wewnętrznych oraz - w skali szerszej - między partią, =Solidarnością= i całym narodem a resztą wspólnoty. Te dwie sprzeczności muszą być pokonane. Takiej ocenie sytuacji trzeba się przeciwstawić, mając jednocześnie świadomość, że nie do zaaprobowania dla wspólnoty socjalistycznej byłby taki rozwój wydarzeń w Polsce, który doprowadziłby do tego, iż jej terytorium nie dawałoby poczucia bezpieczeństwa państwu radzieckiemu czy innym naszym sojusznikom".

Powyższe cytaty wystarczą, aby pokusić się o próbę sformułowania fundamentalnej tezy ideologii PAX-u. Jest to teza, która istniała w tym ugrupowaniu od samego początku, nigdy nie była poddawana rewizji i nie była kwestionowana, która także w obecnej sytuacji, na tle wszystkich daleko idących przemian, jakie miały miejsce w życiu narodu, podawana jest bez żadnej korektury...

Teza ta głosi, że uznanie obecnej, itniejącej od 36 lat sytuacji Polski, cechującej się panowaniem ustroju socjalistycznego i partii komunistycznej - w "sojuszu" ze Związkiem Radzieckim oraz innymi państwami należącymi do bloku tzw. "paktu warszawskiego" musi być bezdyskusyjnym, nie poddawany w wątpliwość punktem wyjścia wszelkich działań i zachowań społecznych i politycznych. Wszelka!! próba zakwestionowania tej rzeczywistości godzi w prawdziwy interes narodu i tylko na bazie uznania jej można służyć narodowi, jego rozwojowi i przyszłości. Wszelkie próby poprawienia sytuacji narodu mogą mieć sens tylko na bazie uznania aktualnej sytuacji politycznej. Na tym polega polski realizm, a polskie optimum - które w obecnej chwili może być przedmiotem dążeń i może jedynie zostać osiągnięte, polega na tym, aby w pełni "wkomponować" "Solidarność" w rzeczywistość socjalistycznej Polski.

"Najbardziej korzystnym wariantem z tych, które się mogą zdarzyć, byłoby połączenie całego potencjału partii i jej pozycji konstytucyjnej, stanowiącej o ciągłości władzy i funkcjonowaniu niezbędnych dla stabilizacji struktur państwa - z potencjałem, który reprezentuje "Solidarność", czyli organizacjami zawodowymi robotników, inteligentów, chłopów i młodzieży. To jest optimum, które można osiągnąć, bo cały czas mówimy przecież o kontynuacji Polski Ludowej, a nie o kolejnej Rzeczypospolitej".

Powyższe stanowisko, które w Stowarzyszeniu PAX odgrywa rolę fundamentalną i stanowi punkt wyjścia wszelkich działań i zachowań politycznych, uderza swoim bezwzględnością i konsekwentnym pragmatyzmem. Nie widać żadnej próby poddania istniejącej rzeczywistości, przyjętej jako prosty fakt historyczno-polityczny, jakiegokolwiek ocenie moralnej. Nie stawia się pytania o zasadność tej rzeczywistości w świetle wymagań sprawiedliwości społecznej i prawa narodów do samostanowienia i suwerenności. Nie usiłuje się ocenić aktualnej sytuacji Narodu Polskiego w świetle Jego tradycji i kultury, oraz ujawniających się w nich wartości ducha polskiego ... Co więcej, ujawnia się w postawie PAX-u wobec aktualnej sytuacji dążenie do jej dogmatyzacji i absolutyzacji. Pojęcia takie jak socjalizm, partia, postęp społeczny, wspólnota socjalistyczna - są przyjmowane bezkrytycznie w swojej treści deklaratywnej, propagandowej, sloganowej, jako wartości nie mogące podlegać żadnej krytyce, abstrahując od oceny całej faktycznej rzeczywistości kryjącej się za nimi, nie oceniając hasła w świetle faktów ale oceniając te fakty jako błędy i wypaczenia, nie kwestionujące zasad ale przeciwnie, wykazujące ich słuszność. Wydarzenia polskie ostatnich miesięcy ukazują się wtedy jako zwycięstwo, a nie bankructwo zasad socjalizmu. Zasady te są nienaruszalne, niemalże święte. Zostały one w tych wydarzeniach "uszanowane i na tym polega ta podziwiana przez cały świat polityczna mądrość i odpowiedzialność tego ruchu. Oczywiście, jest to wynikiem dojrzałości politycznej narodu polskiego, która znalazła tutaj swój pełny wyraz. Jest to równocześnie wyrazem świadomości społeczeństwa, ukształtowanej przed ideą socjalizmu, która sprawiła, że obróciło się ono - przeciw deformacjom, a nie przeciw zasadom, o których można paradoksalnie powiedzieć, że ten bunt inspirowały".

Zaiste, już teraz nikt nie może mieć wątpliwości, po której stronie w obecnym konflikcie narodu z rządzącą i skompromitowaną partią stoi PAX ... Nikt też w zaistniałej sytuacji nie udzielił partii bardziej konsekwentnego, lojalnego oraz wiernego poparcia - jak właśnie PAX, do końca przywiązany swoim założeniom i tradycji ... Dla nas jednak istotny jest problem oceny moralnej takiego stanowiska. Pragmatyzm bowiem, polegający w gruncie rzeczy na rezygnacji z poddawania ocenie etycznej pewnej rzeczywistości determinującej nasze zachowanie się i działanie, jest sam w sobie czymś nieetycznym i powoduje że całe zaangażowanie ludzi na bazie tej determinacji może stać się głęboko nieetyczne. Punktem wyjścia dla dokonania takiej oceny może stać się jeszcze dodatkowa analiza znaczenia pojęcia demokracji w omawianym artykule.

Autor jest zatroskany o "Rzeczywiste osiągnięcie tych wszystkich elementów rozwoju demokracji socjalistycznej, jakie są zawarte w porozumieniach". Co jednak rozumie on przez demokrację socjalistyczną, względnie demokratyzację w ramach ustroju socjalistycznego? Realizowanie podmiotowości społeczeństwa, jego partnerstwa i dialogu z władzą, wpływu na nią i kontroli nad nią - to są dla niego elementy demokratyzacji ... chociaż z pewnym "ale",

Otóż dotyczy to "Demokratyzacji, która powstaje w obrębie ustroju, w ramach pryncypiów, jakie ten ustrój wyznaczył, uważając je za charakterystyczne dla nich i nieprzekraczalne".

Czy panujący w Polsce ustrój może być nazwany ustrojem demokratycznym? Określenie "demokracja" dotyczy pochodzenia władzy, orzeka zgodnie z greckim znaczeniem składających się na nie słów, pochodzenie władzy od ludu. Rządy demokratyczne to nie tyle sprawowanie władzy w imieniu ludu /na ten tytuł powołują się niemal wszyscy dyktatorzy/, co sprawowanie władzy z autentycznego mandatu ludu, wybierającego w wolnych wyborach swoich delegatów. I tutaj stajemy w obliczu zasadniczego pytania: skąd pochodzi władza tych którzy rządzą w Polsce Ludowej? To zasadnicze pytanie jest skrętnie omijane, nikt nie stawia go wprost. Ale odpowiedź jest wszystkim znana, i jest jednoznaczna. Nikt nie wierzy w pochodzenie władzy w tzw. "demokracjach ludowych", od ludu; ten lud nie ma przecież żadnego wpływu na wybór sprawujących władzę. Rządzi anonimowa instytucja, "nasza partia". Kto partii udzielił legitymacji władzy, z jakiego tytułu ją sprawuje? Wtajemniczeni wiedzą, że w gruncie rzeczy partia też nie rządzi, lecz jest rządzona, jeszcze bardziej niż reszta społeczeństwa. Kto rządzi partią? Nie jest to dziś żadną tajemnicą dla znawców zagadnienia, wie o tym również szary obywatel; rządzi nomenklatura - klasa panująca, która nikogo nie reprezentuje poza sobą samą, która nie ma innego celu poza utrzymaniem swoich rządów. Rządzi nomenklatura Związku Radzieckiego, która poprzez podobne sobie nomenklatury rządzi poszczególnymi państwami tzw. wspólnoty socjalistycznej, zwanymi "demokracjami ludowymi".

Jaki więc sens ma mówienie o demokracji socjalistycznej? Co może oznaczać "demokratyzacja w obrębie ustroju, w ramach pryncypiów, jakie ten ustrój wyznaczył, uważając je za charakterystyczne dla nich i nieprzekraczalne", jeżeli jedynym pryncypium tego ustroju jest utrzymanie za wszelką cenę władzy w ręku nomenklatury jako klasy rządzącej? Wszelkie mówienie o demokracji i demokratyzacji - jest więc tutaj kłamstwem, należącym do zespołu kłamstw podstawowych dla tego systemu. Drugim takim kłamstwem jest słowo "suwerenność" w zastosowaniu do Polski i innych państw bloku wschodniego. Co może bowiem oznaczać "suwerenność" w sytuacji, w której z założenia nie mogą narody pozbyć się władzy narzuconej z zewnątrz, władzy dysponującej przemocą, której trudno się przeciwstawić?

Cała doktryna stanowiąca "zrezygnację ideologiczną" Stowarzyszenia PAX bazuje więc na podstawowym zakłamaniu. Nie można bowiem przyjąć, iż ludzie z tego ugrupowania nie znają powyżej ukazanych faktów. R.Reiff w omawianym artykule wprost mówi o "warunkach rzeczywistego zagrożenia", które wyznaczają granice działania! Wraca więc pytanie o ocenę moralną PAX-u i jego polityki. Czy można ją usprawiedliwiać tym, że w realnej sytuacji chcą uzyskać tyle, ile można określić jako "polskie optimum"? Czy cel uswięca środki? Czy to, co jest nieprawdliwe, może być kiedykolwiek słuszne? Te pytania domagają się jasnej odpowiedzi.

Tezą fundamentalną, na której opiera się działalność PAX-u i która determinuje jego postawę - jest teza o nienaruszalności politycznego "status quo" Polski, obejmującego: monopol partii, totalitarny ustrój socjalistyczny /"dyktatura proletariatu"/, utożsamienie naszego interesu narodowego /względnie - polskiej racji stanu/ z interesem państwa radzieckiego oraz interesami pozostałych państw "wspólnoty socjalistycznej" /ze swej strony będących w analogicznej do nas sytuacji/. Uznanie tego status quo to właśnie owa "nieprzekraczalna granica". Jej nieprzekraczalność jest swoiście rozumiana przez PAX: nie tylko nie wolno jej w sensie politycznym przekraczać, ale także w sensie moralnym - poddając ocenę za sadność tej sytuacji, jej zgodność z obiektywnymi normami etycznymi. Rezygnując zasadniczo z choćby próby moralnej oceny tej rzeczywistości i postulując jednocześnie "wkomponowanie" /czytaj: podporządkowanie/ wszystkich przemian w tę rzeczywistość - PAX wikła się w głęboką, wewnętrzną sprzeczność. Wynika ona z pretensji bycia ugrupowaniem katolickim /względnie katolików/, opierającym się na światopoglądzie katolickim. Do istoty postawy katolickiej, chrześcijańskiej w ogóle, na leży uznanie absolutnego charakteru norm etycznych i poddawanie wszystkiego bez wyjątku pod osąd Bożej prawdy i Bożego prawa. Tworzenie programu społecznego i politycznego działania w oparciu o uznanie rzeczywistości zakładanej a priori, z zasadniczą rezygnacją poddania jej osądowi w świetle obiektywnych norm etycznych - jest równoznaczne z przyjęciem postawy antykatolickiej!

W konsekwencji mówienie o "katolickości" PAX-u i jego odwoływanie się do katolickiego światopoglądu MUSI zostać zakwestionowane, jako nie-szczerłość i zakłamanie.

W świetle nie tylko katolickiej etyki społecznej, ale również prawa naturalnego i bazujących na nich międzynarodowych paktach praw człowieka - klasa panująca w obecnej Polsce nie ma żadnego moralnego i sprawiedliwego tytułu do pełnienia władzy. Jest to więc władza narzucona narodowi, niesprawiedliwa i tyrańska stwarzająca sytuację niewoli. Narzucona oczywiście z zewnątrz, a więc w swojej istocie okupacyjna. Wszelkie odruchy i przejawy buntu narodu przeciw tej władzy na przestrzeni minionych 36 lat, łącznie z ostatnimi wydarzeniami, które wyzwoliły ruch "Solidarności" mają charakter autentycznej i sprawiedliwej walki wyzwolenczej. Wiedzą o tym dobrze ci, którzy sprawują tę narzuconą władzę w Polsce, lub ją wspomagają; nie mogą się do tego oczywiście przyznać przed światem i dlatego też stworzyli cały misterny parawan propagandowego kłamstwa, pozorując słuszność oraz jakoby sprawiedliwy tytuł sprawowanej dyktatury. Tym samym, nieświadomie, oddają faktyczny pokłon obiektywnym normom etycznym, starając się swoje postępowanie - pokryć ich autorytetem. Cały ten parawan kłamstwa obejmuje takie hasła jak socjalizm, komunizm, wyzwolenie i sprawiedliwość społeczna, obrona uciskanej klasy robotniczej, dobrobyt społeczny i postęp, demokracja ludowa, wspólnota socjalistyczna... itp. Któż w nie wierzy? Wielu po prostu udaje, że w nie wierzy, nie mając odwagi zaprzeczyć, nazwać rzeczy po imieniu, dać świadectwo prawdzie.

Podtrzymywanie tej gigantycznej mistyfikacji leży w interesie przede wszystkim samych rządzących. Także - różnego rodzaju i stopnia oportuniści, ludzie małego ducha, patrzący swoich własnych, egoistycznych interesów w ramach układu. I w końcu pragmatycy, motywujący swoje postępowanie wymaganiami realizmu czy geopolityki, pragnący w danych warunkach /według nich zmiany mogą być wyłącznie na gorsze, więc nie należy dążyć do zmian.../ osiągnąć możliwe "optimum". Do tej ostatniej kategorii należy bez wątpienia Stowarzyszenie PAX.

Sytuacja przypomina bajkę o nagim królu, otoczonym pochlebcami podziwianymi jego wspaniałe szaty i ludźmi milczącymi w zakłopotaniu - przy czym wszyscy obawiają się, że jakieś naiwne w swej prostocie dziecko ujawni prawdę ...

Spróbujmy ustosunkować się do postawy pragmatyków, zakładając z jak najdalej idącą wyrozumiałością ich dobrą wolę i intencje, pragnienie ratowania Narodu i Kościoła biorąc za autentyczne. Czy rzeczywiście pomagają, czy cokolwiek są w stanie uratować? Jakie wartości osiągają, a jakie tracą? Jaką płacą cenę za to co udaje im się na takiej drodze zdobyć?

A cena zaiste jest wysoka! Cena kapitulacji wobec kłamstwa i akceptacji-zakłamania, cena rezygnacji z życia w prawdzie, która wyzwala. Cena utraty własnej godności i godności Narodu, utraty wewnętrznej wolności przez nazwanie niewoli - wolnością. Cena rezygnacji z wolności sumienia i ducha, która jest osiągalna i dostępna dla każdego, kto niewolę nazwie niewolą, znosząc ją jako zewnętrzną konieczność z godnością. Cena kooperacji ze złem, która niepokoi jeszcze nieuspięne całkiem sumienie i z której trzeba kiedyś się przecież będzie wytłumaczyć... Cena utraty nadziei, pogrążenia się w rezygnacji, utraty wiary w możliwość zwycięstwa dobra nad złem, w sens świadectwa i ofiary, ostatecznej utraty wiary - w zwycięską obecność i bliskość Boga, w zawsze zwycięską moc Krzyża!

Czy istnieje dla nas jakaś inna droga, po odrzuceniu i potępieniu drogi pragmatyzmu, która nie wiąże się ostatecznie z żadną nadzieją?

Niewątpliwie droga taka istnieje i jest ona realna, możliwa, dostępna... Jest to droga zwyciężenia zła dobrem i droga wyzwolenia przez Prawdę i Miłość! Droga wyzwolenia bez użycia przemocy. Tytu poszło już przed nami tą drogą - poczynając od Chrystusa Ukrzyżowanego, przez Ghandiego, M.L.Kinga, nie tak dawno zamordowanego Arcybiskupa Salwadoru...

Jeżeli kłamstwo jest złem, to działanie zakładające jego choćby miczącą - akceptację, nigdy nie może być słuszne. Jeżeli to jest złem, to można je zwyciężyć dobrem, czyli Prawdą: demaskując kłamstwo. Tylko to ratuje naszą godność...

Naszym ideałem i naszym "polskim optimum" nie może być "... wkomponowanie wyzwolenczej walki =Solidarności= w obszar polskiego socjalizmu i w obszar wspólnoty socjalistycznej" - ale wkomponowanie jej w tysiącletnią historię naszej Ojczyzny, w ogólnoswiatowy nurt "wyzwolenia bez użycia przemocy" - nonviolence - w wielki program wyzwolenia człowieka i budowy "cywilizacji miłości" Papieża Jana Pawła II.

Nikt nie może nam przeszkodzić w tym, by nazwać niewolę - niewolą, przemoc - przemocą, tyranie - tyranią... Nikt nie może nam zabronić domagać się pełnej i prawdziwej suwerenności. Nikt nie może od nas wymagać, abyśmy za najwyższą i nienaruszalną rację stanu /polską!/ uznali zapewnienie "poczucia bezpieczeństwa państwu radzieckiemu czy innym naszym sojusznikom", czyniąc nas wyznawców obcych ideałów i strażników cudzych interesów. Czemuż to niemożliwe jest - jakoby - ogłoszenie /życzliwej, nie wrogiej nawet/ neutralności wobec ZSRR i reszty "obozu"? Ani nawet mówienie o tym?

Nikt nie może od nas, Polaków i chrześcijan, wyznawców Chrystusa, synów Narodu który dał światu Papieża, abyśmy w ramach tego "obozu" walczyli o zwycięstwo wojującego ateizmu /względnie antyteizmu/. Nikt nie może wymagać, abyśmy czynili cokolwiek dla umocnienia i zachowania władzy i przywilejów wyzutej ze wszystkich humanistycznych ideałów, obciążonej wieloma /i wielkimi/ zbrodniami-nomenklatury sprawującej cyniczną dyktaturę nad proletariatem, nad udrczonymi narodami Związku Radzieckiego i reszty państw tzw. demokracji ludowych.

Proklamując taki program wyzwolenia przez Prawdę nie będziemy oczywiście podejmowali żadnej akcji zakładającej użycie jakiegokolwiek przemocy. Nie podejmiemy zbrojnego powstania ani działań zmierzających do obalenia siłą tej niesprawiedliwej i bezprawnej władzy. Nasza godność, wynikająca z wewnętrznej wolności, znosi zewnętrzną niewolę. Nasza miłość i przebaczenie pomoże znosić przesładowania i krzywdy.

Chcemy kierować się miłością - w stosunku do narodów Związku Radzieckiego i innych sąsiadujących z nami Narodów, zwłaszcza słowiańskich, pomagając im w znalezieniu drogi duchowego wyzwolenia.

Będziemy się kierowali miłością nawet wobec tych, którzy są przyczyną naszej niewoli, pomagając także im w drodze do wyzwolenia przez świadczenie prawdy i sprawiedliwości. Będziemy przez pozytywną pracę i sumienne spełnianie naszych obowiązków wyzwalali dobro, potrzebne naszej Ojczyźnie, starając się i w ten sposób na każdym kroku zwyciężać zło - dobrem.

Eleuteriusz P r a w d z i c

-ośo-

Publikujemy powyższy tekst z pewnym opóźnieniem, wynikłym ze względów pozamerytorycznych. A jednak, mimo upływu miesięcy od daty jego powstania, sytuacja w Stowarzyszeniu PAX - stanowiąca punkt wyjścia do ogólniejszych rozważań Autora - nie uległa zasadniczej zmianie; również rzeczywistość nas otaczająca nie tak łatwo poddaje się nieuchronnym przemianom. Stąd artykuł w obu swoich warstwach - faktograficznej i refleksyjnej - pozostaje nadal aktualny. Poddaliśmy go jedynie drobnym skrótom redakcyjnym i zaopatrzyliśmy w nowy tytuł /oryginalny brzmiał: "Nie tylko w PAX-ie bez zmian"/, co niech nam wybaczy Autor, którego nie byliśmy w stanie zawiadomić o zmianach dla ich uzgodnienia. Sądziłyśmy jednak, że udało zachować się nienaruszoną linię rozumowania Autora oraz przekazać Jego - na moralnej dokonanej płaszczyźnie - ocenę sytuacji i poruszanych problemów, pod którą tym samym podpisujemy się także. /red/.

-ośo-

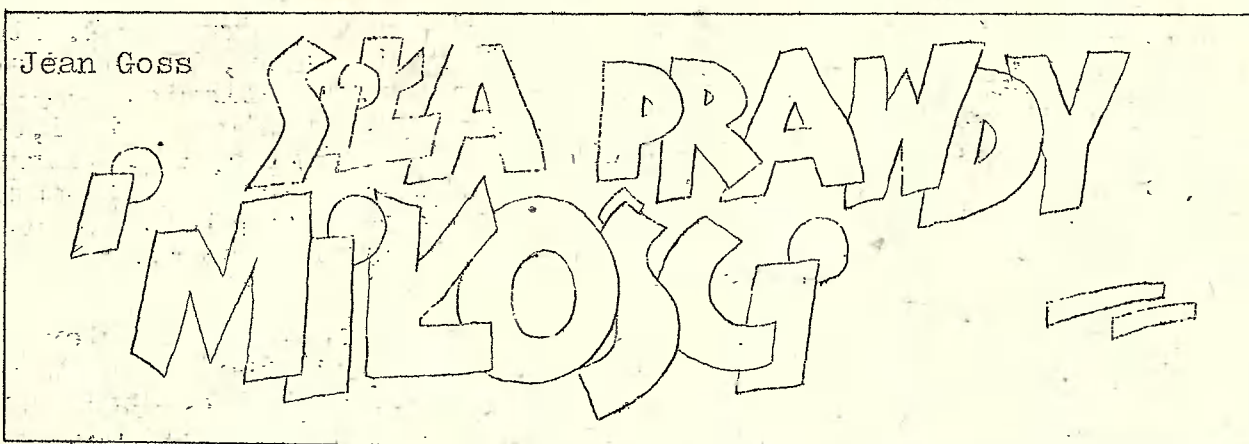
Obywateł demokracji ludowych wolny jest od neurozy, która przybiera tak rozliczne formy w krajach kapitalistycznych... Na Zachodzie człowiek stoi wobec społeczeństwa, które uważa podświadomie za coś nie związanego ze sobą. Gra swoją osobistą grę; społeczeństwo wyznacza mu pewne granice, których nie powinien przekroczyć; wzamian za to otrzymuje on gwarancję, że nikt nie będzie zbyt się mieszał do jego sfery działania. Jeżeli przegrywa, mówi się że sam jest sobie winien. Niech pomaga mu psychoanaliza. Na Wschodzie nie ma przeciwstawienia ani granicy pomiędzy człowiekiem i społeczeństwem. Jego przegrana czy wygrana jest sprawą publiczną. Nigdy nie jest sam. Jeżeli ginie, ginie nie z powodu obojętności otoczenia: dlatego że, niestety, otoczenie obserwuje go z nadmierną uwagą. Neurozy pospolite na Zachodzie są jak wiadomo przede wszystkim wynikiem samotności człowieka - więc w demokracjach ludowych psychoanalizy - nawet założywszy że pozwolono by im praktykować - nie zarobiłyby ani grosza.

Cierpienia człowieka w demokracjach ludowych są nowego, nieznanego dotychczas gatunku. Ludzkość znalazła skuteczne środki na ospę, tyfus i syfilis, które niegdyś przybierały charakter masowych plag; życie w wielkich zbiorowiskach wytworzyło jednak nowe choroby. Coś podobnego się rewolucjonistom rosyjskim. Wynaleźli oni rzekomo skuteczne środki opanowania sił Historii i realizowania idealnego społeczeństwa. I Historia odpłaca im drwiną.

Czesław Miłosz

"ZNIEMOŁONY UMYSŁ"- z rozdziału
"Wróg ładu, człowiek"

Paryż, 1953



REALISTYCZNA I CIĄGLE TWÓRCZA WIZJA
W DZISIEJSZYCH CZASACH

Siły militarne "układu warszawskiego" mają czym zburzyć całe życie ludzką, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale na całej ziemi Dwa Razy. W NATO jesteście bogatsi: mamy czym zburzyć całe życie ludzką, nie tylko w Rosji i w Chinach, ale na całej planecie Pięć Razy !!! ile razy będziemy musieli być zdolni do zniszczenia życia, aby czuć się bezpiecznie? Czy zwariowaliśmy??? Nie mamy 300-tu kilogramów rocznie chleba, lub ryżu dla każdego mieszkańca ziemi, ale mamy 15 000 kilogramów środków wybuchowych na każdego z nich !!! Miliony ludzi umierają z nędzy i głodu, ale trwonimy ponad 200 miliardów dolarów rocznie na Nasze Bezpieczeństwo ! Czyje bezpieczeństwo? Nie wyzyskiwanych, którzy umierają z głodu, ale sytych i zadowolonych !!! Czyż wykształceni ludzie nie zwariowali? Bo nie możemy przecież oskarżać analfabetów, ale tych, którzy są wykształceni, tych, którzy stoją u władzy, albo też współdziałają milczeniem, bo przygotowują nam katastrofę, jakiej nigdy nie znał świat! I czynią to pomimo wstrząsającego Objawienia Syna Boga Samego !

Jak doszliśmy do tej tragicznej sytuacji? Jedynie przez tchórzostwo i błąd w sądzeniu: na długo przed naszą erą chcieliśmy Bronić Prawdy i Sprawiedliwości - zabijając. Potem, w przeciwieństwie do Jego nauki, chcieliśmy BRONIĆ Chrystusa i Jego Kościoła. A dziś chcemy BRONIĆ CZŁOWIEKA, które to słowo piszemy złotymi literami, człowieka, z którego czynimy bożka, jak uczyniliśmy bożka z Prawdy, ze Sprawiedliwości, z Chrystusa, z ... Bomby Atomowej itd.... I jak wszystkim bożkom /bóstwom/, składamy mu ofiary z milionów ludzi !!! Tak, więc Prawda i sprawiedliwość są wartościami, które jak Chrystus i człowiek nie potrzebują obrońców. Potrzebują one tylko "Świadków", to znaczy: ludzi, którzy wierzą w te wartości i którzy je wcielają w życie aż do śmierci - jeśli tego trzeba, jak uczynili to: Chrystus, Gandhi, Martin Luther King: męczenników, wierzących i ateistów, którzy tę prawdę odkryli. Wszystkie inne środki lub metody ZDRADZAJĄ te wartości i budzą je, ale nigdy ich nie bronią ! I wszystkie cywilizacje popełniły tę tragiczną pomyłkę ! Inaczej mówiąc: zidentyfikowaliśmy człowieka ze złem, które czyni. Potem zabilismy człowieka, aby zapisać zło. Dokładnie przeciwieństwo tego, co uczynił Chrystus. On uszanował człowieka całkowicie, i walczył przeciwko złu i niesprawiedliwości czynionej przez człowieka ze wszystkich swych sił ludzkich i boskich, aż do oddania za niego życia, nie zapierając mu jego życia.

Pokazał jak trzeba walczyć. Nauczył drogi, którą obrał. Nie drogą jedną ze stu tysięcy, ale jedną drogą prawdy, bo On jest Drogą i Prawdą. Co więcej, zła się nie zabija. To człowiek czyni zło tak jak czyni dobro. I tak długo, jak będą ludzie na ziemi, będzie na niej dobro i zło. Jeśli więc trzeba zabijać tych, którzy czynią zło, bądźmy logiczni: trzeba zabić wszystkich ludzi, zacząć nając ode mnie. Otóż Jezus powiedział: "Nie wygaszajcie ognia pod popiołem... Nie wyrwajcie kłokolu, aby nie wyrwać razem z nim dobrego ziarna i pszenicy".

Złem, którego wszyscy jesteśmy ofiarami jest to, że wierzymy - jak się poucza - w istnienie na naszej ziemi dwóch systemów, które się zwalczają wzajemnie, jest to ROGLAD FAŁSZYWY. Obecny kompleks /CABOSO/ ekonomiczno-polityczny, w którym żyje ludzkość - na skutek okoliczności, kształtujących grup o sprzecznych interesach - rządu, kieruje i wykorzystuje /wyzyskuje/ wszystkie narody krajów kapitalistycznych i komunistycznych. Głównie przez niego, nie zdając sobie z niego sprawy, świat jest podzielony na dwie wrogie części /dzielić, aby panować - to mądrość władców wczorajszych i dzisiejszych/. W ten sposób każdy może stać się wrogiem drugiego, wrogiem, którego należy zgładzić, według schematu i wychowania, jakie się nam wpaja, tak po jednej jak i po drugiej stronie, za pomocą wszystkich środków: prasa, radio, telewizja, kino, szkoła, uniwersytet, itd. ... I gdy tylko zabijamy, natychmiast Machina, System działa cudownie! Żąda od nas tylko tego: zabijać! Bierze na siebie całą resztę - czy zabijamy po tej, czy po tamtej stronie - to nie ma znaczenia: bylebyśmy zabijali! System jest doprowadzana do perfekcji. Wykorzystuje wszystko. Jego głęboką niezmienną podstawą jest egoizm i wychodowana pycha - indywidualne i zbiorowe, całkowicie pozbawione /tak jedno jak i drugie/ poszanowania człowieka. Tak, to kłamstwo, gnąstwo i nienawiść są Systemem na całej planecie i tworzą go bez przerwy na nowo. Przez to system ten, spowodowany tą straszną rzeczywistością jest tak silny, że nawet jeśli użyjemy przeciwko niemu najbardziej morderczą przemoc, nie zniszczymy go, /ponieważ sama przemoc to jest system/przeciw-nie - umocnimy i odtworzymy na nowo. I on odzyska nas w całości! Nawet najprawdziwsze ideały sprawiedliwości, prawdy, a nawet miłości, są zburzone /obalone/, lub zmarnowane niszczącymi środkami, których używamy, bo środki same w sobie są już kłosem, celem, który osiągniemy. Gdy ludzkość raz to zrozumie, zacznie tego się ucyć bez kłamstwa i komentarza i zacznie tym żyć, będzie ocalona. Bo to zło, które nas drażni, nie jest przeznaczeniem. To my, ludzie wywołaliśmy, uczyniliśmy to zło. My więc możemy je zniszczyć. Bo wszystko oparte jest na polityce zużycia /zniszczenia/, a nie nie zużywa bardziej, niż dobra i długa wojna.

Streszczając: matematycznie, na to, aby zaistniała niesprawiedliwość lokalna, lub światowa, potrzebne są dwie grupy ludzi: grupa, która wyrządza niesprawiedliwość świadomie, lub nieświadomie i grupa, która na tym cierpi, która tej niesprawiedliwości doznaje, która z nią współdziała, która jest jej współnikiem poprzez przemilczanie. I w ten sposób niesprawiedliwość opiera się na nas do tego stopnia, że bez naszego udziału nie mogłaby istnieć. Widzimy więc dalej, że całą techniką walki ma być odnowa naszego udziału w niesprawiedliwości /w przemocy, w nienawisci, w kłamstwie /.

1. przeciwko kłamstwu użyjemy potężnej broni-prawdy,
2. przeciwko przemocy i morderstwu, które całkowicie uchylia poszanowaniu człowieka, użyjemy broni czynnej nie - przemocy /non-violence/, dynamicznej, agresywnej wobec zła i niesprawiedliwości /nie wobec człowieka/, a która nadaje człowiekowi jego prawdziwy wymiar twórczy i zbawczy /odkupiający/.

- 30 a przeciwko nienawisci, która jest owocem przemocy, chwycimy miecz miłości, którego owocem jest sprawiedliwość, wolność i pokój.

A więc droga, którą należy iść to :

- I . Mówić prawdę, odsłaniać i ujawniać niesprawiedliwość.
 II . Radykalnie odmówić udziału w niesprawiedliwości, w kłamstwie, w morderstwie.
 III. Stworzyć od dzisiaj w nas i dokoła nas, nowe życie, nowego człowieka.

W tym celu każdy musi poszukać etyki, która jego zdaniem uwzględnia człowieka we wszystkich wymiarach etyki według której ma żyć. Ale chrześcijanie mają już przez Chrystusa i w Nim jedną z nich, najsilniejszą jaką człowiek mógłby wymyśleć do dziś, nawet gdyby chrześcijanie według niej nie żyli. I w Swojej nauce i w Swoim życiu Jezus rozwija trzy wymiary człowieka, które są wymiarami Miłości:

miłość bliźniego, dawne prawo,
 miłość nieprzyjaciół - podstawowa miłość Ewangelii/a więc kiedy kocha się tylko bliźniego, jest się dobrym Żydem, ale jeszcze nie chrześcijaninem. Mamy 2.000 lat opóźnienia...

trzeci wymiar miłości dał nam Jezus później, przed śmiercią. Jego słowa są jednym ze szczytów Objawienia /a więc myśli ludzkiej i boskiej/ : "Nie ma większej miłości, jak oddać życie za tych, których się kocha ... daję wam nowe przykazanie: "kochajcie... / nie wszystko jedno, jak, ale / ... jak Ja Was ukochałem !Ja Was umiłowałem, jak Mnie Ojciec Mój umiłował !!!" Tak więc On chce, abyśmy kochali Miłością w Trójcy Świętej. Otóż ta Miłość nie jest sentymentalizmem. Jest przycinająca jak miecz, Miecz Prawdy. Kochać znaczy: mówić prawdę z szacunkiem, ujawniać niesprawiedliwość, uznać nasze błędy, nasz udział w niesprawiedliwości, odmawiać udziału w nich, nawet wyrażonego milczeniem. Wreszcie być gotowym zapłacić rachunek na krzyżu, jak Chrystus, aby oświecić braci, aby otworzyć ich sumienia! Oto, o jaką Miłość chodzi! Jest to możliwe dla człowieka tylko wtedy, gdy ogarnie Boga /lub Prawdę, Sprawiedliwość, Miłość, które są Bogiem: "Ja jestem Prawdą" - mówi Jezus/, albo też gdy pozwoli Jemu siebie ogarnąć. Bo Bóg jest, tzn. jest żywy i czynny.

Świat jest ciemniony tą Prawdą i tą Miłością, którą Jezus przyszedł objawić i którą wcielił do głębi, aby nas wszystkich - zbawić z ciałem i duszą. Ta Prawda jest tak silna, że jest ciągle zdolna wraz z Chrystusem zbawić ludzkość, jak tylko człowiek będzie w nią wierzył i wcielał ją w życie. Nie wahajmy się ! Prośmy Boga aby dał nam odwagę głoszenia i wcielania w życie tej prawdy, by dał nam tę Siłę, która jest Jego Siłą boskiej miłości !

Jean G. O'S S

-oŃo-

Przemoc stwarza tylko iluzję sprawiedliwości,
 w rzeczywistości odbiera ludziom możliwość sprawiedliwego życia
 bez przemocy ... Gdyby panowała Miłość, nie mogłaby istnieć przemoc
 państwa. Gdyby nie było przemocy państwa, zapanowałaby Miłość.

LEW TOLSTOJ

/przekład M. Biernacka i A. Raźny, 73/

Marek Oktaba.

SPOTKANIE Z NĘDZA

Dla kogoś kto nie jest nędzarzem w sensie materialnym, spotkanie z nędzą bliźniego jest swojego rodzaju egzaminem chrześcijaństwa. Wszystko wskazuje na to, że będziemy poddawani temu egzaminowi coraz częściej. Jest obecnie w Polsce ok. 200.000 ludzi pozbawionych środków do życia, a ilość osób bez tzw. minimum socjalnego, wynosząca kilka milionów ciągle rośnie. Dla mnie jednak, jako dla uczestnika - ruchu ekumenicznego MAITRI, nędza wyraża się przede wszystkim w dziesiątkach milionów ludzi, którzy każdego roku umierają z głodu w krajach Trzeciego Świata. Pierwszym, co odróżnia nędzę tam od nędzy u nas jest skala problemu, o czym chociażby mogę zaświadczyć na podstawie własnych doświadczeń z pobytu w slumsach kalkuckich i z pracy w umieralni Matki Teresy. Druga różnica to beznadziejność nędzy Trzeciego Świata. My możemy mieć nadzieję, że rozwiążemy podstawowe problemy ekonomiczne przy pomocy reform systemu: miliony bezrobotnych tam to ludzie, którym odebrano wszelką nadzieję. Kiedyś Europa wchodząc w epokę skoku cywilizacyjnego wysłała potężne nadwyżki ludności do Ameryki Północnej, Afryki albo w rejon Uralu; dzisiaj wielkie kraje południowej Azji duszą się u siebie z całością swojego przyrostu demograficznego, przy czym nowi obywatele nie mają do dyspozycji ani nie ruszanych pługiem stepów, ani bogatych w rudę i węgiel, zamieszkałych przez nielicznych tubylców gór. Kiedy włączyłem się o zmroku ulicami kalkuckimi i deptałem leżących na nich ludzi, wiedziałem, że w sensie ekonomicznym nie jestem w stanie sprawić niczego, aby nie umierali z głodu na trotuarach. Beznadziejność będąca ich udziałem jest straszliwym uczuciem: napis "porzućcie wszelką nadzieję" umieszczony jest, według Dantego, na bramie piekieł. Trzecim, co podkreśla nędzę Trzeciego Świata i zmusza nas do milczenia to fakt, że ubóstwo tych krajów spowodowane jest między innymi przez barbarzyńską eksploatację kolonialną w przeszłości, a wycisk ekonomiczny obecnie. Z każdym rokiem zwiększa się przepaść między krajami bogatymi a biednymi; na straży tego stoją prawa ekonomiczne, odczo respektowane także przez kraje socjalistyczne, niech nikt nie ma złudzeń. Inna sprawa, że przy nieporadności naszych managerów nie jesteśmy w stanie wiele złupić. Nie mamy więc prawa mówić: "zajmijmy się własnymi problemami, niech się inni martwią o swoje", gdyż jesteśmy odpowiedzialni za tych 100.000 ludzi, co dziennie umierających z głodu w krajach Trzeciego Świata.

Matka Teresa z Kalkuty: "Nie bez racji niektórzy ludzie mogą sobie pozwolić na dostatnie życie. Musieli na to pracować. Gniew czują tylko wtedy, gdy widzą marnotrawstwo, gdy widzą ludzi wyrzucających rzeczy, które mogłyby się nam przydać". Podstawowa działalność ruchu MAITRI to zbiórka i wysyłka niedojedzonych lekarstw, używanych ubrań, butów, zabawek itp. Przekazujemy te rzeczy na ręce Matki Teresy z Kalkuty, zakonniczki prowadzącej służbę najuboższym z biednych. Każdy z tych "szmacianych" transportów jest w s-lumsach na wagę złota, a raczej na wagę życia ludzkiego. Prowadzone przez siostry i braci Misjonarzy Miłości rozdawanie lekarstw dla głodujących, a więc pozbawionych pieniędzy ludzi jedynym miejscem, gdzie mogą liczyć na pomoc medyczną. Jakiegokolwiek ubranie ma bezcenną wartość dla osoby, która nocuje na gołej ziemi, a zimowe poranki potrafią być nawet w Indiach zabójczo chłodne. Osobiście stwierdziliśmy, że wszystko co wysyłamy, znajduje pełne zastosowanie; każdy dom Misjonarzy Miłości w Kalkucie wyposażony jest w opracowany przez nas w języku angielskim poradnik terapeutyczny opisujący polskie lekarstwa. Gwoli wyjaśnienia: lekarstwa te, pochodzące z przekazywanych nam przez parafian niedokończonych opakowań, nie mają prawa znaleźć żadnego zastosowania w Polsce i przeznaczone są wyłącznie na śmietnik; wykorzystujący je kierownik apteki może zostać za to pociągnięty do odpowiedzialności ... karnej!

Przy spotkaniach z nędzą, przy zetknięciu z nią oko w oko, chciałoby się uczynić coś daleko więcej niż tylko zbiórkę szmat. Czasami miewam wrażenie, że zwykła odrobina zdrowego rozsądku mogłaby rozwiązać wiele problemów. Choćby gdy czytam takie -jak np. w "Polityce" - wiadomości: "Szperacze na wysypiskach płać 500 złotych za prawo pierwszeństwa do przejrzenia pojemników, wywożonych z niektórych zakładów przemysłowych. Pewnego więc dnia w Stoczni Gdańskiej postanowiono bliżej przyjrzeć się kontenerom z odpadkami. Po skontrolowaniu pięciu wybranych losowo, tylko jeden wyjechał za bramę. W pozostałych znaleziono między innymi: 50 kg przewodów elektrycznych, pół tony złomu stalowego, 60 kilogramów maty technicznej, 60 kg elektrod spawalniczych, 50 kg gumoleum, płyty pilśniowe, styropian i wiele innego dobra. Prócz tego - wydobyto ze śmieci wiele materiałów i detali pełnowartościowych: śrub, złączy stalowych, itp." ... Wydaje się, że gdyby ktoś poświęcił całe swoje życie przetwarzaniu śmieci na dobra dla nędzarzy całego świata, nie byłoby to trud zmarnowany. Podobnie warto podejmować walkę z systemem zmuszającym do dezorganizacji gospodarki, o upadku rolnictwa. Charakterystyczne, że wraz z socjalizmem zawsze kroczy konieczność importu żywności, dotyczy to tak ZSRR i Europy Wschodniej jak Kuby, Wietnamu, Etiopii czy Angoli. Czy świat stać na marnotrawienie ogromnych połaci gruntów ornych? Jeśli wykupuje się zboże, które mogłyby dotrzeć do przeludnionych rejonów Trzeciego Świata, należy wielkim głosem krzyczeć o odpowiedzialności komunizmu za głód.

Jest to zaledwie jedna z wiele refleksji, które nasuwają się przy spotkaniu z nędzą. Chciałoby się nade wszystko zmienić prawa, które powodują, że biedni są coraz biedniejsi, uczynić świat sprawiedliwym. W takim kontekście te sto ileś ton ubrań wysyłanych przez MAITRI wydaje się błahostką. Bardzo wielu mówi: "cenię rozwiązania kompleksowe, nie lubię rozdrabniać się", a jednak bardzo niewiele rzeczywiście coś kompleksowo robi. W dodatku często wielcy ekonomiści, politycy czy publicyści walczący z niesprawiedliwością są uczynni również w tych małych rzeczach; w drobnych świadectwach swojej postawy etycznej. Uważam, że dla makro-działacza

nie ma cenniejszego doświadczenia nad pracę w kalkuckiej umieralni, nad spotkanie z siostrami i braćmi od Matki Teresy. Nauczyć się można od nich bardzo wiele.

Gdy Matka Teresa rozpoczynała w 1948 roku pracę w slumsach, nie wiedziała dokładnie co ma czynić, wiedziała natomiast, że do służby najuboższym wzywa ją Jezus Chrystus, sam obecny w mieszkańcach trotuarów, których Matka miała możliwość oglądać przez 18 lat z okien klasztoru loretańskiego. Wiara i odwaga, aby zaufać Panu, to wszystko, czego Matce było trzeba.

Nagroda Nobla była, moim zdaniem, uhonorowaniem nie jej pracy w slumsach, lecz wiary i odwagi.

Siostry i bracia Misjonarze Miłości służą biednym. Słowo "służba" należy pojmować dosłownie: siostry i bracia są służącymi. Każdego dnia odszukują w slumsach swoich panów i służą im, starają się spełniać wszystkie życzenia, lub odgadywać je, jeśli panie ma na tyle siły aby wydobyć z siebie głosu. Przynoszenie żywności, lekarstw i ubrań, nauka dzieci, trzymanie dłoni umierającym w umieralni, wszystko to wykonywane jest z pokorą i gorliwością służących. Siłą do służby daje codzienna Eucharystia, gdyż w rzeczywistości panem, chlebodawcą jest Jezus Chrystus. Matka Teresa mówi, że Misjonarze Miłości to zgromadzenie kontemplacyjne: siostry i bracia trwają w bezustannej adoracji - w umieralniach, sierocińcach, leprozoriach. Siostra posiada tylko dwie zmiany sari, narodowego stroju indyjskiego będącego habitem zgromadzenia, sandały, przybory toaletowe, blaszane wiadro, blaszany kubek, talerz z pleksiglasu, materac, parasol, w chłodniejszych krajach sweter. Nie wolno jej mieć niczego więcej, gdyż jest służącą ze slumsów. Życie braci jest bardziej spartańskie od życia sióstr. A przy tym wszystkim są oni entuzjastycznie radosni. W umieralni panuje uśmiech, życzliwość. Byłem tam razem z polską lekarką i pielęgniarką, obie mówiły, że wolałyby umierać tutaj niż w polskich szpitalach.

Miłość totalna, oto wyjaśnienie sedna pracy Matki Teresy. Jestem przy tym pewien, że ta sama miłość powinna kryć się u podstaw każdego ludzkiego działania. MAITRI, nazwa naszego ruchu, to w sanskrycie miłość braterska. Miłosierdzie, słowo tak ośmieszone w minionych latach znalazło się w tytule ostatniej encykliki papieża Jana Pawła II. Píše on: "miłosierdzie jest jakby głębszym źródłem sprawiedliwości". Budowanie systemu społeczno-politycznego na samej tylko sprawiedliwości prowadzi do terroru policyjnego albo do obdarzenia społeczeństwa z godności ludzkiej. Jedynie miłość może być fundamentem prawdziwie dobrego ustroju. Skłonny jestem oceniać pod kątem udziału miłości także działalność "Solidarności". Jeżeli siłą napędową przy odbudowie Rzeczypospolitej miałyby być nienawiść do kogokolwiek to naturalnym się wydaje, że aby się zbliżyć do ideału, będziemy musieli przeżyć kilka jeszcze odwilży i okresów ostrych mrozów. Natomiast wytrwałość w ewangelicznym nadstawianiu policzka oraz ewangeliczna nieugiętość przy trwaniu w prawdzie są siłą, którą nie zmożą żadne czołgi.

Dalej można snuć refleksje, które prowadzą do szekującego wniosku, że przy spotkaniu z nędzą można się niezwykle wzbogacić. Ubóstwo skłania jednych do odnalezienia człowieczeństwa, innych upadła, innych jeszcze, tych patrzących niejako z zewnątrz, popycha do czynu. W ramach takiego właśnie czynu narodził się też ruch MAITRI. MAITRI powstało w 1976 roku, czego nie należy wiązać z

Radomiem czy Ursusem - po prostu wtedy pierwszy z nas dotarł do kalkuckiej umieralni. Myślę jednak, że o stosunkowo dynamicznym rozwoju ruchu zadecydował także poczerwcowy klimat niezależnej i inicjatywy. Rozwój ruchu zbiegał się również ze stopniowym ograniczeniem wąskich możliwości prowadzenia pomocy oraz podwyższaniem horrendalnych opłat przy wysyłce. Praca w MAITRI nie jest działalnością społeczną, lecz religijną. Podobnie jak Matka Teresa, nie pracujemy po to, aby poprawić sytuację ekonomiczną Trzeciego Świata, lecz aby pomóc bliźnim. Gdybym był w stanie uratować jednego człowieka, mogłoby to być najpiękniejsza rzecz w moim życiu. Staraliśmy się aby nasza pomoc była pokorna, aby usunąć wszelki dystans dzielący nas od obywateli innych kontynentów. Najlepiej uczy nas pokory zetknięcie z duchowością Indii - tak z religią i filozofią, jak z ewangelicznym ubóstwem mieszkańców slumsów. Chcielibyśmy, aby maitri, czyli miłość braterska stała się podstawową zasadą kontaktu człowieka z człowiekiem. Nie ma innej drogi dla zbudowania na Ziemi Królestwa Bożego. Bardzo wiele zawdzięczamy nędzaczom, z którymi zetknęliśmy się przez naszą pomoc. Wielu z nas pchnęli oni do zmiany życia. To był naprawdę wspaniały gest z ich strony.

Marek Oktaba



Pomoc, choćby drobna, w godzinie największej dana potrzeby, wszystkie skarby ziemi przewyższa.

A gdy przychodzi bez jednej myśli o odwzajemnieniu, wartość jej większa jest niżli oceany.

Ludzie dobrzy i łaskawi za żadną przysługę nie oczekują nic w zamian.

Czyżby mógł świat odwzajemnić miłościwość deszczowych chmur?

Prawdziwa czystość, to właśnie bezinteresowność, gdy osobiste znikają pragnienia, a rodzi ją do prawdy tęsknota.

திருக்குறள்

Tiruwalluwar

TIRUKKURAL

fragmenty ze

świętej księgi południowych Indii

przełożyła

WANDA DYNOWSKA



"... Zasadniczą metodą, stosowaną w pracy skautowej, jest wytworzenie raczej pewnej postaci pozytywnego wyszkolenia, niż wpojania negatywnych przepisów. /.../

Dlatego też zaspakajamy chęć działania poprzez praktykę dobrych uczynków w życiu codziennym - jako podstawy przyszłej dobrej woli i chęci pomocy bliźnim.

Postawa religijna, stanowiąca ich tło, jest wspólna dla wszystkich wyznań - dlatego sprzeciwiamy się bezwyznaniowości. /.../ częścią "służby Bogu" - jest strzec i mścić jak święty skarb te dary, w które wyposażył go Bóg na przeprawę przez życie /.../ tę Miłość, którą można rozwijać i wzmacniać poprzez ciągłe wprowadzanie jej w czyn. Uczymy /.../ że spełniać swój obowiązek wobec Boga - oznacza nie tylko szukać oparcia w Jego dobroci, lecz spełniać Jego wolę

- poprzez czynną miłość do swoich bliźnich.

Drobne dobre uczynki, które są częścią wiary skautowej, same w sobie stanowią pierwszy krok na drodze wychowania skautowego /.../

To też prowadzi dalej do idei poświęcenia siebie dla innych, dla swego domu, dla Ojczyzny, wiodąc przez to do patriotyzmu i lojalności innego typu, niż owego ślepego zapалу, powiewanie - flagą narodową ...

Nauką służby dla innych jest nie tylko sprawą teoretycznego nauczania, lecz rozwijaniem ducha życzliwości i szukaniem sposobności do wyrażania go -

- w czynach.

Zwalczenie egoizmu i rozwój miłości i służby bliźnim, która świadczy o obecności Boga w duszy, przynosi całkowitą zmianę serca jednostki i zarazem blask prawdziwego szczęścia. Czyni z niej zupełnie innego człowieka.

Zagadnieniem życia staje się wówczas nie ...: "Co mogę otrzymać?", ale - "Co mogę dać w życiu?" ...

Niezależnie od tego, jaka będzie ostateczna jego forma religii, skaut przyswoi sobie jej podstawy, a znając je przez ich stosowanie, stanie się człowiekiem o rozszerzonych poglądach, pełnym dobroci i życzliwości do swoich bliźnich -

- przyjacielen ludzi całego świata ..."

Fragmenty książki.

Wskazówki dla skautmistrzów - napisanej przez

Lorda Baden Powella of Gliswell, twórcę ruchu skautowego

Michał Bobrzyński

DEFORMACJE HARCERSTWA

Pierwszą, niejako spontaniczną odpowiedzią na pytanie "Co to jest harcerstwo?" jest stwierdzenie, że jest to organizacja młodzieżowa. W chwili jednak, gdy postawimy sobie pytanie, co decyduje o tym, że dana grupa młodzieży jest zespołem harcerskim, że członków tej grupy można uważać za harcerzy, za najważniejsze kryterium oceny grupy uznać wypadnie reprezentowany przez nią sposób działania, realizowany metodą wychowania i wierność określonym ideałom. I oto krystalizuje się nam rozumienie harcerstwa jako pewnej ogólnej idei czy też koncepcji określonych, specyficznych rozwiązań wychowawczych i związanej z tą ideą metody działania wychowawczego. Bliższa analiza ogólnej koncepcji harcerstwa tak rozumianego ukazuje kolejny, bardzo ważny aspekt problemu: mianowicie konieczność zaistnienia spontanicznego, oddolnego ruchu społecznego podejmującego i realizującego praktycznie założenia ideowe harcerstwa jako podstawowej kategorii społecznej gwarantującej pełne spełnienie tych założeń. Spróbujmy uporządkować te trzy sposoby rozumienia pojęcia "harcerstwo" według hierarchii ważności czy też według ich wzajemnego warunkowania się: otóż u podstaw na pewno znajdzie się rozumienie harcerstwa jako idei i ogólnej koncepcji treści i metody wychowawczej, następnie harcerstwo jako ruch społeczny podejmujący urzeczywistnienie tej idei i wreszcie harcerstwo jako organizacja będąca określeniem ruchu społecznego w ramach całego społeczeństwa, a także, co jest bardzo ważne, będąca jednym z elementów metody harcerskiego działania. Próbując określić prawidłowe relacje pomiędzy szkołą a harcerstwem i pomiędzy konkretnym nauczycielem a harcerstwem musimy więc rozpatrywać ten problem w aspekcie wspomnianego wyżej potrójnego znaczenia słowa "harcerstwo".

Problem, który sobie dzisiaj stawiamy jest tym bardziej złożony, że przyjęto się rozróżniać pomiędzy "obecnym" a "dawnym" harcerstwem lub pomiędzy harcerstwem "prawdziwym" a "nieprawdziwym".

Istnienie i funkcjonowanie w społecznej świadomości tego typu różnic wskazuje na brak ciągłości w rozwoju harcerstwa, na jakieś zaistniałe w dziejach ruchu harcerskiego pęknięcie. Jeżeli dzisiaj bardzo dużo i głośno mówi się, nawet w samym Związku, o konieczności odnowy harcerstwa, o potrzebie szybkich zmian wielu struktur, wielu rozwiązań metodycznych i kierunków programowych, jeżeli wzywa się do powrotu do prawdziwie harcerskiego stylu działania, jest to znakiem, że wspomniane "pęknięcie", czy przerwanie ciągłości w ideowym i metodycznym rozwoju harcerstwa zapoczątkowało kryzys ruchu i, co za tym idzie kryzys instytucjonalnej organizacji harcerskiej. Kiedy rozmawiamy dzisiaj o harcerstwie, wielu ludzi pragnąc podkreślić walory wychowawcze tego ruchu używa bardzo często zastrzeżeń w rodzaju: "ale tego prawdziwego harcerstwa" lub "tak, jak to było w tym dawnym harcerstwie" itp. Natomiast "współczesne" lub "obecne" harcerstwo ma często mniej lub bardziej pejoratywny charakter. Jest formułą podkreślającą, w dość powszechnym chyba społecznym odczuciu nieautentyczność, a nawet wręcz nieharcerskość współczesnej organizacji.

Chcąc zrozumieć współczesne harcerstwo i nurtujące je problemy trzeba spróbować prześledzić najnowsze dzieje ruchu harcerskiego w Polsce, aby w miarę możliwości dokładnie określić charakter tego, wspomnianego wyżej przerwania ciągłości tradycji ruchu. Harcerstwo podobnie jak i inne dziedziny życia społecznego jest ściśle powiązane z całokształtem stosunków panujących w kraju, z jego sytuacją społeczno-polityczną. Jak pozostałe odcinki życia narodu podlega podobnym bodzcom aktywizującym lub hamującym określone sfery życia organizacji. Stąd rodzi się ukazana niżej chronologicznie na zbieżność cesur określających poszczególne etapy w najnowszych dziejach ZHP z określonymi okresami ogólnego rozwoju Polski Ludowej.

Dla znalezienia odpowiedzi na nurtujący nas problem wystarczy cofnąć się w naszych rozważaniach do roku 1956. W tym właśnie roku, w powiązaniu z ogólną odnową i aktywizacją życia społecznego w Polsce nastąpił spontaniczny, oddolny rozwój ruchu harcerskiego. Mówiąc inaczej nastąpiło podejmowanie przez poszczególne środowiska młodzieży idei harcerskiego działania. Świadomie nawiązywały one do całego dorobku byłego ZHP, po raz pierwszy gwałtownie przerwane odgórnymi decyzjami o likwidacji samodzielnego Związku na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Efektem tego żywiołowego i masowego podejmowania działalności harcerskiej były uchwały Zjazdu Łódzkiego z grudnia 1955 r., na którym nieharcerska większość, wywodząca się z kadry byłego Związku Młodzieży Polskiej, a ściśle z Organizacji Harcerskiej ZMP /później OH PL/ musiała przyjąć, pod naciskiem powszechnych oczekiwań społecznych zdanie niewielkiej grupy działaczy harcerskich, która na Zjeździe znalazła się zresztą zupełnie przypadkowo. Grupie tych działaczy przewodniczył wówczas dh. Aleksander Kamiński.

Zjazd Łódzki nie podjął formalnej decyzji o reaktywowaniu zlikwidowanego pod koniec lat czterdziestych ZHP. Nadał on jednak tradycyjny, harcerski kształt dotychczasowej Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej /do r. 1955 OH ZHP/ obejmując równocześnie tym nurtem pracy nowotworzące się środowiska harcerskie pozbawione ZMP-owskiej proveniencji. Organizacja harcerska przyjęła tradycyjną nazwę Związek Harcerstwa Polskiego, statut stowarzyszenia wyższej użyteczności, tradycyjne symbole, odznaki, struktury organizacyjne i rozwiązania metodyczne. Takie pociągnięcie, podjęte przez obie strony w sytuacji swoistego przymusu, innego oczywiście dla

każdej ze stron, umożliwiło ogarnięcie w ramach jednej organizacji zarówno te nieliczne, wegetujące jeszcze struktury OHPL jak i spontanicznie rodzące się i rozrastające dynamicznie tradycyjne drużyny harcerskie. Ten praktycznie reaktywowany ZHP miał być jednak kontynuatorem tradycji zarówno dawnego, zlikwidowanego w 1949 r. Związku Harcerstwa Polskiego jak i tzw. Organizacji Harcerskiej z lat 1950-56, potraktowanej po prostu jako pewien etap w dziejach ruchu /sic !/.

Był to oczywiście kompromis, i jak każdy kompromis zdecydował o tym, że podjęte w jego wyniku działanie było niepełne i niekonsekwentne. Do pracy w ZHP powróciło wówczas bardzo wielu instruktorów harcerskich sprzed wojny, z okresu okupacji i z lat 1945-49. Jednocześnie jednak pozostała w pracy harcerskiej bardzo liczna grupa działaczy b.OH nieznająca i nierozumiejąca harcerstwa. Grupa ludzi, którym przyspieszona weryfikacja stopni instruktorów miała zastąpić wieloletnie wzrastanie w drużynie i wychowanie harcerskie.

Jak wspominałem wyżej w roku 1956 przywrócono właściwie cały tradycyjny kształt harcerstwa polskiego /poza rozdziałem na dwie organizacje: męską i żeńską/. Przywrócono Przyrzeczenie Harcerskie w formie wzorowanej na dawnym przyrzeczeniu, zawierające jednak również nowe treści. Przyjęto wzorowaną na tradycyjnej formie i w dużej mierze treści Prawa Harcerskiego, które zgodnie z przyjętym Statutem ZHP zostało zlaicyzowane, podobnie jak i treść Przyrzeczenia. Powrócono do tradycyjnego programu stopni harcerskich, systemu sprawności fachowych, metodyki zbiorów zbiorów i całościowej koncepcji programu. Odtworzono system organizacyjny oparty o zastępy i drużyny w większości jednorodne pod względem płci harcerzy i wielopoziomowe wiekowo-niezależne zupełnie od struktury klas szkolnych. Powrócono do obozownictwa i zajęć terenowych jako podstawowych form harcerskiego działania. Oficjalnie przywrócono tradycyjne umundurowanie, oznaczenia i całą symbolikę harcerską. Można by więc powiedzieć, że właściwie nic nie zmieniono, że stworzony w 1956 r. Związek jest w pełni kontynuatorem sięgającej przełomu 1910/1911 r. tradycji ZHP /abstrahując w tym miejscu od faktu statutowego uznania przez ZHP przewodniej wobec siebie roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej - o czym niżej/. Od samego jednak początku w tym zrekonstruowanym gmachu organizacji powstała pewna, początkowa mała zauważalna, ale bardzo znamienna rysa: zliberalizowany stosunek do Prawa Harcerskiego. Sprawa dotyczyła szczególnie dziesiątego punktu Prawa określającego wobec harcerzy postulat abstynencji. Pozostawiając w treści Prawa formalny wymóg że "harcerz nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych" przyjęto w Związku, że dorośli instruktorzy nie są zobowiązani do bezwzględnego przestrzegania tego punktu Prawa. To zaakceptowane uznanie, że Prawo Harcerskie, będące swego rodzaju honorowym kodeksem harcerza może być nieprzestrzegane przez niektórych, właśnie tych najwyższych w harcerskiej hierarchii postawionych członków Związku jakimi są instruktorzy, stworzyło wyraźnie dwuznaczną sytuację wychowawczą. Było pozostawieniem waziotkiej furtki dla ludzkich słabostek, furtki, która po niewielu latach zmieniła się liczących harcerskich środowiskach i ogniwach organizacyjnych w szeroko otwartą bramę.

Myszę jednak, że nie ten kompromis z roku 1956 ostatecznie spowodował stopniowy proces wewnętrznego kryzysu w ruchu harcerskim. Zdecydowały o tym przyczyny inne, zaistniałe w następnych latach. Oto już w kilka lub kilkanaście miesięcy po Zjeździe w Łodzi zaczyna się w ZHP nieformalny proces stopniowego rugowania ze wzgl.

ideologicznych, a często z powodów czysto osobistych antypatii dawnych instruktorów harcerskich. Między innymi z władz naczelnych ZHP odszedł dh. Aleksander Kamiński. W stosunkowo krótkim czasie doprowadziło to do zerwania w Związku swoistej sukcesji instruktorskiej. W organizacji pozostali, poza procentowo bardzo nieliczными wyjątkami, ludzie, którzy nie będąc wychowanymi w duchu harcerskim, nie przeżywszy osobiście harcerstwa, nie potrafili stworzyć i przekazać młodszym, dorastającym instruktorom tego swoistego ducha harcerskiego działania. W najlepszym razie byli to ludzie jedynie wyszkoleni w czysto technicznym działaniu. Ponieważ jednak cała sfera tzn. technik czy umiejętności harcerskich jest bardzo ściśle związana właśnie z duchem, z atmosferą pracy panującą w zastępach i drużynach to wkrótce i te czysto techniczne sprawności, zwłaszcza z zakresu zajęć terenowych i obozownictwa poszły w zapomnienie, lub pozostały w jakimś szczątkowym, karykaturalnie wykoślawionym stanie. Trudno się nawet dziwić ludziom nie rozumiejącym wychowawczego sensu częściej w harcerstwie zasady "raczej trudniej niż łatwiej", że nie potrafili zrozumieć i zaakceptować obozów bez sztabu zawodowych kucharek i intendentów, że w imię, często bzdurnych haseł o oszczędności organizowali obozy trzysto zamiast czterdziestu osób, że na prowadzonych przez nich obozach zanikła zupełnie harcerska pionierka na rzecz standardowych metalowych składek danych kółek i półek, elektrycznych lodówek i telewizorów, które stały się podstawowym wyposażeniem wielu "harcerskich obozów". Harcerstwo tworzone przez kadre lat sześćdziesiątych zatraciło niemal zupełnie swój specyficzny kształt programowy i metodyczny, swój styl harcerski. Polityka kadrowa w ZHP doprowadziła wkrótce do horrendalnych wręcz skutków: z jednej strony pojawili się bardzo licznie pseudo-instruktorzy harcerscy - ludzie, którym obca była nie tylko swoista atmosfera pracy harcerskiej, ale którzy byli zupełnymi ignorantami w wielu tradycyjnych dziedzinach harcerskiego działania nieodzownych dla prowadzenia pełnej i prawidłowej pracy wychowawczej w harcerstwie. Z drugiej strony coraz częściej różni nieodpowiedzialni funkcyjni wyższych szczebli zaczęli tolerować lub wręcz podejmować decyzje kadrowe sprzeczne nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale wręcz jawnie sprzeczne ze Statutem ZHP: - już z roku 1961 pamiętam fakty powierzania funkcji drużynowego /awięc funkcji instruktora-wychowawcy! / 13-letnim uczniom szkoły podstawowej. Nota bene: proceder ten stał się później nagminny i funkcjonuje do chwili obecnej. Jeszcze w październiku 1980 r. rozmawiałem z dwoma uczniami jednej z lubelskich szkół podstawowych, którzy zostali mianowani drużynowymi: Oczywiście zjawiska te musiały doprowadzić do zupełnego załamania nie tylko wychowawczej, ale jakiegokolwiek konsekwentnej działalności programowej Związku. Tym bardziej, że fakty te zaczęły się w latach sześćdziesiątych nasilać stając się stopniowo stanem niemal normalnym. Doprowadziło to do paradoksalnej sytuacji: - w jednej organizacji współistniały obok siebie środowiska harcerskie, czy konkretne jednostki o diametralnie różnym poziomie. O poziomie tym decydował czysty przypadek: jeśli w dawnym środowisku była osoba odpowiedzialna, znająca i czująca harcerstwo, to prowadzimy przez nią zespół stawał się zespołem w pełni odpowiadającym wszystkim wymaganiom pracy harcerskiej i spełniającym oczekiwania zarówno młodzieży jak i rodziców. Obok tych środowisk istniały, niestety coraz liczniejsze środowiska, których działalność w najlepszym razie można określić mianem wegetacji a nie pełnego, dynamicznego życia. Absurdalność sytuacji polegała na tym, że dzięki się to w ramach jednej organizacji, której instancje, odpowiedzialne przecież za poziom pracy na swoim terenie nie potrafiły zupełnie znaleźć klucza wyjścia z tego kryzysu kadrowego.

Władze harcerskie były oczywiście świadome wszystkich negatywów istniejącej sytuacji, ale rozwiązanie, które znalazły było równie absurdalne z punktu widzenia zasad funkcjonowania ruchu społecznego - jakim harcerstwo być musi, jeśli chce być harcerstwem. Oto w porozumieniu z administracją szkolną rozpoczął się proces powierzania funkcji instruktorskich pracownikom szkoły - nauczycielom. Powierzanie tych funkcji organizacyjnych przebiegało na takich samych zasadach jak przydział wszelkich innych, pozadydaktycznych obowiązków poszczególnym nauczycielom. Z tym, że w przeciwnieństwie do przedmiotowych kółek zainteresowań lub innych zespołów działała tu silnie zasada selekcji negatywnej. W sytuacji Związku nie było to żadne pozytywne rozwiązanie z kilku powodów:

1. Po pierwsze; sztucznie, administracyjnie skierowany do harcerstwa dorosły człowiek, nawet przy dobrej woli i poczuciu odpowiedzialności nie poprowadzi dobrze drużyny harcerskiej - w najlepszym razie to co stworzy będzie specyficznym kółkiem szkolnym pracującym wg. jakiejś szczątkowej metody harcerskiej czy raczej pseudoharcerskiej.

2. Po drugie; coraz silniejsze w latach sześćdziesiątych, a szczególnie w latach siedemdziesiątych naciski na szkoły wywierane w celu osiągnięcia określonego poziomu zorganizowania uczniów spowodowały, że tych administracyjnie kierowanych do pracy harcerskiej nauczycieli było z reguły za mało w stosunku do potrzeb wynikających z ilości formalnie zgłoszonych do pracy harcerzy. Spowodowało to przesunięcie akcentu metodycznego z drużyn na tzw. szczepy. Zrodził się w tym momencie taki model szczepu szkolnego, jaki, w większości wypadków funkcjonuje do dzisiaj: a więc szczep nie jako zespół kilku współzrzednych drużyn, ale jako jedna wielka "drużyna" - jednostka harcerska, w której jedyny teoretycznie zdolny do zajęcia jakiejś postawy wychowawczej i mający realne przywódcze szanse instruktor pełni, z konieczności rolę niemal czysto administracyjną. Podstawowe zaś jednostki wychowawcze, jakimi są drużyny, prowadzone przez niedojrzałych i nieprzygotowanych uczniów nie mają w ogóle szansy zaistnieć własnym, samodzielnym i autentycznym życiem.

3. Po trzecie; scedowanie na władze szkoły tej najważniejszej funkcji instancji harcerskiej jaką jest przygotowanie i zabezpieczenie kadry instruktorskiej spowodowało swoiste ubezwłasnowolnienie harcerstwa jako organizacji i jego faktyczną instrumentalizację wobec szkoły, która nawet nie zauważyła, że administracyjny, formalny dyktat /nawet ten podejmowany w rzetelnej trosce i dobrej wierze/ instytucji jaką jest szkoła wobec organizacji społecznej jaką winno być harcerstwo, zabija w organizacji sferę najważniejszą - mianowicie charakter ruchu społecznego. Likwiduje wręcz jakąkolwiek możliwość prawidłowego funkcjonowania. Chyba, że komuś z decydentów specjalnie na stworzeniu tego typu sytuacji zależało ? !

Wspomniałem wyżej o podjętej w latach sześćdziesiątych i trwającej do dziś polityce kadrowej w ZHP jako o pierwszej, poważnej przyczynie kryzysu organizacji. Drugą taką przyczyną, drugim pęknięciem w ciągłości harcerstwa styły się drastyczne reformy całego systemu harcerskiego działania podjęte na początku lat sześćdziesiątych. Podobnie jak w przypadku pociągnięcia kadrowych podejmowanych na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych tak i tutaj u podstaw rozpoczętych reform leżały doktrynerskie założenia ideologiczne, w myśli których dla stworzenia naprawdę socjalistycznej organizacji harcerskiej, wychowującej w prawdziwie socjalistycznym duchu należało odrzucić cały metodyczny dorobek minio-

nego "burżuazyjnego i klerykalnego" harcerstwa. Zlikwidowano więc indywidualne stopnie harcerskie - będące podstawą harcerskiego wychowania i zastąpiono je tzw. "mianami" - czymś w rodzaju stopnia zdobywanego przez cały zespół i, co najbardziej znamienne, przyznawanego sobie przez zespół. Zarzucono indywidualne sprawności fałszywe, mające w harcerstwie być bodźcem do zdobywania nowej wiedzy i umiejętności i zastąpiono je tzw. "sprawnościami zespołowymi" - czyli schematycznie i nie bardzo realnie opracowanym systemem zespołowego wykonywania sztucznie narzuconych zastępowi zadań. Nie zważając na rzeczywiste potrzeby młodzieży zarzucono zasadę jedno płciowych drużyn harcerskich. Sztucznie forsowana zasada "harcerskich drużyn koedukacyjnych miała wręcz charakter ideologicznej walki ze "starym porządkiem" w wychowaniu harcerskim. Znikły również bez śladu, różnorodne wiekowo drużyny i zastępy harcerskie, w których młodszy harcerze poznawali harcerskie życie i przejmowali styl harcerskiego działania od swych starszych, bardziej doświadczonych kolegów. Pojawiły się w zamian "zastępy" i "drużyny" jednorodnie wiekowo, z reguły koedukacyjne, tworzone mechanicznie w oparciu o formalną strukturę klas szkolnych, którym z reguły brak autentycznych przywódców. Dodać do tego trzeba także grzechy jak wyprowadzenie sztucznych w polskiej tradycji harcerskiej nazw i oznaczeń tzw. "mian" /nazwy tych mian: ochotnicy, tropiciele i odkrywcy - utrzymano dla przywróconych w późniejszym okresie stopni harcerskich/, zdeformowanie tradycyjnej lilijki harcerskiej i straszną deprecjację munduru, który przestał być wówczas jakkolwiek wartościową. W nawiązaniu do omówionego wyżej problemu kadry trzeba podkreślić, że na fali tych reform i, jak to wówczas mówiono, "eksperymentów" ostatecznie obumarła w harcerstwie tradycja, czy nawet więcej - zasada funkcyjnego przywódcy, pogrzebana w imię utopijnej i absurdalnej w odniesieniu do wieku harcerzy zasady decydowania o wszystkim przez zespół.

Trzeba powiedzieć, że prąd tych "reform" nie przetrwał długo w ZHP. Już po kilku latach, w połowie lat sześćdziesiątych zaczęto się z tego kierunku wycofywać, ale robiono to jakoś niezdarnie, niekonsekwentnie, trochę po omacku. Konsekwentnie dbano tylko o jego dno: by nie wrócić w sposób niedwuznaczny do zarzuconej metodyki stylu harcerskiego, tak nierozzerwalnie zrosniętego z kilkudziesięcioletnią tradycją polskiego harcerstwa. Przywrócono stopnie harcerskie, będące w swoim programie swoistą mieszaniną dawnych, tradycyjnie harcerskich i tych ostatnich "zespołowych" koncepcji. Przywrócono sprawności fachowe, ale w większości przypadków albo zapomniano o nich w pracy drużyn, albo bezmyślnie przyznawano je z pominięciem wszelkich kryteriów fachowych, jako swoiste "odznaczenie za zasługi". Pozostały natomiast w ZHP błędne rozwiązania odnośnie koncepcji metodycznych drużyny i funkcji drużynowego i zastępowych - błędy te nawet wzmocniono i utrwälono - co podkreśliłem analizując sytuację kadrową w ZHP. Nie znaleziono konstruktywnego rozwiązania dylematu pomiędzy formalnymi zasadami i przepisami normującymi warunki bezpieczeństwa w trakcie zajęć z młodzieżą a bezwzględną koniecznością realizacji pełnego programu zajęć harcerskich, łącznie z wycieczkami, biwakami i ćwiczeniami terenowymi organizowanymi przez każdą jednostkę harcerską z zastępami łącznie. Nie potrafiąc znaleźć rozwiązania zarzucono niemal zupełnie wielu środowiskach jakąkolwiek autentyczną działalność harcerską na terenie. W zamian, niejako dla uspokojenia sumienia, a faktycznie w ramach ideologicznej walki ze wszystkim co "skautowe" zaczęto totalnie deprecjonować i osmieszać cały nurt harcerskiego "puszczaństwa". Brak prawidłowo uformowanej i przeszkolonej kadry dopeł

nił reszty i zdecydował o faktycznym fiasku podjętych w drugiej połowie lat sześćdziesiątych starań nad wzmocnieniem i ożywieniem Związku. Niekonsekwencję tych starań pogłębił poprzez lansowanie tzw. drużyn specjalnościowych adresowanych do młodzieży szkół średnich. Powstały wówczas różne, czasem ciekawie realizujące swą specjalność kółka pożarnicze, turystyczne, modelarskie, fotograficzne i inne - harcerskie tylko formalnie, a w systemie swojego działania z harcerstwem nie mające nic wspólnego.

Połowa lat siedemdziesiątych przyniosła kolejny, znowu niestety negatywny skok, a więc i kolejne przerwanie ciągłości w tradycji ruchu. Myślę, że dla istoty idei harcerstwa pociągnięcia podjęte w ciągu ostatnich lat były najgroźniejsze. O ile bowiem błędne rozwiązania podejmowane w poprzednim okresie możemy uznać w dużej mierze za efekt nieporadności i nieznamomości harcerstwa przez jego, w dużej części w sztuczny sposób narzuconych przywódców to działania ostatniego okresu mają już wyraźnie charakter świadomej socjotechniki, którą ktoś określił swego czasu jako socjotechnikę paraliżu społecznego.

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym z tych rozwiązań:

1. Po pierwsze ogromna lawina centralnych akcji, sztucznych i efekciarskich mających często charakter jedynie propagandowy, jak chociażby "patronat ZHP nad Centrum Zdrowia Dziecka". Patronat ten wyrażał się w kategoriach całego Związku, i tak był rozumiany przez przeciętnego ucznia przeciętnej polskiej szkoły; jedynie powszechnymi akcjami były zbiórki surowców wtórnych, którym nadawano charakter niemal feudalnej powinności obejmującą zresztą wszystkich uczniów szkoły niezależnie od przynależności do ZHP. Przekreślało to jakkolwiek wychowawcze walory za równo samej zbiórki jak i całego "patronatu". Inne akcje miały charakter wyraźnie indoktrynacyjny, a w metodzie przyjętej realizacji były zupełnie obce metodyce harcerskiej - myślę tu o tzw. Olimpiadach Wiedzy o Polsce i Świecie, Turniejach Wiedzy Obywatelskiej itp., a nawet o wielu elementach tzw. Alertów Naczelnika.
2. Struktura i metoda działania tzw. drużyn Harcerskiej Służby Polsce Sosjalistycznej /HSPS/ - może i realna w jakiejś zakładowej organizacji partyjnej /ściśle związanej strukturą pracy harcerskiej ze strukturą szkoły/, ale zupełnie obca i zabójcza dla jakiegokolwiek autentycznego ruchu społecznego, a zwłaszcza dla ruchu młodzieżowego. Trzeba tu szczególnie wspomnieć o forsowanej w drużynach HSPS /młodzież szkół ponadpodstawowych/ formalnej "demokracji" polegającej na absurdalnie rozbudowanym systemie struktur przedstawicielskich: wybieralni komendanci szczepli i drużynowi, o zastępach w HSPS zapomniano!/, rady drużyn, rady szczepli, "Straż Praw" itp., oraz na kompetencjach tych "samorządowych" organów. Z drugiej strony we wszystkich ważnych sprawach decydowano poza młodzieżą zmuszając ją jedynie do udziału w rytualnej farsie "wyborów" i "kosowań". Na przykład "wybieralną" funkcję komendanta szczepli HSPS pełnił z reguły nauczyciel wyznaczany przez dyrekcję szkoły; akceptowany przez organizację partyjną i komendę hufca, a następnie "wybierany" przez młodzież w trakcie tzw. "konferencji sprawozdawczo-wyborczej" szczepli /że nie wspomnę tu o "wybieranych" przez młodzież komendantach pełniących swą funkcję etatowo!/.
3. Po trzecie sam mundur przyjęty w drużynach HSPS - obcy zupełnie tradycji munduru harcerskiego, który powinien być podkreśleniem i uzewnętrznieniem nie tylko swoistej spesyfiki środowiska, ale nawet indywidualnych cech i dorobku pojedynczego harce

rza. W drużynach HSPS serwowano w zamian mundur odrzucający swą nijakością i bezbarwnością, mundur przerażający zglajszachtujący - sprowadzający jednostkę do nijakiego elementu nijakiego tumanu.

- 4c) Po czwarte stopnie harcerskie przyznawane za nic, czasem odrazu stopnie instruktorskie będące jedynie efektem formalnego zaliczenia kursów, które zapomniano wypełnić jakakolwiek treścią. Program stopni harcerskich, a zwłaszcza stopni HSPS jest świetnym przykładem przerostu indoktrynacji ideologicznej nad wszelkimi innymi sferami działania ZHP, przerostu tak wielkiego, że prowadzącego do zupełnego zabicia tych innych, "nie politycznych" sfer. Pozwolę sobie tu zacytować najbardziej wyrazisty urywek z programu stopnia "pioniera" :

"/.../ Fragnąc zrozumieć świat i prawa jego rozwoju :
- w prasie i literaturze. Społeczno-politycznej poszukuję materiałów dokumentujących wyższość socjalizmu nad kapitalizmem w kategoriach moralnych, sprawiedliwości społecznej, rzeczywistej demokracji, tempa rozwoju gospodarczego oraz stosunków do pokojowego współistnienia i współpracy, w dyskusji z kolegami potrafię udowodnić fałszywość argumentacji wrożej socjalizmu i Polsce propagandy /.../ itd. :

- 5c) Po piątą uznanie formalnego udziału w akcjach, dokumentowanego często fikcyjnymi, sfinżowanymi raportami i sprawozdaniami za jedyne kryterium weryfikacji i oceny zarówno całych środowisk jak i pojedynczych osób.

W świetle powyższej, na pewno niepełnej jeszcze, analizy przestaje dziwić fakt, że podjęte w latach siedemdziesiątych decyzje dotyczące programu i metody pracy Związku były dla organizacji w ręcz samobójcze. Harcerstwo jako organizacja młodzieżowa stało się zupełną fikcją. Sądu tego nie mogą zmienić przerażające nieliczną w tej trzymilionowej organizacji wyjątki w miarę autentycznych drużyn i szczepli. Rzeczywistość harcerstwa wypełnił prawie zupełnie jego ogromnie rozbudowany aparat etatowy instancji harcerskich, szarpiący się w coraz bardziej nerwowych działaniach by uruchomić tę ogromną, inercyjną masę w kolejnych, jedynie spektakularnych akcjach.

Masuje się tu nieodparcie wrażenie, że przytoczone wyżej kolejne wypaczania modelu pracy harcerskiej, te kolejne "pęknięcia" ciągłości rozwoju Związku można traktować jako drugorzędne przyczyny, a nawet jako objawy istniejącego już kryzysu, że przyczyną za sadniczą, warunkującą wszystkie pozostałe była utrata przez Związek Harcerstwa Polskiego własnej tożsamości. Bez wątplenia tą utratą tożsamości przez wychowawczy ruch społeczny było narzucenie harcerstwu już w uchwałach Zjazdu Łódzkiego charakteru organizacji politycznej.

Uznanie się przez ZHP za organizację ideowo-polityczną sprawiło, że jednym z celów Związku stało się kształtowanie określonej postawy politycznej i, czego nie potrafiono rozdzielić, również światopoglądowej dzieci i młodzieży. Stopniowe, coraz głębiej się gające upolitycznienie pracy harcerskiej doprowadziło do absurdu wprost przerostu tej problematyki nad pozostałymi treściami pracy wychowawczej, o czym wspominałem już wyżej. Praca nad formacją polityczną i światopoglądową dzieci i młodzieży, nie przygotowanych psychicznie do prawidłowej percepcji tego typu treści i nie mających możliwości samodzielnej weryfikacji wszczeplianych im po-

staw sprowadzała się do swoistego procederu prymitywnej indoktrynacji ideologicznej, której efektem stawało się wychowywanie bezmyślnych, konformistycznych i serwilistycznie wobec aparatu władzy nastawionych jednostek. Polityczny charakter organizacji doprowadził poza tym do tego, że prawidłowa z punktu widzenia aktualnego aparatu politycznego proweniencja i formacja polityczna kandydata stawały się głównymi, a w olbrzymiej większości przypadków jedynymi kryteriami doboru kadry programowej instancji harcerskich, nie wyłączając funkcji komendantów różnych szczebli. Liczne przypadki angażowania na etatowych, kierowniczych funkcjach instruktorskich ludzi zupełnie obcych duchowi harcerstwa, reprezentujących minimalną lub wręcz żadną wiedzę i umiejętności instruktorskie doprowadziły do tego, że duża część kadry instruktorskiej zdolna była pełnić jedynie rolę bezmyślnych przekazników, przesyłanych z wyższych instancji decyzji. Sytuacji tej znakomicie służyła szeroko w ZHP rozpowszechniona instytucja instruktorów etatowych. To właśnie etatowy aparat programowy pozbawił harcerstwo charakteru organizacji społecznej. Obok licznego ruchu społecznego wyrastać zaczęła w ramach ZHP instytucja rządząca się własnymi, zupełnie odrębnymi i sprzecznymi ze społecznym charakterem ruchu prawami. Nieliczne początkowo etapy objęły stopniowo nie tylko wszystkie funkcje w instancjach harcerskich, ale pojawiły się również, i to w całkiem znacznej liczbie na poziomie funkcji komendantów szczepli szkolnych. Instytucja siłą rzeczy zaczęła dominować nad ruchem, co prowadziło do zaniku charakteru ruchu społecznego nawet w najniższych, dziecięcych i młodzieżowych sferach organizacji. Zanikło poczucie współodpowiedzialności, zanikły możliwości oddolnego wpływania na kształt i program organizacji bo dla etatowego instruktora ważniejsze i jedynie realne jest rozliczenie się wobec pracodawcy /tzw. wobec aparatu wyższej instancji, czynników politycznych i administracyjnych/ niż rzeczywiste zaspakajanie potrzeb i oczekiwań młodzieży i realizacja wychowawczych ideałów harcerstwa. Prowadziło to w prostej linii do prymitywnej lecz efektownej, bo dającej się na teatralny sposób wyreżyserować akcyjności, która stała się fasadą pokrywającą zupełną inercję i marazm organizacji.

W marcu 1981 r. zakończył w Warszawie obrady VII Zjazd ZHP. Zjazd do którego doszło w przeszło pół roku po kolejnym polskim przełomie - po Sierpniu 1980. Poprzedziła ten Zjazd, odbywający się w okresie powszechnego rozbudzenia nadziei i społecznych rewizji długą i burzliwą dyskusja nad kształtem i rolą Związku Harcerstwa Polskiego. Poprzedził go fenomen wykrystalizowania się w ramach ZHP oddolnej, o ogólnopolskim zasięgu formy współpracy środowisk instruktorskich jaką stało się Porozumienie Kręgów Instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego - mające wszelkie znamiona autentycznego ruchu społecznego. Na marginesie trzeba tu zaznaczyć że członkowie-założyciele Porozumienia to przedstawiciele tych nielicznych środowisk instruktorskich w Polsce, które przez ostatnie dwadzieścia lat potrafiły przyjąć specyficzną, odporną na ingerencję aparatu organizacyjnego postawę, przenieść nie tylko formę ale w dużej mierze również i ducha autentycznej pracy harcerskiej. Szkoda jedynie, że są to środowiska tak bardzo nieliczne! Poprzedziła wreszcie Zjazd nie tylko seria deklaracji ze strony Władz ZHP odnośnie najszczerzej woli powrotu do źródeł i ożywienia w ZHP wszystkich autentycznych tradycji polskiego harcerstwa, ale również fakt, który mógł mieć znaczenie ogromne: wspólny komunikat przedstawicieli Głównej Kwatery ZHP i Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ "Solidarność".

Komunikat ten, przedrukowany m.in. przez cieszący się ogromnym autorytetem "Tygodnik Powszechny" uwierzytelnia władze ZHP w oczach wielu kręgów społecznych i środowisk sceptycznie odnoszących się do koncepcji i możliwości "odgórnej odnowy" w ZHP. Nieliczni tylko czytelnicy "komunikatu" zauważyli, że nakreślony w nim obraz polskiego harcerstwa tworzą jedynie postulaty, i że nie zawiera on żadnych gwarancji wprowadzenia tych postulatów w życie. Tak, jakby władze Związku usiłowały podpisaniem tego dokumentu kokietować opinię publiczną przed zbliżającym się VII Zjazdem ZHP. Jeszcze przed Zjazdem doszło do wielce wymownego "incydentu". Oto Naczelna Rada ZHP nie poczuła się zobligowana podpisami przedstawicieli Głównej Kwatery złożonymi pod wspólnym, podpisanym z przedstawicielami Związku "Solidarność" dokumentem, że wbrew zawartej w komunikacie deklaracji delegatów GK ZHP, że "Zespół powołany przez Główną Kwaterę ZHP /.../ uważa za słuszne przedłożenie wniosków o zatwierdzenie Porozumienia Kręgów Instruktorskich im. A. Małkowskiego na najbliższe posiedzenie Rady Naczelnej ZHP, na którym z a p a d n i e d e c y z j a w tej sprawie" /podkreślenie M.B./ na posiedzeniu Rady Naczelnej postanowiono nie ustosunkowywać się do faktu istnienia porozumienia. Sam VII Zjazd ZHP przebiegał w atmosferze nerwowej nieufności Władz ZHP do wszelkich społecznych, od dolnych nurtów odnowy. Pomimo, że zdominowany przez kadre etatową /!/ i raczej biernie lojalną większość składającą się z przypadkowo wych. w ZHP nauczycieli - odbywał się w sali strzeżonej przez Służbę Bezpieczeństwa a delegatom zapewniono trudne do podrobienia /!/ karty wstępu; w całej Polsce głośnym stał się fakt rewidowania przy wejściu na salę d e l e g a t a na Zjazd /!/ - podobno celem ostrzeżenia uczestników Zjazdu - dorosłych przecież i odpowiedzialnych wychowawców, przed rozpowszechnianiem wśród nich niedozwolonych tekstów wydawanych przez ... jakąś drużynę harcerską. Od atmosfery samego Zjazdu ważniejsze jednak wydają się wyniki porządającej go kampanii wyborczej do instancji harcerskich i przyjęta ordynacja wyborcza - gwarantujące dotychczasowym funkcjonariuszom aparatu organizacyjnego dalszą dominację we władzach Związku. W tej sytuacji nadzieje żywione na metamorfozę Związku Harcerstwa Polskiego, na przekształcenie go powtórnie, w wyniku decyzji Walnego Zjazdu, w rzeczywisty wychowawczy ruch społeczny młodzieży już podczas obrad Zjazdu zaczęły wydawać się płonne.

Przyjęte przez VII Zjazd ZHP podstawowe dokumenty "Statut ZHP i "Uchwała VII Zjazdu ZHP" świadczą, że wbrew oczekiwaniom szerokich kręgów społecznych charakter ZHP w najważniejszych, decydujących o ideowym i wychowawczym profilu ruchu kwestiach nie uległ zmianie. Przywrócono jedynie pewne zewnętrzne formy /tradycyjne mundurki dla harcerzy ze szkod średnich i zawodowych, dawny kształt lilijki, tradycyjne nazwy stopni, wierny tekst Hymnu harcerskiego itp./, które same przez się nie tworzą organizacji wiernej swym wieloletnim tradycjom, ale stanowić mogą ważny czynnik ułatwiający społeczną akceptację "odnowionego" Związku.

Nowy Statut ZHP podkreśla jednak w §3 nie tylko społeczny, ale i p o l i t y c z n y charakter wychowania w Związku. Uznanie się w dalszym ciągu przez ZHP za organizację polityczną utrzymuje narzucone przed laty polskiemu harcerstwu wypaczenie koncepcji wychowawczej ruchu, uniemożliwia przywrócenie głębszej niż wyrażanej tylko w zewnętrznych formach integracji z tradycją harcerstwa polskiego i grozi dalszą instrumentalizacją wychowania harcerskiego wobec określonych działań i celów pozawychowawczych. Pociąga to za sobą niebezpieczeństwo nie odzyskania przez Związek suwerenności programowej i musi spowodować narastanie kolejnych błędów w

sferze zarówno programowej jak i metodyczno-wychowawczej. Polityczny charakter narzucony harcerstwu niesie realne niebezpieczeństwo preferowania w organizacji treści programowych obcych lub wręcz sprzecznych z potrzebami i możliwościami młodzieży. Grozi również dalszą dominacją zawodowego aparatu organizacyjnego, administracyjnie podporządkowanego siłom politycznym nad szerokim ruchem społecznym.

W punkcie 2 §3 Statut ZHP określa "przewodnią rolę PZPR, wyrażającą się wobec organizacji w inspiracji ideowej". Podstawą ideową Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jest światopogląd materialistyczny budowany w oparciu o filozofię marksistowską. Inspiracja ideowa ze strony PZPR musi się więc wyrażać w narzucaniu członkom organizacji harcerskiej zarówno hierarchii wartości jak i motywacji działania wynikających z obcej większości młodzieży filozofii marksistowskiej i ateistycznego, materialistycznego światopoglądu. Każdy człowiek, a szczególnie człowiek młody ma prawo do pełnego, na zmianę swych potrzeb i możliwości współuczestnictwa w życiu społecznym, do podejmowania działań społecznych i samowychowawczych w oparciu o ideową, motywacyjną inspirację wynikającą z jego własnych, wyniesionych z domu rodzinnego lub samodzielnie już wypracowanych przekonań światopoglądowych i religijnych. Społeczna organizacja wychowawcza, jaką jest harcerstwo, ma obowiązek prawo to respektować. Przyjęty przez VII Zjazd Statut ZHP stwarza podstawy do obaw, że w ZHP prawo członków Związku do własnych przekonań może zostać naruszone. Jest poza tym dokumentem wewnętrznie sprzecznym, deklarując w tym samym paragrafie "poszanowanie przekonań światopoglądowych i religijnych" i narzucając jednocześnie członkom organizacji "inspirację ideową" określonej ideologii.

O dominacji treści ideologiczno-politycznych nad wychowawczy mi w ZHP oraz o braku konsekwentnej postawy wychowawczej Związku świadczy fakt nie włączenia tekstu Prawa Harcerskiego do Statutu ZHP /włączenie to było postulowane przez Porozumienie Kręgów Instruktorskich im. A. Małkowskiego i miało podnieść rangę Prawa Harcerskiego w pracy wychowawczej Związku/. I tak §10 Statutu określający pojęcie zucha, harcerza i instruktora rozróżnia pomiędzy odnoszącym się do harcerza warunkiem "przestrzegania prawa Harcerskiego" /§10 p.2 i 3/, a dotyczącym instruktora warunkiem "dobrowolnego przyjęcia zasad ideowych, wychowawczych i organizacyjnych określonych w Statucie ZHP i Prawie Harcerskim". Już jednak §13 Statutu określający prawa i obowiązki członków Związku pomija zupełnie milczeniem obowiązek przestrzegania Prawa Harcerskiego wymieniając jedynie : m.in. - noszenie munduru i odznak, działalność w drużynie lub kręgu oraz przestrzeganie dyscypliny organizacyjnej. Paragrafy 17, 18 i 20 określające przyczyny stanowiące podstawę do wykluczenia harcerza lub instruktora ze Związku pomijają pełnie łamanie Prawa Harcerskiego jako jedną z przyczyn stanowiących podstawę wykluczenia. Jak z analizy przytoczonych paragrafów Statutu wynika, ranga Prawa Harcerskiego, a więc ranga wychowania w działalności ZHP nie została podniesiona i zagwarantowana. Szczególnie niebezpiecznym dla wychowawczych efektów pracy jest brak określenia przez Statut obowiązku instruktorów harcerskich w zakresie bezwzględnego przestrzegania Prawa Harcerskiego. Fakt ten utrzymuje dotychczasową dwoistość wymagań wychowawczych, czyniąc zupełnie iluzorycznym wymóg przestrzegania Prawa Harcerskiego przez młodzież w sytuacji, gdy nie obowiązuje to w pełni dorosłych instruktorów. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by instruktor nie wymagający od samego siebie przestrzegania Prawa, mógł kinsekwentnie wymagać tego

moralne prawo. Problem ten pojawia się oczywiście tylko wówczas, gdy do obowiązującego członków danego ruchu kodeksu wprowadza się takie kontrowersyjne, już w założeniu nie przez wszystkich członków ruchu akceptowane.

Na samym początku naszych rozważań uznaliśmy "wierność członków grupy określonym ideałom" jako jeden z podstawowych wyróżników decydujących o faktycznej przynależności członków danej grupy do określonego ruchu społecznego - w naszym przypadku do harcerstwa. Ideały harcerskie zawarte zaś zostały w Prawie Harcerskim. Przeszereganie Prawa Harcerskiego musi więc być podstawowym kryterium weryfikacji zarówno całych środowisk jak i poszczególnych członków w ramach ruchu harcerskiego. I nie można tu dopuścić, nie zagrażając automatycznie utrzymaniu tożsamości przez ruch harcerski do jakiegokolwiek wybiórczego stosunku harcerzy /nawet tylko tych z instruktorskimi podkładkami pod krzyżem/ do norm Prawa Harcerskiego.

Wypracowany na VII Zjeździe ZHP ideowo-wychowawczy model Związku w dalszym ciągu czyni z tej organizacji w pierwszym rzędzie instrument podporządkowywania młodzieży określonej ideologii światopoglądowo-politycznej, a nie autentyczny, konsekwentny w swych wymaganiach ruch wychowawczy. Wychowawcza rola Związku określona została nieśmiało i jedynie połowicznie. Paragraf 4 Statutu ZHP sformułuje co prawda całą litanię deklarowanych przez Władze Związku życzeń co do efektów wychowawczych harcerstwa. Z drugiej jednak strony przyjmując określoną "inspirację ideową" praktycznie uniemożliwiono pełne wychowanie w ramach ZHP ludzi pragnących spełnić swe indywidualne i społeczne zadania z innej inspiracji i w imię innych wartości niż wynikające ze światopoglądu materialistycznego. Czyżby decydenci w ZHP w dalszym ciągu nie dopuszczali możliwości rzeczywistego współdziałania ludzi o różnych postawach i przekonaniach światopoglądowych we wspólnej realizacji wspólnych celów społecznych? Niedopuszczając szansy oparcia się w działalności wychowawczej o motywacje zrodzone z różnorodnych przekonań światopoglądowych i z uczuć religijnych młodzieży w pełnym i twórczym włączaniu jej w pracę nad sobą i służbę społeczną odrzuca ZHP szansę wychowania ludzi o pełnej, zintegrowanej osobowości. Unikając zaś postawienia konsekwentnych, niedwuznacznie sprecyzowanych wymagań dotyczących postawy osobistej instruktorów harcerskich świadomie dopuszczono się w ZHP degradacji celów wychowawczych, prawdopodobnie po to jedynie, by utrzymać w Związku działaczy, których jedyną zasługą jest to, że są rzecznikami, a często jedynie biernymi narzędziami realizacji narzuconych harcerstwu celów ideologicznych.

Na zakończenie naszych rozważań poświęconych deformacji, czy raczej kolejnym deformacjom polskiego harcerstwa trzeba stwierdzić że ostatecznie z ukazanych tu cezur - VII Zjazd ZHP w marcu 1981r. ma niestety, również negatywną wymowę: tym razem nie tyle z powodu jednoznacznie błędnych i szkodliwych decyzji ile raczej z powodu niedomówień i przemilczeń w ocenie negatywnych zjawisk z przeszłości oraz, chyba mniej niż połowicznych rozwiązań mających zainicjować i zagwarantować proces odnowy Związku. Zjazd ten, odbywający się przecież w przeszło sześć miesięcy po proklamowaniu ogólnonarodowego procesu odnowy w naszym Kraju nie tylko nie cofnął zdecydowanie zapoczątkowanych w minionych latach deformacji ale wręcz usankcjonował niektóre z istotnych przyczyn, leżących u źródła istniejącego w ZHP kryzysu. Trudno w tej sytuacji liczyć na rzeczywistą, gruntowną odnowę Związku.

Niezależnie jednak od kolejnych deformacji życia organizacji, stworzona przed laty i przez lata wzbogacana doświadczeniami kolejnych pokoleń instruktorów harcerskich idea polskiego ruchu harcerskiego jest w dalszym ciągu, niezmiennie nośnikiem ogromnego potencjału możliwości oddziaływań wychowawczych. Tam, gdzie sama młodość i życzliwie jej autentyczni wychowawcy podejmą wysiłek do tarcia do prawdziwej, nie zniekształconej idei polskiego harcerstwa, tam, można mieć nadzieję, idea ta będzie w dalszym ciągu tworzącą inspiracją rzeczywistego ruchu harcerskiego. Ruchu funkcjonującego czy to w ramach Związku, czy też szukającego nowych, odpowiadających obecnej chwili form społecznego określenia się.

Michał Bobrzyński

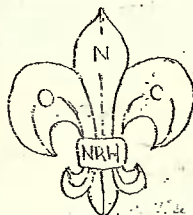
Lublin dnia 20 kwietnia 1981 r.

/ Tekst powyższy powstał przed utworzeniem w dniu 25 kwietnia 1981-Niezależnego Ruchu Harcerskiego.

W tygodniku NSZZ "Solidarność" Pomorza Zachodniego =JEDNOŚĆ= /Nr 25/43/ z dnia 26 czerwca 1981 ukazał się wywiad-rozмова z hm Michałem Bobrzyńskim - "twórcą Niezależnego Ruchu Harcerstwa w Lublinie" /s.1.6/. Oto końcowy fragment :

"...Harcerstwo wyrosło z ducha chrześcijańskiego, z ducha Biblii. Wychowawca harcerski nie musi być jednak wierzącym, ale musi bazować na głębokich przekonaniach młodości. Nie może kształtować postawy obojętnej. Nie wystarczy stwierdzenie, że harcerstwo będzie krzewiło tolerancję. Ono musi umacniać i rozwijać każdą postawę ideową, która może być bazą motywacyjną pozytywnych postaw społecznych. Nie wolno odrywać młodego człowieka od jego korzeni, od tego co wynosi z domu, do czego sam dochodzi, a co staje się składową jego osobowości. Trzeba umożliwić mu pozytywne całościowe wzrastanie..."

W Lublinie ukazuje się "Pismo Niezależnego Ruchu Harcerskiego ZAWISZAK", które swoje początki miało jeszcze w 1980 roku. Do chwili, kiedy to pismo, ukazało się 11 numerów pisma. Młodej redakcji przewodzi Tomasz Deptuła, 20-468 LUBLIN, ulica Młodzieżowa 5/77, telefon 42531.



RUSYCYSTYKA — DZIS

. . . LIST OTWARTY DO POLSKIEGO ŚRODOWISKA RUSYCYSTYCZNEGO


W dniu 5 stycznia 1981 roku w Uniwersytecie Jagiellońskim, z inicjatywy Zarządu Koła Historyków Literatury Polskiego Towarzystwa Rusycystycznego oraz Organizacji NSZZ "Solidarność" w Instytucie Filologii Rosyjskiej UJ, odbyło się spotkanie rusycystów środowiska krakowskiego. Wzięli w nim udział pracownicy naukowo-dydaktyczni oraz delegaci studentów w liczbie 41 osób. Program spotkania przewidywał rozważenie kwestii: "Czy rusycystka polska powinna przejść stadium odnowy?". Wprowadzenie do dyskusji stanowiły głosy zagajające: prof. dra Ryszarda Łużnego, doc. dra hab. Józefa Smagi oraz doc. dra hab. Lucjana Suchanka, jej etapy stanowiły - oprócz dalszych wypowiedzi autorów głosów wstępnych - także obszernie niekiedy wystąpienia: doc. dra hab. Władysława Piotrowskiego, doc. dr Ewy Sławęckiej, doc. dr Jadwigi Szymak-Reiferowej, prof. dra Wiesława Witkowskiego, dra Edwarda Szędzielorza, dr Anny Rażny, dra Włodzimierza Mokrego, dra Jacka Balucha, studentki Urszuli Śliwki.

W toku przeprowadzonej wymiany myśli rozważono niektóre istotne kwestie życia naukowo-organizacyjnego, działalności dydaktyczno-wychowawczej, badawczej, upowszechnieniowej, a wśród nich - sprawę programów nauczania uniwersyteckiego, podręczników uniwersyteckich i szkolnych oraz czasopism; zwrócono także uwagę na aspekty ogólnospołeczne i światopoglądowe oraz wymiar etyczny działalności rusycystów w Polsce. W dyskusji konstatawano stan faktyczny w tych zakresach oraz formułowano oceny, wnioski i dezyderaty.

Zebrani wyłonili pięcioosobową komisję dla opracowania materiałów narady w składzie: Ryszard Łużny, Włodzimierz Mokry, Józef Smaga, Urszula Śliwka, Wiesław Witkowski. Wynikiem działań tej komisji jest niniejsza relacja sprawozdawcza oraz przedstawiony poniżej zestaw konstatacji i postulatów, jakie obecnie poddaje się pod rozwagę zainteresowanych zawodowo tą problematyką ludzi z polskich środowisk rusycystycznych. Sądzimy, iż uświadomienie sobie tych kwestii przez wszystkich, krytyczna refleksja nad stanem faktycznym, a zwłaszcza wszelkie próby naprawy istniejącej sytuacji są w chwili obecnej obywatelską i moralną oraz zawodową powinnością każdego prawdziwego badacza, nauczyciela, wychowawcy oraz działacza kulturalnego w dziedzinie poczynił rusycystycznych w Polsce.

Inicjatorzy i uczestnicy krakowskiego spotkania liczą się z możliwością zainteresowania wobec poruszonych poniżej kwestii ze strony innych środowisk rusycystycznych, jak również z innymi, analitycznymi, tak aprobatywnymi jak i polemicznymi wobec tych propozycji, wysiłkami dla dobra samej sprawy. Żywimy nadzieję, że zarówno wszelkie indywidualne jak i zbiorowe próby refleksji i działań w tym zakresie służyć będą w równej mierze koniecznej poprawie istniejącego stanu rzeczy. Jesteśmy przekonani, że istotne znaczenie mają tu wszelkie inicjatywy oraz wysiłki - decyzje poszczególnych osób, przedsięwzięcia w skali zakładu, instytutu, uczelni, jak i te, które dotyczyć będą całego naszego środowiska zawodowego w dziedzinie nauki, kultury i oświaty w skali całego kraju.

Oczekujemy na ewentualną wymianę poglądów oraz korelację wyśiłków w zakresie spraw, o jakich mowa w naszym liście.

1.  Dyscyplina nasza, stanowiąc integralną część slawistyki, a wraz z nią całej filologii i humanistyki polskiej, rozwija się w tych samych co i cała nauka i oświata warunkach, zarówno sprzyjających temu rozwojowi jak i go hamujących, utrudniających. Dążąc do tego, by rusycystyka reprezentowała należyty poziom merytoryczny i organizacyjny, by nie ustępowała innym filologiom obcym w naszym szkolnictwie i życiu naukowym, nie możemy równocześnie zapominać o jej specyfice wiążącej się z uwarunkowaniami ogólnymi, z aktualną sytuacją polityczno-społeczną czy ideologiczną.

Dlatego też, dostrzegając i doceniając aspekt wychowawczy oraz światopoglądowy poczynañ rusycysty w szkole, w uczelni wyższej, w działalności kulturalnej i popularyzacji, musimy się równocześnie stanowczo opowiadać za autonomią dyscypliny wobec narzuconych jej funkcji formacyjnych, jednoznacznych w sensie światopoglądowym zobowiązań ideowo-wychowawczych, koniunkturalnych zabiegów propagandowych i doraźnych celów politycznych. Rusycysta musi mieć świadomość tego, że działa - zwłaszcza w obecnej sytuacji w kraju - w warunkach skomplikowanych, trudnych, w układzie ogólnym, w jakim tylko rzeczywiste walory moralne, kompetencje zawodowe, ewidentne uzasadnienia merytoryczne reprezentowanej przezeń profesji zapewnić mu mogą pozytywną motywację w opinii społecznej, akceptację w oczach ogółu współobywateli.

Tylko więc autentyczna postawa badacza języka, literatury, dziejów, kultury naszych wschodniosłowiańskich sąsiadów, rzecznika całej prawdy o nich, dysponującego pełną i pewną wiedzą o przeszłości i teraźniejszości tych narodów i umiejącego ją przekazać - poprzez działania naukowo-badawcze, nauczycielskie, translatorskie, wydawnicze, prelegenckie - w całym bogactwie, ze wszystkimi jej rzeczywistymi, a tak dla obcokrajowca interesującymi wartościami naukowymi, filozoficznymi, artystycznymi, duchownymi, jest rękojmnią właściwego statusu społecznego polskiego rusycysty, jego akceptacji ze strony współziomków. Tylko też odpowiedni ethos zawodowy zapewnić nam zdoła w konkretnej ogólnonarodowej sytuacji oraz bieżącej konfiguracji kulturowej w naszym kraju skuteczność działań, ich właściwy społeczny rezonans, osiągnięcie nadrzędnych celów duchowego zbliżenia sąsiednich narodów słowiańskich, a tym samym naprawienie tych szkód w zakresie opinii społecznej, świadomości ludzi i praktyki życia codziennego, jakie przyniosły doświadczenia przeszłości historycznej, dotychczasowy układ stosunków, błędy nieumiejętnej propagandy, niemoralności i nieprawidłowości ogólne.


2. ████ Dążąc do przywrócenia właściwego sensu oraz rzeczywistej możliwości realizowania się takich idei i postaw, jak rzetelność, kompetencja, poziom etyczny, prawda, sprawiedliwość, niezależność, samorządność, równość praw, obowiązków i przywilejów, filolog-rusycysta ma szczególny obowiązek zarówno naprawienia wszelkich w tym względzie dotychczasowych nieprawidłowości jak i skutecznego przeciwstawiania się wszystkiemu, co naruszeniom tych wartości oraz postaw może nadal zagrażać. W sposób więc szczególnie napiętność i odrzucić należy przejawy dotychczasowej dyskryminacji poszczególnych ludzi, ich zachowań i wypowiedzi ze stanowiska pozamerytorycznego, podyktowanej względami taktyczno-politycznymi czy stronnictwymi, osobistymi, manipulowania - z pominięciem powołanych do tego ciał czy gremiów - takimi formami autonomicznego życia naukowego, jak przewody doktorskie i habilitacyjne, opiniowanie ludzi i recenzowanie prac, powstrzymywanie awansów i wyjazdów, zakazy druku publikacji, wybory, a raczej powoływania i nominacje do zespołów czy ciał zbiorowych w życiu naukowym.


Groźna okazała się podjęta i częściowo zrealizowana w latach 70-tych próba narzucenia naszej filologii jednolitego światopoglądowo-politycznego charakteru w trakcie tzw. dyskusji o rusycystyce. W jej toku ujawniły się niepokojące tendencje, jak odgórne komenderowanie, posługiwanie się naciskiem administracyjnym, represjami natury służbowo-awansowej, demagogicznymi argumentami, jak polityczne "ustawienie" ludzi inaczej, niezależnie myślących, monopolizowanie możliwości wypowiedzi w druku, sterowanie i ograniczanie przepływu informacji środowiskowej i naukowej, dyktowanie obiektów zainteresowań naukowych i tematów prac, ingerowanie w programy studiów oraz ich charakter.

Nie wszyscy rusycyści potrafili i mogli tu zdobyć się na pozycję niezależną, nie ulec naciskowi, przeciwstawić się presji i zachamować - jako badacze, nauczaciele czy wychowawcy - konieczny margines swobody i niezależności. Dochodziło więc do "nowelizacji" programów, "rugów" z kanonu lektur, ingerencji w tematykę prac magisterskich i doktorskich, zamykania rozpoczętych przewodów habilitacyjnych, zatrzymywania złożonych już do druku w wydawnictwach publikacji naukowych i literackich bądź ingerowania w ich kształt ostateczny. Były wypadki krótszych lub dłuższych "zapisów" cenzury na określone nazwiska czy tytuły, niszczenia będących już w trakcie realizacji edytorskiej książek, wykreślenia niewygodnych pozycji bibliograficznych z przypisów i wykazów literatury przedmiotu, "utajniania" poszczególnych prac. Wprowadzono - na zamkniętych naradach środowiskowych zwoływanych z uwzględnieniem klucza organizacyjno-politycznego - obyczaj politycznego, ideologicznego a więc pozamerytorycznego oceniania ludzi, prac, kierunków i metod badawczych; miało to realne, dotkliwe dla atakowanych i dyskwalifikowanych tam ludzi skutki naukowe i służbowe, zwłaszcza że odbierano im skutecznie wszelką możliwość oczyszczenia się z zarzutów i przedstawienia własnych racji, obrony swoich stanowisk. Szkody naukowe z tego wynikłe oraz krzywdy ludzkie /zniesławienie, represje w dziedzinie awansowania i nagradzania, zakaz publikacji, kryzysy osobiste i załamania rozwoju naukowego/ trudno do dziś odrobić.

Niewymierne zupełnie - zarówno naukowe jak i moralne - szkody ponosiła rusycystyka, podobnie jak inne dyscypliny humanistyki polskiej, wskutek cenzury "wewnętrznej", "samocenzury" jej reprezentantów, którzy w takiej atmosferze po prostu nie podejmowali pewnych tematów bądź robili to w sposób niepełny, niewłaściwy,

kaleki. O stopniu zaawansowania tych negatywnych zjawisk w naszej dyscyplinie świadczy to, iż tylko do zupełnych wyjątków należały przejawy publicznego przeciwsatawiania się złu, próby przeciwdziałania, rewindykowania należnych praw, ratowania dobrego imienia środowiska zawodowego, obrony prawdy i wolności nauki.

3.  Naciskom zewnętrznym oraz ograniczeniom wewnętrznym, psychicznym i intelektualnym, ulegali nie tylko ludzie piszący o kulturze rosyjskiej, jej badacze i popularyzatorzy, ale także ci, którzy o historii, literaturze i języku wykładali, którzy ich nauczali. Nie każdy z nich, świadomy swych praw i obowiązków zawodowych, chciał i umiał zachować wewnętrzną niezawisłość, a pamiętając o autonomicznych celach nauki i elementarnym obowiązku mówienia prawdy wychowankom, nie stosować się do pisanych, najczęściej zaś nie pisanych ale formułowanych zakazów i nakazów, nie iść na kompromis czy zdradę przekonań, prawdy naukowej, wierności sobie. W tym zakresie rusycyści polski, zwłaszcza wykładowca historii oraz historyk literatury, ma szczególnie wiele do odrobienia, do zapełnienia „białych plam”, sprostowania półprawd i ćwierćprawd czy po prostu fałszów, do realnej naprawy i rzeczywistej odnowy. A ponadto poczucie elementarnej sprawiedliwości i rozsądek oraz konieczność uczenia się na błędach powinny skłaniać go do tego, aby nie rozgrzeszał pod tym względem zbyt łatwo siebie i innych, by pamiętać - ku przestrodze - o tych siłach, mechanizmach i ludziach oraz faktach, które z jednej strony były przyczyną, motorem i skutkiem zła, z drugiej - znamionowały ostrzeżenie, były na alarm, złu temu próbowały przeciwdziałać.

4.  Niedomagania i nieprawidłowości dyscypliny ujawniły się w sposób szczególny w dziedzinie czasopiśmiennictwa rusycystycznego. Rzecz nie tyle nawet w małej ilości czasopism, ile w tym, że skupione w jednym tylko ośrodku stołecznym, zcentralizowane i zmonopolizowane przez określoną, wąską grupę dysponentów, zaczęły w minionym dziesięcioleciu otrzymywać jednostronny, zunifikowany, niestety w złym tego słowa znaczeniu charakter. Sposób dobierania składów osobowych zespołów redakcyjnych i rad, selekcja - programowa, świadoma i zamierzona, a z drugiej strony - naturalna, negatywna - autorów i materiałów, zniżenie wymagań i błędna polityka wydawnicza, brak możliwości krytyki i polemiki, formowanie i ekspozycjonowanie pewnych tylko nazwisk czy wartości, stronniczość i partykularyzm w doborze materiału, doktryneńskie, jednostronne uideologizowanie, a do tego jeszcze przejawy jawnego, żenującego i samochwałstwa, i panegiryzm /zwłaszcza przykłady omawiania i bezkrytycznej oceny publikacji tych samych wciąż autorów czy relacje z pewnych środowiskowych imprez naukowych lub okolicznościowych, obyczaj zamawiania i organizowania sobie recenzji i omówień/ - oto bynajmniej niepełny rejestr „wypaczeń i błędów” naszych trzech centralnych organów fachowych.

Wyjściem z wytworzonej sytuacji, obok koniecznej tu zasadniczej zmiany sposobów myślenia, postaw oraz stylu działania ludzi z ruchem czasopiśmienniczo-wydawniczym związanych, jest po pierwsze - doraźna zmiana składów kolegiów redakcyjnych, redaktorów i sekretarzy, przywrócenie zasady ich odpowiedzialności i odwoływalności wobec szerszego grona odpowiednich ciał kolegialnych, organizacji czy instancji, po drugie - rozbitcie szkodliwego monopolu pewnych ośrodków i środowisk, przeniesienie redakcji przynajmniej jednego z tych czasopism poza stolicę względnie powołanie do życia nowego organu w innym ośrodku sławistycznym o największym potencjale kadrowym i naukowym oraz możliwościach organizacyjnych w dziedzinie słowianoznawstwa, np. we Wrocławiu bądź w Krakowie.

5. Wysuwa się obecnie postulaty onawiania się wszystkich form i struktur w życiu organizacyjnym, kulturalnym, społeczno-politycznym, podejmuje się realne wysiłki, by zapewnić właściwy dobór kadr na wszystkich szczeblach nie według klucza politycznego czy tzw. nomenklatury, lecz kompetencji, właściwego przygotowania, wartościów moralnych itp. Powszechnie domagamy się wybieralności i rotacji kadr kierowniczych oraz możliwości ich oceniania i odwoływania, widzimy jasno szkody, jakie przynosi kumulowanie w Rąku jednej osoby czy wąskiego zespołu zbyt dużych uprawnień, zbyt dużej władzy nie poddawanej kontroli i odpowiedzialności. Mając na uwadze dobro dyscypliny i środowiska, nie możemy akceptować analogicznych zjawisk na swoim terenie.

Istnieje przecież naturalna zupełnie możliwość dewiacji, wynaturzeń i niesprawiedliwości, jeśli np. jedna osoba, pełniąc kierowniczą funkcję w swojej placówce naukowej, wchodzi równocześnie w skład ścisłego kierownictwa administracyjnego jednostki nadrzędnej w tym samym pionie, jest członkiem zespołów redakcyjnych trzech czasopism fachowych w zakresie tej samej gałęzi nauki, pełniąc funkcję redaktora naczelnego jednego z nich, wchodzi do prezydium komitetu naukowego PAN, które to czasopismo firmuje i którym ono podlega, jest przewodniczącym zarządu głównego środowiskowej, ogólnopolskiej organizacji, reprezentuje tę organizację w stowarzyszeniu międzynarodowym, pełniąc w niej oczywiście ważną funkcję kierowniczą, a do tego wszystkiego jest jeszcze jedynym na cały kraj reprezentantem dyscypliny w centralnym organie do zatwierdzania stopni i tytułów naukowych. Kiedy zaś do tych wszystkich funkcji dochodzą jeszcze uprawnienia organizacyjno-polityczne - niebezpieczeństwo nieprawidłowości w podejmowaniu decyzji, niesłuszności ocen, braku wystarczającego rozeznania, dystansu i przedmiotowości, subiektywizmu i woluntaryzmu, a niekiedy zwykłej interesowności grupowo-organizacyjnej czy nawet prywaty jest zupełnie oczywiste. W tym właśnie zakresie szybkie i daleko idące zmiany, a także przeciwdziałanie podobnym wynaturzeniom na przyszłość jest szczególnie pożądane.

6. Rusycystyka, jak każda inna nauka, nie może się normalnie rozwijać w próżni, w oderwaniu od całej slawistyki czy humanistyki współczesnej, bez możliwości pełnego kontaktu z tym, co w nauce dzieje się istotnego zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Nie możemy więc, ograniczając się do prac polskich i radzieckich, nie orientować się ani tym bardziej nie uwzględniać tego wszystkiego, co w języku rosyjskim a także w innych językach pisze się i wydaje w krajach europejskich i za Oceanem, zwłaszcza że osiągnięcia slawistyki rusycystycznej w tej dziedzinie są ostatnio bardzo znaczne.

Kontakty z nauką radziecką, możliwie zróżnicowane i wielostronne, winny mieć rzeczywiście bilateralny charakter. Naukę tę nie powinny u nas reprezentować nazwiska i prace mało znaczne, nie liczące się w kraju macierzystym, dobierane przypadkowo lub - co gorsza - stronniczo, według klucza osobistego czy koteryjnego. W tym właśnie zakresie miały miejsce takie niepożądane przejawy, jak zapraszanie ludzi nie reprezentujących odpowiedniego poziomu czy lansowanie - także poprzez tłumaczenia, recenzje, możliwości druku - prac o nikłej wartości, dla naszego użytkownika mało lub wcale nieprzydatnych.

7. Istnieją wciąż jeszcze poważne braki w zakresie pomocy podręcznikowych. Podręczniki do nauczania języka w szkole, wciąż nie całkiem odpowiadające wymogom nowoczesnej dydaktyki, wymagają radykalnego odnowienia pod względem doboru tematyki czytanek i tekstów świeżeń. Dotychczasowe materiały wywołują skutek wręcz przeciwny zamierzonemu; przesycane w sposób nachalny a prymitywny treściami dydaktycznymi i propagandowymi, wywołują ogólną dezaprobatę nauczycieli oraz zniechęcenie młodzieży, stając się przedmiotem niepoważnego traktowania nauczanego języka, żartów i nawet nieświadomej deprecjacji, działają więc jako skuteczna antypropaganda kultury rosyjskiej.

Musi ulec radykalnej zmianie stan w zakresie uniwersyteckich opracowań podręcznikowych do literatury rosyjskiej okresu rewolucyjnego. Istniejące opracowania cząstkowe w postaci skryptów powinny być uzupełnione o te partie materiału, który nie był w nich dotychczas uwzględniany ze względów pozamerytorycznych. Pilnie potrzebne jest wznowienie książki Andrzeja Drawicza, a także jej kontynuacja w zakresie literatury ostatniego dwudziestolecia, łącznie z omówieniem zjawisk literackich należących do dziejów tej literatury, chociaż zachodzących w innych obiegach niż oficjalny. Konieczne są nowe, oryginalne ujęcia procesu literackiego wieku XX w postaci skryptów, opracowań całościowych, podręcznika akademickiego, słowników pisarzy, opracowywane z pełnym obiektywizmem, w sposób samodzielny, twórczy, zgodny z aspiracjami i możliwościami naukowymi i dydaktycznymi naszych specjalistów w tej dziedzinie.

8. Wśród spraw szczegółowych, które w ramach odnowy i porządkowania trzeba „wyprostować”, jest też szerzenie się nieuzasadnionej praktyki nieprecyzyjnego bądź wprowadzającego w błąd używania terminów „radziecki” i „naród radziecki”; ich zastępcze, wymienne użycie w znaczeniu „współczesny rosyjski” oraz „narody Związku Radzieckiego” jest źródłem nieporozumień, nie mówiąc już o tym, że ma wyrażać określone tendencje pozanaukowe.

Inna zasługująca na dezaprobatę i całkowite zaniechanie praktyka to wiązanie z działalnością rusycysty - nauczyciela, pracownika nauki, działacza kulturalnego - funkcji propagandzisty, agitatora, chęć zmuszania go do wykonywania różnorodnych doraźnych zadań organizacyjno-politycznych, obarczania pracami i misjami ideowo-wychowawczymi sprzecznymi z jego przekonaniem, postawą, światopoglądem.

Niepokoją występujące w niektórych środowiskach /pewnie wyższe szkoły pedagogiczne powstałe w późniejszym okresie na bazie b. studiów nauczycielskich/ niedobory kadrowe bądź słabość - w sensie liczbowym jak i merytorycznym, fochowym zatrudnionej tam kadry rusycystycznej. Niedomogi organizacyjne i braki materialne pożąbiają jeszcze stan ogólny tych ośrodków i decydują o ich niepełnowartości, co, wobec braku realnych szans naprawy tego stanu rzeczy stawia pod znakiem zapytania sens dalszej egzystencji tych specjalości w dotychczasowej postaci.

Równie niepokojący jest poziom niektórych prac doktorskich, zwłaszcza z metodyki oraz literaturoznawstwa /prace o tematyce nowszej, z okresu radzieckiego, wobec istniejących opracowań wórnę, kompilatorskie; pewne ośrodki jakby specjalizowały się w doborze oraz lansowaniu tematów miłych, nie mających znaczenia naukowego, nie zasługujących w sensie naukowym na uwagę. Jeśli zaś o tego dochodzi praktyka stroniczego, specjalnego doboru recenzentów do chodzi praktyka stroniczego, specjalnego doboru recenzentów /nieomal zawsze z pewnego tylko kręgu, według określonego klucza / i opiniodawców, jeśli o druku takich prac decydują ci sami ludzie, którzy następnie jeszcze organizują ogłoszenie recenzji czy omówienia, a nierzadko również przyznanie nagrody, wyróżnienia, no i oczywiście awansowanie autora, niedziwota, że rusycystyka nasza ma dziś tyle, pod tym względem sobie do wyrzucenia.

Przy wyborze tematów prac naukowych, zwłaszcza podejmowanych na uzyskanie stopnia naukowego doktora lub doktora habilitowanego, nie należy mieszać, ani tym bardziej identyfikować zadań badawczych, dla rozwoju nauki podstawowych /rzeczywisty postęp danej dziedziny wiedzy, cele poznawcze, perspektywy rozwoju teorii i metodologii literatury czy językoznawstwa, doskonalenie metodyki badań, dążenie do opracowań o charakterze syntez, z celami i potrzebami dydaktyki, wychowania, upowszechniania wyników przez przedsięwzięcia edytorskie, translacyjne, popularyzacyjne, a już zwłaszcza z działalnością krytycznoliteracką, recenzencką czy zgoła publicystyczną i agitacyjno-propagandową. Każda z tych form działania - potrzebna i pożyteczna we właściwym czasie i miejscu - ma swoją specyfikę, własne sposoby i środki, właściwego też sobie adresata.

Polskie czasopisma fachowe powołane są do tego przede wszystkim, aby dawać możliwość ogłaszania prac autorów krajowych, upowszechniać wyniki badań rusycystów polskich. Ich działy recenzji i omówień mają służyć bieżącej i pełnej, nie wybiórczej, ocenie krajowych głównie publikacji ze wszystkich dziedzin szeroko pojętej nauki o Słowiańszczyźnie wschodniej, a dopiero w dalszej kolejności - prac autorów zagranicznych, przy czym kryterium wyboru tytułów i autorów omawianych publikacji winno być wyłącznie merytoryczne; należy wyeliminować obyczaj recenzowania w sposób stronniczy, "laudacyjny" wobec wpływowych aktualnie autorów, zdawkowy i powierzchowny; omawiania prac podejmować się powinni ludzie kompetentni w danej dziedzinie, zajmujący się nią we własnej działalności naukowej /nawet wtedy, jeśli piszący recenzję jest debiutantem lub badaczem dopiero dorabiającym się nazwiska/. W czasopiśmie tych w działach kroniki i sprawozdań nie może być miejsca na kompromitujące i ośmieszające w oczach czytelników zarówno piszącego jak i tych, o kim mowa, przedstawianie - wbrew oczywistym zresztą faktom - imprez o charakterze okolicznościowym, ogólnokulturalnym czy zgoła propagandowym jako przedsięwzięć naukowych, i to jeszcze o wybitnym, przełomowym znaczeniu.

Niepokoją ustalane zbyt nisko /średnio 100 egzemplarzy/ nakłady ogłaszanych w ramach prac uczelni rozprawy habilitacyjne; ich ilość nie zabezpiecza nawet potrzeb krajowych bibliotek naukowych, a do księgozbiorów - nawet największych - zagranicznych oraz do zainteresowanych specjalistów polskich i ocych już tytuły te nie docierają zupełnie, co stanowi ewidentny uszczerbek dla nauki w ogóle, a dla słowianoznawstwa polskiego w szczególności.

Należy stanowczo potępić, a na przyszłość całkowicie zaniechać praktyki wszelkiego odgórnego komenderowania rusycystyką, arbitralnego - przez poszczególne uzurpujące sobie do tego prawo jednostki czy grupki - decydowania o tym, co należy, a czego nie należy badać, jakie metody i postawy naukowe są mile, a jakie niemiłe widziane, jakie aktualnie nazwiska i prace są "dobre", akceptowane, a jakie nie; musi się skończyć ze stosowaniem stronniczego, wyrażającego układy personalne, interesy koterii czy zgoła pojędyńskich wpływowych osób, demagogicznego oceniania i dyskwalifikowania pracowników nauki przy pomocy argumentów pozamerytorycznych, politycznych.

9. ~~By~~ By rusycystyka nasza był dobra, musi być rzeczywiście polska. Nie chodzi tu tylko o ów sławetny, w dyskusjach podnoszony, niejasny i rozmaicie rozumiany "polski punkt widzenia" na sprawy rosyjskie i ogólnie wschodniosłowiańskie. Powinna ona - jako integralna część nauki polskiej - być związana z całą jej dotychczasową tradycją kulturową, istnieć i rozwijać się w ścisłych związkach z dniem dzisiejszym całego życia duchowego kraju. Nie może być

jednostronna, musi mieć możliwość przyjmowania i adaptowania wszelkich istotnych wartości metodologicznych i warsztatowych, otwarta i zdolna do przemian, niezależna w doborze obiektów badań, metod i technik, nastawiona równocześnie na służbę swojemu społeczeństwu. Musi ona być niezależna i samorządna autonomicznością całej polskiej, bogactwem i wielością nurtów i wątków światopoglądowych naszej kultury narodowej; musi posiadać prawo decydowania o przedmiocie zainteresowań badawczych i tematach podejmowanych prac, móc organizować i modernizować proces nauczania w szkole i na uniwersytecie, tworzyć programy, dobierać lektury, układać podręczniki i pomoce naukowe, prowadzić proces nauczania i wychowania.

Ma służyć także prawdziwemu zbliżeniu narodów, umieć wskazać zarówno w przeszłości jak i terażniejszości nie tylko wartości kultur narodów naszych wschodnich słowiańskich sąsiadów, ale także to, co ci nasi pobratymcy kulturze polskiej zawdzięczają. Musi chcieć umieć dostrzegać i mówić pełną prawdę o dziejach naszych oraz naszych wschodnich pobratymców, o tym, co je łączyło, co w nich było dobre i złe, wzniosłe, tragiczne i niskie. Ma być rusycystyką polską dzięki kompetencji i ethosowi swoich reprezentantów, oryginalności i odpowiedniemu poziomowi podejmowanych prac, skuteczności swych działań dydaktyczno-wychowawczych, atrakcyjności pomysłów i wartości dokonań w sferze zamierzeń literackich, oświatowych i popularyzatorskich.

w Krakowie , styczeń - luty 1981 .

Z upoważnienia komisji.
tekst zredagował:

Ryszard Żużny

Problemy, występujące w kręgu zagadnień związanych z wychowaniem, oświatą, nauczaniem i nauką, interesują nas szczególnie. Oto łączność ludzkich pokoleń, ciąg stwarzania i przekazywania, rozyskiwania wiedzy i nabywania świadomości ... Poznanie, utrwalone w zbiorowej pamięci, umożliwia rozwój ... Cały proces, w historycznym spojrzeniu, to już nie tylko uzasadnienie takich pojęć, jak narodowa tożsamość, kulturowa ciągłość, samoświadomość społeczna; to także wartość człowieczeństwa, godność należna Prawdzie ...

Prościej - właśnie PRAWDA. Oto klucz, który może otworzyć wszyskie, choćby dziś niedostępne, drzwi. Przede wszystkim te ostateczne ...

Znów wielkie słowa. Wracając więc do konkretów, będziemy starali się poświęcać jak najwięcej miejsca moralnym i etycznym problemom, zawierającym się we wspomnianym na początku kręgu:

WYCHOWANIE
OSWIATA
SZKOLNICTWO
NAUKA

./red/.



TOPICOMIC

--Vitalis Karov

DOŚWIADZENIA KATOLIKÓW W ZSRR

Chcąc mówić o położeniu Kościoła Rzymsko-katolickiego, z po-
minięciem w tym miejscu obrządku grecko-katolickiego, na terenie
dzisiejszego Związku Radzieckiego trzeba wstępnie zwrócić uwagę
na dwie sprawy - na uwarunkowania historyczne a także na przepisy
prawne regulujące status wyznań religijnych. Kościół Rzymsko-kato-
licki w Rosji, w momencie wybuchu rewolucji był wyznaniem stosun-
kowo dobrze już zorganizowanym, posiadał własną archidiecezję w
Mohylewie, diecezję z siedzibą w Żytomierzu, w Kamieńcu Podolskim
diecezję Tyraspolską z siedzibą w Saratowie, zamieszkałą głównie
przez katolików pochodzenia niemieckiego, istniał także wikariat
Wschodnio-syberyjski z siedzibą we Władywostoku.

W wyniku II Wojny światowej Związek Radziecki anektował te-
reny w ogromnej masie zamieszkałe przez katolików obrządku łaciń-
skiego. Idzie tu przede wszystkim o pięć diecezji litewskich: Kow-
no, Telsze, Wilkawiski, Poniewierzys, Koszedary, a następnie dwie
diecezje łotewskie: Ryga, Lipawa. Wreszcie znaczne obszary polski
ch diecezji: wileńskiej, pińskiej, lwowskiej, przesmyckiej i całą
diecezję łucką. Mimo ogromnych strat ludnościowych na tym terenie
bądź to wskutek masowej eksterminacji i zsyłek do syberyjskich łą-
grów i obozów pracy, a także w wyniku deportacji ludności polskiej
do dzisiejszej Polski, katolicy na tych terenach anektowanych w
wyniku II wojny światowej nadal stanowią znaczną siłę i w ogromnej
mierze decydują o charakterze katolicyzmu na terenie Związku Radz-
ieckiego.

Mimo fizycznej eksterminacji i dużych przemieszczeń ludności,
będących dziełem władców komunistycznych, na tych terenach, gdzie
w okresie przedrewolucyjnym, a także tam gdzie przed aneksjami z
lat 1939-1945 działał Kościół żywy, odnaleźć można i dziś katolic-
kie wspólnoty. Często te dawne wspólnoty religijne, diecezjalne i
parafialne, żyją w ukryciu, w izolacji, często społeczny wyraz ich
wiary ogranicza się do wspólnej modlitwy na cmentarzu, do nawie-
dzania niewielu już pomników religijnej przeszłości, kościołów, g-
robów, kaplic, krzyży. I dlatego wszystkim nie obeznanym z sytua-
cją religijną w Rosji przedrewolucyjnej i porewolucyjnej grozi nie-
bezpieczeństwo samouspokojenia, że już nic nie istnieje i że już
nic nie da się uratować, i że wobec tego nie ma sensu nic robić...

Dajmy się przekonać, że katolicyzm był wielką siłą, choć nie największą na wielkim terenie imperium rosyjskiego, i że wspólnoty religijne, katolickie, odgrywały tam poważną rolę. Nie mogło więc wszystko ulec zniszczeniu i zapomnieniu mimo straszliwych prześladowań. W tym celu przypomnijmy niektóre informacje.

Tylko na terenie dzisiejszego Leningradu i okolicy w momencie wybuchu rewolucji było 11 parafii katolickich. Niektóre z nich były stosunkowo liczne, np. parafia św. Katarzyny liczyła ponad 30 tys. wiernych a św. Stanisława 10 tys. wiernych. W samej Moskwie istniały trzy parafie liczące około 35 tys. katolików. Wymienić też trzeba niektóre najliczniejsze parafie liczące co najmniej 3 tys. wiernych, ale nie rzadko ponad 10 tys. leżące bądź to na terenach syberyjskich, bądź to w Rosji zachodniej, czy też na Białorusi lub Ukrainie. I tak Władywostok miał 10 tys. wiernych, Tobolsk 5 tys., Czyta 5 tys., Petropawłowski 6 tys., Tomsk 5 tys., Borokowskoje 10 tys., Irkuck 5 tys., Samara 4 tys., Ufa 3 tys., Krasnojarsk 10 tys., Orienburg 5 tys., Witebsk miał dwie parafie o łącznej liczbie wiernych 10 tys., Ułła 6 tys., Orsza 3 tys., Charków 9 tys., Połtawa 3 tys., Homel 5 tys., Nikolsk Usyryjski 6 tys., Błagowieszczeńsk w okolicy Chabarowska 3 tys., Taszkient 9 tys.

Wszystkie wspólnoty religijne przeszły przez niesamowite doświadczenia i cierpienia, o których wielkości i rozmiarach nigdy chyba historia nie potrafi powiedzieć całej prawdy. Świadczenie tych cierpień bowiem sami padli ofiarą w łagrach czy też obozach pracy lub zsyłkach syberyjskich. Życie każdej z tych parafii znaczone było cierpieniem kapłanów i wiernych, ale najsroższy los przygotowała historia Kościołowi katolickiemu na Białorusi Wschodniej w diecezji mińskiej. W samym Mińsku w momencie wybuchu rewolucji istniały 3 parafie o łącznej liczbie wiernych około 40 tys. osób, ale nie brak było w tej części Białorusi także wielkich parafii liczących ponad 3 tys. wiernych, jak: w Słucki 6 tys., Mozyrzu 5 tys., w Ostrohladowiczach 3,5 tys., w Petrykowie 3,5 tys., w Berezynie 9 tys., w Ihumeniu 4 tys., w Bobrujsku 6 tys., w Łochojsku 5 tys., w Okołowie 5 tys., w Korzeniu 7 tys., w Borysowie 8 tys., w Uzdzie 6 tys., w Kojdanowie czyli dzisiejszym Dzierżyńsku koło Mińska 10 tys. wiernych. Rzecz jasna nie możemy dłużej przeciągać tej listy parafii na Mińszczyźnie, które najwcześniej zostały pozbawione kapłanów i które do dzisiaj najboleśniej są doświadczone, a mimo to Kościół nie zamarł tam choć wciąż jest prześladowany i wciąż cierpi. Powiedzmy także jeszcze, by zakończyć te liczbowe informacje - że diecezja w Kamieńcu Podolskim liczyła ponad 100 parafii. Natomiast diecezja Tyraspolska z siedzibą w Saratowie, w tym samym czasie, w momencie wybuchu rewolucji /a stan ten przetrwał prawie że do końca lat trzydziestych/, liczyła także około 100 parafii, których wiernymi byli przede wszystkim nadwożkańscy Niemcy. To na terenie tej diecezji leżały dwie duże parafie w Tbilisi w Gruzji, w Nikołajowie, dzisiejszym dużym mieście portowym, a także w Rostowie nad Donem. A przecież należałoby jeszcze bliżej charakteryzować parafie z innych wymienionych wcześniej diecezji. Trzeba powiedzieć jeszcze, że w stolicy dzisiejszej Ukrainy - Kijowie, w latach dwudziestych istniały trzy parafie liczące ponad 30 tys. katolików łącznie.

Podsumowując uwagi historyczne trzeba zaznaczyć, że w granicach dzisiejszego Związku Radzieckiego znalazło się 16 miast będących kanonicznie siedzibami diecezji bądź administratur apostołskich

ośiem w republikach bałtyckich, a więc na Łotwie i na Litwie oraz ośiem na Białorusi i Ukrainie i Dalekim Wschodzie. Z tamtej dawnej organizacji diecezjalnej, z wyjątkiem Litwy i Łotwy pozostały dziś tylko szczątkowe instytucje. Do tych spraw powrócimy jeszcze raz po scharakteryzowaniu sytuacji prawnej Kościoła w państwie sowieckim.

Przepisy prawne dotyczące działalności Kościoła na terenie Związku Radzieckiego ulegały przeróżnym transformacjom, podobnie także jak i stosunek władz tego kraju do religii w ogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności. Jednak stan aktualny bardziej niż przeobrażenia prawnego położenia Kościoła będzie nas interesował w tym omówieniu. Wykorzystajmy w tym celu specjalną publikację, wydaną na terenie Związku Radzieckiego:

"Wiadomości Najwyższej Rady i Rządu Łotewskiej Republiki Socjalistycznej", opublikowane w Rydze 4 listopada 1976 roku, jako numer - 44. Pod dokumentem figurują podpisy zastępcy przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej Łotewskiej Republiki Socjalistycznej, Bluma oraz sekretarza prezydium Rady Najwyższej ŁRS, Zorina. Założenie teoretyczne przepisów obowiązujących w sprawach wyznaniowych na terenie Związku Radzieckiego wychodzi z zasady rozdziału Kościoła od państwa oraz wolności kultu dla wierzących i wolności propagandy antyreligijnej dla niewierzących. Wierzący mogą zgodnie ze wspomnianym dokumentem organizować się w tzw. stowarzyszenia religijne pod warunkiem że przynajmniej 20 osób obywateli wierzących, pełnoletnich, a więc mających co najmniej 18 lat życia i przynależących do tego samego wyznania założą odpowiednią organizację religijną, mającą zaspokoić potrzeby religijne jej członków. Organizacje takie mogą istnieć pod warunkiem, że jako stowarzyszenie religijne zostaną zarejestrowane przez odpowiednią instancję, czyli Wydział do Spraw Religii przy Radzie Ministrów Związku Radzieckiego w Moskwie, ale po wcześniejszym zaopiniowaniu tego rodzaju wniosku przez Radę Ministrów odpowiedniej Republiki. Analogicznej rejestracji przez te same władze podlegają budynki i domy przeznaczone dla celów kultowych. Celem uzyskania rejestracji 20 obywateli uważających się za wierzących winno imiennie i na piśmie wnieść swoje podanie do odpowiedniego komitetu rejonowego lub miejskiego Rady Delegatów, prosząc o zatwierdzenie stowarzyszenia religijnego. Tak jak rejestracja stowarzyszenia religijnego - czyli parafii - tak samo jego likwidacja może być dokonana przez Wydział do Spraw Religii Rady Ministrów ZSRR. Analogiczne przepisy obowiązują w stosunku do duchownych, którzy mają spełniać obowiązki religijne. Tylko ci duchowni, którzy uzyskali odpowiednią rejestrację w wymienionych organach władzy radzieckiej, mogą wypełniać funkcje religijne. Odpowiedni punkt wspomnianego dokumentu mówi, że terenem działalności duchownych, a więc księży, pastorów, prezbiterów, ewangelizatorów, popów itp. może być tylko ta okolica, na której zamieszkują członkowie odpowiedniego stowarzyszenia religijnego, a więc i parafii. Wierni będący członkami stowarzyszenia religijnego mają prawo, zgodnie z 15 punktem omawianego dokumentu, wypełniać obrzędy religijne, organizować zebrania religijne dla załatwiania bieżących, religijnych spraw oraz spraw gospodarczych swej organizacji. Po drugie, mają prawo zatrudniać i wybierać duchownych, którzy będą u nich funkcjonowali w sprawach kultu religijnego, będą zabezpieczali potrzeby religijne wierzących. Do nich należy także troska - o remont i utrzymanie budynku kościelnego. Po trzecie, stowarzyszenie ma prawo używać budynku kościelnego i wszystkich jego urządzeń

dla celów obrzędowych. Ma prawo zbierać w budynkach kościelnych dobrowolne ofiary wierzących na cele religijne, związane z wykonywaniem obrzędów religijnych i utrzymaniem duchownego, a także zabezpieczenia kościoła.

Równocześnie jednak cytowany dokument mówi dość obszernie, w punkcie 16, czego nie wolno stowarzyszeniom religijnym i zatrudnianym przez nie duchownym. I tak po pierwsze: nie wolno wykorzystywać zebrań religijnych do organizowania wystąpień sprzecznych z interesami społeczeństwa radzieckiego; po drugie nie wolno w jakiejkolwiek formie podburzać wierzących do niewypełniania prawa radzieckiego, a także obywatelskich obowiązków i aktywnego uczestnictwa w życiu państwowym, kulturowym i społeczno-politycznym kraju; nie wolno organizować obrzędów religijnych i ceremonii w budynkach państwowych i spółdzielczych, a także umieszczać w tychże budynkach przedmiotów o charakterze religijnym. Zakaz ten nie obowiązuje wówczas, gdy idzie o wypełnienie posługi religijnej przy umierających lub ciężko chorych, znajdujących się w szpitalach lub miejscach odosobnienia. Spełnienie jednak tych obrzędów może mieć miejsce tylko za odpowiednią zgodą instytucji - szpitala, spółdzielni, domu opieki społecznej. Nie wolno stowarzyszeniom religijnym zakładać kas pomocy wzajemnej, kas spółdzielczych; nie wolno udzielać pomocy materialnej członkom stowarzyszenia religijnego; nie wolno organizować specjalnych zebrań stanowych przeznaczonych dla dzieci, młodzieży, kobiet, nawet jeśli by miały te specjalne zebrania charakter modlitewny. Podobnie nie wolno w tym celu organizować żadnych grup, kręgów, zgromadzeń, a także nie wolno urządzać żadnych wycieczek i obozów dla dzieci, otwierać bibliotek i czytelni, otwierać sanatoriów i zabezpieczać pomocy leczniczej. Punkt 23 głosi: "Nauczanie religii może mieć miejsce wyłącznie w zakładach teologicznych powołanych do istnienia zgodnie z normami prawnymi". Faktycznie oznacza to, że nawet nauczanie katechezy i przygotowanie do Komunii św. są sprzeczne z prawem. Interesujący nas dokument stwierdza dalej, że w domach modlitwy mogą być przechowywane tylko takie księgi, które są niezbędne dla odprawiania danego kultu. Ponadto mówi się, że nie wolno nakłaniać niepełnoletnich do aktywnego uczestnictwa i wypełniania obrzędów religijnych /odczytywanie Słowa Bożego w czasie Mszy Św., służenie do na-bożeństw, udział w chórach, orkiestrach, procesjach, itd./. Nie wolno wreszcie wywierać żadnego nacisku, poprzez podkreślanie obowiązku praktyk religijnych. Ponadto wspomniany dokument bardzo wyraźnie podkreśla, że ogólne zebrania wszystkich członków danego stowarzyszenia religijnego czyli parafii, z wyjątkiem zebrań mających charakter modlitewny, mogą odbywać się tylko i wyłącznie za pozwoleniem odpowiedniej władzy na szczeblu Rady Narodowej, bądź to rejonowej, bądź to miejskiej. Stowarzyszenia religijne mogą dla swych celów kultowych wynajmować od państwa odpowiednie budynki kościelne, wynajmując na zasadzie bezpłatnej, ale na warunkach jakie zostaną pisemnie ustalone między odpowiednim komitetem rejonowym lub miejskim Rady Narodowej. Można także do tych celów zgodnie z odnośnym dokumentem używać innych budynków, wydzierżawionych od osób trzecich, pod warunkiem, że sprawa ta zostanie załatwiona za zgodą odpowiedniej Rady Narodowej. Każde stowarzyszenie religijne może posługiwać się tylko jednym budynkiem przeznaczonym do celów kultowych. W każdym wypadku jedynie dom modlitewny może zostać zamknięty, jeśli taką decyzję podejmie odpowiedni wydział przy Radzie Ministrów ZSRR. Może się to zdarzyć w trzech wypadkach:

jeśli samo stowarzyszenie religijne zostanie pozbawione prawa rejestracji; po drugie, jeśli dom taki musi podlegać rekonstrukcji ze względów urbanistycznych i po trzecie, jeśli dom lub kościół zostanie przeznaczony przez władze państwowe dla celów innych niż cele religijne. Państwo bowiem jest wyłącznym właścicielem kościołów i tylko może je wydzierżawić parafii.

Rzecz jasna, że punkt 26 mówiący o możliwościach zamknięcia kościoła lub domu modlitwy, pozwala władzom na daleko idącą samowolę, co zresztą zostało wielokrotnie potwierdzone w praktyce. Kościoły były zamykane przy zachowaniu wszelkich pozorów prawa. Działo się tak zwłaszcza na Białorusi. W swojej działalności stowarzyszenia religijne mają posługiwać się dwoma organami: jeden trzyosobowy nosi nazwę komitetu wykonawczego, drugi nosi nazwę komitetu kontrolnego lub rewizyjnego. Każda parafia musi posiadać te dwa komitety spełniające funkcje administracyjne. Nie mogą do nich należeć duchowni. Duchowni na tej samej zasadzie nie mogą w żadnym stopniu interweniować w działalność finansową i administracyjną wspomnianych komitetów. Wszystkie stowarzyszenia religijne, za zgodą odpowiednich władz państwowych, mogą zbierać się na zebrania i na szczeblu republiki, czy kraju tworzyć odpowiednią władzę centralną. Władze centralne w wypadku Kościoła katolickiego mają po prostu charakter diecezji lub zarządu diecezjalnego. Nie zostały one jednak powołane drogą wspomnianych wyborów, lecz drogą zachowania ciągłości w istniejących już diecezjach erygowanych kanonicznie. Jakkolwiek w stosunku do władz diecezjalnych nie zostały zastosowane przepisy o ich wyborze, to jednak stosowane są w stosunku do nich przepisy regulujące sposób funkcjonowania władzy diecezjalnej. I tak punkt 37 wspomnianego dokumentu mówi, że centralnym władzom religijnym nie wolno organizować pracy charytatywnej, udzielać pomocy cerkwiom, klasztorom i podejmować akcji służących celom innym niż kanoniczne. Po drugie, zabrania się mieszania w działalność finansową i gospodarczą oraz administracyjną stowarzyszeń. Po trzecie, zabrania się bez specjalnego zezwolenia, organizować zjazdy i zebrania mające charakter religijny, a także wydawać literaturę religijną.

Wymienione przepisy prawne regulujące status Kościoła katolickiego, podobnie jak i innych wyznań na terenie Związku Radzieckiego, mają na celu zredukować do minimum działalność religijną poszczególnych grup religijnych. Głównym ich celem jest zniszczenie religii w ogóle. W historycznym rozwoju owo niszczenie Kościoła zarówno katolickiego jak i innych Kościołów ulegało wahaniom. Dóść wspomnieć jednak, że zasadnicze dążenie władz sowieckich, zmierza do absolutnego opanowania Kościoła, jeśli nie da się go zniszczyć. Tym celom służyły deportacje biskupów ze Związku Radzieckiego. Mimo, że w roku 1926 biskup D'Herbigny, rektor Kolegium Rzymskiego w Rzymie, na polecenie Piusa XI, konsekrował kilku biskupów; ojca Neveu, księdza Maleckiego, księdza Sloskan, księdza Frison, a z kolei biskup Malecki konsekrował księdza Matulonis i księdza Amoudrou, to już 10 lat później na terenie całego kraju nie było ani jednego biskupa, bo zostali oni wydaleni poza granice kraju, z wyjątkiem biskupa Frison, ostatniego administratora diecezji tyraspolskiej, który został rozstrzelany. Bohaterska śmierć biskupa Frison nastąpiła 20 czerwca 1936 roku, ale już wiele wcześniej katolicy niemieccy z jego diecezji musieli przejść na równi ze swoimi braćmi luteranami gehennę deportacji ze swych nadwoźzańskich wiosek i miasteczek w głąb Syberii i Kazachstanu.

Podobny los spotkał tysiące katolików innych narodowości, głównie polskiej, z dawnej diecezji kamienieckiej, mińskiej, mohylewskiej. Tysiące wiernych Chrystusowi ludzi przeszło przez wszystkie możliwe drogi i nigdy już nie wróciło do swych dawnych siedzib; a jednak mimo wszystko ich dzieci jeszcze do dzisiaj wracają do tych siedzib, do tych terenów, z których kiedyś przed laty wywieziono ich ojców. Wybuch II wojny światowej i dzieje polityczno-historyczne republik nadbałtyckich, a także wschodnich terytoriów Polski w znacznym stopniu zmodyfikowały dotychczasową sytuację Kościoła katolickiego w Rosji. Na tych bowiem terenach katolicyzm był żywy, wielu było biskupów i kapłanów. Również bardzo żywe było życie zakonne, a ponadto istniały bardzo czynne i bardzo znane wydziały teologiczne we Lwowie, w Wilnie i w Kownie. Istniała także rozbudowana publicystyka teologiczna i religijna. Wszystko to miało odegrać w przyszłości, mimo wszystkich prześladowań, dość zasadniczą rolę w podtrzymywaniu przy życiu Kościoła katolickiego na terenie Związku Radzieckiego. Kapłani z wielu wschodnich diecezji polskich a także nadbałtyckich dzięki przesunięciu granic rosyjskich na Zachód, uzyskali możliwość oddziaływania religijnego na o wiele większym obszarze, niż wcześniej przed wybuchem wojny. Zarówno w czasie wojny, a także bezpośrednio po jej zakończeniu, kapłani ci zaczęli przenikać do znanych nam już i wymienionych wcześniej terenów i parafii pozbawionych kapłanów w latach prześladowań stalinowskich. Idzie tu głównie o diecezję mińską, mohylewską, saratowską, kamieniecką. Ale przecież także na skutek zeszyłek do różnych łagrów byli aniołami Opatrzności dla tych wierzących, którzy tam się znaleźli.

Po roku 1945, osierocone od lat parafie na Podolu, przykłądowo mówiąc, pilnie szukają kapłanów na byłych terenach polskich. Z terenów byłej diecezji kamienieckiej, z południowej Rosji, do diecezji mińskiej, jak opowiada pamiętnikarz, w 1948 r. przybył w Wielkim Poście prezes Komitetu Parafialnego, istniejącego zgodnie ze znanymi nam już przepisami radzieckimi; przybył z parafii Bar, by szukać kapłana dla swojej parafii. Błagał, by ks. Wysokiński, z którym prowadzono te rozmowy, pracujący w mieście Dubno, przyjechał do Baru przynajmniej na święta Wielkanocne, gdyż ludzie od lat nie mają tam kapłana. Ks. Wysokiński wyjechał z zamiarem powrotu do swej dawnej pracy, ale został tam gdy zorientował się w rozmiarach potrzeb, a swoją dotychczasową parafię przekazał innemu kapłanowi. Rozgrywały się tu na Podolu wzruszające sceny w kościołach i wokół nich. Tłumy ludzi oczekiwały na kapłana, a kiedy nadjechał, padały na kolana, zanosząc się zbiorowym płaczem z radości i wdzięczności. Ale brak było kapłana nie tylko w Barze, ale i w Winnicy, Murafie i w 32 innych parafiach na lewym brzegu Dniestru. Duchowny uzyskał odpowiednie zezwolenia władz państwowych i rozpoczął swą wielką pracę nad odbudową życia kościelnego, zniszczonego tu w latach 30-tych. Co działo się wówczas niech zilustruje tylko jedna informacja: w pierwszą niedzielę swego pobytu w jednym z tych kościołów, którymi się opiekował, udzielił około 360 chrztów dzieciom i młodzieży do lat dwudziestu, bo przed 20 laty był tu obojętności, związek małżeński zawarło 180 par, mających już częstodrogałe dzieci. Podobne ożywienie religijne dzięki kapłanom przybywającym z dawnych diecezji polskich, dokonywało się w wielu parafiach na Białorusi wschodniej i w dawnej diecezji mohylewskiej.

Ten chwilowy, powojenny powiew liberalizmu miał znowu po jakimś czasie ulec zamrożeniu i wielu z tych kapłanów, tak radośnie i tak ofiarnie pracujących, znalazło się znów w łagrach. Smutnym przywilejem pod tym względem cieszyły się kopalnie workuskie, za kołem podbiegunowym i obozy pracy w Mordowskiej Autonomicznej Republice. Ale i tam nie zduszono ducha apostołowskiego kapłanów. Dzięki nim wielojęzyczna rzesza zesłańców, niejednokrotnie po raz pierwszy w życiu, mogła bliżej zapoznać się z nauką Jezusa Chrystusa a niejedna wspólna obozowa Msza św., odprawiana z dużym ryzykiem - dla wierzących i niewierzących, do dziś w tych świętych starcach budzi wspomnienia najmiłsze i niepowtarzalne. Śpiew religijny, głośna modlitwa i zwyczajną dobroć wzajemna, były tu czymś bardzo naturalnym. Kapłani zesłańcy, odbywszy swe wyroki wracali do pracy, często jednak już na innym terytorium. W takich to sytuacjach dotarli do Kazachstanu, Kirgizji, Tadżykistanu. Z byłych zesłańców rekrutowali się apostołowie Kazachstanu - Kaszuba, Drzepecki, Bukowiński, Kuczyński, głośny apostoł Białorusi - Pupin, czy przywódca obrony praw Kościoła katolickiego na Litwie - Swarinskas, wyświęcony na kapłana w workuckich kopalniach, cierpliwie znoszący 17-letnie doświadczenie zsyłek. Ale nikt nie zliczy nigdy tych kapłanów, których imiona tylko Bóg pamięta.

Patrząc z bliska na losy Kościoła w Związku Radzieckim nasuwa się myśl, że tak jak nie rozszerzyłoby się chrześcijaństwo na całe imperium rzymskie, gdyby Palestyna nie była jego prowincją, tak nigdy nie ożywiłoby się w Rosji bez aneksji krajów nadbałtyckich i kilku diecezji polskich.

Pamiętając o uwarunkowaniach historycznych i społeczno-politycznych życia religijnego w Związku Radzieckim, trzeba postawić pytanie, jak po tych ponownych wszystkich przeobrażeniach, prześladowaniach, wahaniach, odwilży i ponownych zsyłkach, przedstawia się życie religijne katolików obrządku łacińskiego na terenie tego wielkiego kraju. Trzeba tu mówić przede wszystkim o strukturze diecezjalnej, parafialnej i zwyczajnej działalności duszpasterskiej.

Zacząć musimy przede wszystkim od krajów nadbałtyckich. Na dzisiejszej Łotwie mieszka około 300 tys. katolików. Istnieją tu aktualnie dwie diecezje - Ryga i Lipawa, administrowane przez biskupa Vojvotsa i jego sufragana Zontagsa. Natomiast biskup Dulbiniskis jest wikariuszem w Wielaké. Kościół katolicki na Łotwie ma charakter wyznania mniejszościowego w kraju w zasadzie protestanckim. Jeszcze bardziej dotyczy to Estonii, gdzie istnieją tylko dwie parafie. Natomiast krajem o zdecydowanej większości katolickiej jest Litwa, licząca 2,3 mln katolików, mogąca się poszczycić bardzo starymi tradycjami i starą siecią parafialną sięgającą XIV wieku. Jeszcze do dzisiaj dumą napawają kościoły zbudowane przez błogosławioną Jadwigę, żonę Władysława Jagiełły, Wielkiego Księcia Litewskiego i Króla Polskiego. Jest tu 6 diecezji, ale nie posiadają one pełnej administracji bo tylko dwu biskupów funkcjonuje w administracji diecezjalnej: bp Pavilionis w Kownie i bp Kriksciunas w Paniewieżys. W pozostałych diecezjach brak biskupów. Dwu innych biskupów - dawny administrator anektowanej przez Rosjan części archidiecezji wileńskiej z Wilnem - biskup Stefanowiczius znajduje się na zesłaniu, podobnie jak biskup Sladkiewiczius, administrator diecezji Koszedary. Miejscem odosobnienia obu hierarchów są małe wioski na terenie Litwy.

Natomiast na innych terenach Związku Radzieckiego nie ma bi skupów obrządku łacińskiego, sprawujących funkcje duszpasterskie nad powierzonymi im wiernymi. Nie ma ani jednego biskupa na terenie dzisiejszej Białorusi, gdzie jest to sprawa najpilniejsza, gdyż według ostrożnych rachunków mieszka tu około 3 mln katolików. Podobnie ma się rzecz na Ukrainie i Azji Centralnej. Liczba katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie bywa oceniana na 350 tys., a w Azji Centralnej na 1,5 mln.

Jeśli chodzi o sieć parafialną, to na podstawie osobistych obserwacji i przeróżnych relacji możemy powiedzieć, że liczba parafii na dzisiejszej Łotwie wynosi 178, czyli że pozostała na poziomie niewiele niższym niż w okresie międzywojennym. Na Litwie natomiast, po likwidacji wielu parafii w większych miastach, jak w Wilnie, Kownie, Kłajpedzie ich łączna liczba wynosi 619. Na Białorusi sieć parafialna ucierpiała najwięcej. Zupełnej likwidacji uległy parafie w diecezji mińskiej i w samym Mińsku, następnie zastoso wano straszliwy terror wobec życia katolickiego na dzisiejszej Białorusi zachodniej. Władzom rosyjskim chodziło głównie o usyfikację, która mogła poczynić najszybsze postępy właśnie w tej republice, z uwagi na znaczne podobieństwo języka. Likwidacji uległy parafie katolickie, jako ośrodki polonofilskie lub polskie. Tym samym celom służy do dziś, prawie że zakończona, likwidacja szkolnictwa średniego w języku białoruskim i stopniowe przechodzenie szkolnictwa podstawowego na język rosyjski. Aktualnie działa na Białorusi nie więcej niż 83 parafie. Na dzisiejszej Ukrainie Zachodniej, a także w winnickiej okolicy, na południowy zachód od Kijowa, obserwuje się bardzo żywotne życie religijne i ma się wrażenie, że terror jest tu znacznie mniejszy niż na Białorusi. Liczne parafie jak: Żytomierz, Połonne, Gródek, Bar, Szarogród, Murafa, Brahiłów, Żmerinka - całą swoją atmosferą religijną i obrzędowością ludową oraz procesjami i śpiewem żywo przypominają współczesne parafie niemieckie czy polskie o setki kilometrów stamtąd na zachód. Tereny te od ponad 200 lat, to znaczy od rozbiorów Polskim leżą do Rosji i dlatego nie ma obaw, by kiedykolwiek były one jeszcze przedmiotem sporów granicznych. Nie widzi się więc potrzeby posuwania się aż do tak drastycznych środków jak na Białorusi. W sumie na Ukrainie działa ponad 30 parafii rzymsko-katolickich, ale we Lwowie pozostały tylko dwie. Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w Republice Mołdawskiej i w republikach azjatyckich: Kazachstanie, Tadżykistanie, Kirgizji. W całej Republice Mołdawskiej istnieje tylko jedna parafia w Kiszyniowie, natomiast w pozostałych trzech republikach istnieje kilkanaście parafii mających swoich kapłanów. A ponadto funkcjonuje tu wiele wspólnot regularnie zbierających się na modlitwy niedzielne bez udziału kapłana. Ponadto istnieje parafia w Odessie, w Tbilisi i obrządku ormiańsko-katolickiego w Schwilisi. W tej ostatniej parafii w roku 1980 przez 8 miesięcy mógł za pozwoleniem władz pracować wikariusz z Tbilisi; ocenia on liczbę udzielonych w tym czasie Komunii św. na ponad 20 tys.

Chcąc ustalić liczbę duchowieństwa katolickiego w dzisiejszym Związku Radzieckim, bez dużej pomyłki szacować ją można na terenie Łotwy na 140, na Litwie na 650, na Białorusi na 41, na Ukrainie Zachodniej i Środkowo-Zachodniej łącznie z Gruzją na 30; w Kazachstanie, Tadżykistanie i Kirgizji wszystkich księży jest za ledwie 13.

Liczba kapłanów, i ich wykorzystanie zależy od sposobów funkcjonowania seminariów duchownych. Na terenie całego ZSRR istnieją tylko dwa seminaria, w Rydze /26 studentów/ i w Kownie /85 kleryków w roku 1981/. Trzeba jednak dodać, że pierwsze z dwu seminariów przyjmuje kandydatów z Łotwy i pozostałych republik, z wyjątkiem litewskiej. Natomiast seminarium kowieńskie jest przeznaczone wyłącznie dla kandydatów z republiki litewskiej. Sytuacja wychowawcza w tych seminariach budzi liczne obawy z wielu powodów. Uwzględniając bowiem sytuację moralno-polityczną kraju, przenikanie aparatu wywiadu KGB do wszystkich dziedzin życia, trudno się dziwić, że wywiera on decydujący wpływ przy rekrutacji kandydatów do tychże seminariów. Od uzyskania zgody zarówno władz partyjnych, administracyjnych i policji zależy możliwość studiowania teologii. Aparat policyjny przeprowadza więc negatywną selekcję kandydatów, dobierając tych raczej, którzy będą ulegli lub których kwalifikacje nie przysporzą Kościołowi zbyt gorliwych duszpasterzy. Mimo takich kryteriów rekrutacyjnych, niektórzy z nich wyrastają ponad miarę wyznaczoną dla nich przez urzędników państwowych.

Inwigilacja KGB nad seminariami bywa zastraszająca. Oznacza to inwigilację korespondencji, bibliotek, treści nauczania, doboru profesorów i wychowawców. Władze policyjne zaproponowały nawet w Kownie na stanowisko ojca duchownego i spowiednika kapłana zdyfamentowanego z powodów moralnych. W tym jednak wypadku propozycja była zbyt nonsensowna i dlatego można jej było nie zaakceptować. Ale seminaria nie odmawiają żądaniom, by organizować uroczystości ku czci Rewolucji Październikowej, itp. Równocześnie zaś, mimo że w Kownie można odbierać program telewizji polskiej, nie zezwolono klerykom oglądać inauguracji Jana Pawła II na Stolicę Apostolską, w całości transmitowaną przez Warszawę. Kontrola podlega dopływi literatury teologicznej. Czasem są z rzadka docierające książki polskie i niemieckie. Po 6-ciu latach pobytu w takich seminariach nie rzadko znać na młodych kapłanach objawy depresji i zaburzeń psychicznych.

Zasadniczą cechą seminariów kontrolowanych przez policję była brak szczerości zarówno między klerykami jak i profesorami. Tematyka rozmów i kontaktów międzyludzkich banalizuje się. Co więc mogłoby tu rozwijać kandydata do kapłaństwa? Co rozbudzi i rozwinie jego osobowość, kiedy największą troską bywa ukrycie swego prawdziwego oblicza? Każdy bywa tu zmuszany do wdziwania maski za słaniającej jego prawdziwą twarz, a po wielu latach chodzenia z taką maską można już zapomnieć o swojej własnej twarzy. Czy należy się dziwić, że owocem tak zrozumianych działań wychowawczych i samowychowawczych bywają niejednokrotnie kapłani nadający się raczej do rozbijania Kościoła, niż do jego budowania?

Seminariom brak, po drugie, odpowiedniej kadry profesorskiej. Są to najczęściej ludzie wykształceni na terenie samego Związku Radzieckiego, nie mający za sobą autentycznych studiów uniwersyteckich, z nielicznymi wyjątkami. A jeśli nawet niektórzy z nich takie studia ukończyli w Rzymie, to zawsze stawia się pytanie: dla czego im władze policyjne udzieliły paszportu by tam się udać, czym zyskali taki przywilej?

Bardzo doniosłą rolę w życiu kościołów lokalnych spełniają zakony. W ZSRR uległy one zupełnej likwidacji, i to zarówno męskie jak i żeńskie. Ale niektóre z nich, szczególnie żeńskie, zaczynają odżywać, mimo że klasztory już dawno zostały przejęte na inne cele lub świadomie zamienione w ruiny. Staruszki zakonnice wracające ze zsyłek lub cudem uratowane w okresie stałinowskich prześladowań, ze zniszczonym zdrowiem, wiedzą że już nic gorszego nie może je spotkać, ponad to, co przeżyły.

Nielegalna katecheza, nielegalne rekolekcje, nielegalne spowiedzi ... Taki tu jest świat. Stąd także nielegalne studia teologiczne, obok dwu omawianych seminariów. Niejednokrotnie staruszek ksiądz przygotowuje jakiegoś chłopca w zakresie przedmiotów humanistycznych jak i teologicznych. Obecnie działa już kilkunastu kapłanów, mających takie studia za sobą. Rzecz jasna, że ich kwalifikacje intelektualne mogą budzić obawy, ale równocześnie nie ma wątpliwości, że od strony osobowościowej i religijnej są to ludzie wspaniali, bo co dnia ryzykują całym swoim życiem, podejmując się pracy kapłańskiej bez upoważnienia państwowego. Tajna policja jest zdolna do zbrodniczych posunięć, byle tylko zastraszyć śmiałków ryzykujących samodzielne studia teologiczne, czy też duszpasterstwo nielegalne.

W dalekiej Kirgizji jest ksiądz pochodzenia niemieckiego, nie mający zezwolenia na wykonywanie swych funkcji kapłańskich. Zdecydował się więc na duszpasterstwo nielegalne. Zaangażował się jako introligátor u muzułmanina, który wyraził zgodę, by ksiądz Michał wykonywał swą tygodniową normę pracy w trzech dniach, a resztę tygodnia miał wolną. Wykorzystywał więc 4 dni wolne na działalność duszpasterską. Pracował nie tylko we Frunze, ale ponad to samolotem udawał się do bardzo odległych miast - wszędzie przynosił to co mógł w tych warunkach - spowiadał, przynosił Komunię św., udzielał sakramentu chorym, chrzczył. Ale tajna policja jest baczny i czujny obserwatorem. Pewnego dnia został straszliwie pobity. Dziś z uszkodzonym kręgosłupem, nadzwyczaj pochylony mimo swych 58 lat, jest żywym przykładem bohaterstwa śmiałków obierających jego drogę.

Obserwując życie religijne w Rosji niejednokrotnie odnosim się wrażenie, że im bardziej szerzy się terror policji, tym mniejsze robi on wrażenie; byle tylko w jakimś momencie sobie powiedzieć: może mnie spotkać śmierć i świadomie godzę się na nią. Nie ona jest złem najgorszym; gorsza jest stała beczynność z obawy przed nią. Od takiej refleksji zaczyna się wolność. Akceptacja własnej śmierci rodzi wolność i heroiczną wierność własnemu sumieniu, gotowość do największych poświęceń. Taka wolność jest możliwa wszędzie, mimo pozornej niewoli i może być udziałem każdego. Ilu ich jest? Znamy tylko niektórych. Oto przykłady:

Latem 1980 roku przybyli z głębokiej Azji do Rosji zachodniej, przebywszy samolotem około 5 tys. km. Są wykształceni, po wyższych studiach. /X./ był tu po raz ostatni mając lat 16, by się ochrzcić, teraz do chrztu przywiózł swoją żonę i dwoje dzieci. Ponownie przez kilkanaście dni uczył się prawd wiary z swoimi najbliższymi, a potem, mimo obecności kilkuset ludzi w kościele, na głos po rosyjsku odczytywał z żoną Credo, zawarł związek małżeński i przystąpił do Komunii św. Odjeżdżając zapewniali: "my będziemy do księdza czasem pisać, ale do nas proszę nie pisać. Mieli nam za złe, że na życzeniach bożonarodzeniowych były symbole religijne ...".

Mówili, "proszę nam wierzyć, nasze pokolenie już wie, że Rosję zgubił materializm, a ocalić ją może i szarego człowieka w niej, religia katolicka ..."

Każdy tu szuka swej wolności i godności na własny sposób. Witalis Ocykiewicz urodził się w parafii Murafa na południowy-zachód od Kijowa. Pragnął zostać kapłanem, ale do seminarium go nie przyjęto, więc zdecydował się uczyć sam w Wilnie, pod kierunkiem starszka księdza. Miał już za sobą półtora roku takiej tajnej nauki. Wykryta to jednak ... Tajna policja przywiozła go w 1975 roku matce do Murafy. Przywiozła go w trumnie, której nie zezwoliła otworzyć. Ale kiedy ruszał kondukt, oficer nadzorujący pogrzeb zorientował się, że następny pociąg idący na północ, będzie za 24 godziny, odjechał więc w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Wtedy zdecydowano się otworzyć trumnę: połamane ręce i nogi, połamane kości twarzy. Nocą przez sen matka słyszała jego słowa: "mamo, jeszcze nie widziałas moich pleców"...

Pamiętając o losach Witalisa Ocykiewicza z dużym niepokojem myślimy o Juliuszu Sosnowskim. Urodził się w Wilnie, jego matka i dwie siostry mieszkają naprzeciw kościoła św. Ducha przy ul. Gedrio 15/15. Prosił o przyjęcie do seminarium w Kownie. Odmówiono. Oburzony, listem skierowanym do władz państwowych domagał się poszanowania swych praw. Został skazany na 18 miesięcy łagru i 36 miesięcy zsyłki. Krótką informację o tym podała także litewska gazeta "Tiesos", nr 223 z 26 września 1980 r.

Parokrotnie wspomniana Litwa jest obecnie miejscem szczególnych akcji przeciw Kościołowi katolickiemu. To tu 17 czerwca 1975 roku skazano na 3 lata łagru i 3 lata zsyłki urodzoną w 1938 roku Niolę Sadunaite, pod zarzutem przepisania na maszynie 6 stron "Kroniki Kościoła Litewskiego". Za 6 stron 6 lat! Ale zaledwie wróciła jesienią 1980 roku z Syberii już zaangażowała się w bardzo poważne prace kościelne. Rozmowy z nią są autentycznym przeżyciem religijnym i ludzkim. Nie ma żalu do nikogo. Nie nosi żadnego gniewu w sobie, żadnej urazy. Wszystkim przebacza, za wszystkich się modli. Tym swoim postawom moralnym i religijnym wielokrotnie dawała wyraz w czasie procesu i na zesłaniu w trudnych warunkach. Nigdy nie załamała się, a wielokrotnie doświadczała Bożej opieki nad sobą. Po trzech latach łagru pozostało jej 3 lata zsyłki. Postanowiono więc odesłać ją z dotychczasowego obozu z Mordawii do Krasnojarskiego kraju. Na miejsce zsyłki wyznaczono jej dom znajdujący się daleko od osiedli ludzkich i co dziwniejsze, z ośmiu pospolitymi kryminalistami. Kiedy w tym towarzystwie przybyła już do przedostatniej stacji na trasie do miejsca zesłania okazało się, że cała operacja była źle przygotowana, i nie uprzedzony o niczym miejscowy komendant posterunku, zgodził się by zaczęła już odbywać swą zsyłkę na miejscu, pod jego kontrolą, zatrudniając ją jako sprzątaczkę szkolną a następnie szpitalną. Kryminalistów następnego dnia odesłał do miejsca przeznaczenia. Kiedy po jakimś czasie jeden z nich przybył do szpitala, w którym pracowała Niola Sadunaite, wtedy dowiedziała się całej prawdy: "miałaś szczęście, bo z naszej ósemki już trzech nie żyje, wymordowali się, a ty zginęłabyś pierwszego dnia, gdybyś odmówiła naszym zachciankom". Bóg wyrwał ją z ręki złoczyńców.

Ale przykład i dobro są zaraźliwe. 16 grudnia 1980 roku w Kelme na Litwie odbył się proces Gemmy Stanielite /ur. 1931/. Otrzymała 3 lata więzienia za nielegalne nauczanie religii. W miejscowości Telsu, w rejonie Luoke na Litwie także w listopadzie 1980 roku został w straszliwie brutalny sposób, po pięciu godzinach znęcania się, zamordowany ks. Leon Szapcka /ur. 1909/. Powodem morderstwa była odmowa dalszej współpracy w udzielaniu policji informacji o życiu i działalności Kościoła. W pierwszy piątek października 1980 roku ks. Zdebskis, proboszcz ze Slavantai, znany na całej Litwie, został oparzony nieznanymi mu środkami chemicznymi podczas wsiadania do samochodu. Od kolan aż do klatki piersiowej, miejscami ciało zaczęło odpadać na głębokość 4 cm. Nie udał się jednak do szpitala, w obawie, że tam nie ulżą jego cierpieniu, lecz przyspieszą jego śmierć...

Napady, pobicia przez rzekomo nieznanymi i nieuchwytnymi sprawców są rzeczą znaną w tej części świata. Ks. Leon Chomsky, starszy, katecheta laureata nagrody Nobla, Czesława Miłosza, proboszcz w Białej Wacie pod Wilnem, został także dotkliwie pobity jesienią 1980 r. Podobnie pobito ks. Longina Żypkowskiego w Krasnoje na Łotwie. Do kapłanów najbardziej znanych na terenie ZSRR bywa zaliczany dzisiaj ks. Władysław Zawalniuk /ur. 1949, a wyświęcony w 1974 r. w Rydze/. Wnet po święceniach został skierowany do pracy w stolicy Mołdawii Kiszyniowie, ale faktycznie zaczął sprawować opiekę nad 15 tys. katolików, głównie polskich i niemieckich, rozsianych po całej republice. Mimo krytycznych słów wypowiedzianych pod adresem wychowania seminaryjnego, osobowość ks. Zawalniuka świadczyła o głębokiej religijności i odpowiedzialności za powierzoną mu część Kościoła. Szybko nawiązał kontakt ze swymi wiernymi w Kiszyniowie i w wielu wioskach rozpowszechnionych po pięknej i zawsze rozspiewanej Mołdawii. Wymagało to podróży wzdłuż - i w szerz kraju. Spowiadał, uczył, pocieszał, budził nadzieję na lepsze jutro. Życie religijne zaczęło się ożywiać i władze wnetza uważyły to. Sformułowano więc szereg restrykcji ograniczających jego działalność. Przed każdym wyjazdem do chorych, nawet jeśli nie kiedy oznaczało to podróż do 200 km, ks. Zawalniuk był zobowiązany posiadać następujące zezwolenia: od lekarza opiekującego się chorym, od władzy z miejsca zamieszkania pacjenta, czyli od komitetu wykonawczego Rady Rejonowej lub Miejskiej, oraz od naczelnika wydziału do spraw kultu, który podówczas nosił nazwisko Wikonsky. Nigdy nie udało się ani wiernym ani ks. Zawalniukowi uzyskać tych wszystkich zezwoleń, a przecież umierający potrzebowali szybkiej pomocy. Gdy mimo braku zezwoleń kapłan przybywał z posługą, nie zezwalano mu na udzielanie sakramentów św. Szykanowano go w przeróżny sposób, nawet zatrzymując go na drodze i przewracając jego samochód do góry kołami i żądając by wracał piechotą - 170 km - do Kiszyniowa. Omawiane uprzednio przepisy prawne interpretowano tak że zupełnie uniemożliwiały one jakiegokolwiek działanie duszpasterskie. Powołano go nawet karnie do wojskowej kompanii roboczej, z której tylko naciski wiernych uwolniły go.

Na terenie republiki Mołdawskiej znajduje się duża wspólnota religijna w miasteczku Raszkowo /Raszków ?/, zamieszkałym głównie przez Polaków. Wierni gromadzili się tu na modlitwę i Mszę św. w domu miejscowej katolickiej nazwiskiem Olejnikowa. Po jakimś czasie nie mieszcząc się już w małym domku, postanowili zbudować kościółek. Pracowali wszyscy, i dzieci i starcy. Młodzi dniem pracowali na kołchozowych polach, a nocą budowali kościół. Powstał skromny,

ale piękny kościół. Stanowił słuszny powód dumy i radości. I tego władzom było za dużo. 25 listopada 1977 roku policja przystąpiła do zburzenia kościoła. Każdy dom został otoczony przez 3 do 5 policjantów i nie zezwolano nikomu wychodzić. Równocześnie dzieci zostały zwożane do szkoły na godz. 8, zamiast jak zwyczajnie na godz. 9. Około 15 policjantów weszło do szkoły, by żadne z dzieci nie mogło opuścić jej przed zakończeniem akcji. A ponadto 7 najszybszych kobiet zostało wywiezionych 70 km od Raszkowa na Ukrainę. I wtedy dopiero samochody i buldożery przystąpiły do burzenia kościoła. Policja została sprowadzona z 4 powiatów Mołdawskiej Republiki. Użyto nawet wojska. Praca trwała od godz. 9 rano do 4 po południu. Rozrzucono Najśw. Sakrament, naczynia liturgiczne zdeponowano w biurze kołchozowym, a obrazy i urządzenia kościelne umieszczono w stajni. Żadne słowo nie wyraziło bólu tych biednych ludzi, kiedy wieczorem przyszli na miejsce, na którym stał kościół, ich najdroższy kościół. Padli krzyżem na placu. Płacząc modlili się o miłosierdzie dla siebie i dla świętokradców. Po zburzeniu kościoła na wszystkie możliwe sposoby starano się, ponadto insynuacjami i prowokacjami, rozbić wspólnotę katolicką w Raszkowie. Ale ziarno nadziei już budzi się, bo nawet najmłodszy rozumie ją wszystko. Trójka małych dzieci podeszła kiedyś potem do ks. Zawalniuka: "Proszę ojca zaoszczędzić mi 7 rubli. Ojciec weźmie, będzie nowy kościół". Często o zmierzchu na miejscu gdzie stał kościół zapala się świece. Tym modli się, śpiewa. Ostatecznie wydano kapłana. Wtedy postanowił pracować jako wikariusz na Łotwie. Ale dalekosiężna ręka mścicieli dosięgła go i tu. Pod pozorem próśby o chrzest dla dziecka, o pierwszej w nocy, napadnięto go. Zdażył się jednak zabarykadować w mieszkaniu, ale chroniąc się przed padającym przez okno dużym kamieniem, upadł nieszczęśliwie i bardzo wykrwawił się, doznając wstrząsu mózgu. Odwieziony przez matkę i parafian do szpitala w Dauvgapils nie znalazł tam opieki. Tam na policja szybko przeniosła go do szpitala psychiatrycznego, polecając aplikować mu codziennie poczwórną dawkę środków psychotropowych. Z pomocą przyszli katolicy. Wykradziono go ze szpitala i umieszczono w Seminarium w Rydze, pod kuratelą bpa Zontagsa. Święta Bożego Narodzenia 1980 roku spędził w tym mieście, odpoczywając chwilowo po 6 latach pełnej przygód pracy. Ale jeśli władzom, nie udało się zamordować go dziś, co będzie jutro ?

Mimo groźnych metod stosowanych przez władze nie zamiera duch obrony praw człowieka do życia religijnego. Mnożą się głosy w tej sprawie. W 1978 r. 200 mieszkańców Witebska złożyło podanie do władz Witebskiej Oblaści o rejestrację parafii katolickiej i otwarcie domu modlitwy, gdyż trudno byłoby remontować bardzo zniszczony kościół, świadomie doprowadzony do stanu ostatecznego. Narazie prośba ta skończyła się pogroźkami. W parafii Gierwiaty /Białonisz/ aż 74 razy różne delegacje wyjeżdżały do Mińska i Moskwy prosząc o zgodę na zatrudnienie kapłana. W końcu wygrali. Niezliczona ilość starań poprzedziła także otwarcie parafii katolickiej w stolicy Białorusi w Mińsku. Po raz pierwszy od czasów wojny w małym kościółku cmentarnym, na cmentarzu kalwaryjskim, w Boże Narodzenie 1980 roku, odprawiona została pasterka przez ks. Adamowicza, proboszcza w Krasnoje nad Uszą i Mińsku jednocześnie. Przez czterdzieści lat modlono się na cmentarzu w Kurhantiube w Tadżykistanie, z prawdziwą niemiecką wytrwałością. Aż uzyskano potrzebne zezwolenie i w 1980 roku zbudowano tu kościółek o powierzchni 11 m na 16 m. A już uprzednio, w analogicznych okolicznościach, zbudowano świątynie w stolicy Tadżykistanu w Duszanba, w Karagandzie w Kazachstanie. Udzielono także zezwolenia na budowę obiektu sakralnego

w Makińsku, na północ od Karagandy. Ale te nieliczne zezwolenia, nieliczne jaskółki nie czynią wiosny. Przecież na wielu innych miejscach katolicy nie mają świątyni i nie mają kapłanów, brak katechizatorów, brak książeczek do modlitwy; panuje klimat zastraszenia. Dość wymienić takie wspólnoty modlitewne, jak wspomniany już Witebsk, Orsza, Nowosybirsk, Irkuck, Aktiubińsk, Kant, Czimkent czy Wierszyna 100 km na północ od tego ostatniego miasta. A przecież trzeba pamiętać także o istniejących lub zrujnowanych na Białorusi kościołach i żyjących tam nadal wspólnotach: Żirmuny, Bieniakonie, Druja, Dzierżyńsk ... któż je zliczy.

Jedyną ostoją katolicyzmu zostaje jeszcze rodzina i wspólnota lokalna. W iluż jeszcze rodzinach można spotkać stare, szare od czytania książeczki modlitewne? Wyciąga się je w niedzielę, zamyka się mieszkanie i zaczyna się modlitwa. Patrząc kiedyś na taką książeczkę, dosłyszałem usprawiedliwienie: "Proszę się nie dziwić że taka zniszczona. Była z nami w Krasnojarskim kraju na zesłaniu". Ale procesy urbanizacyjne przenoszą mieszkańców wsi do miast, rozluźniają więzi wspólnotowe i rodzinne. Osłabiają środowisko podtrzymujące życie religijne. Istnieje więc nowa postać zagrożenia życia religijnego, tak typowa dla miast europejskich. W wielkich dzielnicach Omska, Tobolska, Kijowa, katolicy żyjący tu, już się nie znają i nie spotykają się tak łatwo jak kiedyś. Nic więc dziwnego, że najbardziej świadome grupy wierzących jak np. Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących, powstały na Litwie w listopadzie 1978 roku, podejmują refleksję nad wspomnianą problematyką. 23 grudnia 1978 roku Komitet ten ogłosił znamienity dokument adresowany do Rady Najwyższej ZSRR, krytykując sowieckie prawodawstwo regulujące życie i działalność duszpasterską Kościoła i innych wyznań religijnych. Zwrócono szczególną uwagę na sprzeczność tych norm z Międzynarodowym Paktem Praw Człowieka i Obywatela, szczególnie gdy idzie o prawo rodziców do przekazywania swych przekonań własnym dzieciom, a także gdy idzie o możliwość publicznego i prywatnego dawania wyrazu swoim poglądom religijnym. Podnosi się głos o budowę kościołów w nowych dzielnicach miejskich. Te pierwsze akcje budzą świadomość i odwagę społeczną.

Na pytanie więc o sytuację Kościoła rzymsko-katolickiego w ZSRR, odpowiem, że jest smutna, ale nie pozbawiona nadziei, a przede wszystkim nie pozbawiona wiary, że Jezus najbliższy jest tych, którzy upodobnili się do Niego, biorąc swój i Jego Krzyż. Jezusa niosącego krzyż możesz spotkać tam codziennie.

Vitalis Karow

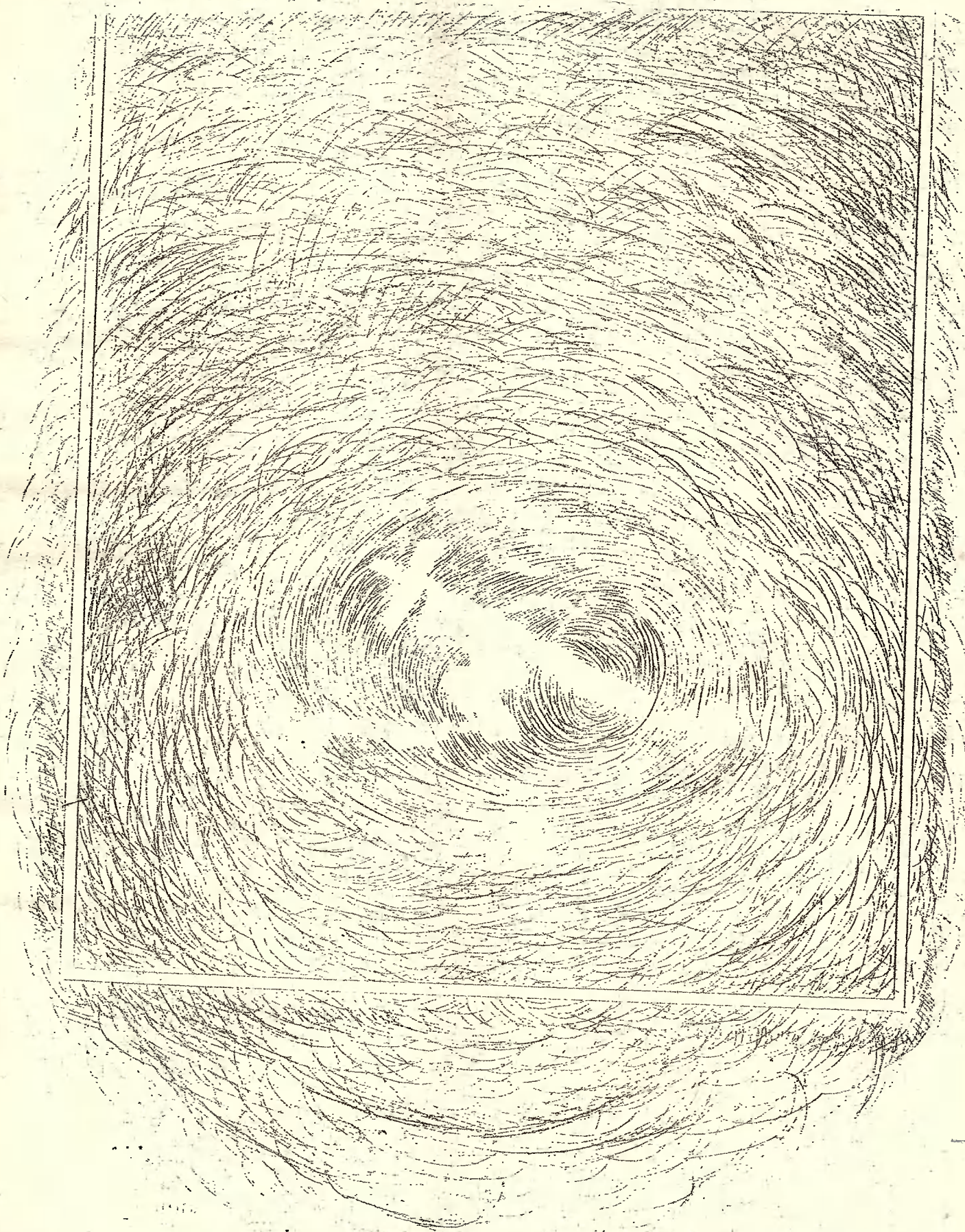


Fig. 10

I. Mickiewicz

OTWARCIE KOSCIÓŁA W MIŃSKU

Na początku 1981 roku największe miasto Białorusi - Mińsk, liczący półtora miliona mieszkańców, przeżył niezwykle wydarzenie w swojej sowieckiej historii. Po 50 latach zakazu odprawiania nabożeństw katolickich - władze uczyniły największe ustępstwo wobec wierzących na Białorusi ...

Najpierw jednak trochę historii. W swoim czasie Ziemia Mińska była ostoją polskości na wschodzie. Szlachta mińska, a i część chłopów, brała aktywny udział w powstaniach 1831 i 1863 roku. W okresie wojny polsko-sowieckiej w latach 1919-1920 miejscowi Polacy sformowali szereg jednostek wojskowych, między innymi słynny "Pułk Miński" wchodzący w skład litewsko-białoruskiej dywizji, dowodzonej przez generała Żelichowskiego.

Sam Józef Piłsudski w swoich planach wykluczał pozostawienie Mińska poza granicą Państwa Polskiego, dając temu niedwuznacznie wyraz w odezwie "Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego - którą ogłosił w Mińsku w 1919 roku. Historia zadecydowała jednak po jego: Mińsk przeobraził się w stolicę sowieckiej Białorusi. Podstawą w odniesieniu do religii stał się wojujący ateizm.

W początkach lat dwudziestych - cztery z pięciu mińskich kościołów, obsługujących 20 tysięcy mińskich katolików - zostały zamknięte. Najdłużej działał centralny kościół, zwany "Czerwonym" /z racji koloru cegły.../, który i dzisiaj jest wizytówką Mińska i figuruje na wielu pocztówkach. Jednakże wkrótce przyszła kolej i na niego. W 1931 roku, zgodnie ze starym, ograny już scenariuszem, polscy robotnicy Mińska zwrócili się do władz z prośbą o zamknięcie tego... "przesadnika religijnej zarazy". Po spełnieniu tej proletariackiej prośby w gmachu kościoła rozpoczął swoją działalność klub polskich robotników, a później polski teatr proletariacki, kiedy zaś machina stalinowskiego terroru obróciła się przeciwko Polakom, uplasował się tam Białoruski teatr młodego widza. Dzisiaj na jego miejscu funkcjonuje "Dom pracowników kina". Tak czy inaczej, cokolwiek by się tam nie mieściło, przez 50 lat ludność katolicka Mińska pozbawiona była swoich świątyń.

W latach sowieckiej władzy, ludność Mińska, tak co do ilości, jak i składu, uległa dużym zmianom. Nie pozostało w tym mieście prawie nikogo z katolików pamiętających nabożeństwa w "czerwonym kościele". Jedni padli ofiarą stalinowskiego, inni hitlerowskiego terroru, resztę niemiłosiernie wyroki losu porozrzuciły po świecie.

Nieoczekiwanie jednak dla władzy sowieckiej Mińsk stał się w Białorusi w latach siedemdziesiątych ośrodkiem najliczniej grupującym ludność katolicką. Rzecz w tym, że wzrost ludności w stołecznym mieście Białorusi przebiegał kosztem mieszkańców zachodnich terenów republiki, przyłączonych w 1939 roku, w rezultacie IV rozbioru Polski. Wielu z tych nowych mieszkańców Mińska, wbrew propagandzie, czyniąc tytaniczne wysiłki, nie zechciało się wyrzec wiary swoich przodków. W rezultacie, na dzień dzisiejszy w Mińsku, zgodnie z obliczeniami niezależnych źródeł, liczba wierzących katolików sięga 100-120 tysięcy osób.

Długą historię mają zabiegi mińskich katolików o otwarcie w ich mieście świątyni. Trudno nawet zliczyć ilość delegacji, domagających się tego u przewodniczącego państwowego komitetu republiki białoruskiej do spraw wyznań i kultów, a także u stojącego wyżej w hierarchii jego kolegi w Moskwie. A ileż petycji i podań rozesłano z tysiącami podpisów, do rozlicznych sowieckich instytucji?! ...

Naciski na sowieckie władze osiągnęły swoiste apogeum, kiedy Jan Paweł II poruszył tę sprawę w czasie ostatniego dwugodzinnego spotkania z ministrem spraw zagranicznych ZSRR Aleksiejem Gromyką. Prawdopodobnie już w czasie tej wizyty Gromyko oświadczył o zasadniczej gotowości zaspokojenia żądań mińskich katolików, lecz wysunął przy tym pewne postulaty pod adresem Watykanu.

Jakkolwiek by nie było, kościół w Mińsku to już nie marzenie wierzących, lecz realna rzeczywistość. Katolicy otrzymali co prawda do dyspozycji nie słynny "czerwony kościół", lecz nawpół zrujnowaną kaplicę, znajdującą się na katolickim cmentarzu; natychmiast jednak wzniesiono rusztowania i przez pięć dni w tygodniu odbywają się tutaj nabożeństwa. Jest także proboszcz, co na Białorusi stanowi rzadkie, radosne zjawisko. Minie jeszcze trochę czasu i religijne życie mińskich katolików popłynie pełnym nurtem.

Otwarcie kościoła w Mińsku to nie tylko wielkie osiągnięcie, zwycięstwo i ogromna radość dla katolików tego miasta - to także nie zwykle ważne wydarzenie dla całego religijnego życia Białorusi... Istnieje podstawa dla spełnienia nadziei w innych rejonach, i na to że tam też władze uczynią podobne, rozumne pociągnięcia. Ta zmiana jest jednocześnie świadectwem zwrotu twardego kursu rządzenia, jest też dowodem na to, że władza nie może już sobie pozwolić na rozmowę ze społeczeństwem /wyłącznie/ z pozycji siły ...

I. Mickiewicz

Tłumaczenie z języka rosyjskiego

Przedruk za :

BIULETYN DOLNOŚLĄSKI

Nr 9/28

Wrzesień 1981

s. 31-32.

W serii wydawniczej BIBLIOTEKI SPOTKAŃ wyszła niedawno pozycja dość nietypowa - analityczna praca ks. Mariana Radwana SCJ pt. "ILE KOŚCIOŁÓW BRAKUJE W MIASTACH" Urbanizacja a sieć parafialna, Polska 1980 : Potrzeba reorganizacji sieci parafialnej w miastach /Lublin 1981/. Z uwagi na ograniczony nakład książki omawiamy ją poniżej, rezygnując w tym miejscu z rozbudowanej partii materiału statystycznego. /red/.

ks. Marian Radwan SCJ

ile kościołów
brakuje w miastach?

We wstępie Autor pisze : "...Zasadnicze pytanie interesujące nas tutaj można by rozbić na bardziej szczegółowe zagadnienia : jak przedstawiają się proporcje między liczbą ludności miejskiej w Polsce a liczbą miejskich parafii ; w jakim kierunku powinna pójść modyfikacja miejskiej sieci parafialnej, zwłaszcza w wielkich miastach ?"... Dalej zaś stwierdza : "Najprawdopodobniej nie dysproporcje między liczbą duszpasterzy miejskich i odpowiednią liczbą ludności, lecz między liczbą ludności i parafii miejskich streszczają zasadnicze kłopoty polskiego duszpasterstwa. Bardzo baczna i wielokrotnie sprawdzana informacja prowadzi do wniosku, że brak kościołów w nowych osiedlach, brak sal katechetycznych, brak parafii, a nie sama propaganda, jest najsilniejszym źródłem laicyzacji miast. /.../ Słaba więź religijna wielkomiejskiej i miejskiej ludności z Kościołem płynie głównie z niedorozwoju sieci parafialnej." Po następującej w tym miejscu precyzyjnej - na ile pozwalają dostępne dane - analizie ilościowej, Autor zwraca uwagę na aspekt jakościowy zagadnienia. "Szczególnie mocno należy podkreślić, że liczyć trzeba nie tylko ilość parafii, ale pamiętać także o jakości ośrodka kultowego. Z uwagi na dłu goletnią wrogą politykę władz państwowych wobec budownictwa sakralnego, wiele parafii nie posiada kościołów z prawdziwego zdarzenia. Z konieczności erygowano się parafie przy kościołach zakonnych, budowanych z punktu widzenia innych potrzeb, przy tymczasowych kaplicach. Przekształcano na te cele domy mieszkalne, pomieszczenia gospodarskie, itp. Historia tej godnej podziwu zapobiegliwości duchowieństwa na tym odcinku zasługuje w skali kraju na osobne opracowanie. Przede wszystkim działalność tę traktować trzeba jako realny przejaw religijności wspólnot lokalnych. Z drugiej strony wcześniej czy później prowizoryczne ośrodki kultu prze rodzą się w prawdziwe kościoły, bo dopiero wówczas w pełni zaspokoją potrzeby parafian".

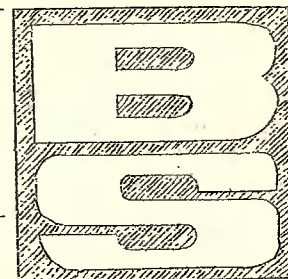
Po zacytowaniu licznych przykładów, przy jednoczesnym odwoływaniu się do jasno ze stawionych tablic i tabel, Autor formułuje podstawowe wnioski, wskazując jednocześnie drogi konkretnej ich realizacji. "...dysproporcje między możliwościami pracy duszpasterskiej w regionach zurbanizowanych i niezurbanizowanych, w dużych - i średniej wielkości miastach z jednej strony, a na wsi i w małych miasteczkach - z drugiej, zmuszają nas do poszukiwania wskazań, kryteriów, mogących pomóc przy reorganizacji dotychczasowej miejskiej sieci parafialnej. Trzeba by w tym poszukiwaniu uwzględnić zarówno przesłanki pastoralne, jak i socjologiczne. Pierwsze zawarłe są w dokumentach soborowych, traktujących parafię jako część Kościoła, realizującą bezpośrednio dzieło uświęcenia i apostołstwa. Ale formułuje się tu także wyraźny postulat, by nie była to organizacyjna, anonimowa jednostka, lecz by w niej zaowocowało prawdziwe -poczucie wspólnoty parafialnej- /KL 42/. Celem zrealizowania nadprzyrodzonej misji parafii, ale uzależnionej w ogromnej mierze od jej wspólnotowego charakteru, Kościół nakłada bardzo poważne zadania na proboszczów: są to -głoszenie słowa Bożego wiernym, by umocnieni w wierze, nadziei i miłości wzrastali w Chrystusie, a wspólnota chrześcijańska dawała to świadectwo miłości, które zalecił Pan. Podobnie należy do ich zadań doprowadzenie wiernych przez nauczanie katechizmu do pełnego poznania tajemnicy zbawienia, przystosowanego do każdego wieku... W dopełnianiu obowiązku niech się proboszczowie starają przede wszystkim -poznać własną owczarnię... , niech zabiegają o spotęgowanie życia chrześcijańskiego... Winni zatem odwiedzać domy i wizytować szkoły, tak jak tego wymaga duszpasterski obowiązek, pilnie doglądać dorastającej i starszej młodzieży, otaczać ojcowską miłością ubogich i chorych, w specjalnej na koniec pieczy mieć robotników, i dokładać starań, by wierni udzielali poparcia dzieciom apostołstwa" /DB 32,2/. Konkluzja jest zatem oczywista: "Tak liczne zadania spoczywające na proboszczu są niewykonalne, jeśli odpowiednio nie ograniczy się wielkości parafii, dostosowując ją do psychofizycznych sił duszpasterzy. Powszechnie wiadomo, że dzisiejsze parafie miejskie nie w pełni spełniają swe zadania". W toku dalszych, ciekawych rozważań Autor dochodzi do wniosku, że potrzeba jest od zaraz co najmniej 734 nowych parafii, przy czym od razu stwierdza, że jest to możliwe "w perspektywie dziesięcioletniej, tym bardziej, że nie musi /to/ oznaczać budowy wystawnych świątyń, lecz skromnych i funkcjonalnych kościołów parafialnych, ale zlokalizowanych w nowych, zaniedbanych religijnie i organizacyjnie dzielnicach /miast/. Bez zmian w zaproponowanym kierunku laicyzacja miast, dostrzegalna już, będzie nadal się spustoszenie". Jest oczywiste, że "radikalne uzupełnienia w strukturze sieci parafialnej w Polsce winny pójść w parze z równoczesnym przeglądem i faktyczną budową /nowych/ sal katechetycznych". I tutaj, przytaczając odpowiednie dane, wysnuwa Autor konkretne li czby, proponując wariantowe rozwiązania.

W zakończeniu pracy czytamy: "Zarysowana tu prezentacja sieci parafialnej w jednym tylko kraju centralnej Europy /.../ pozwala na postawienie analogicznych pytań pod adresem pozostałych rejonów tego obszaru geograficznego. Kraje te bowiem przechodzą przez podobne przeobrażenia społeczno-gospodarcze, i analogicznymi środkami administracyjnymi reguluje się tu od dziesiątków lat rozwój życia religijnego. W odniesieniu do Polski z całą pewnością można powiedzieć, że procesy laicyzacyjne -tu dostrzegane - nie są, jak się często mylnie sądzi, tylko wynikiem industrializacji -lecz ponadto administracyjnych przeszkód na drodze budowy kościołów".

Poniżej przytaczamy -jako może najbardziej wymowną-graficzną ilustrację proporcji: liczby mieszkańców, parafii i duszpasterzy w miejscowościach liczących do 10.000 i ponad 10.000 osób /dane dotyczą końca lat siedemdziesiątych/, przy czym:

	I	II	III	
DO 10.000	48,54 %	81,54 %	63,64 %	I 100% mieszkańców - 35.048.700 II 100% parafii - 7.164 III 100% duszpasterzy - 13.943
PONAD 10.000	51,46 %	18,46 %	36,36 %	

Lublin-Warszawa-Kraków ;
 WYDAWNICTWO "SPOTKANIA";
 Adres dla korespondencji
 p/o Janusz Krupski
 20-213 LUBLIN
 ulica Gospodarcza 30/m52



- BS1 - B.Madej , POLSKA W ORBICIE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO , 1979
 BS2 - ks. W.Bukowiński , WSPOMNIANIA Z KAZACHSTANU , 1979 , 1980
 BS3 - S.Weil , ROZWAŻANIA O WOLNOŚCI I PRZYCZYNAH UCISKU SPOŁECZNEGO , 1979/80/81
 BS4 - A.Kamiński,A.Wasilewski , JÓZEF GRZESIAK - "CZARNY" , 1980 , 1981
 BS5 - Jan Paweł II , Encyklika "REDEMPTOR HOMINIS"/"Wykupiciel' cloveka"/ , 1980
 BS6 - ks. A.Boniecki , BUDOWA KOSCIÓŁÓW W DIECEZJI PRZEMYSKIEJ , 1981
 BS7 - ks. J.Tischner , POLSKI KSZTAŁT DIALOGU , 1981
 BS8 - O. Gleb Jakunin , RELACJA OJCA JAKUNINA ... 1981
 BS9 - ks. M.Radwan SCJ , ILE KOSCIÓŁÓW BRAKUJE W MIASTACH ? , 1981

w przygotowaniu : ZAPŁUTY KARZEŁ REAKCJI /wspomnienia/ ...
 W.Romanowski , KALINOWE DNI /powieść dokumentalna/ ...

Od 1979 roku, za sprawą naszego wydawnictwa -
 SPOTKANIA EDITION /London-Paris/ - w środowi-
 skach Polonii i emigracji polskiej poza gra-
 nicami Kraju reedytujemy niektóre pozycje BS
 BIBLIOTEKI "SPOTKANIA" :

- ks.A.Bukowiński , WSPOMNIENIA Z KAZACHSTANU , 1979
- A.Kamiński,A.Wasilewski , JÓZEF GRZESIAK - "CZARNY" , 1980
- ks.A.Boniecki , BUDOWA KOSCIÓŁÓW W DIECEZJI PRZEMYSKIEJ , 1980
- ks.J.Tischner , POLSKI KSZTAŁT DIALOGU , 1981

Staraniem SPOTKANIA EDITION regularnie wycho-
 dzą również podwójne wydania kwartalnika -
 "Niezależne Pismo Młodych Katolików SPOTKANIA"

Nr 1/2 , 1979 ; Nr 3/4 , 1980 ; Nr 5/6 , 1980 ; w przygotowaniu - numery 7/8 i 9/10 ...

SPOTKANIA EDITION , 64 av. Jean Moulin ,
 75014 Paris , France ;

Istniejące w Londynie i w Rzymie ośrodki wyd.
 SPOTKANIA przygotowują włoskie, niemieckie oraz
 angielskie wersje kwartalnika, a także wybory
 publicystyki i niektóre pozycje książkowe...

Z 16 dotychczas wydanych numerów Kwartalnika "SPOTKANIA" /wychodzi od jesieni 1977/-
 przygotowywane są obecnie wybory publicystyki poświęconej sprawom narodowościowym...
 Najbliższa edycja dotyczy problematyki Ukraińskiej /już wkrótce, jeszcze w tym roku/

Politykę wydawniczą "SPOTKANIA" charakteryzują
 dwa główne nurty : humanizm wsparty na fun-
 damentach chrześcijańskim oraz żywe zaintereso-
 wanie, okazywane losom narodów ościennych ...
 Chcemy pomóc w przygotowaniu młodego pokole-
 nia polskiej inteligencji do bycia podmioto-
 wego w niepodległej acz współzależnej Polsce
 wśród innych niepodległych krajów zjednoczo-
 nej, chrześcijańskiej Europy, w Wolnym Świecie.

NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW SPOTKANIA

DOKUMENTACJA

DOKUMENTY ... LISTY OTWARTE ... DEKLARACJE ... OŚWIADCZENIA ...

I .	DEKLARACJA SYNODU BISKUPÓW UKRAIŃSKICH	80
	- wymiana listów między Patriarchą Moskiewskim i Calej Rusi	81
	a Papieżem Janem Pawłem II ;	82
	- Oświadczenie kardynała Josifa Slipyja .	83
II .	LIST OTWARTY UKRAIŃCÓW-KATOLIKÓW z UKRAIŃSKIEJ SSR do PAPIEŻA	84
III .	SPRAWY BIAŁORUSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ W POLSCE	87
	- Memorial Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa	88
	Społeczno-Kulturalnego	
	- Odezwa do studentów narodowości Białoruskiej w Polsce	92
IV .	SPRAWY UKRAIŃSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ W POLSCE	92
	- Odezwa do studentów narodowości Ukraińskiej w Polsce	93
V .	LIST SYNODU KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO w Berlinie-Brandenburgu	94
	- List do Polskiej Rady Ekumenicznej	94

strony →

-ośc-

DOKUMENTY ... LISTY OTWARTE ... DEKLARACJE ... OŚWIADCZENIA ... DOKUMENTACJA

I. Deklaracja Synodu biskupów ukraińskich .

- wymiana listów między Patriarchą Moskiewskim i całej Rusi - Pimenem , a Papieżem Janem Pawłem II .
- Oświadczenie kardynała Josifa Slipyja .

Na Nadzwyczajnym Synodzie Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, który odbył się w Watykanie w dniach 24 do 27 marca 1980 roku Jan Paweł II udzielił, najwyższemu dostojnikowi kościelnemu Ukraińców - katolików, pełnomocnictwa i zgody Stolicy Apostolskiej na zwoływanie i prowadzenie Synodów tego Kościoła. Kościół Katolicki Ukraińców podlegał do czasu tej papieskiej decyzji Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich, obecnie zaś - stał się, zgodnie z ustaleniami Soboru Watykańskiego II, samodzielnym Kościołem unickim z własnym Synodem. Może zatem pełniej realizować tradycję wschodnią swego obrządku.

Pierwsze zwyczajne posiedzenie Synodu odbyło się w Watykanie w dniach : 25 listopada - 1 grudnia 1980. Oto komentarz agencji KNA, dotyczący jego obrad .

"Synod Ukraińskiego Kościoła Katolickiego, który obradował od 25 listopada do 1 grudnia w Watykanie uznał w osobnym dokumencie postanowienia =tak zwanego synodu lwowskiego= z 1946 roku za nieważne i niebyłe. Na synodzie tym podjęto postanowienie o rozwiązaniu Kościoła Katolickiego Ukraińców /grekokatolickiego/ i połączeniu go z Rosyjską Prawosławną Cerkwią .

W dokumencie Synodu ukraińskich biskupów, opublikowanym 3 grudnia, czytamy =W oświadczeniu tym przekazujemy do wiadomości całemu naszemu klerowi diecezjalnemu i zakonnemu, wiernym, że synodu, na którym nasz Kościół miałby zerwać swoją jedność ze Stolicą Apostolską w Rzymie nigdy nie było. Natomiast - tak zwany "synod lwowski" z 1946 roku nie miał z naszym Kościołem Ukraińskim nic wspólnego i nadal nic wspólnego mieć nie będzie. Nasz Ukraiński Kościół pozostanie nadal integralną częścią Kościoła Powszechnego.=

=Lwowskie zgromadzenie z roku 1946 zwołane zostało pod naciskiem rządu sowieckiego przez kilku ukraińskich katolickich księży i samo proklamowało się "synodem" - stwierdzają we wspomnianym dokumencie ukraińscy biskupi. =Nie był to jednakże w żadnym wypadku legalny, zgodny z prawem Synod naszego Kościoła - i nie mógł nim być, gdyż nie wziął w nim udziału żaden z biskupów Kościoła Ukraińskiego. Obecność kilku księży i świeckich nie wystarcza w żadnym chrześcijańskim Kościele do prawnej legalności takiego "synodu". Tym bardziej, że większość obecnych na nim duchownych była do udziału w tym "synodzie" zmuszona przez wrogów naszego Kościoła= - czytamy dalej w tym dokumencie.

Piętnastu biskupów obradującego w Watykanie Synodu przypomina wreszcie encyklikę PIUSA XII "Orientales omnes ..." , pochodzącą z roku 1946. W niej papież wystąpił jednoznacznie przeciwko postanowieniom "synodu lwowskiego". Również Jan Paweł II w lutym bieżącego roku podkreślił wyraźnie przed całym światem, że Kościół Katolicki Ukraińców istnieje zarówno w sensie prawnym jak i w rzeczywistości. Tym samym zatem - jak czytamy w deklaracji ukraińskich biskupów - papież jednoznacznie osądził "akt przemocy przeciwko ukraińskim księżom" oraz "historyczne oszustwo ze Lwowa". / ... /

Sprawy Kościołów unickich - ta odwieczna "kość niezgody" między Prawosławiem a Kościołem Katolickim - stają się obecnie szczególnie trudne w obliczu dialogu rozpoczętego między kościelnym Wschodem a Zachodem. Szczególnie trudnym partnerem dla Stolicy Apostolskiej w tym dialogu jest Moskiewski Patriarchat.

Deklaracja Synodu Kościoła Katolickiego Ukraińców wywołała wymianę listów między Patriarchą Moskwy i całej Rusi - Pimenem, a Janem Pawłem II. Treść tej korespondencji została natychmiast - bez uzgodnienia ze Stolicą Apostolską - opublikowana w "Zjeżdźniku Moskowskiej Patriarchii" .../Nr 4, IV, 1981.

Poruszenie wśród wiernych Kościoła Ukraińskiego na emigracji, wywołane z powodu opublikowania listów Patriarchy i Papieża zmusiło z kolei kardynała Slipyja do wydania oświadczenia w tej sprawie.

Publikujemy wszystkie trzy dokumenty .

Jego Świętobliwość

Jan Paweł II

Papież

Wasza Świętobliwość, Umiłowany w Panu Bracie !

Wracając ze Świętego Miasta Jerozolimy przez Rzym, metropolita Juwenalij przekazał mi posłanie Waszej Świętobliwości będące odpowiedzią na mój list z dn. 21 maja br., a także załączone doń dokumenty dotyczące problematyki wkładu Chrześcijan w pokojowe współżycie. Za dokumenty te serdecznie Waszej Świętobliwości dziękuję. Obiecuję, że po ich wnikliwym przestudiowaniu natychmiast na nie odpowiem. Jestem mocno przekonany, że Kościół Katolicki i Rosyjska Cerkiew Prawosławna wiele mogą uczynić w sprawie pokojowego współżycia między narodami i państwami i dla umocnienia pokoju zarówno wtedy, gdy będą działać na tym polu wspólnie, jak i niezależnie.

Wasza Świętobliwość. Doszły do nas informacje o Synodzie ukraińskich Katolickich biskupów, który odbył się niedawno w Watykanie pod błogosławieństwem Waszej Świętobliwości. Prócz tego metropolita Juwenalij poinformował mnie szczegółowo o swojej audiencji u Waszej Świętobliwości i o spotkaniach z wysokimi przedstawicielami Kościoła Katolickiego.

Z głęboką trwogą i goryczą muszę powiedzieć, że deklaracja Synodu ukraińskich biskupów może - w pełnym sensie tego słowa - przekreślić wszystkie ogromne osiągnięcia w sferze braterskiego zbliżenia naszych Kościołów, zbliżenia będącego wynikiem naszych usilnych obustronnych starań trwających od Soboru Watykańskiego II. Deklaracja ta stwarza wiele nowych napięć w stosunkach między naszymi Kościołami, napięć, które ze względu na swe następstwa, mogą stać się tragiczne dla współpracy między naszymi siostrzanymi Kościołami.

Treść i duch tej deklaracji obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznego braterstwa, i stanowią - prócz tego - próbę zrewidowania i naruszenia struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nie chciałbym tu poruszać poszczególnych twierdzeń zawartych w tej deklaracji i analizować ich, ponieważ sądzę, że może to jedynie przywoływać wspomnienia o tragicznym charakterze stosunków między naszymi Kościołami w okresie minionym; złych stosunków których gruzy leżą po obu stronach.

Piszę do Waszej Świętobliwości z nadzieją na możliwość odnalezienia wyjścia z zaistniałego - niebezpiecznego dla naszych stosunków - położenia. Metropolita Juwenalij poinformował mnie, że wychodząc z rozumienia /tej sprawy/ przez kardynała Władysława Rubina i pracowników Sekretariatu Jego Świętobliwości ds. Jedności Chrześcijan, dokument ten nie posiada jurysdycznej i kanonicznej mocy do czasu wypowiedzenia przez Waszą Świętobliwość swojego doń stosunku.

Okoliczność ta napawa mnie głęboką wiarą, że Wasza Świętoobliwość w obliczu zaistniałej niebezpiecznej sytuacji - w ważnym okresie rozpoczętego niedawno i toczącego się pomyślnie katolicko-prawosławnego, teologicznego dialogu - znajdzie w sobie siłę i wykazując mądrość nie dopuści do tego, by stosunki nasze powróciły do stanu sprzed pontyfikatu św. pamięci Papieża Jana XXIII.

Uważam za swój obowiązek także donieść Waszej Świętoobliwości o tym, że w związku z deklaracją wspomnianego Synodu, w łonie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej narasta głęboka niechęć w stosunku do Kościoła, którym Wasza Świętoobliwość kieruje. Proszę więc usilnie i skłaniając Waszą Świętoobliwość do podjęcia niezwłocznie takich działań, które nie tylko nie przydałyby wspomnianej deklaracji mocy, ale i udowodniłyby Kościołom, że Wasza Świętoobliwość nie błogosławi i nie popiera obranego przez ukraińskich biskupów kierunku rozwoju stosunków między naszymi Kościołami. Jestem przekonany, że tylko takie starania Waszej Świętoobliwości stworzą możliwość uzdrowienia zaistniałej sytuacji.

Oczekuję od Waszej Świętoobliwości szybkiej odpowiedzi, byśmy mogli na to wo prowadzić nasze usilne i pełne wzajemnej, braterskiej miłości starania - na drodze ku rzeczywistemu zjednoczeniu w Chrystusie.

PIMEN

Moskwa, 22 grudnia 1980
/Nr 2677/

Patriarcha Moskiewski
i Całej Rusi

Jego Świętoobliwość
Pimen
Patriarcha Moskiewski i Całej Rusi

Dziękuję Waszej Świętoobliwości za list z dnia 22 grudnia, w którym Wasza Świętoobliwość - w braterskim duchu i z chrześcijańską otwartością - informuje mnie o obawach i uczuciu goryczy Świętego Synodu Moskiewskiego Patriarchatu, spowodowanych przez oświadczenie opatrzone podpisami ukraińskich katolickich biskupów i wydane po ich posiedzeniu w Rzymie w końcu listopada ubiegłego roku.

Pragnę zapewnić Waszą Świętoobliwość, że poświęciłem listowi Jego wiele uwagi w związku ze znaczeniem jakie nadaje sprawie rozwoju coraz to bardziej braterskich stosunków wzajemnego zaufania między naszymi Kościołami. Dlatego też spieszę odpowiedzieć w tym samym duchu chrześcijańskiej i braterskiej szczerości, bo tylko ten duch - sędzę - może rozwiązać wszelkie nieporozumienia.

W czasie wizyty w Rzymie metropolity Juwenalija, za którą chciałbym Waszej Świętoobliwości podziękować, miałem możliwość ocenić wraz z nim ten problem. Metropolita spotkał się także z kardynałem Władysławem Rubinem biorącym udział w posiedzeniach Synodu ukraińskich katolickich biskupów, którzy zebrali się w Rzymie w celu przedstawienia kandydatur na wakujące katedry biskupie, a też w celu omówienia różnych aspektów swojej pasterskiej działalności prowadzonej pośród swoich wiernych w różnych krajach świata. Tak nazwiska kandydatów, jak i wszystkie opinie Synodu powinny być mi przedstawione do zaaprobowania.

Jednak bez jakiegokolwiek uprzedniej konsultacji ktoś poinformował prasę o projektach rozważanych na Synodzie. Stolica Apostolska zajmując jednoznaczne stanowisko - jakie zresztą zawsze zajmowała - w stosunku do spraw ukraińskich katolików, wyraża żal z powodu tej publikacji, która nastąpiła nim jeszcze sam mogłem zapoznać się z tymi dokumentami, szybko poinformowała wszystkie nuncjatury w krajach, gdzie żyją wspólnoty katolickich ukraińców, że teksty te nie były zaaprobowane i nie mają oficjalnego charakteru. Zalecono również równocześnie niepublikowanie i nierozpowszechnianie tych dokumentów. Żaden organ Stolicy Apostolskiej nie wspominał o nich.

Mam nadzieję, że te uściślenia oddalą obawy Waszej Świętobliwości. Nie trzeba, by przeszłość stanowiła gróźbę dla tego, do czego Pan natchnął nasze Kościoły od czasu Soboru Watykańskiego II. Dziś w tygodniu modlitwy o jedność i w dzień po spełnieniu Liturgii w Kaplicy Sykstyńskiej, gdzie ze wszystkimi członkami Kurii Rzymskiej i moimi współpracownikami towarzyszącymi mi w pracy codziennej wznosiliśmy modlitwy o to by spełniła się wola Pana - "aby byli jedno" - chciałbym raz jeszcze powiedzieć Waszej Świętobliwości, że mam niewzruszoną wolę kontynuować, pod opieką Ducha Świętego, drogę rozpoczętą przez II Watykański Sobór, którego duch i wskazania inspirowały mnie od samego początku mojego pontyfikatu.

Zapewniam Waszą Świętobliwość o najszczerzej i braterskiej miłości w Chrystusie naszym jedynym Panu.

W Watykanie,
24 stycznia 1981 roku.

JAN PAWEŁ II

Drodzy synowie i córki Ukraińskiego Kościoła !

Z różnych części świata napływają do nas prośby o wyjaśnienie spraw związanych z wymianą listów pomiędzy Papieżem Janem Pawłem II a Patriarchą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Pimenem, wymiany, która do niedawna pozostawała ściśle poufna, a teraz została opublikowana jednostronnie przez Moskiewski Patriarchat. Owa wymiana listów związana jest z uroczystą deklaracją Synodu ukraińskich biskupów katolickich z dnia 2 grudnia 1980 roku, w której oświadczyli oni ponownie, że tzw. "synod lwowski" /1946/ jest nieważny i nieprawomocny kanonicznie. Jest rzeczą ogólnie znaną, że ukraińscy Katolicy zostali zmuszeni przemocą i groźbą do podporządkowania się Patriarchatowi Moskiewskiemu i do wycofania się z unii ze Stolicą Apostolską.

Gdybyśmy dziś - w krytycznym dla nas momencie - milczeli, znaczyłoby to, że zdradzamy nasze biskupstwa, że zdradzamy nasze obowiązki dążenia ku prawdzie i miłości w Kościele Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Wydajemy zatem to oświadczenie nie mając żadnych intencji polemicznych i w całkowitej naszej odpowiedzialności przed Bogiem i Kościołem.

1 Oświadczamy, że owa wymiana listów zainicjowana została przez Moskiewski Patriarchat i odbyła się bez naszej i całego ukraińskiego episkopatu wiedzy. Nie ponosimy więc żadnej odpowiedzialności za wszystko co się - w związku z tym - stało.

2 W duchu głębokiej i ścisłej współpracy, jaka wiąże nas z Papieżem, w poczuciu odpowiedzialności za Kościół Powszechny który spoczywa na Jego barkach, próbujemy uzyskać konieczne wytłumaczenie od Stolicy Apostolskiej. Tak szybko, jak będzie to możliwe przedyskutujemy tę sprawę z Ojcem Świętym.

3 Z satysfakcją stwierdzamy, że Ojciec Święty w swojej odpowiedzi udzielonej Patriarsze Moskiewskiemu podkreślił, że Stolica Apostolska stoi zdecydowanie na pozycji słuszności praw ukraińskich katolików. Z naszej strony zapewniamy was, że nie zamierzamy w jakikolwiek sposób umniejszać czy naruszać praw naszego Kościoła i naszych rodaków. Równocześnie stwierdzamy, że staraliśmy się popierać każdy przejaw dialogu ekumenicznego, jeśli ten - jako wstępny warunek - zawierał uznanie należnych nam praw.

4 Zapraszamy wszystkich naszych wiernych w kraju ojczystym i we wszystkich krajach świata, by podjęli modlitwy do Matki Bożej, do świętych patronów Ukrainy i naszych narodowych świętych, aby ci wstawili się za nas u tronu Wszechmogącego Ojca i Syna - naszego Zbawiciela - i Ducha Świętego - Dawcy życia i świętości. By oświecili Ojca Świętego w tym trudnym momencie, a nasze serca skierowali ku niezbadanej Boskiej Opatrzności, od której zależy los Ukraińskiego Kościoła Katolickiego od samego początku Jego tysiącletnich dziejów.

Rzym, 8 czerwiec 1981.

JOSIF KARDYNAŁ SLIPYJ
Patriarcha.

-oŝo-

II. List otwarty Ukraińców - Katolików z Ukraińskiej SSR do Jana Pawła II.

Kościół Ukraiński na emigracji, którego wspólnota liczy dziś około jeden milion 300 tysięcy wiernych rozsianych po całym świecie, przeżywa dzisiaj swoją kolejną trudną próbę ekumenizmu. Ukraińscy hierarchowie, kler i wierni w diasporze nie zapominają - czego najlepszym dowodem jest drukowany niżej, dokumentalny materiał - o kilku milionach swoich katolickich współbraci na Ukrainie. Istniejący tam w podziemiu Kościół Katolicki / obrządku wschodniego / żyje mimo trwającego już 35 lat administracyjnego zdelegalizowania i nieustannych prześladowań. Ostatnio dotarł do nas list wiernych Kościoła Ukraińskiego, skierowany do Papieża Jana Pawła II w końcu ubiegłego roku.

Do Ojca Świętego Jana Pawła II
od wiernych Katolików z Ukraińskiej SSR

L I S T O T W A R T Y

My, katolicy ukraińscy obrządku wschodniego, wyrażamy bezgraniczną wdzięczność Opatrzności Bożej, która Ciebie, Ojczyce Święty, wyniosła na zwierzchność Kościoła Chrystusowego; wyrażając przy tym głęboką radość, że zrzuceniem Opatrzności wyszedłeś, Ojczyce Święty, z kręgu narodów słowiańskich, które wiele wycierpiały, że więc znasz ich potrzeby i nadzieje.

Oto pragniemy przekazać Ci, co następuje:

My, Ukraińscy katolicy obrządku wschodniego, żyjący w obrębie granic państwowych ZSRR, uważani jesteście za Kościół nielegalny; istniejemy jedynie dzięki łasce Bożej, a także wielkiej i nieustającej wierności oraz ofiarności naszego Narodu. Jest to wynikiem sytuacji wytworzonej po drugiej Wojnie Światowej, o czym Ci, Ojczyce Święty, dobrze wiadomo.

Zostaliśmy ukarani rzekomo za współpracę z wrogami narodu, co twierdzi się do dziś poprzez wszystkie środki informacji. Prawda jest jednak inna, taka że karano nie tyle za mniemaną działalność, ile za wierność Cerkwi Katolickiej. Widać to choćby z tego, że ludzie, którzy w porę nas opuścili i wyrzekli się swej wiary - nie byli karani, choćby ciążyły na nich większe winy; ludzie nawet z całkowicie nienaganną przeszłością zaś swoje odcierpieli. Miały wówczas miejsce smutne wydarzenia, o których i wspominać ciężko. Odtąd też Cerkiew nasza prawnie nie istnieje. Możemy Ci jednak, Ojczyce Święty, zakomunikować z radością, jako swemu duchowemu przywódcy, który z mocy prawa następstwa Piotrowego kierujesz Kościołem Powszechnym Katolickim, że Cerkiew nasza katolicka u nas jest, istnieje i zawsze będzie. Nękania i prześladowania przyczyniają się jedynie do utwierdzenia jej godności i sławy oraz zbawienia dusz nieśmiertelnych. Wszyscy ci, którzy dobrze poznali i pokochali swoją Cerkiew, pozostali i pozostaną Jej wierni wśród wszystkich trudnych warunków.

Prosimy o Twoje, Ojczyce, modlitwy i o modlitwy braci naszych w wierze, abyśmy mogli wytrwać w dobrym, zachowując na zawsze wierność Chrystusowi, Jego nauce i miłości, wyczekując szczęśliwych czasów, kiedy wiadoma się stanie i jawna wszystkim zarówno nasza dobra wola, jak i przydatność w życiu społecznym.

Ojczyce Święty, pragnęlibyśmy bardzo za Twoim pośrednictwem przekonać naszą władzę, do których odnosimy się z całą obywatelską powagą oraz posłuszeństwem w tych wszystkich sprawach, które dotyczą społecznej praworządności, i pokojowego współżycia z inaczej myślącymi, że nie jesteście wrogami systemu - społeczno-politycznego, który się wśród nas wytworzył, ani też przeciwnikami zgodnego współżycia wielu narodów kraj ten zamieszkujących; ani też nie jesteśmy przeciwni istniejącemu układowi stosunków międzynarodowych, bo zresztą nie on jest terenem naszej działalności. Jesteśmy przekonani, że nasze władze państwowe są bardzo dobrze zorientowane w programie, duchu i działalności Cerkwi Katolickiej; wiedzą, że idąc za wskazaniem naszego Nauczyciela - "Oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a Bogu - co Boże" - nie możemy stanowić przeszkody w realizowaniu celów politycznych, gdyż zasadniczym polem naszej działalności było, jest i na zawsze pozostanie życie duchowe ludzi i ich stosunek do swego wiecznego przeznaczenia.

Na nasze prośby o przywrócenie prawa do legalnego istnienia naszej Cerkwi otrzymywaliśmy jednak zawsze odpowiedzi negatywne. Ci zaś, którzy zbierali tysiące podpisów pod prośbami, popadali w bardzo trudne sytuacje. Jesteśmy świadomi tego, że szłą niczego się nie dobijemy u władz, i nawet tego nie chcemy. Czekaliśmy bardzo długo i nadal czekać będziemy na pierwsze sygnały - dobrej woli, ludzkiego zrozumienia i obiektywnej oceny naszej przeszłości ze strony odpowiedzialnych za istniejącą władzę osób.

Teraz jednak widzimy, że z pomocą Bożą kroki te przyspieszyć może Twoja, Ojczyce Święty, Dostojna Osoba, wyjaśniając przedstawicielom naszych państwowych władz, że z obopólnego porozumienia wyniknąć może jedynie dobro ogólne, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Ogólna idea i zamysł, zarówno całej naszej wspólnoty wierzących, jak i w ogóle wszystkich myślących ludzi, są takie, że jeśli naszym władzom udałoby się w sposób rozumny i sprawiedliwy rozwiązać problem religii w ogóle, przyniosłoby to więcej dobra i pokój ludzkości, niż wszystkie działania zbrojne i rewolucje razem wzięte.

Trzeba przyznać, że w Konstytucji ZSRR są artykuły wyraźnie gwarantujące wolność słowa i sumienia, oraz pełną wolność wyznawania wiary. Dlaczego jednak nie mogą one być wprowadzone w życie ... ?

Oczywiście , ze strony władz widać lęk i brak zaufania ; zdają się one sądzić , że jeśli naruszy się dawne ramy dopuszczonych błędów i popełnionych niesprawiedliwości , może to wywołać nowe komplikacje . Jednakże Wasza Święto- bliwość najlepiej potrafi im wyjaśnić , że pięknym i korzystnym dla wszystkich jest także i to wskazanie , że dawne zniewagi mogą być wybaczone raz na zawsze , zaś z przeszłości można wyciągać wnioski i nauki , lecz nie musi być ona podstawą sądów ...

Mówi się nam , że możemy praktykować każdą inną religię , byle nie kato- licką . Pragniemy więc wyjaśnić :

My , wierzący katolicy , jesteśmy do tego stopnia przekonani o prawdzie naszej Cerkwi , że porzucenie Jej , odstąpienie od Niej jest dla nas równozna- czne z odstępstwem od wierności Chrystusowi , a przez to - z utraceniem nadziei zbawienia duszy , to zaś jest dla nas straszniejsze od śmierci . Oprócz tego - sądzimy , że skoro władze ogłosiły wolność wszelkiej religii , niezrozumiałym jest , dlaczego nie może mieć tej wolności nasza Cerkiew Katolicka . W Jej pro- gramie nie ma wszak niczego , co byłoby przeciwnie dobrobytowi państwa , albo go dziło w pokojowe współżycie jego obywateli ...

Niestety , trzeba nam stwierdzić i ten jeszcze , smutny fakt :

Cały zasób informacji dotyczących spraw religii , a przeznaczonych zaró- wno dla władz , jak i społeczeństwa , pochodzi od ateistów , albo ludzi przez nich kierowanych . Oni zaś nigdy nie dają informacji prawdziwych . Po pierwsze dlatego , ponieważ społeczeństwo ukrywa przed nimi i tai swoje prawdziwe prze- konania , po drugie zaś dlatego , że ci ludzie boją się sami przyznać do nie- efektywności prowadzonej przez siebie , ateistycznej propagandy . Taka dez- informacja szkodzi wszystkim . Władze są przekonane , że wystarczy przeprowadzić jeszcze tylko kilka akcji , aby religia znikła zupełnie . A więc od nowa wyszu- kiwane są i powtarzane argumenty przeciwko wyznawaniu religii , wciąż nowe ar- tykuły publikuje się w gazetach i czasopismach ; same o sobie dają one świadec- two , a także i o tym , jak niski poziom inteligencji i wyrobienia duchowego reprezentują ci , którzy je piszą ...

Bardzo nas boli to wszystko , lecz w obecnych warunkach niestety nic nie możemy przedsięwziąć , dopóki spraw tych nie zrozumieją ci , którzy kierują lo- sami naszych narodów . Mówi się , że naród nasz w swojej masie odstąpił od Cer- kwi Katolickiej . Lecz naród ten w głębi duszy pozostał taki , jaki był , - a przy pierwszej sposobności objawi to światu , gdy tylko będzie mógł powiedzieć wszystko otwarcie . To prawda , że wielu odwiedza cerkwie prawosławne , jedyne czynne , lecz i to jest dowodem ich przywiązania do religii , bez której n i e umieją żyć , a swoje potrzeby religijne zaspokajają jak mogą . Zresztą dialog- między chrześcijanami - i ogólne , braterskie porozumienie , mogłoby i tu wie- le pomóc dla ogólnego dobra .

Jaki jest cel naszego pisania ? Prosimy Cię , Ojczy Świety , abys Ty w swoim imieniu , jako Głowa naszej Cerkwi i w imieniu naszego wierzącego narodu w sposób autorytatywny wyjaśnił przedstawicielom władzy radzieckiej , że naród ukraiński ma prawo domagać się wolności swojej Katolickiej Cerkwi wschodniego obrządku , co gdyby się stało , nie mogą z tego powstać dla państwa żadne trud- ności ani komplikacje , a jedynie tylko dobro , zarówno w stosunkach wewnątrz- państwowych , jak i w skali ogólnoswiatowej . W ciągu czterdziestu lat można by- ło się przekonać , że nasza Cerkiew nie stawia sobie żadnych politycznych ce- lów , ani też nie ingeruje w społeczną czy ekonomiczną politykę Rządu ; może ona mieć tylko swoje ściśle duchowe sprawy i interesy . Wielowarstwowość zaś - kultury duchowej - a także zachowanie niektórych sprawdzonych historycznie, tra- dycyjnych form religijności może jedynie wzbogacić duchowe skarby kultury o- gólnej . Dialog zaś z niewierzącymi prowadzony na równej stopie , w duchu powa- gi i z obopólnym poszanowaniem godności ludzkiej , może wszystkim wyjść tylko na korzyść ...

Pragniemy jedynie pełnego i konsekwentnego wprowadzenia w życie tych artykułów Konstytucji ZSRR , które gwarantują wolność słowa , wolność sumienia , wolność wyznania . Domagamy się konsekwentnego wprowadzenia w życie rozdziału Cerkwi i państwa , państwa od Cerkwi - tak , aby wierzący i niewierzący korzystali z jednakowych praw we wszystkich dziedzinach życia i przy pełnieniu wszystkich obowiązków .

Ufamy , że wierzysz , Ojczyści Święty , naszym słowom . Nie przysyłamy Ci imiennego spisu tych , którzy list ten przygotowali , gdyż niekiedy wywołuje to ludzką trwogę . Sądzymy , że nie zmienia to niczego , a daje problemom większą jeszcze głębię . Jeśli by jednak odpowiednie czynniki chciały mieć prawdziwy obraz i informację o tym , co i jak myślą ludzie , i jakie przekonania panują wśród mas narodu ukraińskiego - mogą je uzyskać łatwo , przy pierwszym sygnale - poważnym - dobrej woli swej i szczerego ludzkiego zrozumienia .

A my dalej pokładać będziemy nadzieję naszą w Bożej pomocy , i w tym , że przyjdzie jednak ten szczęśliwy dzień , kiedy dobra wola zwycięży .

Z głębokim poważaniem dla Ciebie ,
Ojczyści Święty -

wierni Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej
w ZSRR .

/Do wiadomości otrzymuje :
Sekretarz Generalny KPZR ,
Przewodniczący
Rady Najwyższej ZSRR ,
Leonid I. Breżniew /

-ośo-

III . Sprawy Białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce

- Memoriał Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego .
- Odezwa do studentów narodowości Białoruskiej w Polsce .

Publikowany niżej tekst memoriału , skierowanego na ręce Stanisława Kani , uchwalony został na posiedzeniu plenarnym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego , pod naciskiem - jak piszą redaktorzy niecenzurowanego biuletynu "BIEŁORUSKIJA DOKUMENTY" /nr 1/ - "patriotycznej części aktywu Towarzystwa , która znajduje się w opozycji do jego oportunistycznego kierownictwa" .

Od czasu sierpniowego przełomu białoruska mniejszość narodowa w Polsce na siliła starania o odzyskanie należnych jej praw , o możliwość pielęgnowania swoich narodowych tradycji . Potwierdzeniem tego faktu jest między innymi odezwa , założonego w maju 1980 roku Białoruskiego Związku Studentów w Polsce , którą podajemy w całości dalej .

Pierwszy Sekretarz

KC PZPR

Towarzysz Kania Stanisław

Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego, na swoim posiedzeniu plenarnym, odbytym w dniu 28 września 1980 r., wyraził pełne poparcie dla socjalistycznych zasad ustrojowych naszej wspólnej Ojczyzny - Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w głębokim przeświadczeniu, iż jedynie socjalizm zapewnić może należyty rozwój ekonomiczny i społeczno - kulturalny białoruskiej mniejszości narodowej w PRL.

Białorusini zamieszkali w Polsce prowadzili zmagania o ustrój sprawiedliwości społecznej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Przelewali oni swoją krew w walce z najeźdźcą hitlerowskim na wszystkich frontach drugiej Wojny Światowej i w oddziałach partyzanckich. W okresie powojennym spora ilość Białorusinów oddała swoje życie w walce z reakcyjnym podziemiem. Województwo białostockie jest zamieszkałe w pięćdziesięciu procentach przez ludność białoruską, która walczy przyczyniła się do budowy zrębów nowego ustroju, zaś obecnie - wspólnie z narodem polskim - buduje socjalizm.

Zarząd Główny BTS-K jednocześnie z ubolewaniem stwierdził występowanie zjawisk, które w latach siedemdziesiątych spowodowały wypaczenia w realizacji polityki narodowościowej w PRL, wpłynęły na zahamowanie rozwoju działalności statutowej Białoruskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego. Nie były w pełni realizowane postanowienia Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, podpisane również przez Polskę w Helsinkach 1 sierpnia 1975.

W ustępie dotyczącym mniejszości narodowych lub kultur regionalnych Aktu Końcowego stwierdza :

"...Państwa uczestniczące, uznając wkład, jaki mniejszości narodowe lub kultury regionalne mogą wnieść do współpracy, między innymi w różnych dziedzinach kultury, zamierzają - w wypadkach gdy na ich terytorium istnieją takie mniejszości lub kultury - sprzyjać wnoszeniu tego wkładu, z uwzględnieniem prawowitych interesów ich członków ..."

Podobny ustęp dotyczy również rozwoju oświaty mniejszości narodowych.

/ W tym kontekście stwierdzamy co następuje : /

1 Szczególnie dotkliwe straty poniosło w tym czasie nauczanie języka białoruskiego w szkołach podstawowych województwa białostockiego, nauczanie, będące zasadniczym warunkiem kultywowania i rozwoju tożsamości narodowej Białorusinów. Stało się to na skutek szczególnej modyfikacji zasady dobrowolności nauczania języka ojczystego, dokonanej w lutym 1971 roku przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, jak też w wyniku bezprawnych decyzji terenowych władz oświatowych, podjętych w toku realizacji reformy szkolnej, zaniedbań w dziedzinie podręczników i programów nauczania, i innych przyczyn. Zjawiskom tym towarzyszył specyficzny klimat ignorowania tej kwestii przez administrację szkolną. W tej sytuacji ilość uczniów uczących się języka białoruskiego, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ustabilizowała się na poziomie: 10 - 11 tysięcy rocznie, w roku szkolnym 1980 / 1981 spadła do 3,4 tysiąca ... W wyniku kolejnej reformy oświatowej zlikwidowano sporą liczbę małych, cztero klasowych szkół podstawowych, w których było nauczanie języka białoruskiego. Uczniów z tych rozwiązanych szkół dowozi się do zbiorczych szkół gminnych. Niestety, władze nie zadbały o to, aby we wszystkich tych szkołach gminnych dowożone dzieci mogły kontynuować naukę języka ojczystego. Istnieje więc obawa, że w przypadku pozostawienia tej sprawy dotychczasowemu tokowi, w najbliższych latach szkolnictwo białoruskie na Białostoczczyźnie ulegnie całkowitej likwidacji, lub ograniczy się do symbolicznych - albo groteskowych wręcz - wymiarów.

Uważamy, że istnieje pilna potrzeba szerszego niż dotychczas zainteresowania się problemem oświaty białoruskiej. Jesteśmy przekonani, że kwestia ta powinna znaleźć się w centrum zainteresowania nie tylko władz oświatowych, lecz również partii, administracji terenowej i prasy polskiej.

2 Poważnym hamulcem w rozwoju działalności twórczej białoruskiego środowiska literackiego stała się polityka wydawnicza władz administracyjnych. W latach siedemdziesiątych otrzymaliśmy możliwość wydawania mniej niż jednej pozycji rocznie w zakresie literatury pięknej, przy tym w bardzo ograniczonej objętości /i nakładzie/. Oczekiwanie autora na wydanie kolejnej, niewielkiej książeczki trwa z reguły wiele lat. Nie jest rzeczą normalną, że tomiki niektórych poetów i prozaików wydawane są przez inne wydawnictwa krajowe, i w tłumaczeniu na język polski wcześniej, niż ukazują się oryginały białoruskie. Nie jest także rzeczą normalną uciekanie się przez naszych autorów do pomocy edytorskiej Białoruskiej SSR z uwagi na brak takich możliwości w Kraju... Więcej niż skromne nasze możliwości wydawnicze absolutnie nie odpowiadają dzisiejszej potencji literackiej członków ZLP z naszego środowiska. Nie kwestionując kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w zakresie ogólnego kierowania i koordynowania działalności PTS-K, postulujemy aby MSW nie kwalifikowało bezpośrednio naszych wydawnictw w zakresie literackim i naukowym do druku, lecz odwoływało się do tych instytucji, którym podlegają sprawy literatury polskiej i polskiej nauki. Postulujemy również, aby MSW przywróciło w budżecie BTS-K pozycję na spotkania autorskie, na których wysokość honorariów powinna odpowiadać poziomowi stawek otrzymywanych przez autorów polskich. W latach sześćdziesiątych ilość spotkań przeprowadzonych przez naszych autorów - sięgała kilkuset rocznie, obecnie - spadła do kilkudziesięciu.

3 Środowisko białoruskie i aktyw z poczuciem krzywdy przyjęły likwidację - w połowie lat siedemdziesiątych - Białoruskiego Muzeum Etnograficznego /w Białowieży/, stworzonego wysiłkiem społecznym i cieszącego się zainteresowaniem specjalistów i ludności. Stosunek władz centralnych i wojewódzkich do kwestii istnienia muzeum dostarcza nazbyt dużo przykładów, świadczących o zupełnym niezrozumieniu elementarnej prawdy, mówiącej o tym, że żadna społeczność nie ukształtuje w sposób właściwy ani współczesności, ani przyszłości, bez znajomości własnej historii i przeszłości.

Do dnia dzisiejszego wywołuje w środowisku białoruskim oburzenie fakt podstępnego przejęcia i przywłaszczenia eksponatów z odgórnie zlikwidowanego - Muzeum Białoruskiego. Wielu mieszkańców Białostoczczyzny upomina się o eksponaty, które przekazali oni bezpłatnie do Muzeum Białoruskiego, a nie ciechanowskiego, dokąd właśnie zostały one przewiezione, niby w celu przeprowadzenia konserwacji, i gdzie pozostają do dziś.

Na stałe przeciwdziałania władz administracyjnych napotykają próby opracowania przy współpracy z Uniwersytetem Warszawskim i wydania monografii regionalnej - folkloru białoruskiego. Podobnie traktowane są inicjatywy publikacji prac naukowych, których ostatni tom ukazał się w 1974 roku, w niemal konspiracyjnych warunkach, chociaż przy współudziale Białostockiego Towarzystwa Naukowego, i Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Od tego czasu także i ta możliwość została nam zablokowana.

4 W 1971 roku został zlikwidowany popularny na Białostoczczyźnie zespół estradowy "Lavonicha", będący nie tylko artystyczną wizytówką BTS-K, lecz także efektywnym propagatorem pieśni białoruskiej w środowisku polskim. Spełniał on ponadto istotną rolę instruktazową względem wiejskich zespołów amatorskich. Istniejące w środowisku białoruskim chóralne, taneczne i dramatyczne zespoły amatorskie pozbawione są wystarczającej pomocy instruktorskiej, repertuarowej i finansowej. Pracujące w środowisku różne placówki kulturalno-oświatowe, udzielając pomocy zespołom polskim, białoruskie zostawiają BTS-K które nie rozporządza taką kadrą instruktorską, jak też odpowiednimi funduszami. Stąd też nasze zespoły zazwyczaj pozostają na łasce losu, bez możliwości rozwoju.

5. Znaczny ujemny wpływ na działalność BTS-K w terenie miała dokonana, przy okazji zmian strukturalnych administracji państwowej, likwidacja powiatowych oddziałów Towarzystwa. Obecna dwustopniowa struktura BTS-K / Zarząd Główny i Koła terenowe /, przy ograniczeniach etatowych i transportowych pozba wia nasze Towarzystwo możliwości skutecznej organizacji pracy w terenie. Zakaz powoływania zarządów gminnych BTS-K jest nielogiczny, skoro wiadomo że gros Białorusinów zamieszkuje akurat obszary wiejskie, a życie polityczne, gospodarcze i kulturalne koncentruje się w gminach. Należy również stwierdzić, że ta nieliczna kadra pracowników etatowych ZG BTS-K jest najniżej uposażona w całym kraju. O wysokości uposażenia świadczy fakt, że na osiemnastu pracowników Towarzystwa - trzynastu zostało objętych regulacją z czerwca 1980 roku ... Średnia płaca miesięczna instruktorów w ZG BTS-K przed 1.VI.1980 wynosiła ok. 2.900 złotych.

BTS-K administracyjnie i finansowo podlega MSW w Warszawie i jest przez nie dotowane. Nie korzystano jednak z zarządzeń obowiązujących w tym resorcie i z przywilejów, z których korzystają pracownicy tego Ministerstwa. Sytuacja ta nie wynika z trudności obiektywnych, tkwiących w środowisku białoruskim. Wskazuje na to dostateczna, pod względem ilościowym i jakościowym, kadra inteligencji i działaczy społecznych, będąca w stanie sprostać złożonym wymaganiom szkolnictwa, działalności kulturalnej, literackiej i naukowej, a także potrzebom organizacyjnej działalności BTS-K. Nie wydaje się też, by trudności te wynikały z inicjatywy poszczególnych organów centralnej i wojewódzkiej administracji państwowej. W latach sześćdziesiątych okazywała ona zrozumienie dla potrzeb oświatowo-kulturalnych ludności białoruskiej oraz troskę o ich zaspokojenie. Natomiast w latach siedemdziesiątych ten jej stosunek uległ istotnej zmianie na gorsze.

Rozumiemy, że źródło problemu leży w decyzjach władz partyjnych, które wykazały w tym czasie coraz mniejsze zainteresowanie specyfiką białoruskiej mniejszości narodowej. Szczególnie ważne znaczenie w tym względzie miała podjęta 20 lutego 1976 roku uchwała III Plenum KC PZPR "o pogłębieniu patriotycznej je dności narodu, o umacnianie państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej", która sformułowała zasady jednorodnej etnicznie państwowości polskiej. Uchwała ta, będąca odstępstwem od leninowskiej polityki narodowościowej, miała duże znaczenie w praktycznej działalności zainteresowanych ogniw administracji państwowej, stworzyła bowiem teoretyczną podstawę do nieuzasadniania odrębności narodowej Białorusinów - obywateli PRL. Dalsze posunięcia były już tylko jej rozwinięciem.

W tej sytuacji powstały określone trudności także w pracy politycznej terenowych instancji partyjnych na Białostocczyźnie oraz BTS-K. Stosowane w naszej propagandzie hasła nie miały bowiem potwierdzenia w codziennej działalności partyjnej. Siłą rzeczy spowodowało to osłabienie więzi z aktywną i ludnością, i w konsekwencji - spadek tak bardzo potrzebnej w naszej działalności energii społecznej.

-ośo-

Biorąc pod uwagę autentyczne potrzeby reprezentowanego środowiska, oraz zaistniałe trudności w ich zaspokajaniu, a także dążenie do usunięcia powstałych na tym tle niekorzystnych napięć, Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zwraca się z prośbą o normalizację sytuacji białoruskiej ludności Białostocczyzny w kierunku rzeczywistego jej uprawiania, zwła szcza w dziedzinie oświaty i kultury. Powołujemy się przy tym na Konstytucję PRL, Akt Końcowy KBWE w Helsinkach i przede wszystkim - na zasady ustroju socjalistycznego, zapowiadające wszystkim obywatelom równe obowiązki i równe prawa. Rozumiemy, że doniosłe znaczenie tutaj miałyby zwłaszcza:

- 1 Zrewidowanie wyrażonej w uchwale III Plenum KC PZPR /1976/ zasady państwa jednorodnego etnicznie , uzasadnienie narodowej odrębności Białorusinów - obywateli PR , jak również określenie konstruktywnego programu działania instancji partyjnych i władz państwowych w zakresie polityki narodowościowej .
- 2 Zapewnienie proporcjonalnej do składu narodowościowego ludności województwa białostockiego reprezentacji ludności białoruskiej w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej , Wojewódzkiej Radzie Narodowej i Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej .
- 3 Określenie stabilnych zasad nauczania języka ojczystego dla dzieci narodości białoruskiej . Postulujemy przy tym wprowadzenie nauczania języka - białoruskiego jako przedmiotu obowiązkowego w tych wszystkich szkołach , w których pięćdziesiąt procent uczniów jest narodowości białoruskiej .
- 4 Przywrócenie zlikwidowanych w latach siedemdziesiątych placówek kulturalnych , a zwłaszcza Białoruskiego Muzeum Etnograficznego / wraz ze zwrotem eksponatów / , oraz zespołu artystycznego "Lavonicha" .
- 5 Zapewnienie normalnych warunków pracy białoruskim środowiskom twórczym - literackiemu i naukowemu - poprzez zwiększenie możliwości wydawniczych , w zakresie literatury pięknej do 3-4 tytułów rocznie oraz publikacji rocznych "Zeszytów Naukowych BTS-K" . Należy utworzyć w tym celu redakcję wydawnictw w języku białoruskim , w ramach jednego z wydawnictw krajowych /na przykład olsztyńsko-białostockiego "Pojezierza"/ .
- 6 Zwiększenie nakładu tygodnika "Niva" oraz możliwości audycji białostockiej rozgłośni PR i TV w języku białoruskim /dotychczas nadawana jest ... jedna dwudziestominutowa audycja tygodniowo i w czasie najmniej odpowiednim dla słuchaczy / . Przywrócenie zlikwidowanego etatu redakcyjnego redaktora audycji w języku białoruskim w tejże białostockiej rozgłośni .
- 7 Utworzenie gminnych oddziałów BTS-K i umożliwienie im uczestnictwa w życiu społeczno - kulturalnym gminy , na równi z innymi organizacjami społecznymi . Umożliwienie działaczom BTS-K okresowego przedstawiania swoich problemów , osiągnięć i potrzeb w Polskim Radio i Telewizji .
- 8 Zdajemy sobie w pełni sprawę z trudności ekonomicznych , przeżywanych obecnie przez nasz kraj . Dlatego też nie chcielibyśmy mnożyć żądań , które obciążałyby budżet państwa . W związku z powyższym - proponowalibyśmy ewentualne przywrócenie uprawnień do prowadzenia przez BTS-K działalności gospodarczej w celu uzyskania większych środków na jego działalność statutową . Dotychczasowy zakres finansowania z budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest wyraźnie niewystarczający i nie może być powiększony . Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego wyraża przekonanie , iż pozytywny stosunek PZPR i władz państwowych do potrzeb Białoruskiej mniejszości narodowej usunie narastające kompleksy i napięcia w tej kwestii i stworzy sprzyjające warunki dla dalszego jej rozwoju . Fakt ten umocni autorytet BTS-K i zwiększy skuteczność oddziaływania Towarzystwa na środowisko białoruskie w kierunku jego zespolenia dla realizacji zadań ogólnonarodowego budownictwa socjalizmu w naszym Kraju .

Plenum
Zarządu Głównego
Białoruskiego Towarzystwa
Społeczno - Kulturalnego

Białystok ,
25 listopada
1980 .

ODEZWA

Do studentów narodowości białoruskiej w Polsce -

10 maja 1981 roku założony został w Warszawie Białoruski Związek Studentów / Biełaruskaje Abjednańnie Studentaŭ - BAS / w Polsce. W pierwszej połowie czerwca skierowane zostało do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podanie, wraz z załączonym doń projektem statutu i listą członków - założycieli w celu uzyskania przez nasz Związek osobowości prawnej.

Celem Związku jest popularyzacja kultury białoruskiej w środowisku studentckim, a także poznawanie i upowszechnianie tradycji naszych przodków. My, studenci, chcemy zwrócić szczególną uwagę na problematykę historii Białorusi i ocalić od zapomnienia nasz ojczysty folklor i mowę. Cele te chcemy realizować poprzez organizowanie naukowych sesji, budowę białoruskiego skansenu / w Białowieży / i szeroką działalność krajoznawczą.

We wstępnym okresie działalności związku zadaniem pierwszoplanowym jest integracja środowiska studentów narodowości Białoruskiej. Wzywam więc wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w pracach BAS.

Komitet Założycielski

-Białoruskiego Związku Studentów-
w Polsce

Adresy Komitetu Założycielskiego BZS /BAS/ :

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne,
00-075 Warszawa, ulica Senatorska 8,
telefon 26-02-86;

Ściapan Bazyluk,
15-333 Białystok, ulica Zwierzyniecka 6,
bursa "Delta", pokój 709.

-ośo-

IV. Sprawy Ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce : Odezwa studentów ...

Wśród licznych przejawów odradzania się, przytłumionych dotąd, ruchów tożsamościowych istniejących w Polsce mniejszości narodowych, szczególną aktywność wykazują ludzie młodzi, poszukujący swojego miejsca w obecnej rzeczywistości. Oto kolejny przykład - odezwa do studentów narodowości ukraińskiej, obywateli PRL.

STUDENCI - UKRAJNCY !

1 maja 1981 roku w Szczecinie powstał Komitet Założycielski Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce. W jego skład weszli Wasi Koledzy, przedstawiciele ośrodków akademickich Szczecina, Słupska, Koszalina, Gdańska, Olsztyna, Warszawy, Łodzi, Wrocławia, Zielonej Góry ...

Przystąpiliśmy do tworzenia ZSUP złączeni dążeniem aktywnego włączenia się w nurt życia społecznego, kulturalnego i naukowego środowiska akademickiego oraz ukraińskiej społeczności Polski. Nasz cel - to organizacja grupująca studentów narodowości ukraińskiej - obywateli PRL - otwarta zarazem dla wszystkich, którzy akceptują nasze idee i cele działania bez względu na osobiste poglądy, język i nację. Podstawową siłą naszej organizacji mają być głoszone i prezentowane wartości intelektualne i moralne jej członków. Swoim konsekwentnym działaniem pragniemy doprowadzić do wzmocnienia w świadomości ukraińskiej społeczności twórczej roli młodej inteligencji. Nasza potrzeba aktywnego i zorganizowanego działania wynika w głównej mierze z faktu, iż do tej pory w społeczności w której żyjemy nie zdołano zlikwidować wzajemnych uprzedzeń i barier moralno-psychologicznych. Inicjując swą działalność wykorzystujemy to, że na młodzieży obydwu stron nie ciąży brzemień przeszłości: zastawszy określoną sytuację w ukraińsko-polskich stosunkach, deklarujemy swą gotowość nawiązania szczerego i partnerskiego dialogu. Uważamy, że pełne zbliżenie nie może nastąpić bez dogłębnej, obustronnie rzetelnej konfrontacji faktów wspólnej przeszłości naszych narodów, bez względu na drażliwość i częsty tragizm ich wymowy. Jesteśmy w pełni świadomi niebezpieczeństwa utrwalenia negatywnych procesów na które narażone jest młode pokolenie Ukraińców w wyniku dalszego przemilczania tych kwestii... W naszym działaniu widzimy szansę zahamowania i wyeliminowania najgroźniejszych z nich, między innymi zjawiska poczucia znacznego niedowartościowania oraz wyobcowania społecznego i kulturalnego. Pragniemy uświadomić wszystkim prawdę najbardziej oczywistą, iż jako przedstawiciele mniejszości narodowej, pracujemy w dwóch językach, czerpiąc z obydwu kultur, które wzajemnie się zaciebiają i stapiają wewnątrz nas w jedną całość, stanowią o istocie naszej formacji duchowej. Wierzymy, że zapoznanie społeczności mieszkających w Polsce z osiągnięciami przeszłości i teraźniejszości naszego narodu, stworzy szansę ukazania się takimi jakimi jesteśmy naprawdę. Poznanie wartości kultur narodowych, przybliżenie ich szerokim kręgom społecznym, przyjmujemy za jedno z podstawowych kryteriów naszego działania. Zachowując partnerską samodzielność i wyznając zasadę poszanowania suwerenności, pragniemy utrzymać ścisłą współpracę ze wszystkimi organizacjami studenckimi i młodzieżowymi. Jesteśmy ze zrozumiałych względów zainteresowani kontaktami z młodzieżowymi reprezentacjami mniejszości narodowych, żyjących w PRL. Winny nas łączyć idee przyjaźni, pokoju, bliskie całemu młodemu pokoleniu. Reprezentując ukraińską młodzież akademicką, będziemy dążyli do utrzymania wszechstronnej współpracy ze wszystkimi środowiskami społeczności ukraińskiej, szczególnie z ich jedyną dotychczasową reprezentacją - Ukraińskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym.

Wierzymy, że młodzież skupiona w szeregach Zrzeszenia Studentów Ukraińskich w Polsce, bazując na tradycji działań postępowych, przyczyni się do stworzenia podstaw konstruktywnego dialogu.

Koledzy studenci! Jeżeli bliskie są Wam idee naszej organizacji - zgłoście się do nas. Oczekujemy Was!

Komitet Założycielski
Zrzeszenia Studentów Ukraińskich
w Polsce

V. List Synodu Kościoła Ewangelickiego w Berlinie - Brandenburgu
do Polskiej Rady Ekumenicznej :

W dniach od 24 do 28 kwietnia 1981 roku obradował w Berlinie-Brandenburgu VIII Synod Kościoła Ewangelickiego. Synod ten wystosował do Polskiej Rady Ekumenicznej list, który w całości publikujemy.

Polska Rada Ekumeniczna
Warszawa

Wasz przedstawiciel, ks. Jan Hause z Kościoła Wyznania Augsburskiego w Polsce przekazał naszemu Synodowi Wasze pozdrowienia. Poruszeni jesteśmy Jego słowami i dziękujemy Wam bardzo serdecznie za ten znak prawdziwej wspólnoty. Jego udział w naszym Synodzie dowodzi, że nie dzielą nas granice, lecz - że jesteśmy zjednoczeni w Chrystusie.

W minionych miesiącach w sposób szczególny nasi wierni dzielili uczucia z naszymi polskimi sąsiadami i modlili się za nich.

Czujemy się głęboko poruszeni tym, że niekiedy odzywają u nas stare uprzedzenia i słyszy się negatywne wypowiedzi o Polsce. Występujemy przeciwko temu.

Staramy się o to, żeby dotychczasowe kontakty były przez naszych wiernych utrzymywane i żeby zawiązywane nowe przyjaźnie. Zabiegamy o to, żeby wykorzystywać wszelkie możliwości wzajemnych odwiedzin.

Cieszymy się, że skromna pomoc z naszych Kościołów mogła dotrzeć - do Waszych Kościołów, członków Rady. Będziemy podejmować próby wysyłania dalszych przesyłek.

Po to, aby nasi wierni, naszego Kościoła mogli uczestniczyć w naszym zjednaniu z Wami, podajemy im ten list do wiadomości. Pozdrawiamy Was słowami Apostoła Pawła z I. Listu do Koryntian w rozdziale 15 :

"Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętajcie, że trud was nie pozostaje daremny w Panu"

- Zjednoczeni w wierze w Jednego Pana -

Synod Kościoła Ewangelickiego
w Berlinie - Brandenburgu

Berlin, 28 kwietnia 1981

/ - / Becker, Przewodniczący

-o8o-

• tłumaczenia tekstów : JB, ZHM, JKW, JAS
opracowanie i redakcja : JAS ... - 81

FCS - Federation of Conservative Students /founded by J. Buchan '30/
 Federacja Konserwatywnych Studentów założona w roku 1930, Londyn.
 21, Smith Square, London SW1P 3HH, tlf. 01 - . Chairman: Tim Linacre
 Oświadczenie prasowe -222-9000 3.XI.1981

Wspólna deklaracja

Joint declaration Press release

Polski ruch opozycyjny za pośrednictwem chrześcijańskiego Wydawnictwa "SPOTKANIA", oraz Federacja Konserwatywnych Studentów-FCS - potwierdzają swoje poparcie na rzecz zjednoczonej, wolnej - i demokratycznej Europy, opartej na chrześcijańskiej tradycji. Uważamy niepodległość suwerennych krajów całej Europy za podstawę dla utrzymania pokoju i równowagi. Należy pozwolić narodom wszystkich państw na decydowanie o własnym losie, a także o wyborze swoich przywódców bez żadnych ingerencji militarnych z czyjejkolwiek strony.

Obecne wypadki w Polsce dowodzą, że narody Wschodniej Europy nie dają się ujarzmić obcemu, i ideologicznie skompromitowanemu reżimowi. Człłgi nie mogą pokonać i nie pokonają prawdy wolnego słowa. Wolność jest niepodzielna. "Rewolucja" w Polsce, pierwsza... "robotnicza rewolucja pod znakiem krzyża" porwała serca i umysły Polaków. Tych serc i umysłów nie można zdławić siłą.

Wierzymy, że dla rozwoju i utrzymania wolności konieczne są kontakty między osobami prywatnymi a ugrupowaniami pozostającymi poza zasięgiem kontroli rządu. W związku z tym, takie oficjalne kontakty, jakie istnieją pomiędzy Ruchem Młodej Polski a FCS - są więcej niż oczekiwane. Ponadto fakt, że Ruch Młodej Polski stał się członkiem towarzyszącym Europejskich Demokratycznych Studentów EDS świadczy o tym, że bariery ideologiczne stworzone w Europie są całkowicie sztuczne. Ideologie Chrześcijańskich Demokratów, Konserwatystów i Liberatów cieszą się silnym poparciem na całym kontynencie europejskim, więc ich rozwój, zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie jest rzeczą niezmiernie wagi dla rzeczywistego zrozumienia wzajemnych problemów.

Aby przyczynić się do zrozumienia między krajami Europy, konieczne są seminaria, konferencje i grupy dyskusyjne, oczywiście - poza kontrolą któregojkolwiek z rządów. Dlatego też całkowicie aprobujemy seminarium, które odbyło się w zimie 1979 / 1980 i podczas którego delegacja EDS spotkała się z polską młodzieżą, aby przedyskutować wspólne problemy.

Aby przyczynić się do swobodnego rozpowszechniania niekomunistycznych idei we Wschodniej Europie, Federacja /FCS/ oświadcza że podejmuje się zebrać sumę 2.600 Funtów na zakup offsetowej maszyny drukarskiej RONEO VICKERS 2000, która to maszyna byłaby używana w Polsce przez Wydawnictwo SPOTKANIA. Wzywamy naród brytyjski do poparcia tego przedsięwzięcia, które uważamy za krok w kierunku budowy wolnej i pokojowej Europy.

Podpisano w Londynie 3 listopada 1981 roku.

Janusz Krupski /"SPOTKANIA"/

Tim Linacre /Federation FCS/

Piotr Jegliński /SPOTKANIA Edition/

Bohdan Nahajlo

IGOR KALINEC

Igor Kalinec, jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów ukraińskich, niemal od początków swej literackiej kariery miał cenzorski "zapis". Większość jego utworów dostępna jest w wydawnictwach "somizdatowych" i w kilku zbiorach wydanych za granicą ZSRR ... Kalinec ma obecnie 41 lat i odsiedział właśnie sześć lat za "antysowiecką agitację i propagandę", a obecnie odbywa jeszcze trzy lata wyroku na zesłaniu w odległym rejonie Centralnej Syberii. Jego los jest typowym losem wielu ukraińskich poetów i pisarzy, którzy przeciwstawili się narzuceniu radzieckiej pseudo-kultury i zażądali niezależnego rozwoju kultury ukraińskiej.

Aby dokładniej zrozumieć klimat, w którym Kalinec musiał tworzyć, koniecznym jest skrótowne przedstawienie dwóch specyficznych cech jego twórczości. Pierwszą jest rola poezji w krajach Europy Wschodniej. W książce "Nadzieja w Beznadziejności" Autorka, Nadieżda Mandelsztam, opisuje szczególne miejsce, jakie zajmuje poezja - w Rosji ... :

"... Wznosi ona ludzi i kształtuje ich umysły. Nic dziwnego, że na rodzinom naszej nowej inteligencji towarzyszy niespotykany dotąd - głód poezji; jest to złoty skarbiec, w którym przechowywane są nasze kosztowności; przywołuje ona ludzi z powrotem do życia, rozbudza świadomość i roznieca myśl ..."

Odnosi się to równie dobrze do Ukrainy. Wielu wybitnych, utalentowanych poetów, takich jak Paweł Tyczyna, Maksym Rylski, Mykoła Bazan, Mykoła Zerow - odegrało wybitną rolę w krótkim, ale dynamicznym renesansie kulturalnym Ukrainy w latach dwudziestych. Wszystko to zostało zniszczone w podjętej na szeroką skalę akcji likwidacyjnej w latach trzydziestych. Po śmierci Stalina, na początku okresu "destalinizacji" pojawiła się nowa grupa poetów, znana jako "szesti desatniki" /pokolenie lat sześćdziesiątych/. Znaczenie tej grupy było tak ogromne, że nazwa ta zaczęła być stosowana do wszystkich, którzy brali udział w literackiej "odwilży" początku lat sześćdziesiątych w ZSRR.

Drugą cechą istotną dla Kalinca jest to, że wobec nie-rosyjskiego pisarza w ZSRR ścisła literacka kontrola jest jeszcze bardziej restryktywna poprzez oficjalnie zaleconą postawę i normy, odzwierciedlające dominującą pozycję rosyjskiego "starszego brata".

Stojąc wobec oficjalnej polityki narodowościowej, która występuje za stworzeniem Nowego Obywatela Sowieckiego z rosyjskim rdzeniem - kulturowym - wielu pisarzy zaangażowało się w walkę o zachowanie odrębności narodowej. Na Ukrainie odwieczna wierność ideałowi samostoiwosti narodowej oznaczała to, co od czasów carskich znaczyło celową politykę w traktowaniu kultury i literatury ukraińskiej jako prowincjonalnego dodatku do rosyjskiego towarzysza. Niesie to oczywiście ze sobą polityczne konsekwencje. Były one opisane w numerze "Survey" /lata 1979/ przez Igora Pomerancewa, młodego pisarza rosyjskiego, który opuścił Ukrainę w 1978 roku:

"... Na Ukrainie represje przybierały przede wszystkim formę ciosów zadawanych literaturze i kulturze, bez których niemożliwym jest ustalenie i rozwój świadomości narodowej, uformowanie opinii publicznej oraz tych, którzy byliby w stanie ją wyrażać..."

-ośo-

Igor Kalinec urodził się w roku 1939 w Chodorowie, w województwie lwowskim, na Zachodniej Ukrainie. Do roku 1918 tereny te były częścią Galicji, należącej wówczas do cesarstwa Austrii i uchodziły od drugiej połowy dziewiętnastego stulecia za centrum ukraińskiego ruchu narodowościowego. Po krótkim okresie niepodległości w latach 1918 - 1919 Galicja znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej /aż do roku 1939/. Między rokiem 1939 a 1945 obszar ten został wcielony do Związku Sowieckiego i stał się częścią Republiki Ukraińskiej, okupowanej przez Niemców - by następnie ponownie dostać się pod rządy ZSRR. W tym czasie Kalinec był nie tylko świadkiem kontynuacji walki prowadzonej przez UPA /Ukraińska Powstańcza Armia do końca lat pięćdziesiątych, ale także "polowań na czarownice" - czyli na ukraińskich "burżuazyjnych nacjonalistów", masowych deportacji ludności, wprowadzania kolektywizacji i niszczenia kilkumilionowego, silnego Ukraińskiego Kościoła obrządku grecko-katolickiego, tradycyjnego przedmurza narodowej tożsamości na Zachodniej Ukrainie - a wszystko to miało głęboko oddziaływać na Kalińca i jego poezję.

W roku 1956, roku słynnego wystąpienia Chruszczowa na =XX= Zjeździe KPZR, rodzina Kalińca przeniosła się do Lwowa, stolicy okręgu. Kalinec zostaje studentem na Uniwersytecie Iwana Franko, na wydziale ukraińskiej filologii i literatury. W 1961 roku kończy studia i zostaje pracownikiem Rejonowego Archiwum Państwowego.

W czasie studiów zaczyna pisać poezję. =XX= Zjazd KPZR przyniósł okres stosunkowego rozluźnienia kontroli w kwestiach narodowościowych. Poza dyskusją - o szerokim zasięgu - w prasie ukraińskiej na temat problemów stojących na drodze rozwoju kultury ukraińskiej, odwilż ta przyniosła również rehabilitację - chociaż często jedynie częściową - wielu ukraińskim pisarzom; ukazały się dzieła uprzednio zakazane. Jak wyjaśnia sam Kalinec, pierwsze źródła jego twórczości wywodziły się z szerokiego kręgu poetów ukraińskich, a w szczególności z wczesnych prac symbolisty, Pawła Tyczyny /1891 - 1967/, neoromantyzmu poety emigracyjnego Aleksandra Olesa /1879 - 1944/, jak i z poezji jego rówieśników, jak Dymitr Pawlyczko /ur. 1927/ i inni.

Na początku lat sześćdziesiątych stały się dostępne nowe przekłady i Kalinec zapoznał się z głównymi nurtami poezji współczesnej, rozwijającej się poza Związkiem Sowieckim. Zainteresował się również poezją zachodnio-ukraińskiego poety imażystycznego, Bohdana Igora Antonycza /1909 - 1937/ i polskiego poety Jerzego Harasymowicza /ur. 1933/ - twórcy "surrealistycznych bajek". Były to główne czynniki, które ukształtowały zbiór wierszy Kalińca "Otwieranie Jaskini".

Chociaż od około 1958 roku rozpoczął się nowy kierunek w polityce narodowościowej, nazwany z emfazą kierunkiem "na zbliżenie ku sobie bratnich narodów radzieckich", nie można mówić o nim inaczej, jak o "rusyfikacji w przebraniu".

Lata sześćdziesiąte rozpoczęły się na Ukrainie wyjątkowo interesująco: pojawieniem się na literackiej scenie pierwszej fali szestidesatników. Między rokiem 1960 a 1963 /kiedy to narzucono literaturze ostrzejszą kontrolę/ nowe pokolenie poetów przyniosło tak bardzo potrzebne ożywienie w ukraińskim życiu literackim. Śmiało zostało odrzucone bezpłodny spadek stalinizmu i rozpoczęło się poszukiwanie nowych wartości i nowych form twórczości. Poezja ta podejmowała tematy społeczne i patriotyczne równoległe z bardziej ogólnymi - egzystencjalnymi i patriotycznymi zagadnieniami. Były one wszystkie postawione na niespotykanym w tej literaturze od trzydziestu lat poziomie intelektualnym twórczego eksperymentu. Spośród pierwszych szestidesatników wymienia Kalinec jako tych, którzy wywarli na niego największy wpływ Iwana Dracza /ur. 1936/, Mykołę Winhranowski ego /ur. 1936/ i Linę Kostenko /ur. 1930/.

Pod koniec studiów Kalinec żeni się z Iriną Stasiuw, utalentowaną pisarką i poetką. Po ukończeniu tego samego uniwersytetu, co mąż, Irina zaczyna pracować jako nauczycielka, a potem jako wykładowca ukraińskiej literatury i języka ukraińskiego we Lwowskim Instytucie Politechnicznym. Niektóre z jej wierszy dla dzieci drukowane były w miejscowych gazetach. W roku 1962 przychodzi na świat ich córka, Zwenisława... Kalinec zadebiutował w roku 1964 w oficjalnych gazetach radzieckich "Zmiana" i "Dniepr", gdzie to ukazała się kilka jego wierszy. W notce wydawniczej informującej o młodym poecie zapowiedziano, że jeden ze zbiorów poezji Kalińca, zatytułowany: "Kraina Kół" jest gotowy do druku i ukaże się wkrótce. Lecz tak się nie stało - ...

Wydaje się, że w czasie kiedy literacko-kulturalny ferment na Ukrainie stawał się coraz bardziej polityczny, władze zdecydowały, że nowoczesna poezja Kalińca, śledząca i umacniająca korzenie kultury ukraińskiej, a także wyrażająca poważne przejęcie się oznakami jej rozkładu, stała się potencjalnie zbyt niebezpieczna, by ją tolerować. Kiedy przy końcu 1965 roku czołowy ukraiński dysydent i krytyk, Iwan Dziuba, napisał swą słynną rozprawę o radzieckiej polityce narodowościowej zatytułowaną "Internacjonalizm czy Rusyfikacja" - wymienia on Igora Kalińca jako jednego z grupy utalentowanych poetów ukraińskich, którym przez wiele lat nie udało się opublikować swoich poezji.

Okolo połowy lat sześćdziesiątych Kalinec zaczął być uważany za przedstawiciela drugiej fali szestidesatników /do której zaliczani byli również tacy poeci jak Irina Żylenko, ur. 1941, Mykoła Holodny, ur. 1940, Mykola Worobjow, ur. 1941, Wasyl Holobrodko, ur. 1942 i Grigorij Czubaj/. W roku 1965 kilka wierszy Kalińca znalazło się w piśmie "Ranek". Wiersze jego zostały też włączone do antologii nowej poezji ukraińskiej wydanej w Czechosłowacji. Wydawca czechosłowacki opisał go jako "jeden z najwybitniejszych" młodych talentów.

Pod koniec lata 1965, kiedy to opór przeciw rusyfikacji przybierał na sile i rosły nakłady ukraińskich somizdatów, władze wzmogły prześladowania i aresztowania, mając na celu zastraszenie i uciśnienie niezadowolonych grup ukraińskiej inteligencji. W rzeczywistości represje przyniosły odwrotny skutek; powodowały one nie tylko lawinę głośnych protestów, ale również przyspieszyły powstanie ukraińskiego ruchu praw człowieka i obywatela.

Jednym z aresztowanych był pisarz Michajło Osadczy, który w swoim więziennym pamiętniku pt. "Bielmo" wspomina, jak to Igor i Irina, a także inni działacze kulturalni przybyli z żądaniem sprawiedliwego procesu i musieli pozostać przed zamkniętymi drzwiami prowadzącymi na salę sądową ... /fragmenty z "Bielma" drukowano w piśmie "Index on Censorship", 3-4, 1972, s.167 - 174 /.

W roku 1966, kiedy władze partyjne na Ukrainie zdążyły do ustanowienia modus vivendi z narodowościowo zorientowaną inteligencją opublikowany został przez Wydawnictwo "Mołod'" w Kijowie tomik poezji Kalińca. Zatytułowany był "Ogień Kupały" i składał się z 37 wierszy, wybranych ze zbiorów "Kraina Kolęd" i "Wycieczki". Natychmiast po pojawieniu się, tomik został zakazany i cały nakład skonfiskowano ... Ostatnie wiersze Kalińca, które ukazały się oficjalnie w ZSRR to opublikowane w antologiach "Dzień Poezji" /1967/ i "Poezja" /tom 1, 1968/ - oraz w gazetach /ostatnia data - grudzień 1969/. Jeszcze przed ukończeniem trzydziestego roku życia Igor Kalinec dołączył do rosnącej grupy pozostających na indeksie ukraińskich poetów, krytyków i pisarzy.

W późnych latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych Kalinec był jednym z najbardziej płodnych poetów, których prace drukowane były w somizdacie. Podczas gdy wczesne jego utwory emanowały aurą fascynacji i szacunku dla wartości duchowych i osiągnięć kulturalnych własnego narodu i obracały się w sferze mitycznego, ludowego i językowego dziedzictwa, to poezja późniejsza skupiała się coraz bardziej na temacie protestu społecznego. Według Daniły Husara-Struka "to co czyni Kalińca wyjątkowym w poezji ukraińskiej, to fakt, że przedstawia on swoją problematykę w sposób bardzo intelektualny". W tym okresie Kalinec stworzył "Przypomnienie świata" i "Wiano dla księżniczki", oraz "Wyrok na wolnym wierszu". Tylko wyjątki z pierwszego tomiku były drukowane na Zachodzie. W latach 1968 - 1969 Kalinec pracował nad zbiorem zatytułowanym "Koronacja stracha na wróble", niosącym w sobie echa "The Hollow Men" T.S. Eliota. Autor określił go jako "rozmowy z sumieniem". Zbiorek opublikowany został w Nowym Jorku w roku 1972.

We wrześniu 1968 jeden z wierszy Kalińca został wydrukowany w Monachium przez ukraińską gazetę emigracyjną "Chłopski Głos"; był to wiersz zatytułowany "Kościół". Chociaż utwór nie posiadał charakteru politycznego, a Kalinec nic nie wiedział o jego druku za granicą, został publicznie skrytykowany na specjalnie zwołanej masówce. Sekretarz lwowskiego komitetu partii, Czugajew, w szeregu swoich wystąpień oskarżył poetę o "działalność wywrotową".

W czerwcu 1970 drugie aresztowanie historyka i dysydenta, Walentyna Moroza, kilka miesięcy po odsiedzeniu przez niego czteroletniego wyroku, było ciosem wymierzonym w ukraińskich dysydentów ... Moroz był autorem kilku esejów, wzywających współobywateli do obrony narodowej tożsamości Ukrainy w obliczu "dehumanizacji, niszczenia kultury, odcięcia od źródeł" - działań wpływających z sowieckiej rusyfikacji. Kalinec i jego żona znajdowali się w grupie tych, którzy protestowali przeciw jego aresztowaniu. Kiedy w listopadzie 1970 r. Morozowowi wymierzono surowy wyrok czternastu lat więzienia i zesłania, ukraińscy patrioci byli oburzeni. Igor i Irina Kalinec napisali do Sądu Najwyższego Ukraińskiej Republiki Sowieckiej, wyrażając swój żal z powodu wydarzenia bez precedensu: wymierzeniu tak ciężkiego wyroku "po prostu za myślenie" ... Zadeklarowali, że nie będą milczeć i "patrzeć obojętnie na to, jak średniowieczne tortury wypełzają na światło dzienne" ...

Wynikiem tego był zbiór poezji o nieznanym dotąd u Kalińca sile wyrazu - "Zbierając ciszę", zadedykowany Morozowowi. Morozow przedstawiony jest jako przykład bezkompromisowego poświęcenia, zaś wymowa całości oskarża tych, którzy poprzez swą obojętność czy służalczość doprowadzili do nieszczęścia Ukrainę. Kalinec wzywa do moralnej i duchowej odnowy swój Naród, uważając to za nieodzowny warunek zwycięstwa w dalszej walce o prawa człowieka i obywatela na Ukrainie, swej rodzinnej ziemi.

We wrześniu 1970 Irina Kalinec zostaje wyrzucona z pracy ... Atmosfera napięcia wokół jej męża wzrosła gwałtownie, kiedy zbiorek "Otwieranie Jaskini" został wydany na Zachodzie, jako pierwszy z jego tomików - mimo zastrzeżenia wydawców, że publikacja nie uzyskała zgody autora na druk.

W miarę jak problem przestrzegania praw człowieka i obywatela narastał na Ukrainie, Igor i Irina Kalińcowie nie poprzestawali już na samych deklaracjach i wystąpieniach w obronie prześladowanych dysydentów. W grudniu 1971 roku Irina została członkiem - założycielem Obywatelskiego Komitetu Obrony Niny Strokatej - wybitnej ukraińskiej dysydentki, aresztowanej w Odessie. Organizacja ta nie miała precedensu w historii ZSRR ... Kiedy w styczniu 1972 roku rozpoczęła się wielka akcja wymierzona przeciwko ukraińskim dysydentom, będąca sygnałem intensywnej politycznej i kulturalnej czystki na Ukrainie, Irina Kalinec była jedną z pierwszych osób, które aresztowano. Sądono ją przy zamkniętych drzwiach w sądzie lwowskim w lipcu 1972 i skazano na sześć lat więzienia i trzy lata zsyłki za "antyradziecką propagandę i agitację"... 11 sierpnia 1972 aresztowany został - Igor Kalinec; sądony pod tymi samymi zarzutami, w listopadzie tegoż roku otrzymał taki sam wyrok.

Kalinec odbywał swój wyrok w obozach pracy w rejonie Permskim podczas gdy jego żona przetrzymywana była w rejonie Mordwińskim... Obydwoje brali udział w licznych protestach i strajkach głodowych, organizowanych przez więźniów politycznych i byli za to karani.

W liście przemyconym z obozu /1974/ Kalinec pisze: "... Tak jak wielu więźniów, ja również tęsknię za wolnością. Ale kiedy na trzeźwo oceniam obecne warunki życia na Ukrainie, wolę już obozy, i tak jak mówi Antonych - "cenię okrutne i twarde życie". Znalazłem tu przyjaciół, których lojalność potwierdzana jest w trudzie każdego dnia /o wiele mocniej niż w życiu bohemy/. I tu znów - przypomina mi się modlitwa Antonycza: "módlmy się do dalekich gwiazd, które przynieść nam mogą życie pełne godności i cierpienia".

W okresie pobytu w więzieniu Kalinec pisał kontemplacyjne, o historycznej tematyce, wiersze, oraz cykle liryczne poświęcone córce; nie wiadomo, co z tego ocalało wobec częstych konfiskat ...

Po odsiedzeniu pierwszej części wyroku pozwolono Kalińcowi na odbycie trzyletniej zsyłki razem z żoną w dalekiej osadzie okręgu Czita, około 6 tysięcy kilometrów na wschód od Moskwy. Warunki klimatyczne są tam niezwykle trudne - podczas długich zim temperatura spada poniżej 40°C. Poeta pracuje tam jako palacz. Irinie uznano karę za wypełnioną - mimo to zdecydowała się pozostać razem z mężem na wygnaniu aż do końca jego wyroku /sierpień 1981/. Oboje zdecydowali się opuścić ZSRR tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. Biorąc pod uwagę jednak wyjątkowo surowy wyrok, jaki ostatnio otrzymał ich przyjaciel, poeta i bojownik o prawa ludzkie, Wasyl Stus, bezpośrednio po odsiedzeniu wielu lat w więzieniu, widoki na przyszłość dla Kalińców nie wyglądają zbyt dobrze; Pozostaje decyzja emigracji.

Prace Igora Kalińca

1. "Wogon' Kupała" /"Ogień Kupały"/, Kijów 1966 ;
/także - Baltimore 1975 / .
2. "Poezii z Ukrainy" /Poezje z Ukrainy"/, Bruksela 1970 ;
/zbiór zawiera również wiersze z tomiku pt.
"Widčynenijsja wertepy" /"Otwieranie Jaskini"/ .
3. "Koromuwanije opudala" /"Koronowanie stracha na wróble"/ ,
Nowy Jork 1972 ;
4. "Pisumowujuču mowčannia" /"Podsumowując milczenie"/ ,
Monachium 1971 ;
5. "Spohady pro swit" /"Wspomnienie świata"/ ,
w: "Wyzwolnyj szlach", nr 4-5, 1973 ;
nr 1, 1974 ;
nr 4, 1974, Londyn .

Prace niepublikowane

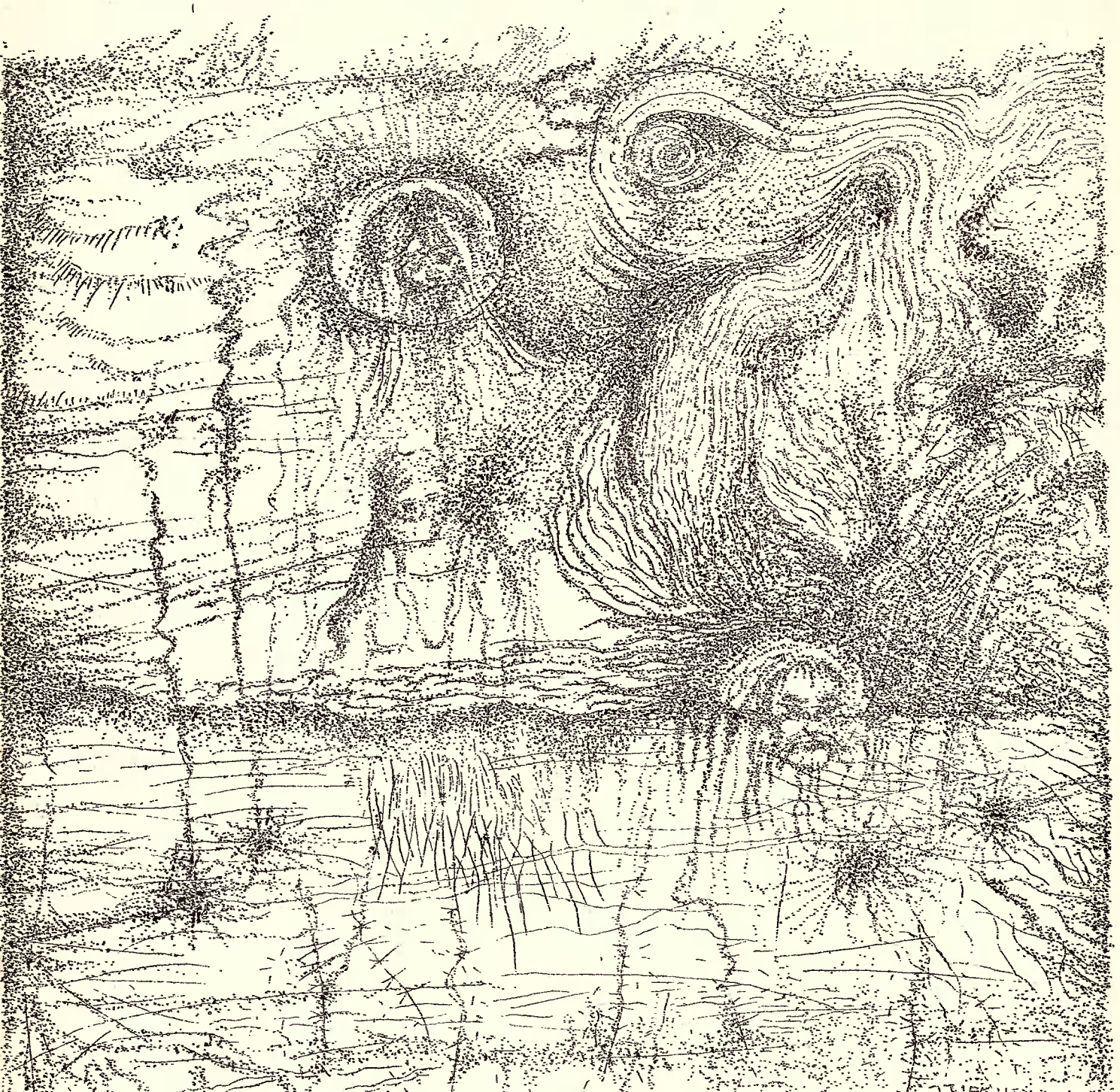
1. "Kraina koliadok" /"Kraina kołęd"/ ;
2. "Ekskursji" /"Wycieczki"/ ;
3. "Wino dla kniaz'hy" /"Wiano dla księżniczki"/ ;
4. "Werlibrowy wyrok" /"Wyrok wolnego wiersza"/ .

Przekłady

1. "Ukrajiništi Bansici", w: "Młada sowecka poezie", Praga 1965 ;
2. "Bilanz des Schweigens", Darmstadt 1975 .

Echdan H. Hajlo

Na podstawie -
"INDEX ON CENSORSHIP",
Nr 1, luty 1931,
s. 42-47 ;
tłumaczenie: M.S.
redakcja: J.A.S.



J. K. UTOWICZ

ROTEAM W CZYŚCISIE ŚWIATŁA, CO NIGDZA
DO WAŁENKI ZAMKNIĘ. OTWÓRZ INOCY
JEST W DODZE SPOTKANIE NIESPODZESZCIE

DLA

SAMIYCH

SPOTKANIE

K.S. GARDZIKARI

LUB LINI

1981
W MIASTO GOSPODARSTWA
PRACY

PISARZ — A PRAWA CZŁOWIEKA

The WRITER and HUMAN RIGHTS in aid of Amnesty International
International Writers' Congress, Toronto, Ontario Canada

OCTOBER 1-4, 1981.

«Międzynarodowy Kongres Pisarzy przy współpracy organizacji Amnesty Int., X.81»

DLACZEGO KONGRES PISARZY ?

Pisarze spełniają wyjątkową rolę w podnoszeniu głosu człowieka wbrew wszelkim siłom wyciszającym. Wielu pisarzy widzi szczególne posłannictwo w przemawianiu za prawami tych, którzy nie mają głosu. Kongres w Toronto miał znaczenie zarówno symboliczne, jak i praktyczne. Był publicznym potwierdzeniem ważności nie zbywalnych praw, naruszanych w kolejnych krajach. Była to również szansa - dla pisarzy o różnych rodowodach politycznych i kulturowych - by przedyskutować sposoby ochrony ich własnych praw i praw innych. To międzynarodowe spotkanie pisarzy jest potwierdzeniem wagi światowej akcji w popieraniu praw człowieka. Odpowiedzialność za ochronę tych praw wykracza poza różnice narodowości, rasy, czy wiary; pisarze nadają tym problemom wymiar uniwersalny.

DLACZEGO WŁAŚNIE TERAZ ?

Prawa człowieka poddane są istotnej próbie, szczególnie w ostatnich latach. Jest oczywiste, że prawo do swobodnego wypowiedzania się i otwartego działania - ulega pogwałceniu w dziesiątkach krajów. Potrzeba przełamania ciszy i obracowania od powiednich środków skutecznych w ochronie podstawowych praw człowieka, środków mogących poruszyć opinię publiczną i pobudzić do działania poszczególne jednostki - narasta z dnia na dzień coraz gwałtowniej.

DLACZEGO W TORONTO ?

Kanada jest państwem, które traktuje się jako strefę neutralną, znajdującą się pomiędzy dwoma superpotęgami, jest jednocześnie mozaiką różnych kultur i prądów oraz schronieniem dla wygnańców. Otwarte dyskusje, wychodzące z szerokiego zakresu punktów widzenia i zainteresowań właśnie w Kanadzie mogą najmocniej pokazać poważny charakter problemów dotyczących praw człowieka.

Jednym z bezpośrednich celów Kongresu była kampania na rzecz pisarzy "uciszonych" w drodze pogwałcenia ich prawa do pokojowego wyrażania własnych przekonań. Personalnie, Kongres wystąpił głównie o następujących twórców :

HARALDO CONTI /Argentyna/ , VACLAV HAVEL /Czechosłowacja/ , AHMED FOUAD NEGM /Egipt/ , DONALD MATTERA /Afryka Południowa/ , JORGE MARIO SOZA EGANA /Chile/ , VASYL STUS /Związek Radziecki/ i YANG CH'ING-CH'U /Chiny-Taiwan/ .

W Kongresie wzięli udział między innymi : Vassily Aksenov, D.M. Zwelonki, Eduardo Yentzen, Vassilis Vassilikos, Fawaz Turki, Zdena Tominova, Julius Tomin, Jiri Grusa, Susan Sontag, Josef Skvorecky, Rick Salutin, Ernest Pepin, Octavio Paz, Bertrand de la Grange, Zegoua Nokan, Norman Levine, Patrick Lane, Yotaro Konaka, Joy Kogawa, Ian Adams, Chinua Achebe, Joseph Brodsky, John Fraser, Eduardo Galeano, Allen Ginsberg, Wacław Iwaniuk, Natalya Gorbanevskaya, Michel van Schendel, Naim Kattan... .. Z ramienia P.E.N. International wzięli udział: Per Wastberg/Prezydent/oraz Michael Scammell z komitetu obrony więzionych pisarzy. Dyskusje panelowe koncentrowały się na poniższych zagadnieniach: "Pisarz a Społeczeństwo", "Pisarstwo i Działanie" "Formy Represji", "Rola Pisarza", "Cenzura i Autocenzura", "Pisarz a Prawa Człowieka w różnych rejonach świata". Spotkania, dyskusje, sesje i seminaria odbywały się w wielu miejscach Toronto dzięki uprzejmości The Ontario Institute for Studies in Education i The University of Toronto.

Wyniki Kongresu, po ich opublikowaniu, postaramy się zaprezentować w SPOTKANIACH.

NIEPEŁNOSPRAWNI W SPOŁECZEŃSTWIE I KOŚCIELE

KOMUNIKAT GRUPY DYSKUSYJNEJ
XVII TYGODNIA EKLEZJOLOGICZNEGO 1981
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Prowadzenie : dr Wojciech Ghudy



W dniach 21 - 23 października 1981 r. odbył się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie doroczny Tydzień Eklezjologiczny ; hasłem imprezy były słowa Prymasa Stefana Wyszyńskiego "IDZIE NOWYCH LUDZI PLEMIE". Jak co roku, w programie znalazły się grupy dyskusyjne obradujące nad najbardziej istotnymi dla życia narodu sprawami. Jedną z owych grup poświęconą była sytuacji ludzi niepełnosprawnych. Ze względu na wagę i aktualność tego problemu w Polsce, zamieszczamy poniżej tekst dokumentu, będącego rezultatem prac tej grupy roboczej.

Problemy, poruszane w pracach innych grup dyskusyjnych, zostaną przedstawione w dokumentach XVII Tygodnia Eklezjologicznego w następnych numerach kwartalnika SPOTKANIA. ./red/.

NIEPEŁNOSPRAWNI W SPOŁECZEŃSTWIE I KOŚCIELE

Proklamowany przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w bieżącym roku Międzynarodowy Rok Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych stał się okazją do ukazania w pełniejszym niż zazwyczaj świetle sytuacji człowieka upośledzonego umysłowo lub fizycznie. Niezwykle znaczącym i doniosłym poparciem tej inicjatywy ONZ stały się słynne przemówienia wielkopostne Jana Pawła II w tym roku, w których wyraził On swoją solidarność z ludźmi upośledzonymi /których liczba przekracza obecnie w skali światowej... 400 milionów/ oraz zaapelował do wszystkich społeczeństw o "wrażliwość sumień". Papież Wojtyła, jeszcze jako Metropolita Krakowski był wielkim przyjacielem ludzi niepełnosprawnych. W Jego naukach rysuje się wyraźny model nadprzyrodzonego sensu człowieka ułomnego, obciążonego chorobą i cierpieniem jak "ciężkim krzyżem, próbą którą Bóg dopuszcza w życiu człowieka, w niepojętej tajemnicy - planu, który wymyka się naszym zdolnościom pojmowania.

Niepełnosprawność jednak to nie tylko wymiar cierpienia, ale tak że z tego źródła płynąca łaska nawrócenia i misja "naśladowania Chrystusa" jaka jest dana każdej osobie upośledzonej wraz z krzyżem. Ten znak krzyża właśnie - mówi Jan Paweł II - "zawiera w sobie załączek nadziei i niesie nowe pocieszenie". Stąd ci "których ciało lub dusza są upośledzone, mogą się uważać za przyjaciół Jezusa szczególnie przez Niego umiłowanych". Teologicznej interpretacji Jana Pawła II towarzyszy zawsze w odniesieniu do niepełnosprawnych zdecydowany pogląd Papieża na ich miejsce i rolę w społeczeństwie. W szczególności uwidacznia się to w ostatnich encyklikach polskiego papieża: "Bogaty w miłosierdzie" i - "O pracy ludzkiej".

Perspektywa społeczna jest specjalnie ważkim problemem dla niepełnosprawnych w sytuacji polskiej. W warunkach ustroju społeczno-politycznego PRL, który z istoty swych marksistowskich przesłanek poniża i deprecjonuje osobę niepełnosprawną spychając ją na margines społeczny jako nieproduktywną i niewydajną ekonomicznie - to Kościół Katolicki jest tą siłą, która ze swej narodowej misji niejako winna stanąć zdecydowanie w obronie niepełnosprawnych tak w płaszczyźnie moralnej jak i społecznej. W misji tej także winny współuczestniczyć inne Kościoły.

Skomplikowane i trudne a w niektórych latach heroiczne okoliczności działania Kościoła w PRL, kazały mu się skoncentrować na sferach najbardziej zagrożonych w kulturze narodu przez indoktrynację, przemoc i kłamstwo ideologii narzuconej społeczeństwu polskiemu. Stwierdzić jednak trzeba, iż przy ogromnej roli i doniosłości, jaką odgrywał i odgrywa Kościół w życiu społecznym i moralnym Polaków - w płaszczyźnie osób niepełnosprawnych działanie Kościoła odznaczało się niewystarczalnością.

Pomimo wielu akcji prowadzonych przez Kościół na rzecz ludzi niepełnosprawnych, Jego działalność charytatywna posiada nadal często charakter doraźny społecznie i wiąże się z pojmowaną raczej zewnątrznie - filantropią niż z ukierunkowaniem na głębokie wychowanie społeczeństwa w duchu autentycznego miłosierdzia.

Referaty kurialne oraz duszpasterstwa do spraw chorych w wielu wypadkach przejawiają zbyt małą i formalnie tylko pojętą aktywność.

Obserwuje się brak obecności problemu inwalidztwa w Polsce w płaszczyźnie pastoralnej Kościoła. Tak samo nie ma inicjatywy badawczej, śledzącej uczestnictwo religijne i potrzeby zwiększenia tego uczestnictwa w życiu inwalidów.

Z radością należy powitać pojawiające się wraz z odnową życia duchowego narodu sygnały nowych nastawień odnośnie niepełnosprawnych w Kościele polskim. Wspomnieć tu należy o radiowej Mszy świętej oraz o kompleksowych inicjatywach Kościoła w diecezjach: przemyskiej i krakowskiej. Duże nadzieje wiąże się z zapowiedzianą rewindykacją instytucji "Caritas" pod zarządem Kościoła Katolickiego.

Najistotniejszą jednak płaszczyzną społeczną, na której misja Kościoła wyraża się najpełniej i najsilniej - jest płaszczyzna wychowania moralnego i uprawy świadomości społecznej w Polsce. Jest wielkim zadaniem Kościoła idącego za wskazaniem Jana Pawła II dokonanie owej transformacji i nastawienia społecznego wobec niepełnosprawnych w naszym kraju; nastawienia w którym ciągle dominuje odrzucenie, represja, dyskryminacja lub unik ... W zadaniu tym główną funkcję winny spełniać takie formy kontaktu z wiernymi, jak radio, prasa kościelna czy listy pasterskie. Podstawę działania wychowawczego mającego doprowadzić do integracji całego społeczeństwa polskiego winny jednak spełniać katechezy: od katechez dla dzieci, pokazujących wartość osób ukłonnych, po przez katechezy dla dzieci i dorosłych chorych i ukłonnych przebywających w zakładach zamkniętych, aż po specjalne katechezy dla duchowieństwa mających spełniać służbę religijną wśród niepełnosprawnych.

Istotnym miejscem autentycznej integracji ludzi niepełnosprawnych we wspólnocie Kościoła musi być i zawsze będzie wspólnota parafialna. Wielką szansę dla integracji społecznej upatruje się w działaniu grup nieformalnych, skupiających w sobie ludzi ukłonnych oraz zdrowych, oddanych jakiejś inicjatywie - lub idei wspólnoty. Godnym polecenia przykładem są francuskie wspólnoty "Wiara i światło". Grupy takie zaczynają się już rodzić w Polsce.

Podstawową płaszczyzną dla uzdrowienia i uratowania społeczności ludzi niepełnosprawnych dla kultury narodowej jest plan-sza państwowo - prawodawcza. Katastrofalny stan sytuacji ludzi ukłonnych w tym aspekcie jest wynikiem planowej polityki społecznej, opartej na ideologii materializmu i ekonomizmu, absolutyzującej produkcję i wydajność materialną. Naturalnym skutkiem takiej polityki jest rosnąca izolacja kulturowa osób niepełnosprawnych w społeczeństwie /łącznie z dosłowną izolacją w urągających kardynalnym wymogom humanitaryzmu domach tzw. opieki społecznej/, ich osamotnienie i rosnąca pauperyzacja.

Jak pokazuje doświadczenie Sierpnia i całego roku następnego, jedynie sytuacja nacisku i przymusu może doprowadzić do wyegzekwowania od decydentów PRL zmiany polityki społecznej. Potwierdza to fasadowość Komitetu Obchodów Międzynarodowego Roku Niepełnosprawnych, powołanego w bieżącym roku przez władze oraz potwierdza także pozorność działań podejmowanych przez oficjalnych faktorów PRL. Postulaty kierowane w tej płaszczyźnie życia niepełnosprawnych pod adresem Sejmu i Rządu PRL muszą uzyskać aprobatę i poparcie tak wielkich sił moralnych i społecznych w Polsce, jakimi są Kościół Katolicki oraz Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność". Tylko wtedy istnieje szansa ich realizacji.

Potrzebą generalną oraz o pryncypialnym znaczeniu jest powołanie nadrzędnego organu administracyjnego, koordynującego wszystkie szczegółowe kwestie, poczynania i decyzje dotyczące osób o ograniczonej sprawności. Organ ów zasługuje na rangę resortu w systemie rządu; liczba 5 milionów osób, stanowiących jego dziedzinę jest wystarczającym uzasadnieniem takiego wymiaru administracyjnego ...

Resort Zdrowia i Opieki Społecznej, do którego należy dotąd owa klasa spraw, już dawno nie wystarcza do efektywnego ich rozwiązywania; marginesowość pozycji inwalidów jest między innymi wynikiem przeciążenia resortu zajmującego się ich sprawami.

Za tym głównym postulatem idą następne. Potrzeba zmian w przepisach prawnych; stworzenie podstaw administracyjno-prawnych wdrażania polskiego modelu rehabilitacji; wspomaganie środowiskowej /nieinstytucjonalnej/; rozwiązanie problemu pracy osób niepełnosprawnych, a za tym zbudowanie realnej praktyki rehabilitacji zawodowej; ustawowe zapewnienie wszystkim inwalidom niezależnie od ich stosunku do pracy, rent inwalidzkich w takiej wysokości, aby nie spychały ich na peryferie dochodowe społeczeństwa - oto sprawy najpilniejsze w tym polu działania.

Z tym całym kompleksem problemów łączy się wspomniana tu już sprawa, niezwykle nabrzmiała i trudna na terenie Polski... Świadomość społeczna Polaków odnośnie sprawy osób niepełnosprawnych i represyjnie zorientowany charakter tej świadomości. Bez dobrej, rzetelnej i wszechstronnej propagacji w społecznych środowiskach przekazu całej sprawy sytuacji inwalidów w Polsce nie dojdzie do podniesienia stosunku społeczeństwa "sprawnych" do ludzi o ograniczonej sprawności na wyższy stopień świadomości. Brak - jak dotąd - uświadomionej diagnozy społeczno-politycznej, brak uwarunkowań ekonomicznych, brak spojrzenia całościowego na omawiany problem.

Osobną sprawą jest konieczność powołania i zarejestrowania Polskiego Związku Inwalidów, który - oddzielony od zetatyzowanych i podporządkowanych władzom państwowym związków i organizacji reprezentujących pozornie interesy niepełnosprawnych - byłby istotnie strukturą broniącą spraw swoich członków. Z dużą nadzieją należy odnotować podjętą w Warszawie inicjatywę i prace nad takim związkiem.

Palącą potrzebą jest zwrócenie uwagi zarówno władz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak i całej społeczności akademickiej - na problem osób niepełnosprawnych, nie dostrzegany dotąd na KUL w dostatecznej mierze.

Oto zrab potrzeb i warunków koniecznych, których realizacja doprowadzi do dostrzeżenia w świadomości narodu osób niepełnosprawnych, a w ich świecie tego miejsca, gdzie występuje, jak w swej encyklice "Bogaty w miłosierdzie" /II, nr 6/ mówi Jan Paweł II - "cała historyczna ludzka kondycja", w zetknięciu z którą" .. daje o sobie znać /.../ miłość czynna, która zwraca się do czło-wieka, ogarnia wszystko, co składa się na jego człowieczeństwo".

Winniśmy zwrócić się w kierunku niepełnosprawnych wszyscy. Jest to podstawowa powinność, której źródło zakorzenione jest w prostym i oczywistym fakcie rzeczywistości ludzkiej. W tym fakcie mianowicie, że osoba niepełnosprawna jest także - i przede wszystkim - osobą. W społeczeństwie ludzi jest osobą pośród innych osób. Jest osobą słabą i specjalnie się w tej słabości obawiającą ... jednakże status godności ludzkiej stanowi o jej równości: osoby pomiędzy osobami.

Roman Eckert

INSTYTUT NAUKOWO- BADAWCZY EUROPY WSCHODNIEJ W WILNIE 1930 - - 1939

Szkic niniejszy składa się z dwóch części, z których pierwsza obejmuje zarys dziejów Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej do roku 1939, w drugiej zaś próbuje prześledzić losy tych członków Instytutu, którzy z racji swej w nim pracy byli pod dani po 17 września 1939 roku regresjom okupanta sowieckiego.

Inicjatywa stworzenia w Wilnie instytutu zajmującego się naukowym badaniem Europy Wschodniej wyszła na początku roku 1930 od profesora Stefana Ehrenkrenza, ostatniego rektora Uniwersyte -tu Stefana Batorego, wówczas senatora i przewodniczącego senackiej komisji do spraw nauki i szkół wyższych. Przy czynnym wsparciu Janusza Jędrzejewicza 17 stycznia 1930 roku Stowarzyszenie "Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej" wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków województwa wileńskiego. 23 lutego 1930 roku odbyła się uroczysta inauguracja prac Instytutu, a 6 marca rozpoczęły się wykłady w utworzonej równoległe do Instytutu Szkole Wyższej. Celem Instytutu było: "badanie pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, kulturalnym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych położonych między Morzem Czarnym a Bałtykiem oraz ludów tereny te zamieszkujących". Osiągnięcie tych celów według statutu stowarzyszenia miało nastąpić poprzez: organizowanie stałych sekcji naukowych, czasowych komisji problemowych, wydawanie własnych wydawnictw, tworzenie archiwum i biblioteki specjalistycznej, prowadzenie działalności dydaktyczno-naukowej w Szkole Wyższej Instytutu i szeroką akcją popularyzacyjną w formie odczytów i wykładów publicznych.

Struktura administracyjno-naukowa Instytutu była zbliżona do struktury Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie /po tak zwanej reformie wydziałowej z roku 1923/. Najwyższą władzą było do-roczone Zebranie Ogólne zwoływane przez Prezesa Instytutu.

Ogólne kierownictwo nad całością prac Instytutu sprawowała piętnastoosobowa Rada Administracyjna, której przewodniczył Prezes Instytutu. Stałym organem wykonawczym był Zarząd składający się z prezesa Zarządu, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika oraz Dyrektora Instytutu, który obok funkcji czysto zarządzająco-administracyjnych był jednocześnie kierownikiem Szkoły Wyższej i przewodniczył radzie profesorów uczelni. Istniały trzy kategorie członków, których liczba /w przeciwieństwie do TPN/ była ograniczona, a kryteria przyjęte bardzo surowe. I tak członkiem zwyczajnym mógł zostać tylko obywatel Rzeczypospolitej Polskiej zaproszony przez Radę Administracyjną na wniosek Zarządu. Liczba członków zwyczajnych nie mogła przekroczyć pięćdziesiąt osób. Członkiem korespondentem mogła być osoba /również obcokrajowiec/, której współpraca była korzystna dla Instytutu, członkiem honorowym zostawała osoba wybrana jednogłośnie uchwałą Zebrania Ogólnego w uznaniu szczególnych zasług za pracę publiczną lub działalność na rzecz Instytutu.^{3/} Pierwszymi członkami-założycielami Instytutu byli: sen.mec. Witold Abramowicz, prof.dr Stanisław Arnold, prof.dr Franciszek Bujak, Ludwik Chomiński, Piotr Dunin-Borkowski, prof. Cezaria Ehrenkrentzowa, prof. dr Stefan Ehrenkrentz, Józef Folejewski, prof.dr Iwó Jaworski, Janusz Jędrzejewicz, sen.mec. Zygmunt Jundziłł, prof.dr Ludwik Kolankowski, prof.dr Tadeusz Kowalski, mec. Bronisław Krzyżanowski, prof.dr Jan Kucharzewski, prof.dr Wacław Lednicki, red. Stanisław Mackiewicz, prof.dr Teofil Modelski, prof.dr Kazimierz Nitsch, red. Kazimierz Okulicz, prof.dr Jan Otrębski, Stanisław Paprocki, Jan Piłsudski, prof.dr Jan Rozwadowski, dr Stefan Rygiel, prof.dr Władysław Semkowicz, prof.dr Witold Staniewicz, Marian Swiechowski, Leon Wasilewski, Joachim Wołoszynowski, Seweryn Wysłouch, prof.dr Władysław Zawadzki, prof.dr Marian Zdziechowski.^{4/} Do Rady Administracyjnej weszli: Witold Abramowicz, Stanisław Arnold, Stanisław Bujak, Cezaria Ehrenkrentzowa, Stefan Ehrenkrentz, Jan Kucharzewski, Kazimierz Nitsch, Kazimierz Okulicz, Jan Piłsudski, Jan Rozwadowski, Witold Staniewicz, Marian Swiechowski, Władysław Zawadzki, Marian Zdziechowski. Prezesem Instytutu został prof.dr Jan Rozwadowski, Prezesem Zarządu Stefan Ehrenkrentz, wiceprezesem Jan Piłsudski, skarbnikiem Witold Abramowicz, a sekretarzem Kazimierz Okulicz. Dyrektorem Instytutu został Janusz Jędrzejewicz /po jego odejściu w maju 1933 roku na stanowisko Premiera funkcję tę objął i pełnił do 1939 roku inżynier Władysław Wielhowski/, redaktorem wydawnictw ogólnych Instytutu został prof. Stefan Ehrenkrentz.^{5/}

Działalność naukowa Instytutu odbywała się w dwóch zasadniczych nurtach - prac poszczególnych sekcji naukowych oraz w pracy dydaktycznej Szkoły Wyższej Instytutu /przemianowanej później na Wyższą Szkołę Nauk Politycznych przy I.N.B.E.W./.

Zgodnie z Uchwałą Zebrania Ogólnego z 23 lutego 1930 roku powołano do życia następujące sekcje: 1. historyczno-prawną /przewodniczący Stefan Ehrenkrentz/ oraz podsekcję prawną /przewodniczący E. Waśkowski, sekretarz dr J. Zajkowski/, 2. literatury i językoznawstwa /przewodniczący prof. J. Otrębski, sekretarz dr H. Turaska/, 3. gospodarczą, utworzoną w maju 1930 roku /przewodniczący W. Zawadzki, sekretarz St. Swianiewicz/, 4. etnograficzno-geograficzną /przewodnicząca C. Ehrenkrentzowa, sekretarz M. Prufferowa/ oraz podsekcję etnograficzną /przewodnicząca C. Ehrenkrentzowa/.

W czerwcu 1931 roku utworzono cztery referaty specjalne poświęcone stosunkom gospodarczym Rosji Sowieckiej /doc. St. Swianiewicz/, stosunkom prawno-politycznym Rosji Sowieckiej /doc. W. Sukiennicki/, stosunkom, mniejszościowym Rosji Sowieckiej /Seweryn Wysłouch / i państw bałtyckich / szczególnie Litwy, i Łotwy / - inż. W. Wielhowski .

Instytut powstał w okresie gdy kraj znajdował się w trudnej sytuacji gospodarczej, wywołanej ogólnoswiatowym kryzysem ekonomicznym, co nie ułatwiało jego rozwoju. Stałą bolączką był brak funduszy na działalność wydawniczą. Podstawową trudnością był brak własnego lokalu. Korzystano /zarówno Instytut jak i Szkoła Wyższa/, z gmachu Biblioteki Państwowej im Wróblewskich. Nie posiadał też Instytut własnej biblioteki /założona na jesieni roku 1930 tylko dla użytku wewnętrznego liczyła około 200 tomów i 38 tytułów czasopism, w latach 1931/1932 liczba ta wzrosła do 471 tomów i 135 tytułów czasopism/. Dużą pomocą dla studentów jak i dla pracowników Instytutu były dwie wielkie biblioteki wileńskie - biblioteka USB i TPN - ta ostatnia w 1936 roku liczyła około 70 tysięcy tomów, w poważnej mierze związanych tematycznie z obszarem b. W. Księstwa Litewskiego. W czerwcu 1931 roku po długich staraniach Instytut otrzymał debit MSW na stałą prenumeratę czasopism, sowieckich otrzymywanych bezpośrednio z ZSRR. Pozwoliło to na zintensyfikowanie prac referatów specjalnych, w których od roku 1935 ogniskowała się większość prac Instytutu.

Z utworzonych w 1930 roku sekcji, w latach następnych nie rozwinęła się tylko sekcja historyczno-prawna, aktywnie działała podsekcja etnograficzna, która pod kierunkiem prof. C. Ehrenkrentzowej w miesiącach letnich 1930-1931 prowadziła badania terenowe w województwie wileńskim i nowogródzkim oraz za granicą /w Republice Litewskiej/. Działalność innych sekcji polegała głównie na pracach seminaryjnych i edytorskich. I tak sekcja gospodarcza jako pierwszy tom swych prac wydała rozprawę Stanisława Swianiewicza "Lenin jako ekonomista" /Wilno 1930/ - było to jednocześnie pierwsze wydawnictwo Instytutu. Sekcje literatury i językoznawstwa opublikowała prace: J. Otrębskiego "Przyczynki słowiańsko-litewskie" /1931/ i E. Koschmiedera "Przyczynki do problemu chrononii w hirmosach rosyjskich" /1931/. Całość wydawnictw tej sekcji zamykają dwie pozycje: Juliana Krzyżanowskiego "Byliny. Studium z dziejów rosyjskiej epiki ludowej" /1934/ i część druga "Przyczynków słowiańsko-litewskich" Jana Otrębskiego /1935/. Sekcja historyczna /powstała po likwidacji sekcji prawno-historycznej/ wydała trzy opracowania: Bogumiła Jasinowskiego "Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu" /1933/, Aleksego Denegi "Piotr Wielki a Unia" /1936/, Seweryna Wysłoucha "Posługi Komunikacyjne miast na prawie magdeburskim w W. Księstwie Litewskim do połowy XVI w." /1936/. Dorobek sekcji etnograficznej zamknął się jedną pracą - W. Dynowski "Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia" /1935/. Nie rozwinęły się natomiast wydawnictwa periodyczne Instytutu: "Rocznik" i "Balticoslavica", mimo, że w czerwcu 1931 roku powołano specjalny referat gromadzący materiały dla obu wydawnictw. Trzy opublikowane biuletyny "Balticoslavici" /1933, 1936, 1938/ zawierały ciekawy lecz bardzo zróżnicowany tematycznie materiał, co zresztą wynikało z zadań jakie postawiła sobie redakcja /red. prof. Koschmieder, członkowie: W. Antoniewicz, C. Ehrenkrentzowa, K. Górski, K. Moszyński, prof. Jalo Kalima/ Helsinki /; prof. Os -

kar Loovitz /Tartu/ / sformułowanych w pierwszym numerze : " uru-
chomić biuletyn sprawozdawczy w zakresie archeologii, prehistorii
etnografii i filologii na terenie nadbałtyckim"^{8/}. Opok "Baltico
slavici" ukazywał się też "Rocznik", którego wyszły tylko dwa to-
my /1933 , 1934/, drugi z nich opracowany w całości przez sek-
cję gospodarczą, poświęcony był ocenie stanu gospodarki sowiec-
kiej w pięcioleciu /zawierał między innymi: W.Staniewicz " Koł-
chozy", S.Swianiewicz "Przemysł ciężki w piatiletce", B.Wściekli-
ca "Polityka drzewna Rosji Sowieckiej" i inne/.

Poczynając od roku 1934 aż końca niepodległości w roku 1939
głównymi ośrodkami systematycznej pracy Instytutu były dwa refe-
raty specjalne - gospodarczy /doc.dr S.Swianiewicz/ i polity-
czno-ustrojowy /do.dr W.Sukiennicki/. Prace sekcji i referatu go-
spodarczego były ze sobą ściśle zespolone i szły w dwu kierun-
kach - badania gospodarki Ziemi Północno-Wschodnich Rzeczypospo-
litej i ekonomiki sowieckiej. Odnosnie ziem kresowych przeprowa-
dzono ankietowe badania dotyczące chałupnictwa i przemysłu ludo-
wego oraz możliwości gospodarczego rozwoju i wykorzystania tych
ziem. W dziale sowieckim utworzono stałe seminarium dla słucha-
czy i absolwentów Szkoły Nauk Politycznych, systematycznie uzu-
pełniano też kartoteki materiałów dotyczących gospodarki sowiec-
kiej /w 1935 roku liczyły kilkanaście tysięcy kart/ ^{9/}. Efektem
pracy działu sowieckiego były rozprawa B.Cyrulińskiego "Koncesje
zagraniczne w ZSRR" /1934/ oraz wydawane począwszy od roku 1937
kwartalnie sprawozdania sekcji dotyczące gospodarki ZSRR.

Referat polityczno-ustrojowy połączony z sekcją prawną zaj-
mował się zagadnieniami prawnoustrojowymi Związku Sowieckiego.
Od lutego 1935 roku odbywały się regularnie co dwa tygodnie po-
siedzenia sekcji, na których między innymi zaakceptowano do dru-
ku pierwszą część opracowanej przez docenta W.Sukiennickiego i
pracowników sekcji monografii ustroju ZSRR. Prace sekcji prowa-
dzone były na kilku seminariach kierowanych przez doc.W.Sukinni-
ckiego i dr F.Ancewicza ^{10/}. Seminaria te w swej bazie źródłowej
opierały się głównie na prasie sowieckiej, posiadały też bogaty
stałe uzupełniany zbiór prac rosyjskich i radzieckich "teorety-
ków rewolucji i państwa radzieckiego". Organizowano też publicz-
ne posiedzenia seminarium i tak na przykład 30 listopada 1935 ro-
ku wygłoszono publicznie następujące referaty : S.Skowroński "Te-
oretyczne poszukiwania form organizacyjnych państwa proletaria-
ckiego", M.Olechnowicz "Bolszewicy w walce o władzę w 1917 roku",
F.Ancewicz "Zasada wódzostwa i demokracji w WKP/b/", S. Pilch
"O klasowym charakterze Kodeksu Karnego w RSFSR". Wynikiem prac
seminariów była opublikowana w końcu 1938 roku rozprawa W. Su-
kiennickiego "Ewolucja ustroju w Związku Socjalistycznych Repu-
blik Radzieckich w świetle publikacji władzy radzieckiej". Była
to pierwsza część z trzyciometrowego opracowania, którego dwa pozos-
tałe tomy zostały w roku 1939 zniszczone przez wojska sowieckie.
Stało się to pośrednio na skutek decyzji ... ministra wewnątrz-
nych Felicjana Sławoj-Składkowskiego. Ten zrazu paradoksalny fakt
tłumaczyć należy tym, że wydrukowane tomy pierwszy i trzeci nie
dokończony skład tomu drugiego zostały decyzją ministra Składko-
wskiego w sierpniu 1939 roku zatrzymane w magazynach z zakazem
rozpowszechniania, co wkraczającym we wrześniu do Wilna wojskom
radzieckim umożliwiło przejęcie niemal całości wydawnictwa /za wy-
jątkiem wcześniej rozprawionej niewielkiej ilości tomu pierw-
szego/. Powodem decyzji ministra Składkowskiego /która sądząc z
analizy tomu pierwszego doprowadziła do całkowitego zniszczenia

jednej z najciekawszych i najwartościowszych monografii wczesnego ustroju ZSRR/ -była jego opinia, "że książka jest tak obiektywna, że w skutkach probolszewicka".

Osobną kartę w pracach i dorobku Instytutu stanowi Wyższa Szkoła przy Instytucie uruchomiona równocześnie z jego powstaniem, która 17 października 1932 roku została rozporządzeniem Rady Ministrów zaliczona do wyższych zakładów naukowych Rzeczypospolitej¹²⁷. Podlegała ona bezpośrednio i zwierzchniej władzy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które też zatwierdzało wykładowców i lektorów. Dyrektorem Szkoły był Dyrektor Instytutu, którego nominację dokonała przez Radę Administracyjną również zatwierdzał minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego¹²⁷. Cykl studiów trwał trzy lata i dzielił się na dwa wyraźne etapy. Tak zwany dział podstawowy studiów trwający dwa lata obejmował /według układu z roku akademickiego 1931/32/ siedemnaście oddzielnych przedmiotów, z czego siedem należało do dziedziny prawoznawstwa, trzy do nauk gospodarczych, cztery do nauk historycznych, dwa do dyscyplin fizjograficzno-etnograficznych i jeden noszący nazwę "zasady wiedzy socjologicznej". Dział specjalny studiów składał się z: a/ piętnastu wykładów monograficznych dających całość poglądu na życie ZSRR /między innymi struktura polityczna ZSRR, struktura administracyjna, polityka agrarna, handel zagraniczny, polityka wewnętrzna i narodowościowa ZSRR, stosunki wyznaniowe, literatura i sztuka, zagadnienia białoruskie, ukraińskie i inne/, b/ dwóch wykładów ogólnych: "Doktryna ekonomiczna Komunizmu w ZSRR" i "Światopogląd materialistyczny i jego odbicie w kulturze ZSRR", c/ jednego wykładu monograficznego o trzech państwach bałtyckich - Litwie, Estonii i Łotwie. Do działu specjalnego studiów zaliczono też lektoraty obowiązkowe jednego języka słowiańskiego /rosyjski, ukraiński, białoruski/ i jednego niesłowiańskiego /litewski, łotewski, estoński, turecki/. W ogólnej liczbie wykładów i ćwiczeń zdecydowanie przeważały wykłady, seminaria były prowadzone na trzecim roku.

Kadrę naukową stanowili przede wszystkim pracownicy Uniwersytetu Stefana Batorego, w większości będący członkami Instytutu. I tak na przykład w roku akademickim 1932/33 według stanu z dnia 1 listopada 1932 zatrudnionych było w Szkole Wyższej dwudziestutrzeciu wykładowców, w tej liczbie siedemnastu profesorów i habilitowanych docentów, oraz sześciu specjalistów zagadnień szczegółowych i sześciu lektorów. Z liczby siedemnastu profesorów i docentów, aż sześćnastu było pracownikami Uniwersytetu Stefana Batorego, a tylko jeden, Stanisław Arnold, wykładający historię gospodarczą Rosji XIX i XX wieku, był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. W Szkole Wyższej obok tak znanych ludzi nauki jak Marian Zdziechowski, Stefan Glazer, Iwo Jaworski, Bolesław Wielanowski, Henryk Banajko, Witold Staniewicz, wykładali też: Henryk Łowmiański /historia polityczna Europy Wschodniej/, Seweryn Wysłouch /polityka narodowościowa ZSRR/ i Czesław Bobrowski wówczas były prezes "Sowpoltougu" /polityka handlu zagranicznego ZSRR/.

Ogólna liczba studentów na wszystkich trzech latach jednocześnie nigdy nie przekroczyła pięćset osób. Według danych z roku 1932 /1.V.1932/ więcej niż połowa słuchaczy miała ukończonych trzydzieści lat i w większości byli to ludzie posiadający już wyższe wykształcenie głównie humanistyczne.

W roku akademickim 1931/1932, na ogólną liczbę 184 słuchaczy było 136 mężczyzn i 48 kobiet. Jeśli chodzi o strukturę zawodową, to przeważali, oprócz młodych maturzystów: 1/ nauczyciele oraz urzędnicy kuratorium, 2/ oficerowie służby czynnej, 3/ urzędnicy administracji /szczególnie działu skarbowości/, 4/ urzędnicy komunikacji, 5/ bankowcy i handlowcy, 6/ technicy, 7/ agronomowie i agrotechnicy, 8/ słuchacze Uniwersytetu Stefana Batorego, i inni. Studenci pochodzili głównie z Wilna - 40 osób oraz z północno-wschodniej Polski - również 40, z innych województw 52, i z zagranicy także 52 osoby. Struktura narodowościowa przedstawiała się następująco /stan na 1.V.1932/: Polaków - 157, Żydów - 6, Rosjan - 15, Białorusinów - 3, Ukraińców - 2, jeden - Niemiec/14/. Studenci mieli do dyspozycji /w roku akademickim - 1937 - 1938/ Bibliotekę Instytutu, liczącą około 13 tysięcy tomów głównie rosyjskich i radzieckich, oraz bogaty, ciągle uzupełniany, liczący kilkaset tytułów zbiór prasy sowieckiej. Wraz z początkiem roku akademickiego 1937/1938 częściowo zmieniono program studiów ostatniego roku poprzez zwiększenie ilości wykładów monograficznych, dotyczących Europy Wschodniej, z tym że pewnej redukcji uległy przedmioty dotyczące Rosji Sowieckiej. Pełną realizację tej reformy przerwała wojna o okupacja sowiecka.

-oś-

Odmienne od Uniwersytetu za pierwszej okupacji sowieckiej we wrześniu - październiku 1939, Instytut i Szkoła nie wznowiły swej działalności, żadne też represje nie dotknęły wówczas - ani kierowników, ani pracowników Instytutu. Również ze strony Litwinów, gdy na krótko przejęli Wilno z rąk radzieckich, nie spotkali pracowników Instytutu większe przykrości; ale i oni nie zezwalają na pracę USB i nie zezwalają również na działalność Instytutu, i Szkoły Wyższej. Pierwsze represje nastąpiły dopiero w czerwcu 1940, po ponownym objęciu Wilna przez wojska sowieckie... W nocy z 11 na 12 lipca 1940 roku zostaje aresztowany inżynier Władysław Wielhorski - Dyrektor Instytutu i Szkoły Wyższej. W wydanych w 1965 roku w Londynie "Wspomnieniach z przeżyć w niewoli sowieckiej" pisze on: "... 27 sierpnia w nocy ... kazano mi skreślić skład profesury w Wyższej Szkole Nauk Politycznych w Wilnie program Szkoły, zależność jej od organów centralnych państwa polskiego. W tydzień potem badali mnie ponownie we dwóch. Powiedzieli, że wiedzą dobrze wszystko o naszej Szkole Nauk Politycznych. Była to ich zdaniem "wyższa szkoła szpiegowska". Rozpoczęli dnia tego badanie od słów: =pozdrawiamy was, dyrektorze wyższej szpiegowskiej szkoły polskiej=. Uczelnią naszą miał kierować Drugi Oddział Sztabu Głównego z Warszawy. Jawny program drukowany miał stanowić jedynie parawan. Głównym i właściwym zadaniem uczelni - były rzekomo kursy specjalne dla oficerów delegowanych przez Sztab do Wilna w tym celu. Na kursach tych przygotowywano wychowawców do służby wywiadowczej na terenie ZSRR. Stanowczo zaprzeczyłem.

/.../ Orzekli, że są w stanie przedstawić mi przed oczy absolwentów Szkoły, którzy to w mojej obecności powtórzą to /15/. Oczywiście nigdy zapowiedzianej konfrontacji nie było /15/. Mimo tego, 9.XI.1940 r. W. Wielhorskiego postawiono oficjalnie w stan oskarżenia "za kierownictwo działalnością szpiegowską skierowaną przeciwko Związкови Sowieckiemu". Jednak prowadzone =różnymi metodami= śledztwo oskarżenia tego nie zdołało udowodnić. Nie potwierdzili oskarżeń NKWD aresztowani oficerowie Oddziału II /głównie rtm Cumpft/, którzy kategorycznie zaprzeczali wersji o kontaktach inż. Wielhorskiego z Oddziałem II. W czerwcu 1941 zasadniczą podstawą aresztowania i oskarżenia uległa zmianie, zaś - po wywiezieniu więźnia z Wilna do Rosji - NKWD wcale już nie interesowało się pracą inż. Wielhorskiego w Instytucie i Szkole /16/. Dalsze losy Dyrektora wyglądały następująco. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, po dziesięciodniowej podróży, przewieziony został do Gorkiego nad Wołgą, gdzie przez trzy tygodnie pełnił funkcję "agronoma do celów inspekcji ekonomiczno-rolniczej kołchozów". Potem wraz z innymi Polakami skierowano go w wielkim transporcie do centralnej Azji. Wtedy to podczas postoju transportu w Kujbyszewie przez zakratowane okno zobaczył swojego kolegę wileńskiego, wówczas ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR - profesora Kota, który przywołany okrzykami ocalił go od dalszego transportu /17/. Po opuszczeniu Rosji znalazł się - w Londynie, gdzie brał aktywny udział w życiu Społeczności Akademickiej USB na Obczyźnie, publikując wiele swoich prac, z których dwie najważniejsze: "Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów" /1947/ i "Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego", /w:/ ALMA MATER VILNENSIS, T. II /1951/, zadziwiająco poziomem erudycji i kultury umysłowej Autora.

Wiktor Sukiennicki został aresztowany przez NKWD w czerwcu 1941 roku w Wilnie i bezpośrednio po tym wywieziony do łagru, w Krasnojarskim Kraju /stacja kolejowa Reszota - IV łagpunkt 7 Otdzielenija Krasłagu/. Przebywał w nim 7 miesięcy, ani razu nie zapytano o jego działalność, ani też nie wyjaśniono za co został aresztowany. Z wypełnianej w łagrze ankiety wynioskował, że aresztowanie i deportacja nastąpiły nie za jego pracę w Instytucie i w Szkole, czy za wykłady na tajnym Wydziale Prawa USB w latach 1940/1941, lecz za organizację polskiego harcerstwa i udział w POW w Kownie w latach 1918/1919 /18/. Po tak zwanej "amnestii" był kierownikiem Wydziału Interwencyjnego ambasady polskiej - w ZSRR. Przygotowywał on ewidencję zesłańców oraz organizował interwencje w sprawach tych, którzy wymagali specjalnej opieki państwa polskiego. Późniejsza działalność społeczna i naukowa profesora Sukiennickiego z pewnością zasługuje na wnikliwe i obszernie studium historyczno-filozoficzne, w tym jednak miejscu chciałbym tylko zwrócić uwagę na kolejny paradoks losu związany z jego osobą. Gdy na skutek jędrzejewiczowskich reform zlikwidowano na USB katedrę prof. S. Glasera, a W. Sukiennicki objął po prof. Loudem katedrę teorii i filozofii prawa, Władysław Studnicki kilkakrotnie poruszał w mackiewiczowskim "Słowie" sprawę =intrygi uniwersyteckiej=, dzięki której wyrzucono =katolika= by go zastąpić =komunistą=. Tym ostatnim miał być właśnie interesujący się marksizmem i nie kryjący się z tym doc. W. Sukiennicki. Podobnie zareagowało "Słowo" na wiadomość o powierzeniu Sukiennickiemu referatu ustrojowo-politycznego w Instytucie i wykładów w Szkole Wyższej ...

Alarmujące artykuły "Słowa" / że =Instytut i Szkoła są rozsądnymi komunistami= / doprowadziły do przysłania kilku inspekcji z Warszawy, kontrolujących treść wykładów i problematykę zajęć seminaryjnych, które oczywiście żadnych =źródeł komunizmu= nie znalazły. Gdy zaś w roku 1934 profesor Sukiennicki odbył dłuższą podróż naukową po ZSRR, gdzie uważano go za reakcjonistę czystej krwi, największy radziecki "autorytet naukowy" w dziedzinie prawa, akademik Paszukanis nie chciał z nim rozmawiać - gdyż jak stwierdził "nie mieli wspólnego języka ideologicznego". Po powrocie zaś gdy na publicznym zebraniu Instytutu Sukiennicki referując wyniki swej podróży do ZSRR stwierdził, że rząd sowiecki stwarza dla nauk ścisłych wyjątkowo pomyślne warunki rozwoju, wówczas siedzący w pierwszym rzędzie prof Marian Zdziechowski demonstracyjnie opuścił salę, trzaskając drzwiami /19/. Dodać należy też że w środowiskach lewicy wilenskiej, a głównie tzw. "grupy M. Dembińskiego" krążyły opinie, że prof Sukiennicki jest "agentem II Oddziału", o czym też wspominali w 1939 r. jego przyjaciele, radząc mu aby się ukrył przed NKWD. Zaniepokojony tym profesor udał się w celu wyjaśnienia sytuacji do Stefana Jędrychowskiego, który wówczas zajmował wysokie stanowisko w partii i miał bliskie kontakty z władzami sowieckimi. Na zapytanie profesora czy mogą mu grozić jakieś przykrości z powodu tych plotek ... Jędrychowski odpowiedział: "Panie profesorze ja nie wiem. Za wszystko trzeba płać. Ja nie wiem czy "oni" i do mnie nie będą mieli jakichś pretensji" /20/. "Oni" rzeczywiście mieli "pretensje" - podobnie jak do większości Polaków, którzy nie byli komunistami a mieszkali we wschodnich województwach Polski, i latem 1941 aresztowali prof. Sukiennickiego. Ponowne spotkanie z Jędrychowskim jak wspomina prof. Sukiennicki miało miejsce w Kujbyszewie gdy Jędrychowski świadczył profesorowi, że jego aresztowanie "było wynikiem nieporozumienia i że starali się /tzn. cała "grupa" - R.J./ to rozwiąć". To nieporozumienie mogło kosztować mnie życie - miał powiedzieć prof. Sukiennicki /21/.

Trzecią osobą, której losy wojenne związane były z wcześniejszą pracą w Instytucie i Szkole Wyższej był prof. Stanisław Swianiewicz, wybitny ekonomista, znawca stosunków gospodarczych III Rzeszy i Związku Sowieckiego, jedyny Polak, który 30 IV 1940 był świadkiem wywożenia polskich oficerów z Kozielska - od stacji Gniezdowo w nieznanym kierunku, który później określono jako drogę do lasu Katyńskiego. Jak sam wspomina w wydanej w 1974r. książce "W cieniu Katynia": "Interwencja prokuratorska stawiająca mnie w stan oskarżenia była jak mogę wywnioskować z różnokoliczności, bezpośrednim powodem wydzielenia mnie z kategorii jeńców wojskowych przenoszonych do natychmiastowej likwidacji fizycznej. Zostałem oskarżony o przestępstwo przewidziane w sowieckim Kodeksie Karnym. Byłem więc w dyspozycji władz prokuratorskich i dalsze moje losy musiały być regulowane przepisami sowieckiej procedury karnej" /22/. Wysunięto przeciw niemu dwa zarzuty 1/ Współpracy z wywiadem polskim, która polegała na kierowaniu studiami nad ekonomią sowiecką w Instytucie N-B.E. Wschodniej w Wilnie. 2/ Współpracy z wywiadem polskim w czasie podróży do Niemiec w 1937r. i pisanie książki o polityce gospodarczej Niemiec hitlerowskich w 1938 r.

Nie znamy rzeczywistych powodów, którymi kierowało się NKWD wydzielając S. Swaniewicza z transportu Katyńskiego, ale jeśli przyjąć sugestie autora to parafrazując powiedzenie prof. Sukiennickiego można stwierdzić, że "udział w pracach wileńskiej wyższej szkoły szpiegowskiej" w iście "dialektyczny" sposób uratował Stanisławowi Swaniewiczowi życie. Wydaje się jednak, że władzom sowieckim bardziej zależało na Swaniewiczzu jako znawcy gospodarki Niemiec hitlerowskich niż jako "szpiega II Oddziału". Przesłuchiwany na Budykach i Łubiance prof. Swianiewicz o wiele częściej był pytany o system finansowania broni niemieckich niż o pracę w Instytucie. "Od tego czasu śledztwo polegało na tym, że późnym wieczorem zabierano mnie do gabinetu sędziego śledczego i tam przez całą noc pisałem to co określiłem jako =model gospodarczy niemieckiego dozbrojenia=, a co właściwie mówiąc stanowiło rosyjskie streszczenie niektórych rozdziałów mojej książki =Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich=, Warszawa 1938, wyd. =Polityka= //23/. I w stosunku do niego nie utrzymał się akt oskarżenia o szpiegostwo, w końcu lutego 1941 roku skazano go jako "element społecznie niebezpieczny" na 8 lat łagrów. /Ust'-Wymskie zgrupowanie łagrów w autonomicznym obwodzie Komi /, skąd na skutek licznych interwencji ambasady i osobistych prof. T. Komarnickiego w Londynie w sowieckiej ambasadzie, dnia 20.IV.1942 został zwolniony, przynosząc władzom polskim pierwsze informacje o transportach poszukiwanych oficerów z Kozielska w rejon Smoleńska /24/.

O wiele tragiczniejszy los spotkał profesora Stefana Ehrenkreutza, ostatniego rektora USB, założyciela Instytutu, który przez cały okres jego istnienia był jego "duszą" i niez mordowanym organizatorem. W latach 1939-1940 nie był represjonowany przez władze sowieckie w Wilnie, kierując do 1945 roku Tajnym Uniwersytetem ... Przetrwiał też okupację niemiecką. Został aresztowany przez NKWD w 1945 roku po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną i w lipcu tegoż roku zginął zamordowany w katowni NKWD pod gmachem Wileńskiego sądu /25/.

-ośó-

W zakończeniu niniejszych rozważań chciałbym spróbować dać odpowiedź na pytanie, czy rzeczywiście istniały jakieś związki Instytutu i Szkoły Wyższej, lub ich poszczególnych pracowników z akcjami wywiadowczymi, prowadzonymi przez Oddział II Sztabu Generalnego, a jeśli istniały, to jakiego były charakteru. Z posiadanych przeze mnie źródeł wynika, że Instytut nigdy nie prowadził żadnej działalności wywiadowczej, co więcej, nie dostarczał nawet Ministerstwu Spraw Zagranicznych regularnych biuletynów o sytuacji polityczno-gospodarczej ZSRR /co byłoby skądinąd najzupełniej zrozumiałe/ z tego prostego powodu, że drukowano je i rozprowadzano jawnie, w specjalnym periodycznym wydawnictwie sekcji gospodarczej. Jako instytucja państwowa, Instytut finansowany był głównie przez MWR i OE. Częściowo też przez Sztab Główny Wojska Polskiego; i tak np. w okresie 1932/1934 w zamian za stale udzielaną Instytutowi pomoc /subwencje/ zwolniono od opłat 17 oficerów, którzy odbywali studia wschodnioznawcze. Subwencja Sztabu Głównego dla Instytutu nie było niczym szczególnym ani tym bardziej tajnym, ta forma szkolenia kadry oficerskiej była ogólnie stosowana i na innych wyższych uczelniach polskich, i nie tylko polskich.

Z pewnego punktu widzenia i na pewnym poziomie kultury - wszelkie studia nad jakimś krajem czy społeczeństwem mogą być uważane za "szpiegostwo", zaś I.N.-B. E.W. był jedną z pierwszych na świecie instytucją naukową zajmującą się problematyką Europy Wschodniej, a Związkiem Sowieckim w szczególności, w tak szerokim zakresie problemowym /26/. Członkami Instytutu i jego pracownikami byli w większości mieszkający w Wilnie profesorowie USB i przedstawiciele inteligencji wileńskiej, którzy w znacznej liczbie związani byli w swoich orientacjach politycznych z programem federalistów wileńskich. Byli to m.in. Witold Staniewicz, Wacław Lednicki, Zygmunt Jundziłł, Kazimierz Okulicz, Stanisław Swianiewicz Bronisław Krzyżanowski i inni. Program ten, głoszący /w największym skrócie/, że odbudowanie niepodległej Polski po I wojnie światowej musi za sobą pociągnąć również odbudowanie niepodległości innych narodów, które w przeszłości razem z Polską stanowiły wspólną Rzeczypospolitą, a więc Ukrainy, Białorusi i Litwy, i że narody te razem z Polską oraz państwami bałtyckimi winny utworzyć wielki związek obejmujący znaczną część środkowo-wschodniej Europy, z natury rzeczy wykazywał pewne pokrewieństwo z tzw. ruchem prometejskim. Był to ruch narodów ujarzmionych przez Rosję i dążących do jej rozbitcia /obojętnie czy była to "Rosja biała czy Czerwona" - i odzyskania niepodległości. Ruch ten obejmował Gruzinów, Górali Kaukaskich, Tatarów, Kozaków Dońskich i inne narody i grupy etniczne. Z ruchem prometejskim, rzeczywiście wspomaganym przez specjalną II ekspozyturę Oddziału II Sztabu Głównego, sympatyzowali: inż. Wielhorski i St. Swianiewicz. /27/. To ich zainteresowanie ruchami prometejskimi oprócz aspektu czysto naukowego wynikało również z tego, że Wielhorski przez dłuższy czas pełnił funkcję Kierownika Referatu do Spraw Litewskich przy Radzie Ministrów, a Swianiewicz był członkiem Zarządu Głównego Instytutu Spraw Narodowościowych w Warszawie. /28/. Zainteresowanie i sympatie nie oznaczały wyraźnej współpracy, której rzeczywiście nie było, a gdyby nawet była, to moim zdaniem, byłaby w pełni zrozumiała i uzasadniona.

Był Instytut w owym czasie największą placówką, która w sferze naukowej zajmowała się ZSKR i jego komunistycznym reżimem totalitarnym. Używając dzisiejszych pojęć, był to pierwszy na tak wysokim poziomie naukowym instytut sowietologiczny. Ale była to tylko jedna - choć najistotniejsza sfera jego działalności. Drugą, celowo w niektórych opracowaniach pomijaną, były prace takich sekcji, jak historyczna, etnograficzna czy językoznawcza, których działalność przeczyła tezie o "agenturalności" Instytutu.

Z perspektywy czasu, mówiąc o znaczeniu Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie należy pamiętać o co najmniej dwóch aspektach jego istnienia i działalności:

1. Trwałej spuściznie naukowej, mierzonej ilością /ale głównie - jakością/ opublikowanych prac i wynikami działalności dydaktycznej - Szkoły Wyższej przy Instytucie;
2. Znaczeniu Instytutu dla poznania dziejów najnowszych Europy Wschodniej, a szczególnie dla rozwoju nauk sowietologicznych, w których historii nazwiska prof. Stanisława Swianiewicza i prof. Wiktor Sukiennickiego znajdują się przecież nie na ostatnich miejscach ...

Roman Eckert

P R Z Y P I S Y

1. Statut Stowarzyszenia "Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej" ,
Warszawa 1930 , par. 2 ;
2. ibidem , par. 3 ;
3. ibidem , par. 8 ;
4. Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, R.I., 1933, s. 253 ;
5. ibidem , s. 254 - 255 ;
6. ibidem , s. 255 - 256 ;
7. M. Brensztejn, Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, /w:/ Wilno i Ziemia Wileńska .
Zarys monograficzny , T.II., Wilno 1937 , s. 135 ;
8. "Baltislawica". Biuletyn Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej
w Wilnie, Wilno 1933 , T.1., s.VI /nota Redakcji do czytelników/ ;
9. "Ateneum Wileńskie" R.X., 1935 , s. 564 ; R.XI., 1936 , s. 811 ;
10. Biografię i charakterystykę F. Anczewicza przedstawił W. Sukiennicki w swojej
ciekawej książce : "legenda i rzeczywistość. Wspomnienia i uwagi o dwudzie-
tu latach Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie", Paryż 1967 , s. 63-66 ;
jest to jednocześnie odpowiedź na insynuacje wysuwane w stosunku do Anczewi-
cza przez J. Putramenta w pełnej kłamstw i niedomówień książce "Pół wieku",
Warszawa 1961 , wyd. 1 /m.in. s. 187 - 188/ ;
11. W. Sukiennicki , Legenda i rzeczywistość ... , s. 40 ;
12. Dziennik Ustaw R.P. Nr 92 z 27.X.1932 , poz. 791 ;
13. Statut Wyższej Szkoły Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej
w Wilnie , Wilno 1930 ;
14. Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej, R.I., 1933, s. 263 ;
15. W. Wielhorski, Wspomnienia z przeżyć w niewoli sowieckiej , Londyn 1965 ,
s. 38 , cyt./za:/ W. Sukiennicki, Legenda i rzeczywistość... , s. 98 - 99 ;
16. W. Sukiennicki , Legenda i rzeczywistość ... , s. 99 ;
17. idem , Psychologia więźnia , "Kultura" nr 6/236 , 1967 , s. 146 ;
18. idem , W połowie drogi , "Kultura" nr 4/30 , 1980 , s. 41 ;
Legenda i rzeczywistość ... , s. 88 , 101 ;
19. idem , Legenda i rzeczywistość ... , s. 39 ;
20. ibidem , s. 88 ;
21. ibidem ;
22. S. Swianiewicz , W cieniu Katynia , Paryż 1974 , s. 148 ;
23. ibidem , s. 194 ;
24. Po opuszczeniu Rosji Swianiewicz pozostaje przez pewien czas na Wschodzie,
kierując Biurem Studiów ustanowionym w Jerozolimie przez Rząd polski... W
roku 1944 obejmuje oddział wschodni w Ministerstwie Prac Kongresowych, szy-
kującym materiały do spodziewanej konferencji pokojowej. Po wojnie wraca do
pracy naukowej. Stoi przez kilka lat na czele Wydziału Ekonomii i Handlu w
Polish University College, uczelni technicznej stworzonej dla Polaków, którzy
służyli pod brytyjskim dowództwem, aby przygotować ich do egzaminów dyplomo-
wych na Uniwersytecie Londyńskim.

Potem zajmuje stanowisko Senior Research Fellow w Uniwersytecie w Manchester, gdzie zajmuje się studiami nad problemami przeludnienia agrarnego w Europie Wschodniej oraz Azji. W roku 1956 wyjeżdża z ramienia UNESCO na dwa lata do Indonezji. Po powrocie dostaje nominację jako Fellow in International Studies w London School of Economics, stanowiącej część Uniwersytetu Londyńskiego. W 1963 roku przechodzi na katedrę ekonomii i statystyki w Saint Mary's University w Halifax, w Kanadzie. W 1965 roku Oxford University Press wydaje jego książkę "Forced Labour and Economic Development", która wywołała szerokie echa w wydawnictwach poświęconych naukom społecznym na całym świecie. W latach 1966-1968 wykłada jako wymienny profesor kanadyjski w Uniwersytecie Notre Dame w Indianie w Stanach Zjednoczonych. W roku 1968 wraca do St. Mary's University. W roku 1973 uniwersytet ten nadaje mu honorowy tytuł profesor emeritus /patrz wstęp do pracy St. Swieniewicza, W cieniu Katynia, Paryż 1974, s. 8/. Od 1973 - stale mieszka w Londynie, aktywnie uczestniczy w pracach szeregu Komisji Praw Człowieka i Obywatela w Europie Wsch. 5.X.1975, na kilka dni przed rozpoczęciem prac Konferencji International Sakharov Hearing /17.X.1975/ w Kopenhadze, na której miał zreferować sprawę Katynia został ciężko pobity przez nieznanego sprawcę; mimo to profesor Swieniewicz był obecny na Konferencji, czynnie uczestnicząc w jej pracach. Czyżby "cień Katynia" nadal ciążył nad profesorem S. Swieniewiczem ?

25. Patrz też : A. Święcicki, Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w latach 1919-1939. Jego dziedzictwo dzisiaj. Wydział Prawa i Nauk Społecznych, kwartalnik "Spotkania" nr 15 , s. 58 ;
26. Istniały też w Polsce : Instytut Badań Narodowościowych i Instytut Wschodni które jednak nie prowadziły tak szerokiej działalności dydaktycznej /tylko przy Instytucie Wschodnim istniała Szkoła Wschodnioznawcza, posiadająca ok. 60 studiujących/ ;
27. Sergiusz Mikulicz w swojej pracy "Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej", Warszawa 1971, na s. 203/205 przytacza dokument z Ekspozytury II Oddziału, będący indeksem "najważniejszych osobistości pracujących w dziedzinie prometejskiej". Pomijając fakt, że z niewiadomych powodów autor cytuje tylko nazwiska Polaków, znajdujemy tam nazwisko inż. W. Wielhorskiego. Mikulicz z faktu istnienia tego dokumentu i że w Szkole Wyższej Instytutu kształcono stypendystów Sztabu Głównego wnioskuje i formułuje swoje myśli w postaci -kategorycznego stwierdzenia, że celem istnienia Instytutu była przede wszystkim działalność prometejska, co nie odpowiada prawdzie /por. op. cit., strony 218 , 230/ ;
28. O tym, że rzeczywiście miały miejsce próby wciągnięcia Instytutu w akcję wywiadowczą świadczą wspomnienia prof. St. Swianiewicza, któremu przesłuchujący go śledczy NKWD na Lubiance zarzucił, że Instytut współpracował z wywiadem... japońskim. Ze słów śledczego wynikało, że NKWD wiedziało o propozycjach , czynionych przez japończyków Swianiewiczowi, jak też i o fakcie odrzucenia przez niego ofert współpracy. Jak dalej pisze prof. Swianiewicz - rzeczywiście w 1935 roku odwiedził go japoński attache wojskowy z prośbą o zatrudnienie w Instytucie dodatkowego pracownika /chodziło o sekcję gospodarczą/. Podczas konsultacji z prof. S. Ehrenkretzem postanowiono udać się do Warszawy, do Wydziału Wschodniego MSZ w celu dalszej konsultacji i informacji. W MSZ uznano, że leży to w kompetencji Oddziału II, w którym zastępca szefa Oddziału, płk. English stanowczo odradził przyjęcie propozycji japońskiej, co też uczyniono. Japończycy jednak nie rezygnowali i w efekcie, po uprzedniej zgodzie władz wojskowych ustalono, że jeden ze stypendystów prof. Swianiewicza będzie na zasadach czysto prywatnej umowy zleconej attachatu japońskiego - wykonywać dla niego opracowania gospodarki sowieckiej /S. Swianiewicz , op. cit. , s. 152 - 153 / .

Drukujemy poniżej obszernie sprostowanie, jakie nadesłał nam jeden z naszych cennionych Autorów, p. Tomasz Mianowicz. Redakcja czuje się w obowiązku serdecznie przeprosić Autora i P.T. Czytelników za powstałe błędy i związane z nimi zamieszanie; jednocześnie ponawiamy naszą prośbę o dostarczanie nam tekstów w poprawionym MASZYNOPIŚCIE, która to forma eliminuje konieczność/ jakże częstą w wypadku rękopisów!/"rekonstrukcji" tekstu w jego nieczytelnych fragmentach, "domyślania" się sensu słów i całych zdań. Dwie lub trzy autorskie kopie maszynowe pozwalają nam czuwać nad tekstem w całym, nieprostym przecież, procesie wydawniczym - z pożytkiem dla Autorów, Czytelników, i - nas samych. /red/.

Kraków, 21 maja 1981 r.

Drogi Redaktorze ,
jestem w pełni świadom trudnych warunków w jakich powstają "Spotkania", podobnie jak inne niecenzurowane pisma. Na karb tych okoliczności należy zrzucić wiele błędów maszynowych i drukarskich powstałych podczas procesu wydawniczego. Wszelako w moim artykule "Odprężenie raz jeszcze" w 14. nr. "Spotkań", prócz wielu figli chochlika drukarskiego, znajduję kilka zmian w stosunku do tekstu rękopisu. Wynikiem tych zmian jest kilka błędów rzeczowych i językowych, do popełnienia których się nie poczuwam. W paru wypadkach wypaczeniu uległ sens całych zdań , będę zatem niezwykle zobowiązany za ogłoszenie mego sprostowania. Zwracam uwagę tylko na najważniejsze dla mnie miejsca.

Na str. 131. w 13. od góry wierszu winno być : "...ten cel/panowanie nad światem/ - przemnożony przez współczynnik pragmatycznego realizmu..." , a nie - "przemóżny", bo to zupełnie zmienia znaczenie tego ważnego zdania.

Na str. 135. w 1. od góry akapicie twierdzą, że władze będą się starały wcześniej czy później zlikwidować /a nie jak wydrukowano - "ubezważnowolnić" / prasę związkową i - co więcej - jestem przekonany, że mam rację a dowodem na to - szereg wypowiedzi przedstawicieli władz, z Jaruzelskim włącznie, w których atakowano działalność wydawniczą "Solidarności". W przedostatnim zdaniu tego akapitu zbyt często dopisano "wyłącznie", przez co powstała tautologia /monopol już sam w sobie zakłada wyłączność/.

Znacznej przeróbce uległ 3. od góry akapit na tej samej stronie. Andrzej Chlewicki redaguje w "Kulturze" rubrykę "Kronika Niemiecka", a nie "literacka", jak wydrukowano. Akapit ten, traktujący o zasługach "Kultury" dla zbliżenia między Polakami i naszymi sąsiadami, kończę zdaniem "Także z Niemcami", a nie "Nawet - z Niemcami", co powoduje dosyć osobliwy akcent. Podobnie nie posłużyłem się sformułowaniem "miesięcznik pt. =Kultura=".

W następnym akapicie, traktującym o sprawie niewydrukowania przez hr. M. Dönhoff /redaktorki =Die Zeit=, a nie "redaktorki z =Die Zeit=" / apelu J. Giedroycia o pomoc dla polskich wolnych związków zawodowych, dopisano w przedostatnim wierszu w nawiasie "/lub wspomaganą!/", co jest o tyle nierzetelne, że omawiając argumenty, którymi posłużyła się hr. M. Dönhoff przy odmowie publikacji wspomnianego apelu, oparłem się na jej liście do "Kultury", a tam o "wspomaganiu" nie ma ani słowa.

Na str. 136. lapsus językowy, którego nie popełniłem. Zamiast "... jest klasycznym przykładem, na to wszystko, o czym pisałem..." winno być "jest klasycznym przykładem tego , o czym pisałem..." , bo tak chce polska frazeologia.

I jeszcze : "hr. Dönhoff nie jest przedstawicielem oficjalnych czynników politycznych", a nie "raczej nie jest".

Proszę tym usilniej o wydrukowanie tego listu, że - jak słyszałem - mój artykuł o odprężeniu ma się ukazać także w języku niemieckim, widzę zatem potrzebę zadbać o to, aby oba teksty nie różniły się między sobą.

Łączę pozdrowienia -

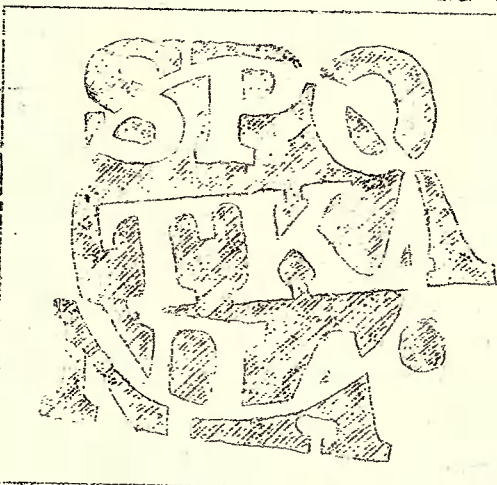
Tomasz Mianowicz

SPOTKANIA : NIEZALEŻNE PISMO MŁODYCH KATOLIKÓW : KWARTALNIK NR -16

Redaguje Zespół. Opracowanie tekstów: JK/JB/JAS. Przygotowanie: JKW
okładka, winiety, opracowanie graficzne i techniczne: Jan K. Wasilewski
Grafiki: J. Lakutowicz/0,102/ L. Furmaga/18a,19a/ J. Teodorowicz/58,73/
Numer zamknięto: JESIEN 1981. Montaż: JF. Korekta: JG
Skład *Wielki* Niezależna Pracownia Grafiki i Reprodukcyj LOFT
Druk: *Wielki* STENCIL WORKS, Oficyna Wydawnictwa SPOTKANIA '81
Wszystkie teksty na prawach rękopisu - © - Prawa Autorskie Zastrzeżone
Przedruki pełne, fragmenty i cytaty dozwolone tylko z podaniem źródła!
Korespondencję - w wypadku braku innej drogi - prosimy kierować na adres:
Janusz Krupski, ulica Gospodarcza 30, mieszkania 52, 20-213 LUBLIN
Za granicą Wydawnictwo Spotkania /Paryż - Londyn - Rzym/ reprezentuje
Piotr Jegliński, SPOTKANIA EDITION, 64 av. Jean Moulin, 75014 Paris, France

DO CZYTELNIKÓW ! DO CZYTELNIKÓW ! DO CZYTELNIKÓW ! DO CZYTELNIKÓW !

☐ Czytujesz prasę niezależną
książki, wydane poza zasięgiem
Chcesz, by było więcej takich
Oto możesz pomóc wydawnictwom
Nadeślij, odstąp lub przekaż
papieru; nie są ważne format
Te - niepotrzebne często - 500
to kilka numerów kwartalnika
dwie albo trzy książki... Tak
nieskrępowaną publicystykę,
myśli i słowa, swobodny obieg
Od dziś - czekamy na papier



masz w domu
cenzury...?
publikacji?
niezależnym
jedną rzygę
ani gatunek
k.a.r.t.e.k
lub kolejne
wspomociesz:
w o l n ą
informacji.
od Ciebie!!

-społecznej
najbardziej
i samotnym.

Prowadzimy również AKCJĘ
pomocy osobom - potrzebującym
wsparcia: niesprawnym, chorym

POMOC DLA NIEWIDOMYCH POMOC DLA NIEWIDOMYCH POMOC DLA NIEWIDOMYCH !
Środowisko SPOTKAN, chcąc przyjąć z pomocą ludziom niepełnosprawnym
organizuje nagrywanie książek dla niewidomych. Zwracamy się zatem do
naszych czytelników o przekazanie/odstąpienie kaset magnetofonowych

Zbiórkę rzeczy prowadzi i informacji na miejscu udziela punkt sprzedaży
WYDAWNICTWA ulica Królewska 3, parter, pokój numer 6

WIEJSKIEGO: *Wielki* telefon 230-36, wewnętrzny 17; - zawsze w
= NSZZ = RI = *Wielki* poniedziałki, od godziny 9:00 do 11:00
w Lublinie. *Wielki* Tamże do nabycia publikacja WW i SPOTKAN

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI : OCZEKUJEMY NA OPINIE, UWAGI, PROPOZYCJE i DARY

Uwaga: Ten numer był sprzedawany w punktach kolportażu w cenie 150.-złp
Serdecznie przepraszamy naszych P.T. Czytelników i Autorów - za błędy
maszynowe i inne, przeoczone podczas przygotowywania i druku numeru 16

ERRATA

ERRATA

W tekście Czesława Miłozza na stronie 28, wiersz trzeci od dołu ...
Zdanie winno brzmieć: "Coś podobnego zdarzyło się rewolucjonistom -
rosyjskim" Inne ważniejsze błędy - :
Zbędne powtórzenia: s. 39, w. 26, góra/"zbiórek"/, s. 61, w. 9, dół/"religij-
nego"/; błędy ortograficzno-maszynowe: s. 41, w. 15, góra/"dobrze"/, ...
s. 82, w. 11, dół/"kandydatów"/; przeinaczenia: s. 40, w. 10, dół /zamiast:
"prowadzimy" ma być "prowadzony"/; błędy literowe/maszynowe/, jak np.
s. 9, w. 4, dół/jest"nas", ma być:"nasz"/, w. 3, dół/jest"argumentu", ma być
"argumenty"/; s. 17, w. 5/6, dół/tekst/ma być:"w kilku rzadkich"/; s. 33
w. 19, góra:"pochodzące"; s. 34, w. 12, góra/"Miłości"/; s. 38, w. 13, dół: -
/"działaczy"/, w. 12/jw./; s. 39, w. 20, dół:/"początkowo mało"/; s. 40, w. 10
dół/"prowadzony"/; s. 41, w. 25, dół/"szansy"/, w. 23/"szkoły"/; s. 42, w. 13,
góra/"również"/, w. 27/"tych"/; s. 43, w. 2, dół/"specyfiki"/; s. 47, w. 13, d.
/"pełne"/, w. 1. d. /"konsekwentnie"/; s. 50. w. 15, d. /"konstatowano"/; s. 53
w. 3, g. /"przeciwstawiania"/; s. 60, w. 3, g. /"katolickie"/; ... etc.etc..

SPIS TREŚCI		
3	Ojciec Innocenty Maria Bocheński CNOTA AMBICJI	3
ROZMOWA SPOTKAŃ		
6	Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński	6
KIERUNKI PRZEMIAN I ZAANGAŻOWANIA		
14	Alain Besançon : MYŚLAĆ O POLSCE	14
18	/jd/ : GETTO JEST W NAS /wokół Posłania "Solidarności"/	18
20	Gerard de Colroy : LEKCJA POLSKA	20
22	Eleuteriusz Prawdziec : WYZWOLENIE PRZEZ PRAWDE	22
28 Czesław Miłosz : fragment rozdziału "Wróg ładu, człowiek" z książki "Zniewolony Umysł"	28
29	Jean Goss : SIŁA PRAWDY I MIŁOŚCI	29
32	Marek Oktaba : SPOTKANIE Z NĘDZĄ	32
36 Lord Baden Powell : Wskazówki dla skautmistrzów	36
37	Michał Bobrzyński : DEFORMACJE HARCERSTWA	37
50	Ryszard Łużny /opracowanie/ : RUSYCYSTYKA DZIŚ /List otwarty do polskiego środowiska rusycystycznego/	50
KOŚCIOŁ POWSZECHNY - ZBLIŻENIA		
59	Vitalis Karov : DOŚWIADCZENIA KATOLIKÓW ZSRR	59
74	I. Mickiewicz : OTWARCIE KOŚCIOŁA W MIŃSKU	74
76	ks. Marian Radwan SCJ : ILE KOŚCIOŁÓW BRAKUJE W MIASTACH ? - /przedstawienie książki Biblioteki Spotkań/	76
DOKUMENTACJA		
78	Biblioteka SPOTKAŃ - noty i informacje	78
79	Dokumenty - listy otwarte - deklaracje - oświadczenia	79
SYLWETKI		
96	Bohdan Nahajlo : IGOR KALINEC	96
KOMUNIKATY		
103	Pisarz a prawa Człowieka - Kongres w Toronto	103
104	Niepełnosprawni w Społeczeństwie i Kościele /grupa dyskusyjna na XVII Tygodniu Eklezjologicznym KUL	104
MATERIAŁY DO HISTORII POLSKI		
108	Roman Eckert : INSTYTUT NAUKOWO-BADAWCZY EUROPY WSCHODNIEJ w Wilnie , 1930 - 1939	108
120	Listy do Redakcji , ogłoszenia - noty	120

